



Lucjana Pawuskiego.

LUCJUSZ KOMARNICKI.



STYLISTYKA POLSKA

WYJAŚNIONA NA PRZYKŁADACH
I ĆWICZENIACH.

—
KSIĄŻKA DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ I SAMOUKÓW.
—

WYDANIE DRUGIE,
ZNACZNIE PRZEROBIONE I UZUPEŁNIONE.



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW-YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO., INC.

Z przedmowy do wydania I.

Wobec zupełnego braku u nas poszczególnych prac teoretycznych z zakresu stylistyki, odpowiadających poziomowi współczesnemu tej wiedzy zagranicą, zmuszony byłem z konieczności oprzeć się na literaturze obcej. Za przewodników służyły mi głównie dwa poważne dzieła: dr. R. M. Meyera: „Deutsche Stilistik“¹⁾ i Ch. Bally'ego: „Traité de stylistique française“²⁾.

Zgodnie z zapatrywaniami Bally'ego stylistyka moja bada: „les faits d'expression du langage organisé au point de vue de leur contenu affectif, c'est-à-dire l'expression des faits de la sensibilité par le langage et l'action des faits de langage sur la sensibilité“; o ile jednak Bally ogranicza się do badania mowy potocznej (langue parlée), o tyle u mnie, jak i u Meyera, ośrodkiem całej nauki jest język literacki. Zresztą pod względem układu i interpretacji wielu zjawisk stylistycznych — podręcznik mój odbiega zarówno od obu prototypów³⁾.

Wydana przeze mnie broszura o dotychczasowym stanie stylistyki polskiej i o najważniejszych postulatach jej na przyszłość zwalnia mnie z obowiązku wyjaśnienia, dlaczego tutaj wiele kwestyj omawiam inaczej, niżli się je zwykło omawiać. Natomiast pragnąłbym zwrócić uwagę nauczyciela na kilka punktów, bezpośrednio dotyczących niniejszej książki.

Stylistyka moja ma na celu obok zaznajomienia ucznia z głównymi danymi nauki — podniesienie jego wrażliwości estetycznej na piękno mowy, wyrobienie i udoskonalenie poczucia ję-

¹⁾ 1906 r. „Handbuch des deutschen Unterrichts an höheren Schulen“ hrsg. von dr. A. Matthias, München, O. Beck.

²⁾ 1909 r. „Sprachwissenschaftliche Gymnasialbibliothek“ hrsg. von Max Niedermann, Heidelberg, C. Winter.

³⁾ Dalej literatury przedmiotu, uwzględnionej przeze mnie, nie przytaczam, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Nauczyciel, chcący studjować przedmiot poważnie, musi odczytać dwa' podane powyżej z tytułu dzieła, gdzie znajdzie dalszą bibliografię. Dane, dotyczące stylistyki polskiej, podają w osobnej broszurze („Dotychczasowy stan stylistyki polskiej“ Warszawa, 1910. Skład główny u Wendego i S-ki). [W ostatnich czasach (po r. 1910) ukazały się „Stilistik“ E. Elstera, stanowiąca cz. II jego „Prinzipien der Literaturwissenschaft“ (Halle a. S., M. Niemeyer, 1911) i podręcznik K. Wóycickiego: „Stylistyka i rytmika polska“ (Warszawa, 1917). Obie książki zasługują na szczególniejszą uwagę nauczyciela.]

Do 100 egzemplarzy
tytuł w Czytelni



38149
82.08

„Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben“,
Warschau den 16. 9. 1918. T. № 11415. Dr. № 538.

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 38149



BGZs 38149

zykowego, wzbogacenie słownika. Cele te mogą być osiągnięte tylko przez praktyczne studjowanie przedmiotu t. j. *przez samodzielne przerabianie ćwiczeń i rozstrząsanie przykładów*. Ograniczyłem więc teorię do minimum, układając ją zwięźle dla użytku nauczyciela raczej, niżli ucznia.

Stąd też nauczycielowi przypada b. ważna rola: on w miarę potrzeby rozszerza teorię, decyduje—stosownie do poziomu umysłowego klasy — czy może zużytkować cały materiał, podany w książce; czuwa, aby uczeń nie powtarzał bezmyślnie wyuczonych na pamięć definicyj i przykładów; baczy, aby wszystkie ćwiczenia były sumiennie i możliwie dokładnie przerobione.

Rozumie się, że i tutaj tak, jak i gdzieindziej, zbytnia pedanterja niektórych nauczycieli okazać się może pręcej zgubną, niż korzystną. Muszę więc zaznaczyć, że nie wszystkie ćwiczenia mają *jedno* rozwiązanie; np. ustalając porządek synonimów według wartości uczuciowej, liczyć się powinniśmy z różnorodnością skojarzeń w umyśle dziecka; porządek więc ten dla niego może być nieco innym, niżli dla nauczyciela. Powtóre—dodać muszę—nie wszystkie ćwiczenia uczeń przerabiać ma *całkowicie*; jeżeli tylko wniknął w istotę rzeczy, można iść dalej, pozostałe przykłady rozpatrując przy powtarzaniu kursu w końcu roku.

Przy układaniu ćwiczeń z umysłu pominąłem wymagania, stawiane pospolicie w szkole, aby uczeń komponował przenośnie, porównania etc., gdyż są one—zdaniem nie tylko mojem—rezultatem twórczości artystycznej, która na żądanie nauczyciela niezawsze przychodzi.

Wskutek braku stałej terminologii naukowej polskiej, musiałem w toku książki posługiwać się terminami już utartymi, acz nieściśle dotąd stosowanymi, albo wprowadzać nowe — dla nowości samego przedmiotu. Wszędzie jednak na pierwszym miejscu kładłem terminy polskie, obce przytaczając w nawiasie więcej dla orientacji nauczyciela, niżli dla zużytkowania przy wykładzie. Terminologii raz obranej trzymałem się ściśle, byleby nie wytwarzać chaosu w umyśle ucznia.

W zakończeniu niech mi wolno będzie złożyć gorące podziękowanie koledze Kazimierzowi Wóycickiemu za radę przy układaniu teorii i pomoc w odszukaniu odpowiednich przykładów.

Przedmowa do wydania II.

„Stylistyka“ moja w niniejszem drugim wydaniu została gruntownie przerobiona. Świadczą o tem przedewszystkiem następujące cyfry: Wykład teoretyczny obejmował w wydaniu poprzedniemu paragrafów 37, obecnie 102; ćwiczeń poprzednio było 29; w niniejszem wydaniu jest ich 93. Książka więc została znacznie rozszerzona; obok tego uległ rewizji i sam wykład. Należało było go bardziej uprzystępnąć w wielu miejscach, tu i ówdzie poprawić. Układ książki również został zmieniony. Ogólne jednak zasady metodyczne, które przyświecały mi, kiedy wydawałem swój podręcznik w r. 1910, pozostały te same. Jest mowa o nich w przedmowie do wyd. I, z której najważniejsze ustępy przytaczam powyżej.

Książka moja przeznaczona jest dla klasy IV szkół średnich i służyć powinna jako wstęp do nauki literatury w klasach wyższych; sądzę jednak, że mogłaby być używana już wcześniej. Tak niektóre działy (zwłaszcza materiał, zawarty w rozdziałach II—VI i VIII) mogłyby być z korzyścią przerobione przez uczniów w klasach II i III. Dlatego usunąłem nagłówek: „Kurs klasy IV szkół średnich“, umieszczony na karcie tytułowej w wydaniu I.

Wszystkim tym, którzy starali mi się pomóc w zebraniu odpowiedniego materiału (zwłaszcza uczennicy mej, pannie E. Szterównie) składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

SPIS PRZYKŁADÓW.

[Tytuły utworów wierszowanych są wydrukowane kursywą. Tytuły, zmyślone przeze mnie, ujęte są w klamry].

	Str.		Str.
Asnyk A.:		Fredro A.:	
<i>Daremne żale</i>	177	[<i>Oświadczyzny Papkina</i>]	76
<i>Limba</i>	142	<i>Trzy chwile</i>	163
<i>Noc pod Wysoką</i>	114	<i>Z „Zemsty“</i>	44, (76)
<i>Widmo jesieni</i>	240	Gallus (tłum. z łac.):	
Berwiński R.:		Jako Bolesław [Śmiały]	245
<i>Monolog Zygmunta w wię-</i>		Gawiński J.:	
<i>zieniu</i>	208	<i>Jaka przyczyna, taki</i>	
Brodziński K.:		<i>skutek</i>	151
<i>Do wianka</i>	104	Gomulicki W.:	
<i>Podróżny</i>	95	<i>Duma o J. Kochanowskim</i>	80
[<i>Przypowieść o mistrzu</i>		Gosławski M.:	
<i>i uczniach</i>]	86	<i>Wędrówka</i>	236
<i>Wianek</i>	104	Goszczyński S.:	
Brzozowski St.:		<i>Wschód słońca z „Króla</i>	
<i>O przyjdź!</i>	197	<i>zamczyńska“</i>	120
Daniłowski G.:		<i>Z „Sobótki“</i>	242
[<i>Noc była piękna...</i>]	116	Jabłoński H.:	
Deotyma (J. Łuszczewska):		[<i>Noc włoska</i>]	126
<i>Ogród serca</i>	145	Jaraczewska E.:	
<i>Zycie</i>	208	[<i>Pokój panny Kunegundy</i>]	123
Derdowski H.:		Jasieński F.:	
<i>O panu Czorlińskim</i>	13	[<i>Cisza przedwieczorna...</i>]	116
Dygasiński A.:		Jaworski F.:	
[<i>Śmierć zająca</i>]	98	<i>Błądny rycerz we Lwowie</i>	168
Felicjan (Faleński):		Jedlicz J.:	
<i>Jako król Henricus</i>	63	<i>Siostry</i>	147
<i>Z „Meandrów“</i>	85, 152	Kaczkowski Z.:	
(tłum.) <i>Z Petrarki</i>	200	[<i>Mowa szlachcica Stojow-</i>	
Fredro A.:		<i>skiego</i>]	73
<i>Ironja szczęścia</i>	200	Kasprowicz J.:	
		<i>Mróz</i>	237
		Kasprowicz J.:	
		<i>Zali naprawde już wiosna</i>	143
		<i>Z chalupy</i>	258
		Kochowski W.:	
		<i>Jan imię</i>	109
		<i>Potrzebne rekwizyta</i>	95
		Konopnicka M.:	
		<i>Albo mi ptaszkanie</i>	156
		<i>Dzwonnik z Faenzy</i>	60
		<i>Hej! cień na niebie</i>	156
		<i>Konwalja</i>	141
		<i>Ktoby mi to dał, o Boże!</i>	186
		<i>Kto krzywdę płodzi</i>	152
		<i>Ktoś mnie czeka!</i>	159
		<i>Kubek</i>	141
		<i>Madonna Correggia</i>	222
		<i>Na drodze</i>	59
		<i>Na jeziorze</i>	217
		<i>Na Kujawach</i>	28
		<i>Nie zatrzęsie</i>	189
		<i>Pocalunek Roberta Em-</i>	
		<i>meta</i>	247
		<i>Przyjdzie zorzeńka</i>	235
		<i>Tam w moim kraju</i>	228
		<i>U proga</i>	183
		<i>Wiosenne witanie ziemi</i>	202
		<i>Zapłonęła, zagorzała</i>	193
		<i>Z „Fragmentu“</i>	223
		Korczak J.:	
		[<i>Opowiadanie bajek</i>]	40
		[<i>Z rozmów chłopców</i>]	23
		Korzeniowski J.:	
		[<i>Przyjęcie u pana Płachty</i>]	53
		Koźmian St. (tłum.):	
		<i>Ze „Snu nocy letniej“</i>	178
		Krasicki I.:	
		<i>Owieczka i pasterz</i>	144
		Krasiński Z.:	
		<i>Z „Nieboskiej Komedji“</i>	6
		Kraszewski J. I.:	
		<i>O czytaniu książek</i>	5
		Kropiński L.:	
		[<i>O neologizmach</i>]	107
		Kryński A. A.:	
		<i>Etymologia ludowa</i>	5
		Lam J.:	
		[<i>Anegdota</i>]	260
		Lange A.:	
		<i>Oświadczyzny dentysty</i>	50
		(tłum.) <i>Dzwony</i>	132
		Lemański J.:	
		<i>Cave latronem</i>	36
		Lenartowicz T.:	
		<i>Sierota</i>	188
		<i>Złoty kubek</i>	155
		Mickiewicz A.:	
		<i>Czatyrdah</i>	58
		[<i>Opowiadanie Kaprala</i>]	43
		[<i>Opowiadanie Rejenta</i>]	33
		[<i>Przemowa Hrabiego</i>]	49
		[<i>Tadeusza uwagi nad</i>	
		<i>drzewami</i>]	212
		<i>Wschód słońca z „Pana</i>	
		<i>Tadeusza“</i>	120
		<i>Zając i żaba</i>	10
		<i>Zdania i uwagi</i>	136—7
		<i>Z „Dziadów“</i>	254
		<i>Zima miejska</i>	204
		Miłaszewski St.:	
		<i>Pieśń słupów telegraficz-</i>	
		<i>nych</i>	238
		Miron (A. Michaux):	
		<i>Memento</i>	239
		<i>W noc św. Sylwestra</i>	172
		Mirjam (Z. Przesmycki) (tłum.):	
		<i>Romanca</i>	162
		Naborowski D.:	
		<i>Na oczy królowny angielskiej</i>	210
		Norwid C.:	
		<i>Moja piosnka</i>	93
		<i>Wieczór w pustkach</i>	114
		Nowaczyński A.:	
		<i>Dostojny pejzaż</i>	108
		Orkan Wł.:	
		<i>Kiedys się zyciu</i>	211
		<i>Śni mi się</i>	239
		<i>Świt</i>	240
		[<i>Światało</i>]	235

	Str.		Str.
Orzeszkowa E.:		Syrokomla Wł. (L. Kondratowicz):	
[Opowiadanie Żyda Gedalego]	52	<i>Lalka</i>	38
[Po burzy]	232	<i>Nie ja śpiewam</i>	160
Z „Gloria victis“	115	<i>Orszak pogrzebowy</i>	227
Porębowicz E. (tłum.):		Szczęсна:	
<i>Dwie siostry</i>	181	<i>Westchnienia</i>	207
<i>Pieśni ludowe</i>	199, 218	Świętochowski A.:	
Prus B. (A. Głowacki):		Zabić trudno	164
[Dola nauczycielki prywatnej]	249	Tetmajer K.:	
[Dola urzędników prywatnych]	35	<i>Ballada z dramatu „Zawisza Czarny“</i>	157
[Rozmowa w kuchni]	25	<i>Badź zdrowa!</i>	221
Z „Grzechów dzieciństwa“	117	<i>Idzie na pola</i>	190
Z „Kroniki tygodniowej“	250	<i>Mewy</i>	218
Reymont Wł.:		<i>Na samotnej drodze</i>	152
[Polonez]	166	O Panu Jezusie i zbójnikach	30
[Wesele chłopskie]	26	<i>O wicherze, wicherze!</i>	176
Rodoć (M. Biernacki):		<i>Zbrodnie</i>	238
<i>Znam, znam, znam</i>	259	Ujejski K.:	
Rydel L.:		<i>Z legendy: „Pług i szabla“</i>	66
[<i>Mowa ptactwa</i>]	127	<i>Z „Maratonu“</i>	224, 242
Rzewuski W.:		Wolski W.:	
[<i>Oświadczyńny Umizgal-skiego</i>]	48	<i>Betleem w Polsce</i>	34
Sienkiewicz H.:		Wyspiański St.:	
[Anegdota o karciarzu]	173	[Pogrzeb Kazimierza Wielkiego]	130
[<i>Nasza t. zw. złota młodzię</i>]	47	Zaleski J. B.:	
Z „Krzyżaków“	110	<i>Brzask i zmierzch życia</i>	104
(tłum.) Śmierć delfina	36	Zawistowska K.:	
Sieroszewski W.:		<i>Spadłe liście</i>	217
[List Śnietyckiego]	50	Zmorski R.:	
Słowacki J.:		<i>Cicha noc</i>	234
[Harmider i Szewczycha]	71	<i>Ziemskie drogi</i>	95
<i>Hymn</i>	158	(tłum.) <i>Marzenie Karadziordziejewicy</i>	150
[<i>Kazanie ks Marka</i>]	252	Żeleński T. (tłum.):	
[<i>Pieśń o Gruszczyńskim</i>]	153	[<i>Rozmowa Orgona z Doryną</i>]	173
[Przypowieść o barfiarzu]	7	Żeromski S.:	
Z „Balladyny“	256	[Epizod z bitwy pod Ceorą]	186
Staff L.:			
<i>Deszcz majowy</i>	129		

	Str.		Str.
Żeromski S.:		Żuławski J.:	
[Krajobraz jesienny]	110	<i>Szczęście</i>	172
[Staw o świcie]	121	* * *	
Żmichowska N.:		. Bajka ludowa o zającu i żabach	9
<i>Tęsknota</i>	92	<i>Jeden ojciec w Polsce był</i>	180
[Ze wspomnień Benjamina].	7	<i>Oj zabujały białe tabędzie</i>	179
Z „Książki pamiątek“	124	<i>Owo ja Mazur</i>	148
Żuławski J.:		<i>Wysoki zameczek</i>	187
<i>Na nową drogę</i>	93	<i>Zakukata kukawka</i>	187
<i>Rabi Eleazar</i>	98	Z opowiadań Sabały	11
<i>Srebrną drogą</i>	248	<i>Z tamtej strony</i>	148

Sprostowania.

Na str. 33 tytuł: *Opowiadanie Rejenta* powinien być ujęty w klamry.

Na str. 35 tytuł: *Dola urzędników prywatnych* powinien być ujęty w klamry.

Na str. 52 tytuł: *Opowiadanie Żyda Gedalego* powinien być ujęty w klamry.

Na str. 85, 97, 109, 111, 113 układ kolumny pod względem drukarskim wadliwy.

Na str. 144, w. 22 — 23 od góry zamiast: alegoryczną, kiedy... — powinno być: alegoryczną. Kiedy...

Na str. 244, w. 7 od dołu zamiast: mi, czytaj: mu.

I. Zadanie stylistyki.

§ 1. Kiedy czytam zdanie: „Lilja jest to roślina z rodziny liljowatych“, uświadamiam sobie natenczas w myśli, iż na zasadzie *pewnych cech* należy zaliczyć lilję do tej, nie do innej rodziny roślin. To uświadomienie wystarcza, aby zrozumieć zdanie.

Kiedy czytam inne zdanie: „Lilja jezior skroń białą wznosi ponad wodą“, to obok zrozumienia myśli, zawartej w tem zdaniu, w umyśle moim może wystąpić pewien obraz widzianej kiedykolwiek przeze mnie lilji wodnej.

Wyraz więc: lilja może zawierać i pewne znaczenie, i nasuwać jakiś obraz.

Obraz lilji, wznoszącej swój kielich ponad wodą, podobna mi się, budzi we mnie przyjemne uczucie; wyczuwam, iż wypowiadający to zdanie, miał w myśli obraz, którym się zachwycił; chociaż zdaję sobie sprawę, iż zachwyt ten mógłby być wyraźniej podkreślony przez wprowadzenie odpowiednich wyrazów, np.: „Czarowna lilja jezior...“ i t. d.

Kiedy w wierszu Leonarda Sowińskiego, pisany pod wpływem obrazu Madonny Sykstyńskiej, czytam:

Perło ludu! Iż królowo! *lilijo natchnienia!*

Wobec Ciebie duch rozplywa w bezmiar uwielbienia...

Tys piękniejsza od bogini z lekkiej piany morza —

Kwiecie westchnień i modlitwy! Rodzicielko Boża!..

zdaję sobie sprawę, że zwrot: „lilijo natchnienia“ wyraża tylko stosunek uczuciowy autora do Matki Zbawiciela. „Lilja“ traci znaczenie, które uświadamiałem sobie poprzednio, i nie następuje żadnego obrazu.

Wyraz więc spełnia nie jedno zadanie: znaczy, maluje, wzrusza...

W stylistyce poddajemy badaniu te rozliczne strony wyrażenia i staramy się określić zachodzący pomiędzy niemi stosunek. Zadanie stylistyki.

§ 2. Uczucie w rozmaity sposób uzewnętrznia się w mowie. Przypuśćmy, że na zakręcie ulicy pustej i odludnej spotykam nagle osobę dobrze mi znajomą. Zdziwienie moje, że ją widzę tu, gdzie się nie spodziewałem wogóle kogoś spotkać, może być tak silne, że zamiast powiedzieć: „Jestem zdziwiony, widząc ciebie tutaj“ (tak bowiem wyrazilibyśmy się w spokojnem usposobieniu ducha) zawołam: „Co? tyś tutaj?“ albo po prostu wykrzyknę: „Ach!“

Na każdym kroku możemy stwierdzić ten wpływ uczucia na kształtowanie się mowy naszej.

Rola uczucia
w mowie
naszej.

Moje „ja“ to — uczucia, pragnienia, pożądania, słowem wszystko to, co pobudza mnie do działania, co stanowi mój temperament, mój charakter. Mowę uważam przede wszystkim za środek do uwydatnienia mego „ja“, to znaczy tych uczuć i pragnień, które je stanowią.

Dla tego tak trudno uczniowi napisać wypracowanie na zadany przez nauczyciela temat, że musi posługiwać się mową do wyrażenia myśli, nie dotykających żywo jego „ja“.

§ 3. Nie wszystkimi wyrazami zarówno chętnie posługujemy się pod wpływem ogarniającego nas uczucia. Dokonywamy wśród nich wyboru. Jedne zdają się mocniej wyrażać to, co czujemy, inne — słabiej. O jakiejś rzeczy, o ile sprawa na nas wrażenie przyjemne, mówimy: miła, wdzięczna, powabna; o ile wywiera silniejsze wrażenie, powiemy: prześliczna, cudowna, zachwycająca. Bylibyśmy w kłopotcie, gdyby nam kazano określić różnice w znaczeniu wyrazów: *miły* i *uroczy*, *piękny* i *cudowny*, chociaż zdajemy sobie dokładnie sprawę, iż nierównie mocniej, bardziej uderzająco brzmią przymiotniki: *uroczy*, *cudowny*, niż *miły* i *piękny*.

Wartość
uczuciowa
wyrazu.

Odcień uczuciowy, który zawiera wyraz, nazywamy jego *wartością uczuciową*.

Odczuwanie przez nas wartości uczuciowej ułatwia nam dobranie odpowiednich wyrazów. Czyż potrafilibyśmy rozróżnić znaczenie wyrazów: *trzeba*, *musisz*, *powinieneś*, *jesteś zobowiązany*, gdyby nie ich wartość uczuciowa? Wyrazy te posiadają bliskie znaczenie, my się jednak prawie nigdy nie mylimy w ich właściwym zastosowaniu.

W języku polskim, tak jak zresztą w każdym, jest mnóstwo wyrazów, które są pozbawione wszelkiego znaczenia myślowego. Są to wykrzykniki w rodzaju: *Ach!* *och!* *hm!* *hej!* *ha!* *ba!* *tfu!* *hola!* *hop!* *hejże-ha!*... albo takie wyrazy, które miały albo mają jeszcze znaczenie myślowe, ale w wymysłach, złorzeczeniach, przekleństwach zatraciły je zupełnie, np. *do kaduka!* *do stu fundamentów!* *osioł*, *gawron*, *sroka*, *gapa*, *niedojda*, *gamajda*

i t. d. lub w pieszczotach: *gołąbek*, *słowiczek*, *wróbelek*, *rybka*, *aniołek*, *złotko*, *klejnocik*, *perełka*.

O użyciu wyrażenia: *ki kaduk!* pisze Kazimierz Brodziński: „W zartach, kiedy Polak czego sobie przypomnieć i pojąć nie może, w wysokim stopniu zadowolenia mówi: *ki kaduk!*“ — Czy w wyrażeniach: *okrutnie* *dobry*, *okropnie* *ucieszony*, *strasznie* *lubię* — wyrazy *okrutnie*, *okropnie*, *strasznie* zachowały właściwe sobie znaczenie? Czy mógłbyś przytoczyć więcej podobnych wypadków, kiedy wyraz traci właściwe znaczenie i służy tylko do uwydatnienia uczucia?

Ćwiczenie 1. W przytoczonych poniżej zwrotach wyrazy, wydrukowane kursywą, użyte zostały bądź tylko ze względu na ich znaczenie, bądź też ze względu na znaczenie i wartość uczuciową. Odróżnić oba wypadki (Podziel stronicę w swoim kąciku, przeznaczonym do ćwiczeń stylowych, na dwie części; napisz u góry po jednej stronie: *znaczenie*, po drugiej: *znacz. i wart. uczuć.* i przepisuj nast. przykłady, umieszczając je w odpowiedniej rubryce):

Serce czyste, *twarz czysta*. — *Atrament czarny*, *czarna zemsta*. — *Dzika kaczką*, *dzikie zachcianki*. — *Głuche milczenie*, *starzec głuchy*. — *Gęsta smoła*, *gęsta mina*. — *Ptak żywy*, *żywe kłamstwo*. — *Piękność nadzwyczajna*; *wydatki*, *dochody zwyczajne* i *nadzwyczajne*. — *Las rzadki*, *rzadki mąż*. — *Czoło miedziane*, *naczynie miedziane*. — *Niesmaczne towarzystwo*, *potrawa niesmaczna*. — *Człowiek pospolity*, *pospolite ruszenie*. — *Męski wyraz twarzy*, *szkoły męskie* i *żeńskie*. — *Okno otwarte*, *otwarty umysł*. — *Gminne obejście* się, *zgromadzenie gminne*. — *Kazimierz Wielki*, *wielki Kazimierz*. — *Sąd uznał go za niewinnego* *przestępstwa*, *niewinne spojrzenie*.

Ćwiczenie 2. Uwydatnić na przykładach znaczenie i wartość uczuciową nast. wyrazów (Uwydatniamy znaczenie wyrazu: *gorzki* przez zastosowanie w zwrocie: *na pój*, *potrawa gorzka*, wartość uczuciową: *gorzki wyrzut*, *łzy*, *rozczerwanie* i t. p.):

Jasny, *brudny*, *gorący*, *królewski*, *boski*, *pochmurny*, *suchy*, *ciężki*, *lekki*, *chłodny*, *niewymowny*, *blizki*.

Ćwiczenie 3. Wyrazy poniżej przytoczone posiadają dwojaką wartość uczuciową: dodatnią i ujemną; np. *chciwy*: *chciwy wiedzy* (wartość uczuciowa dodatnia); *chciwy pieniędzy* (wartość uczuć. ujemna). Uwydatnić na przykładach obie wartości wyrazów nast.:

Pocziwy, *naiwny*, *prosty*, *ciekawy*, *dumny*, *sławetny*, *wielebny*, *paradny*, *osławiony*, *górnolotny*.

Uwaga: Jak widzimy z powyższych ćwiczeń: 1) przymiotniki o wybitnej wartości uczuciowej kładą się najczęściej przed rzeczownikami i 2) z wartością uczuciową przymiotników łączy się często ich znaczenie przenośne.

II. Język, gwara, żargon.

Skład języka.

§ 4. Nie każdy z nas zastanawiał się prawdopodobnie nad tem, z jak różnorodnego materiału składa się nasz język. I lud mówi po polsku, a jednakowoż mowa ludowa, zwana gwarą, odbiega znacznie od mowy, którą my się posiłkujemy tutaj w szkole. Co więcej, ten lud nie wszędzie mówi jednako: inna jest gwara mazurska, inna — krakowska, podhalska, kujawska i t. d. Nawet mowa warstw wykształconych, t. zn. inteligencji różni się w sposobie wymawiania pewnych głosek, tudzież pod względem doboru wyrazów niezależnie od miejscowości (terytorjum). Galicjanina od razu poznamy tutaj po mowie i odwrotnie Królewiak z taką samą łatwością będzie rozpoznany w Galicji. Galicjanin przeciąga samogłoski, kładzie pewien charakterystyczny przycisk na spółgłoskach: *s, c*, używa takich wyrazów, jak *trafika* lub *tutki*, kiedy Królewiaci mówią: *dystrybucja* albo *gilzy*. *Arbuza* nazywa *kawonem*. *Borówki* znaczą dla niego *jagody czarne*; mówi o *bolach*, kiedy Królewiak zna tylko *bóle*.

Obok tych różnic miejscowych (terytorjalnych) istnieje bardzo wiele innych. Każdy stan, każdy zawód, nawet wiek posiada swój odrębny sposób wysłowienia, swój słownik (w połowie niezrozumiały dla innych), właściwą sobie tylko wymowę.

Luźne próbki, poniżej zgromadzone, powinny dać niejakie pojęcie o współczesnym stanie języka. Najciekawsze są dla nas próbki jęz. literackiego: naukowego ścisłego i popularnego oraz poetyckiego. Na próbkach tych możemy okazać, o ile uczone umyślnie używa języka oderwanego (abstrakcyjnego), pozbawionego zgoła wartości uczuciowej i przeciwnie — jak wielką rolę odgrywa w mowie literackiej — właśnie owa wartość uczuciowa.

W stylistyce naszej badać będziemy język literacki, często jednak uciekając się do przykładów, czerpanych z mowy potocznej lub gwary ludowej.

Język naukowy ścisły.

Etymologia ludowa.

Etymologją ludową albo słoworodem ludowym w językoznawstwie nazywa się proces fonetycznego przekształcenia przez lud wyrazów bądź cudzoziemskich, bądź też swojskich niezrozumiałych na wzór innych wyrazów swojskich dobrze znanych i bliskich im brzmieniem, choć różnego od nich znaczenia i pochodzenia. Przekształcenie to jest wynikiem dążności do wyjaśnienia niezrozumiałego składu wyrazu... Tak np. słowo rozgrzeszyć jest przeróbką ludową dawnego (rozrzeszyć = rozwiązać z czego, uwolnić) pod wpływem wyrazów grzeszyć, grzech, które z nim pod względem etymologicznym nic wspólnego nie miały; tak z niemieckiego *baumwolle* powstał wyr. *bawełna*, z niem. *baumholz* — *budulec*, z niem. *garküche* — *garkuchnia*, z wyrazów łacińskich *aqua vitae* (woda życia) — *okowita*, z franc. *chocolat* — *czekolada* (wskutek zbliżenia mechanicznego ze słowem *czekać*) i t. p. Taką drogą powstały w każdym języku liczne postaci wyrazów, naprzód w mowie ludowej, z której następnie przeszły do języka warstw ukształceńszych i stały się własnością języka całego narodu....

Adam Antoni Kryński.

Język naukowy popularny.

O czytaniu książek.

Jednym z warunków życia umysłowego jest praca, — jednym 1 z rodzajów pracy umysłowej najłatwiejszych, najprzystępniejszych, a najkorzystniejszych jest czytanie. Czytajmy więc wszyscy, czytamy wiele — zamiłujmy czytanie, myślenie, rozważanie. Ono nas oderwie od życia nieraz gorzkiego (bo takim najczęściej bywa życie cielesne); ono nam da zapomnienie smutnej nieraz przeszłości; ono nas wyniesie wyżej, gdzie nie dojdą udręczenia, cisnące ludzi przykutych łańcuchem namiętności do ziemi.

Czytajmy — czytając doskonalim się, uczym się myśleć, przyswajamy sobie wszystko, co kiedy wyżsi talentami ludzie wynaleźli, czego doszli; czytając stajemy się ich uczniami, im (jeśli ich 2 pojmiemy) w pewien sposób równymi. Czytajmy, bo czytanie jest wielką osłodą, jest życiem drugim w życiu naszym, a życiem tak urozmaiconem, tak swobodnem, tak pięknem! Ono pomnaża uciechy niewinne życia i życie samo przedłuża, bo w chwilach zajęcia się książką czujemy-li cierpienie jakie? trapił nas przypomnienie jutra, wspomnienie dnia wczorajszego? Wszystko ucieka od nas, ucicha, opuszcza nas, gdy czytamy, gdy pracujemy. A ileż-to razy w życiu radziłyśmy o tem, co nas otacza zapomnieć? Nie pożąda-

naż to metempsychoza, która z nas chwilowo innych ludzi czyni i wyprowadza na świat inny?

Józef Ignacy Kraszewski.

[**Objaśnienie:** *Ustęp 2: metempsychoza* — przechodzenie duszy po śmierci z jednego ciała w drugie].

Pytania: Porównać powyższe dwa utwory pod względem językowym. Czy możesz wskazać jakie wyrazy w utworze pierwszym, któreby posiadały wartość uczuciową?

Czy kiedy mówi Kraszewski o tym, co daje czytanie, myślenie i rozważanie książki, uwydatnia swój osobisty uczuciowy stosunek do życia? Jak określa to *życie*? Jak określa *przeszłość*? Jak mu się przedstawia życie ludzi na *ziemi*? Jak określa dalej, czym jest czytanie? Jak jest to drugie życie, stworzone dzięki książce?

Czy wyrażenia: *gorzkie życie, smutna przeszłość, udręczenia cisnące* ludzi i t. d. posiadają wartość uczuciową i czemu?

Czy sposób zwracania się do czytelnika z pytaniami: „bo w chwilach zajęcia się książką czujem-li cierpienie jakie?” i t. d. nie świadczy o żywości odczucia myśli, które wypowiada autor? Zastąp te zdania pytające przez odpowiednie oznajmijające, które z tych zdań silniej przemawia do uczucia czytelnika? [Takie pytania, stawiane nie w celu otrzymania odpowiedzi, ale dla spotęgowania wartości uczuciowej wyrażenia — noszą miano *pytań retorycznych*, gdyż szczególnie były i są w użyciu w retoryce czyli krasomówstwie].

Zwróć również uwagę, że użycie trybu *rozkazującego* albo wyrażenie zdania w postaci *wykrzyknienia* przyczynia się też do podniesienia wartości uczuciowej mowy w porównaniu ze zdaniami oznajmijającymi. Wskaż przykłady w utworze Kraszewskiego.

Napisz wypracowania na temat: „Jakiego rodzaju książki lubię czytać?” albo „Czem jest dla mnie czytanie ulubionej mojej książki?” i wskaż w swoim wypracowaniu albo wypracowaniu kolegi wyrazy i zwroty o wybitnej wartości uczuciowej.

Język poetycki.

Z „Nieboskiej komedji”.

...Poezjo, matko piękności i zbawienia!... Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniąją stworzenia i mówią: „On jest tutaj”. — Taki cię będzie nosił, gdyby gwiazdę

na czole swoim, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. — On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich.

Zygmunt Krasiński.

Pytania: Czem jest poezja według Krasińskiego? Czy określenie to zgadza się z określeniem, danem przez Kraszewskiego, roli książki w życiu człowieka? Czy poezja powinna odrywać człowieka od życia i ziemi, czy też przeciwnie kazać mu działać i żyć życiem ziemskim? Co znaczy wyrażenie: „nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa”?

Czy Kraszewski i Krasiński w jednakowy sposób rozwijają swoje myśli? Którego sposób wydaje ci się bardziej obrazowy i uczuciowy?

[Przypowieść o harfiarzu].

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał, że szum ów pochodził od zgiełku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. — Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego morza utonął.

Juljusz Słowacki.

Pytania: Zwróć uwagę na niezwykajny szyk wyrazów w całym szeregu zdań. Jak powiesz w mowie potocznej, czy „śpiewał pustemu morza brzegowi”, czy też „śpiewał pustemu brzegowi morza”? Które z tych zdań bardziej podnieca twoją ciekawość? wydaje ci się bardziej uderzające? [Taki układ wyrazów, odbiegający od toku mowy pospolitej, nosi nazwę *przekładni poetyckiej*]. Wskaż więcej takich przekładni w przytoczonym ustępie.

[Ze wspomnień Benjamina].

...Mój ojciec taki poważny, taki uczony, taki dobry i łagodny. W szczupłym domku nie było osobnego pokoiku na jego książki i papiery; lecz kiedy zasiadł do czytania, to bez nakazu, bez przymusu, prostym rzeczy i zwyczajów układem, tak wszystko cichło dokoła, że mógłbyś brzęczenie muchy usłyszeć. Ja w tem wzrosłem i nie pamiętam nawet, żeby mi kto w podobnych razach

spokojność zalecał. Kiedy ojciec książkę roztworzył, matka szła po cichu na palcach przez pokój; siostry i bracia wychodzili najczęściej lub które sobie nieruchomie z robótką w kąciku zasiadało. Jednego dnia i ja tak zostałem, przerzucając ostrożnie, żeby mi nic a nic nie szeleściły karty, starego jakiegoś dzieła in 4-to, w którym były wszystkie wizerunki królów polskich. Oh! mój Boże, jak to ja pamiętam, Cyprjan gniewał się na nie, a szczególnie, że Wandzie dano rogatą czapkę, a Jadwidze ogromną kryzę, w której niby garbata i jakby dusząca się wyglądała. Lecz ja nie byłem tak surowym krytykiem, mnie codzień, jak coś nowego, bawiły i myszy gryzące Popiela, i ogromna peruka Wiśniowieckiego, i łańcuchy Zygmunów; bo też przyznać trzeba, że na wszystko zupełnie osobnym patrzyłem pryzmatem.

2 Tego dnia jednak na połowie skończyłem mój przegląd i zacząłem nie w książkę, lecz w twarz naprzeciw siedzącego ojca bardzo uważnie się wpatrywać, bo za okno wywieszona makolągwa przesłanicznie śpiewać zaczęła i miałem ogromną chętkę wybiegnąć do niej, a bałem się ojcę przeszkodzić, tymbardziej, że drzwi się jakos trudno zamykały i otwierały, kto wie nawet, czy klamka nie za zbyt wysoko dla mej ręki była osadzona. Patrząc ciągle uważnie, spostrzegłem, jak naraz ojciec brwi zmarszczył i taki groźny twarz jego przybrała wyraz, jak gdyby się na kogo rozgniewał. Potem wsparł głowę na ręce i przez chwilę nie patrzył na książkę, lecz też przez tę chwilę wyraz gniewu zmienił się w wyraz jakiejś wielkiej głębokiej boleści, a ciężkie i głośne westchnienie z piersi mu się wydarło. — Ojcze, ojcze, co ci jest? czy cię co boli? — spytałem prędko, biegnąc ku niemu. — Ojciec smutnie się uśmiechnął, a dziś jeszcze daremniebym chciał wypowiedzieć gorycz tego uśmiechu, na owym męskim, pełnym siły i dobroci obliczu. — Bo mój ojciec był dziwnie pięknym mężczyzną. Równego jemu wiekiem, a równego młodzieńczą prawie rzeźkością i grą fizjonomji nigdy mi się spotkać nie zdarzyło. Była to twarz pociągła, trochę żółtawo-błada, nos rzymski, brwi czarne, mocno odznaczone, włosy od czoła rzadsze i gdzieniegdzie już srebrzące wśród kruczej innych połyskiwości. Oczy, na które do połowy wypukła zachodziła powieka, wyrażały zwykle poważne zamyślenie i surowość jakąś, lecz za to w całym rysunku ust dość wydatnych było tyle tkliwej słodyczy, tyle pieczyoty prawie, że my dzieci nie bałyśmy się ani troszeczkę nawet całej surowości spojrzenia. Prawda, że też nas nikt nigdy ojcem nie straszyl. Wyobraźcie sobie teraz, jakie wrażenie zrobić mógł na mnie gorzki uśmiech na tych zazwyczaj tak dobrych, tak łagodnych ustach.

3 — Ojcze, ojcze! co cię boli? — powtórzyłem z płaczem niedłwie.

— Mnie to boli — rzekł ojciec, wskazując na książkę.

— Szkaradna, niegodziwa książka! — zawołałem z oburzeniem i rzuciłem ją na ziemię.

— Zle robisz, synku — odpowiedział, podnosząc ją spokojnie.

— A cóż to jest, ojcze?

— Historja.

— A cóż jest w tej historji?

4 — O mój synku! wszystko, czego już niema, wszystko, co jest, wszystko, co będzie, to się znajduje w książkach do tej książki podobnych. — A kiedym ja się dziwił bardzo, ojciec pokazał mi kartkę, na której różne znaczki były, i powiedział mi, że za pomocą tych znaczków mogę kiedyś wiedzieć, co robili umarli, słyszeć, o czym mówiono najdalej lub najdawniej, widzieć aż po krańce ziemi i nieba, aż po głębię duszy ludzkiej. Ja też co prędzej wszystkich nauczyłem się znaczków, ich użycie sam ojciec mi wskazał dziwnym sposobem. Pamiętam, kiedy pierwszy raz dał mi do złożenia te słowa: „Mama cię kocha“, to mi potem odebrał elementarz, kazał oczy zamknąć i wyobrazić sobie mamę w tej chwili, gdy nad mojem łóżeczkiem schylona, budzi mnie pocałowaniem na dnia dobrego życzenie. Później obiecał mi, że w kilku literach zobaczę dużo kwiatów, drzew, owoców, i dał mi przeczytać: „ogród“. Później na wyraz „gwiazda“ — przypomniał mi, jak to ona maleńka drżącym światełkiem gdzieś wysoko na niebie migoce, a powiedział mi jednak, że gwiazda to — świat. I ja tak nauczyłem się czytać od niego wyraz każdy obrazem, uczuciem i myślą.

Narcyza Żmichowska („Poganka“).

[**Objaśnienie:** 1. In 4-to = in quarto — w formacie arkusza złożonego wczworo].

Pytania: W jaki sposób przedstawia Żmichowska wpływ lektury na człowieka? Porównaj sposób, w jaki rozwija myśl swą Żmichowska z tym sposobem, w jaki tłumaczy Kraszewski potrzebę czytania książek? Czy w utworze Żmichowskiej można czytać wyrazy „obrazem, uczuciem i myślą“? Czy „O czytaniu książek“ Kraszewskiego czyta się tak samo, jak powyższy utwór Żmichowskiej? A jak się czyta „Etymologję ludową“ Kryńskiego? Sformułuj na piśmie charakterystykę języka poetyckiego na zasadzie rozbioru powyższych utworów.

Gwara krakowska.

Zając to sie juz topić sed. Powiadá: — Panie, tages mi dau, co sie muse každego bác, wole sie juz utopić. — Ano, pedá, otop sie! — Posed sie topić. Tu ziaby wele wody siedziauy; ón docho-dzi, a óny do wody plusk, plusk, plusk. Zając sie wróciut nazád.

— A, pedá, dlá cegos sie nie utopiui? — O panie, co sie tam stwo-
rzenia natopiéio, co mi sie bojo. — Bo ón jéno mysláu, ze jéno ón
sie boi kázdého, a óného nik.

Ten sam temat opracował A. Mickiewicz w bajce p. t.:

Zajac i żaba.

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc serca, póki czuł się rączy,
Teraz podupał na nogach,
Poczuł, że się źle z nim skończy;
Więc jęknął z głębi serca: „Ach, nie masz pod słońcem
Lichszego powołania, jak zostać zajacem!
Co mię w dzień pies, lis, konik, kania,
I wrona,
Nawet i ona,
Jak chce, tak gania!

A w noc gdy drzemie, oko się nie zmruża,
Bo lada komar bzyknie przez siatki pajęcze,
Wnet drży me serce zajęcze,
Tchórząc tchórzliwiej od tchórze.
Zbrzydło mi życie, co jest wiecznym niepokojem;
Postanowiłem dziś je skończyć samobojem.
Żegnaj więc, miedzo, lat mych wiosnianych kolebko!
Wy kochanki młodości, kapusto i rzepko,
Pożegnalnemi łzami dozwólcie się skropić.
Oznajmuję wszem wobec, że idę się topić!”

Tak z płaczem gdy do stawu zwraca skoki słabe,
Po drodze stąpił na żabę.
Ta mu, jak raca, drgnąwszy z pod nog szusła
I z góry na łeb w staw pluła.
A zajac rzekł do siebie: „Niech nikt nie narzeka,
Że jest tchórzem, bo cały świat na tchórze stoi!
Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka,
I swojego zajaca, którego się boi“.

Pytania: Porównaj oba powyższe utwory przede-
wszystkiem pod względem treści. Jakie postaci występują
w bajce ludowej? Jaki zachodzi pomiędzy nimi stosunek?
Jakie wydarzenia są w niej opowiedziane? Czy w bajce ludo-
wej są wskazane pobudki, które natchnęły zajaca chęcią ode-
brania sobie życia? — Jak się rzecz przedstawia w bajce Mic-
kiewicza? Czy te same postaci, stosunki i wydarzenia są
w niej odtworzone? Czy Mickiewicz określa pobudki, skła-
niające szaraka do samobójstwa? W którym z utworów życie
duchowe bohatera jest uwzględnione i szerzej odtworzone?

Pod względem wysłowienia, czy oba utwory przedsta-
wiają się zarówno żywo i obrazowo? W którym z utworów
szybciej następują po sobie wydarzenia? W jaki sposób mó-
wi się o ucieczce żab w bajce ludowej a w bajce Mickiewicza?
Który uznajesz za bardziej obrazowy?

Przełoż na język literacki bajkę ludową.

Gwara podhalska.

Z opowiadań Sabaty.

[*á* czytaj jako *o*, *y* — długie *i*, *é* — głębokie *y*].

Sét raz — prosem pięknie ik miłości — budarz na zarobek 1
do miasta.

Zracno juz było, ale ze miał zaruconom cieślice i świder bez
ramie, toz to, co krocý, to mu świder o cieślice zwoni — haj.

Usłysała zwonienie śmierzc, co na Bańkówkak, hłopa brała
i wyskocýła na dróge jako stara baba ku niemu, stowarzýsowała
-sie ś nim i idzie dołu drogami — haj.

Hłop, ze był mądry gazda, poznał zaraz śmierzc i myśli, ja-
ko sie jej pozbyć ma. — Nie wiele myślący, kie przýšli tymcase do
Biálego Donajca, sjon hłop świder z ramieniá i wzion wiertać dziu-
re do wierby, pokiela nie wywiertał, a pote zaziera do niej.

— Cego tam patrzýs — pytá sie go śmierzc.

— Kces sie przekonac to sama zażréj. Tam na dól widno
het prec do swiatu, a ta mnohenko luda, a staryk najwięcej — haj.

Wyskrobała sie śmierzc na wierbe. zażrała do dziury, ale nie
widzi nic. Wlazła cała, coby jej lepiej było użréć.

Hłop za tela okrzesał cieślicom kolecek kwardy ze secke,
przybiel ś nim śmierzc we wierbie i poseł — haj.

I dobrze nie barzo, co sie nie robi, roki wielgie lecom, a hłop 2
zyje i zyje. Ludziska przestali tez umierać i zajazielo sie od nik
w Zakopaném, w Kościeliskak i na Bańkówkak i sedyj, ze cłek
koło cłek stał joko smreki w huściawie — haj.

Naprzykrzyło sie, prosem pięknie ik miłości, i hłopu juz żyć
tele casý, bo go biéda pocéna bić. Zarobic juz nijakim swiate nika
nie ni móg.

Jaze se zbacył o śmierzci we wierbie, polaz do Donajca i ode-
tkał biéde z wierby.

Jak śmierzc, moi piękni, nie skocý, jak nie łapi kosy, kie nie
zacnie kosić!

W Zakopaném, w Kościelisku, w Porominie, w Hohołowie
i na Donajcu, to telo sie naráz ludzi wykopyrtło, co ik ani wto, ani
kany ni miał pohowac.

A śmierzc se ino dalej kosi i kosi. Jaze zawadziela kosom 3
o jednom gażdzinom, wdowa była, a siedmiorgo siérot u niej w ha-

łupie. Biere jom, a dziecińska w krzyk, co jaze gielcało po halak, tak lamentujom i labidzom:

— Nie bier nám matki, nie bier matki.

Zlutowała sie śmierć nad dziecni, posła do Pana Boga i tak Mu padła:

— Panie Boze mój! ja tój wdowy brać ni moge, bo jej dzieci tak płacóm i lamentujom, ja sama baba i jaze mi sie ik luto stało.

A Pan Bóg jój tak padła:

— Ja ludzi stwarzam, ale ik nie zabieram ze świata. W tyk rzecak to Pániezus gazda. Idze do Niego i spytaj sie, jako ma być — haj.

4 Przychodzi śmierć do Pániezusa i tak Mu padła:

— Panie Jezusicku, jakoz ja mam tom gaździnom brać, kie je wdowa, siedmiorga ma dziątek w hałupie, a tak pytajom i lamentujom, co jaze mi sie ik luto zrobiło — haj.

Pániezus prask śmierztecke w pysk, prask w pysk.

— Hybaj — padła jój — i wocymieniu przynies małom skalke z morza.

Skoczyła śmierć wartko i przyniesła okrągłom skalke, kolwiček jako hléb.

A Pániezus jój oskazał tak:

— Gryż skalke!

Gryzie śmierć, gryzie, zębiska jom bolom, jaze przecie zgrzyła jom i patrzy.

Jaze co sie nie robi, wnuku mały hrobácek siedzi i rusia sie — haj.

A Pániezus przyskoczył do śmierci i prask jom znowu w pysk.

— Patrzajze, kanalija jedna, ja wiem, ka tak małe hrobácki siadujom i żyjom i nie dam im z głodu skapać, a o dzieciak byk zabacył.

— Hybaj wartko, bier wdowe!

Zabrała śmierć matke, ale sie dzieci wyhowały. Setne hłopaki były; toz to ik sędej radzi widzieli i dobrze im sie powodziło, bo rozum mieli — haj.

A. Stopka („Sabata“).

[Objaśnienia: *Sabata* — słynny góral, przewodnik po Tatrach. — 1. *Budarz* — cieśla. — *Cieślica* — siekiera. — *Gazda* — gospodarz. — 2. *Zajaziło się* — nagromadziło się, zaroiło się. — *Smrek* — świerk. — *Se zbacył* — przypomniał sobie. — 3. *Gaździna* — gospodyni. — *Hale* — pastwiska, łąki górskie. — 4. *Wnuku* — wewnątrz.]

Pytania: Zwróć uwagę na wierzenia ludowe. Jak sobie lud podhalski wyobraża śmierć, Boga, Jezusa Chrystusa? Czy tak samo przedstawia się stosunek stworzenia do Stwór-

cy, jak w bajce ludowej o zającu? Co lud sądzi o mądrości, przejawiającej się w urządzeniu świata?

Czy widzisz jakie różnice językowe pomiędzy gwara podhalską a krakowską? Daj kilka przykładów, stwierdzających te różnice.

Gwara kaszubska.

[Istnieje różnica zdań wśród uczonych, czy mowę Kaszubów należy uważać za osobny język, zbliżony do polskiego, czy też tylko za odmianę jęz. polskiego czyli gwaraę.

Przytaczamy poniżej wyjątek z poematu Kaszuby Hieronima Derdowskiego].

O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece¹⁾ jachoł.

[„Pan Czorliński“, przybywszy do kościoła klasztornego w Oliwie, składa przed tamtejszym organistą świetny egzamin z „kaszubskiego świętego pisma“, za co zostaje najwyższym kalkancistą przy wielkich organach z piętnastu miechami.

Egzamin ten daje wyobrażenie o religijnej naiwności ludu kaszubskiego, który dlatego, że w mieście Wejherowie są t. zw. kalwarje, uważa kraik swój za ziemię obiecaną i etymologicznego pochodzenia miejscowości kaszubskich, a nawet nazw rodowych szuka w pieśniach kościelnych i w Piśmie Świętym. I tak, podług wiary prostaczków, o wsi Wiecu ma być już wzmianka w pieśni o Bogarodzicy, o kaszubskim Wielu u ewangelisty Łukasza, gdy Pan Jezus powiedział: „Marto, Marto, troszczysz się o Wiele!“ — a o kaszubskich Skruszyłach w pieśni „Gwiazdo morza“.

Przebieg egzaminu pana Czorlińskiego był następujący:]

Pan Czorliński nabroł w serce lusztu²⁾ i otuche

I poprosel organistę wżac go na przesłuche. 1

Ten mu kozoł wszeście mesle dobrze miec skupione,

Bo on jego będzie ostro broł na wszeście strone.

Tej nopierwij, be³⁾ szlachceca kaseczk⁴⁾ weprobowac,

Ze storego testamentu wzzań⁵⁾ egzaminowac.

— Gdze mieszkają naszy pierszy — pyto sę — rodzyce? 2

Gdze je roj⁶⁾, co w nim wsześciego bodej⁷⁾ je obfice? —

Szlachcec rzecze: To pytanie stawic możesz dzecku!

Roj je w Wiecu, co sę zowie *Vietzig* po niemiecku!

¹⁾ *Secce* — sieci. ²⁾ ochoty — z niemieckiego: *Lust*. ³⁾ aby. ⁴⁾ kaseczek, troszczekę. ⁵⁾ wziął. ⁶⁾ raj. ⁷⁾ bodaj.

Boc doch¹⁾ stoi w jedny piesni: Jadam, boży kmiecu,
 Te so sedzysz, te so sedzysz u Boga we Wiecu.
 3 — Dobrze! — odrzekł pan bakalorz. — Te mosz we łbie świecę,
 Ale czekej jeno, bratku, tero jo cę chwecę! —
 Powiedz, jacie to przezwisko dała święto Trójca
 Jadamowi, ciej zlepiony beł od Boga Ojca? —
 — Pan Skruszeła! — odrzekł szlachcec. — Prawda to rzetelno,
 Bo nos tego nauczeła staro pieśń koscelno:
 „Gwiazdo morza, któraś Pana mlekiem swem karmiła“.
 Tam doch stoi, że sę pierszy rodzyc zwoł Skruszeła.
 Downij jeden ze Skruszełów mieszkoł też w Stężece,
 Ale ten przed rociem²⁾ marnie w pryze³⁾ skuńczeł żece;
 On jednego dzekutnika⁴⁾ tak wżan w swe obrote,
 Ze mu w piersach i pocerzach wszeście⁵⁾ skruszeł gnote.
 4 — Rychtyk! — mówi organista — Te jest druchu frantem!
 Ale jes te obeznany z Nowym testamentem?
 Więc sę tero urzędowo pytam pana brata:
 Gdze sę rodzeł Jezus Chrystus, zbawca tego świata?
 Szlachcec skłonił się i kaseczk medytowoi w głowie,
 Tej rzek: — Chrystus sę narodzeł w kaszubscim Betowie⁶⁾!
 Boc Betowo a Betleem, to je jedno miasto,
 Le litere pomieszale żede, jak kiej⁷⁾ casto.
 5 Organista odpowiedzą ukuńtentowany,
 Pyto dalij: — A gdze Chrystus beł ukrzyżowany? —
 Szlachcec chótko odpowiedzoł bez medytacyji:
 — Za Wejrowem⁸⁾ na wesoci⁹⁾ święty Kalwaryji! —
 Jesz go dzys tam pokazują na krzyżowem drzewie —
 Cze on żewy, cze niezewy, tego żoden nie wie.

 6 — Dobrze! — rzecze pan bakalorz. — Jes na wszetko cęym!
 Ale znosz te vse i miasta, co są w pismie świętem?
 Jeże znajesz ewanjelje, powiedz przejojcelu —
 Gdze też tam je ju wspomniane o kaszubscim Wielu¹⁰⁾?
 Szlachcec zawde pewien siebie rzek do organiste:
 — Cos o Wielu u Łekosza je ewanjeliste.
 Nie wiem, w jacim to rozdzale i na jaci karce,
 Wiem le¹¹⁾ tyle, że tam mowa je o święty Marce.
 Kiej Pan Jezus z świętą Martą po świece chodzele,
 Tej rzek do nij: — Marto, Marto, troszczysz sę o Wiele!

¹⁾ jednak. ²⁾ rokiem. ³⁾ więzieniu — francuskie: *prison*. ⁴⁾ egzekutora.
⁵⁾ wszystkie. ⁶⁾ miasto Bytowo. ⁷⁾ kiedy. ⁸⁾ miasto powiatowe Wejherowo ze
słynnemi Kalwarjami, założone przez wojewodę Wejhera. ⁹⁾ wysokiej.
¹⁰⁾ Wiele, wielka wieś gospodarska w powiecie Chojnickim. ¹¹⁾ tylko.

Bo we Wielu nego czasu krótko przedeźniwy
 Grod do reszta wszeście żeta¹⁾ potłuk nieszczesliwy.
 Tej sę nad wsą litowała sługa Jezusowa,
 Skąd też wierę²⁾ napisane w pismie onem słowa.
 Doch Pan Jezus rzek: — We Wielu wiedzcie³⁾ są pijoce⁴⁾,
 Więc im za to ni poceche nie dam, ni pomoce.
 Pan bakalorz, kuńcząc wreszce woźny nen⁵⁾ egzamen. 7
 Rzecze: — Swietnie żes sę spisoł, druchu, tero amen!
 Więc też za to zasłużonym szczycę cę honorem,
 Jen noweźszym mym dmuchoczem i kalkulatorem.

Hieronim Derdowski [Wstępne uwagi i objaśnienia oraz ustęp
z poematu wyjęty z artyk.: „O kaszubach“. Zob. „Przegląd Polski“
r. 1883, rocznik XVII, tom III, str. 360 — 81].

[**Objaśnienia.** Dla zrozumienia utworu dodajemy jeszcze kil-
ka objaśnień. 2. Jedna z najstarszych pieśni wielkanocnych (niesłusz-
nie łączona z pieśnią Bogurodzicą), zawiera pomiędzy innymi wier-
sze:

Adamie! Ty, Boży kmieciu!
 Ty siedzisz u Boga w *wiecu*,
 Domieściz nas, swe dzieci,
 Gdzież królują angieli.

3. W jednej z pieśni do Najświętszej Marji Panny wstępna
strofa brzmi, jak nast.: „Gwiazdo morza, któraś Pana mlekiem swo-
jem karmiła; — Tyś śmierci szczep, który wszczepił pierwszy rodzic
skruszyła“.

6. W Piśmie Św. w ewangelji św. Łukasza (rozd. X) jest
mowa o tem, jak Chrystus, przybywszy do pewnego miasteczka, za-
szedł do domu dwóch sióstr Marty i Marji. Marja siadła u stóp Je-
zusa i słuchała jego słów. Marta krzątała się koło gospodarstwa
i wreszcie widząc, że jej siostra nie pomaga, prosiła Pana, aby Ten
zwrócił uwagę Marji. Ale Chrystus odpowiedział: „Marto, Marto,
troszczysz się i frasujesz około bardzo *wiele*, ale jednego potrzeba.
Marja najlepszą czaścękę obrała, która od niej odjęta nie będzie.“]

Język myśliwski.

[Ulubioną rozrywką i zajęciem szlachty polskiej w dawnych wiekach
było myśliwstwo. Zawołani myśliwi utworzyli sobie język, wcale różny
od mowy potocznej, bardzo charakterystyczny i wielce obrazowy. Utwo-
rzyli go sobie z konieczności, gdyż zasób wyrazów, używanych w mowie
potocznej, był niewystarczający dla nich. Oto np., mając wyjątkowo wy-
robiony słuch pod wpływem tropienia zwierzyny po lasach i kniejach, do-
skonale odróżniali głosy ptactwa i zwierząt. My zadowalamy się kilku
określeniami, kiedy myśliwy głos każdego zwierzęcia nazwie inaczej: ba-

¹⁾ żyta. ²⁾ wierzę. ³⁾ wielkie. ⁴⁾ pijaki. ⁵⁾ ów.

żant według niego *pieje*, bocian *klekoce*, cietrzew *gra*, czyżyk *psyka*, drożd *skrżypi*, dzik *grucha*, gil *śwista*, jaskółka *piskoce*, jelen *beczy*, kraska *wrzeszczy*, kulik *prześwistuje*, kwiczoł *piska*, lis *skomli*, łos *rzy*, niedźwiedź *mruczy*, orzeł *szczeka*, pies *gra*, *hapa*, *skomli*, *skowczy*, *szczeka*, *ujada*, przepiórka *zwabia* albo *bije*, puhacz *wola*, sarna *piszczy*, skowronek *przepieruje*, słowik *lamentuje*, sokół *kwili*, sowa *huczy*, tur *jęczy*, wiewiórka *pryska*, wilk *trabi*, *wyje*, wydra *śwista*, zając *wrzeszczy*, żbik *mlaska* i t. d., i t. d. — Według słownika myśliwskiego głowa wilka to *latarnia*, psa—*twarz*; pysk niedźwiedzia i wilka—*paszczeka*, psa—*trąba*; oczy zająca—*patry*, trzszcze lub *wytrzeszczaki*, jelenia—*świece*, wilka—*lampy*, psa—*ślepie*. Ogon zająca—*osmyk* lub *omyk*, jelenia—*kwiat*, sarny—*kwiatek* czyli *bukiet*, lisa—*kita*, charta—*prawidło*, wilka—*wiecha* lub *polano*, bobra—*kielnia*, bażanta—*lustro*. Uszy jelenia—*tyżki*, zająca—*stuchy*, ogara—*flafory* albo *klapy*. Zając to *gach*, *kot*, *ślepak* i t. d. Gatunki zająca to *szarak*, *bielak*, *siniak*. Tłusty zając—*skromny*, jelen—*kraśny*, dzik—*sadlisty*, bekas—*oblany*, kuropatwa—*pyszna*, kaczka—*żerna*, drop—*ciężki*, sarna—*łojna*, przepiórka—*tuczna*. Psów różne nazwiska podług ich przymiotów i sposobności: *balamut*, *bydlarz*, *gońca*, *lisiarz*, *łgarz*, *łowca*, *milczek* i t. d., i t. d. „Dziś—jak pisze już w r. 1838 Józef Dunin-Borkowski — łowy rzadsze, język łowiecki widocznie zaumiera, bo młodzi myśliwi często z języka swego ledwie kilka słów umieją; dawniej taka obojętność była naganną i karaną, i nieraz modny paniczek, wszedłszy w świat łowiecki, dostał sforami na zwierzu albo okupić się musiał za nieumienie języka łowców“. — *Wskaż w bajce Mickiewicza: „Zając i żaba“ wyrazy wzięte z jęz. myśliwskiego*].

[Koniec łowów].

...Na rogu myśliwskim dało się słyszeć strębowanie — strzelcy natychmiast zaczęli wracać i znosić ubitą zwierzynę, kotłowi zaś zwoływać psy, które zwolna i kulejąc wracają. Wypatroszono koty, patrochy ogarom zadyszonym dano na odprawę, a strzelcy dostali strzałowe. Po stroczeniu zwierzyny, wracając przez pola, poszczuto smyczą chartów wzruszonego kota, który dosiadywał w kotlinie: tu dopiero charty silnie gonić jego zaczęły, lecz że był kot *gracz*, obracał dobrze i robił kominki, charty zaś, nie będąc bierzemi, trąbami go tylko uderzały, i on tym sposobem daleko pod góry odbiegłszy, narobił kluczków i skrył się w wodończy. Nadjechawszy w to miejsce, znowu kota wzruszono, ten zaczął okładać, lecz w końcu musiał dać gardło łapajowi, który poszedł naprzelaj.

Wiktor Kozłowski.

[„Pierwsze początki terminologii łowieckiej“, Warsz., 1822].

Pytanie: Wskaż wyrazy ze słownika myśliwskiego, użyte w tym opisie łowów.

[**Objaśnienia:** *Kotłowy* (albo woźnica psiarski) zajmuje się wychowaniem, karmieniem i opatrywaniem psów. — *Patrochy* — wnętrzości zwierząt ssących i ptaków. — *Ogary* — gatunek psów większych gońcych na *grubego* zwierza używanych. — *Odprawa* — pokarm, dawany psom w nagrodę, kiedy zwierza złowią lub na strzał napędzą. — *Strzałowe* — część z ubitego zwierza, która myśliwemu w nagrodę dawana bywa. — *Kotlina* (albo *kotowina*) — miejsce, gdzie zając spoczywa. — *Gracz* — zając stary, który psy zwodzi. — *Obracać* mówi się o zającu, gdy ten napędzony od chartów, na bok nagle się zwraca. — *Kominiek* — podskok zwierza. — *Bierczy* chart, który dogoniwszy zwierza, zaraz go zręcznie łapie. — *Trąba* — pysk ogara lub charta. — *Klucz* zająca jest to jego skok, przez który stara się swe tropy pomieszać, nim w kotlinie spocznie; bywa dwojaki: pierwszy w tył, a potem w bok, drugi w bok, później w tył. — *Wodończa* — nurt, zrobiony od wody deszczowej na pochyłości góry, najczęściej glinkowatej, u którego spodu kryją się zające. — *Okladać* — kiedy zwierz goniony wkoło krąży i wraca do tego miejsca, skąd był wzruszony. (Objaśn. według W. Kozłowskiego)].

Żargon uczniowski.

— Kuję się już dwie godziny i nic nie mogę skapować. Jutro na pe gadam z łąty¹⁾ i koń gotów! Wagary wylizają bokiem. Będzie ba!

Pytanie. Przelóż na język literacki powyższą próbkę żargonu uczniowskiego.

Żargon uczniowski z pierwszej połowy w. XIX.

[Aleksander Tyszyński podał w książce p. t.: „Amerykanka w Polsce“ (opublikowanej w r. 1837) następującą próbkę języka uczniowskiego z pierwszej połowy w. XIX]:

...W przytykającym pokoiku do mego mieszka widać kilku tutejszego gimnazjum uczniów; nie wiem, kto oni tacy, to tylko pewna, że jeden z nich jest guwernerem, a jeden, jakem to słyszał, nazywa się Winiawski. Położyłem się był na chwilę na podróżne łózko, a gdy wszystko koło mnie ucichło, następną zasłyszałem rozmowę: *Student* wchodząc: „Panie Guwernerze, Winiawski *bije się*“. — *Guwerner* groźnie: „Co?“ — *Student*: „Winiawski *bije się*“. — *Guwerner*: „Powiedz jemu, że będzie klęczeć“. *Wychodzi*. — *Student 2-gi* wchodzi: „A co? *skarżyłeś* Winiawskie-

¹⁾ Uczniowie w swym żargonie postugują się skrótami w rodzaju: artma (=arytmetyka), lata (=łacina), gramza (=gramatyka), gimna (=gimnastyka) i t. p. Tak samo uczniowie francuscy mówią zamiast: *mathématique*: *mat*, *géographie* *géo*, *gymnastique*: *gym* etc.

go?“ — *Student 1-szy*: „Skarzyłem“. — *Student 2-gi*: „A cóż?“ — *Student 1-szy*: „Mówił guwerner, że będzie klęczę; *oślisko ten!* ja jego *nie zagabulem*“. — Tu nie słyszałem dalej, lecz wkrótce znowu: *Student 2-gi*: „A co, *zarywali* Smyckiego?“ — *Student 1-szy*: „*Zarywali; spylili się*; pyta się profesor, co się rozumie przez podzielną, a co przez dzielącą, a tu *ani w ząb*“. — *Student 2-gi*: „*Łżesz!*“ (Jest to wykrzyknik zadziwienia z rodzajem wątpliwości). *Student 1-szy*: „Profesor taki zły przyszedł, jak zaczął pędzić, *choć ty licha*; żeby trochę toby wszystkich *na stolek*“. — *Guwerner* wchodząc: „Cicho, błazny!“

A. Tyszyński.

Pytania: Które z zanotowanych przez Tyszyńskiego wyrażen uczniowskich są używane do dziś dnia, a które przestały być używane? — Wskaż odpowiednie wyrażenia dzisiejsze.

Żargon artystów-malarzy.

Oto próbka słownika tego żargonu¹:

Nasmarować—znaczy malować dobrze (nawet świetnie) lub też zupełnie źle.

Zrobić kicza, machnąć kicza—malować bez sensu, licząc na nieświadomość widza.

Obraz skopany lub *puszczony* — zlekceważony technicznie.

Knot—obraz lichy.

Malować *na wrażenie*—dla efektu artystycznego przez podkreślenie jakiego momentu w pejzażu, wyrazu człowieka i t. p.

Ten obraz *trzyma się*—jest barwnie zharmonizowany.

Malować *mokre w mokre*—malować tak, aby obraz nie zasychał.

Żargon teatralny.

Drogi, kochany Zdzisiu!

Dziś wieczór robiłem króla Leara. Czuję, że w scenie warjacji wzięłem publikę. Wrażenie mmojne!²) Przyznam Ci się, że się nie spodziewałem sukcesu. Leciano z próbami, jakby grać miano w Kiernozi. Rola—trudna; myślałem, że ją położę. Stało się inaczej... Sam reżyser mówił za kulisami: „Jak on łatwo ugryzł taką rolę, jak on dobrze mówi kwestje, jak się rusza, jak się śmieje, jak płacze“...

Pytanie. Wskaż wyrażenia żargonowe.

¹) Udzielona mi przez znanego artystę-malarza, p. R. W.

²) *Mmojny* — zam. mocny, bardzo mocny (wyraz wymawiany z przyciskiem na m).

Język handlowy.

Warszawa, 20 maja 1896 r.

„Bank Handlowy w Warszawie ma zaszczyt uwiadomić W. P., że celem ułatwienia handlu produktami krajowymi, tak wewnętrznego jak i wywozowego, przyjmować będzie w komis do sprzedania wszelkiego rodzaju produktu, jako to: zboże, wełnę, okowitę, drzewo i t. p. i udzielać będzie na nie odpowiednie zaliczenia.—Stosunki, jakie Bank zawiązał za granicą, stawiają go w możności czynienia swoim powiercom wszelkich ułatwień, a głównie zwraca się uwagę na to, że produkta oddane Bankowi w konsygnację na wywóz za granicę, będą mogły być skierowane, stosownie do woli powiercy, do Gdańska, Królewca lub do Szczecina, Berlina i Hamburga, przez co powiercy zyskują możność wyboru jednego z tych placów, a to stosownie do cen, najkorzystniej w chwili wysłania produktu przedstawiających się. — Bank Handlowy podejmując się pośredniczenia w tej tak ważnej gałęzi handlu i przemysłu krajowego, spełnia często ze strony interesowanej publiczności wyrażone życzenia i pozwala sobie W. P. do grona swojej klienteli zaprosić.

Z uszanowaniem Bank Handlowy w Warszawie“.
(*Nikodem Krakowski*).

Pytanie. Wskaż wyrazy, używane wyłącznie w języku handlowym.

Żargon rzemieślniczy.

(*Krakowski*).

— Wicie, jakom jest krakoskie dziecko, przez urazy, w durch. Żem jest chłopiec i towarzysz, jak się przynależy. Jak robie, to robie; jak pije, to pije; jak kocham, to kocham—ja się ta nie bede chwalił. Ale robota mi się w rękach pali i przed fajerantem fertyk! Niechno majster nade mną se psuje gębę, to mu się zrobi ciepło. Ja sie ta nie bede chwalił.

J. A. Kisielewski.

Pytanie: Zwróć uwagę na charakterystyczne dla żargonu rzemieślniczego zapożyczenia z jęz. niemieckiego.

[O gwarze rzemieślników wiejskich wyraża się z entuzjazmem Stefan Żeromski w powieści „Nawracanie Judasza“. Oto wyjątek z tej powieści].

[Porozumienie się architekta Nienaskiego z podwładnymi było utrudnione, gdyż słownik rzemieślników zachwaszczony był obcemi wyrazami, w rodzaju *stamajza*. Nadto...] przeszkadzała wydatnie nadzwyczajna, fenomenalna obrazowość, metaforyczność potocznej mowy rzemieślniczej. Była to mowa rodząca się wśród zmagania się z materialem, wyskakująca z ognia pracy i, jak sama praca, przedziwnie różnaita i drżąca od życia. Każdy czyn, uderzenie, długotrwały zabieg, celowy

zamysł, obmyślony cios, pracowity podryw, ciężki wysił miał swą celną i nieomylnie trafną przenośnię, jakby swój genialny wizerunek, swą postać, urobioną z siłą, zręcznością, zgrabnością i wdziękiem z materiału wyrazów pospolitego języka. Najwyszukańszy utwór literacki, wypchany urobionymi przenośniami byłby bezmyślną robotą sztukmistrza i snoba w zestawieniu z przebogatą rozmaitością i oczywistą jasnością wysłowienia zwykłych pracowników. Nienaski z całą pasją począł sam pracować fizycznie, żeby zdobyć treść i osiąść zakres tego żywosłowu, tryskającego z pracy...

Stefan Żeromski.

[**Objaśnienie:** *Snob*—człowiek bez gruntownego wykształcenia i talentu, udający znawcę i artystę].

Szwargot złodziejski

(język sztuczny, umówny, rozumiały tylko dla wtajemniczonych).

Tam w tunelu dziada dusi,¹⁾
Śmierć się o niego prawuje.
A choć w czarnym, kipnąć musi,²⁾
Bo mikwiorzom nie karuje.³⁾

Z „*Szwargotu więziennego*“
przez K. Estreichera.

Ćwiczenie 4. Wskaż wyrazy *powszednie*, wyrazy używane tylko w jęz. literackim (*literackie*), *gwarowe* i *żargonowe*.

Koń, rumak. — Gały, oczy, ślepie. — Niemoc, słabość. — Brzemie, ciężar. — Gęba, usta. — Głowa, łeb.

Gadać, mówić. — Nie omieszkać, nie zabaczę, nie zaniedbam. — Dać drapaką, drapnąć, ratować się ucieczką, uciec, znogować. — Buchnąć, ściągnąć, ukraść, zwędzić. — Miotać, rzucać, smyrgać. — Zbesztać, zgromić, złać. — Bać się, fugać się, obawiać się. — Przystawać z kim, utrzymywać stosunki, wdawać się z kim. — Capnąć, schwycić, złapać. — Mieć nadzieję, tuszyć sobie. — Ocyganić, oszukać, wprowadzić w błąd. — Ćkać, jeść, spożywać, zrec. — Klapnąć, upaść. — Drałować, biec, sypać. — Chorować, podlegać chorobie. — Trząchać, trząść. — Ukarzać, zasolić. — Dokazać, sprawić, wskórać. — Krochmalić, zwlekać.

Drugi, wtóry. — Modry, niebieski. — Cwany, sprytny. — Kiepski, lichy, marny.

¹⁾ Kaszle dozorca w korytarzu. ²⁾ Dozorca, chociaż nie nosi ubrania więziennego, musi umrzeć. Ile razy umrze więzień, kpią dozorca, że klapnął, gdyż był źle zrobiony; za to więźniowie, gdy umrze dozorca, lub też gdy jest chory, śmieją się, że śmierć nie uważa i na czarne ubranie, tylko bierze. ³⁾ Nie donosi nic więźniom zewnątrz więzienia.

Duchem, niebawem, zaraz. — Dłatego, przeto. — Często-kroć, nieraz. — Niby to, wrzekomo. — Aczkolwiek, chociaż. — Ongi, niegdys. — Latoś, tego roku. — Łoni, przeszłego roku.

Bez co, przez co. — Bez czego, przez czego. — Atoli, przecież. — Dłaczego, przecz. — Czyż, zali.

Ćwiczenie 5. Które z poniższych wyrazów wydaje ci się literackiem, które właściwem mowie potocznej:

Nie może sobie dać rady, nie może podolać temu. — Nie jest się z odpowiedzi jego ani mądry, ani głupi; istotnej myśli jego z odpowiedzi dorozumieć się nie można. — Każdy człowiek ma swoją przywarę; każdy człowiek ma swoje ale. — Sadzić się na piękność wyrażenia, starać się o piękność wysłowienia. — Bez powodu dostatecznego przywłaszczyć sobie prawo; uroić sobie ni stąd, ni zowąd prawo.

Ćwiczenie 6. Jakich używasz wyrazów w mowie potocznej, któreby odpowiadały wyrazom poniżej przytoczonym, napotykanym tylko w wyszukanim języku literackim:

Miesiąc. Szatan. Zaduma. Pienia. Ruczaj. Błonie. Rzecznik. Padół. Roztruchan. Zgon. Szał. Śniłem. Ptak *ważył się w błękicie*. Rozemknać powieki. Kruż. Puhar. Wirydarz. Ogrójec. Rozłąka. Gody. Biesiada. Dziewczę.

Ćwiczenie 7. Zamiast wyrazu *zrobić* użyj innego, tworząc w ten sposób zwroty literackie. (Nie powtarzaj dwa razy tego samego wyrazu).

Zrobić przyjemność, przykrość. — Zrobić komu przysługę. — Zrobić krzywdę. — Zrobić wrażenie. — Zrobić dzieło. — Zrobić figla. — Zrobić plan. — Zrobić umowę. — Zrobić skutek. — Robić przypuszczenia. — Zrobić ruch. — Kucharz zrobił potrawę. — Uczeń robi postępy. — Zrobił się hałas. — Nieprzyjaciel zrobił wielkie spustoszenia w kraju. — Przez krótkie swe życie wiele dobrego zrobił dla społeczeństwa. — To dzieło zrobiło mu rozgłos.

Ćwiczenie 8. Zamienić szyk wyrazów poetycki na zwyczajny:

Łez krynice. — Czci pragnienie. — Żalu godny. — Tyś moje łzy ocierał, tyś jęków się zalił. — Wskroś liści strugami blask strzela z ukosa. — I pieśń jak miłość, jak włoskie słońce przy złotostrojnej gitarze dzwoni. — Uszli żelaza, a mokra ich śmierć (= utonięcie) i ślepe pożarły zastępy rzeki nieubłaganej. — Wyjechałem z Kairu dziś ze słońca wschodem. — Na okna kwiaty zaszły śnieżyste, na które miesiąc promienie czyste rzuca zwysoka. — Liść jesienny, szumiący z wichrami, rozumiałem, co szeptał.

Ćwiczenie 9. [W każdym języku napotykamy jemu tylko właściwe złożenia wyrazów, nie dające się przetłuma-

czyć dosłownie na język obcy. Takie zwroty, właściwe tylko językowi polskiemu, nazywamy *polonizmami*. Niektóre wyrazy poza owymi złoženiami wogóle się nie używają, jak np. *dosiego roku! klitūs bajduś! cetno czy lichó?*].

Wskazać polonizmy, wyjaśnić ich charakter (pospolite, literackie, gminne) i odnaleźć odpowiednie zwroty powszednie.

Patrząc jak w tęczę! — Świeć przykładem, jaśniej cnota! — Pójdźmy gęsiego! — Zginął z kretezem! — Gadasz ni w pięć, ni w dziewięć. — Gadasz ni to, ni owo. — Starowina już patrzy na księżą oborę. — A to szermuje językiem! — Platałem figle z łaski na uciechę. — W ostatniej chwili podstawił mu nogę (stołka mu przystawił). — Ej! bo oberwiesz co z reszty! — Lepiej gadać z głową, aniżeli z nogami. — Gadanie! Jak się komu raz noga powinie, to już bywaj zdrów! — O! ślepoty, co w księgach zagrzeźli! — Akurat! a jakże! a zaraz! — Choroba ta zwaliła (ścięła) go z nóg! — Niema co! mocny w gębie! — Nie od dziś jesteśmy z sobą na bakier! — Zje cię i z nogami. — Cóż robić? Pójdę, gdzie oczy poniosą! — Patrzenie, jaki pan! Ani wie, na którą nogę stąpić! — Ciepłą ręką wypłacił mu trzysta talarów. — Z mańki sługa myśli pana zażyć. — Nie zamydlaj mi oczu; wiem, jakiś ty ptaszek! — Kubek w kubek wykapany ojciec. — Wziął nogi za pas! — Udawał zgłupia frant. — Nagła cisza: Anioł przeleciał! — Jak go nie dmuchnie w ucho! — Z jednej gęby mu ciepło i zimno wychodzi. — Zyskałeś palmę cierpliwości. — Nauczę ja cię pacierza. — Zaskarbić sobie czyje względy. — Bogu duszę winien! — Klitūs bajduś módl się za nami. — Cięleciūm ciapciūm! — Poprawił się z pieca na łeb. — Schowaj się ze swemi prezentami.

III. Efekty artystyczne, osiągnane przez zastosowanie gwar i żargonów w języku literackim.

Granice
języków.

§ 5. Jak mogliśmy się o tem przekonać, porównując powyżej podane przykłady języków, różnica między nimi jest często bardzo znaczna. Zepsulibyśmy najpiękniejszy ustęp literacki, gdybyśmy chcieli zamienić w nim wyraz niezwykły — na pospolity. Odwrotnie: w mowie potocznej często wyrzucamy się t. zw. zwrotów „poetyckich“. Nie powiemy: „Ach! jakież piękny dzionek zaświtał!“ albo „Uchyl rąbka tajemnicy“ albo „Jam czytał smutek w oczach twoich“,

gdyż brzmiałoby to sztucznie i narazilibyśmy się na śmiech słuchającego.

Zabawny jest mały Łazarkiewicz, o którym pisze Janusz Korczak w książce: „Józki, Jaśki i Franki“.

[Z rozmów chłopców].

[W książce: „Józki, Jaśki i Franki“ jest opowiedziany pobyt stu pięćdziesięciu chłopców warszawskich ze sfer ubogich na kolonji letniej, w Wilhelmówce].

Rozmowy na temat kąpieli nigdy się nie wyczerpią. 1

Jak się kto pływać nauczył?

— Mnie raz piłka wpadła do wody, ale nie moja, tylko chłopaka. Kazał sobie zapłacić dwadzieścia groszy — nawet niewarta była. Taka złość mnie wzięła, że myślę: albo się utopię, albo ją wyratuję. Włażę do wody, ale tak się boję, że strach.

— No i co?

— A no nic: wyratowałem piłkę i pływać się nauczyłem.

— Ale troszkę już umiałeś? — badają przezorniejsi.

— No, troszkę to umiałem.

Drugiego znów chłopcy wrzucili do wody w łazience w Warszawie — zaczął się grzebać byle jak, wody się tak nachlapał, że potem godzinę w nosie go kręciło. Ale już potem pływał..

Kiedy się kto topił i jak go wyratowano?

— Ja raz się kąpałem na otwartej Wiśle. A jeden pan pływał na stojąco i udawał, że gruntuje. Puściłem się — i buch w dziurę. A on mnie za łeb i do góry.

— A mnie ratunkowy raz wyłowił.

— Najgorszy jest kurecz w wodzie.

— E — e, wir jeszcze gorszy.

Starają się przekonać panów, że właściwie człowiek nie może się utopić, bo jak się położy na plecy, woda sama wypchnie go do góry, jak korek. — Starają się przekonać panów, że łazienka w Wilhelmówce jest dla chłopców zupełnie niepotrzebna i można ją dziewczynkom podarować. 2

— Dziewczynki mają swoją łazienkę.

— Niech mają dwie, będzie im wygodniej.

Tacy szczerzy, tak dbają o wygodę dziewcząt...

— Łazienka jest nieodzownie potrzebna — mówi Łazarkiewicz. — Gdyby się kto z nas utopił, rodzice rościliby do panów prensję.

Łazarkiewicz czyta dużo książek i lubi mówić mądrymi książkowymi słowami, co śmieszy kolegów okropnie.

— Jesteś impertynent — mówi Łazarkiewicz, gdy mu kto dokuczy...

Kiedy raz chłopiec, rozmawiając z panem, trzymał ręce w kieszeni, Łazarkiewicz zwrócił mu uwagę:

— Zachowujesz się niewłaściwie, okazujesz panu lekceważenie. Pan może się czuć tem dotknięty.

I dodał:

— Nieobliczalne tego mogą być skutki.

Kiedy ktoś inny powiedział, że dziadek jego jest stary, Łazarkiewicz sprostował natychmiast:

— Niefortunnie się wyraziłeś, o człowieku mówi się wiekowie, a nie stary.

I dodał:

— Czystość języka jest cnotą narodu...

Kiedy chciał panu powiedzieć, że głowa go boli, oznajmił:

— Pragnę zakomunikować panu, że czuję się nieswojo.

— Pokaż język—powiedział pan—gdyż nieobliczalne tego mogą być skutki.

— Zdaję sobie sprawę — odparł Łazarkiewicz z westchnieniem—zagraża mi łyżka rycyny.

Kiedy chłopiec zerwał świeżą gałąź na pokrycie szalasu, Łazarkiewicz rzekł:

— Złe rokujesz na przyszłość nadzieje.

A gdy Wiktor Mały, który robił pędzelki z zapalek do jodynowania zadrapań, zapytał raz:

— Czy ptaki ją twaróg?

Łazarkiewicz zawołał w uniesieniu:

— Popełniłeś błąd skandaliczny!

Śmieją się z Łazarkiewicza; ale ma on już we krwi, że musi tak mówić—i musi pielęgnować czystość polskiej mowy—i dzięki jego uwagom przestano poniekąd mówić:

— Dziewczyнки poszli, przyszli, wzięli...

— Dziewczynka jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego, więc mówić się godzi: przyszły, poszły, wzięły. Nieobliczalne takiego mówienia mogą być skutki—dodaje tajemniczo.

Janusz Korczak.

Pytania: Czemu Łazarkiewicz wydaje się nam śmiesznym?—Wskaż wyrażenia literackie, których używa, i zastąp je przez wyrażenia z mowy potocznej.

§ 6. Z tego, cośmy powiedzieli o granicy, istniejącej pomiędzy językiem literackim a innymi językami, nie wynika bynajmniej, aby poeci unikali zupełnie wyrazów i zwrotów pospolitych, gwarowych, żargonowych, właściwych językowi handlowemu, administracyjnemu i t. p. Owszem—ponieważ wyrazy owe przypominają żywo to środowisko, w którym są używane, stąd też są bardzo cennym środkiem

poetyckim dla odtworzenia charakterystyki pewnych warstw narodu lub dla nadania opisowi t. zw. barwy miejscowej (kolorytu lokalnego).

Barwa miejscowa.

W końcu XVIII i na początku XIX w. u nas w literaturze przestrzegano ściśle granic języka poetyckiego, uważając wszelkie ich przekroczenie za niewłaściwe. Czytelnika ówczesnego musiało razić użycie przez Malczewskiego ordynarnego wykrzyknika: „Ej!“ zamiast wezwania Muz na czele poematu „Marja“, gdyż jak tłumaczy Kazimierz Brodziński w „Synonimach polskich“: „Wykrzykniki są naturalnym głosem uczuć, samogłoskami *a, e, i, o, u*, wydanymi tylko z przyciskiem *h*, które bardzo małą czyniąc różnicę w znaczeniu, może być po samogłosce (eh! oh!) lub też zastąpione przez inną, *co jednak tylko w potocznej mowie ma miejsce*, np. *ajaj, ja i t. p.*“

Dzisiaj poeci, zwłaszcza realistyczni, t. j. usiłujący w swych utworach odtwarzać wiernie rzeczywistość, nie mają więcej tych skrupułów.

Bolesław Prus w noweli: „Omyłka“ przytacza rozmowę służby w kuchni:

[Rozmowa w kuchni].

...W kuchni kucharka wzdychając tłumaczyła dziewczkom, że dla niej wojna nie nowina, bo już od kilku lat widuje na niebie krwiste słupy i ogniste różgi.

— Znam ja się na tem! — mówiła gospodyni. — Służyłam za dziewczkę u gumienego u Macieja, co to w dwunastym roku chodził z Francuzem. Ten ci się nam naopowiadał, niby Maciej... Mówię wam, nieraz stało drugiego wojska jak lasu, a przyszedł Francuz, ino się zamaitnął i już niema tamtych. Leżeli, gadał Maciej, jak snopy, kiedy się wóz wywróci.

— Jezu! Jezu! — szepnęła jedna z dziewcząt.

— I już się nie podnieśli, kiedy tak leżeli? — spytała Łukaszo.

— Jakże się mieli podnosić, kiedy byli poprzetręcani? — odparła kucharka.

Niania westchnęła.

— Dużo ludzi zmarniało bez te wojny! — rzekła.

— A tera musi zepsuje się najwięcej — zakonkludowała kucharka. — Maciej powiadał, że jak Francuz idzie sam, to jest cała bieda, ale jak idzie z naszymi, to są dwie biedy.

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki).

Pytania: Wskaż wyrażenia gminne i wyjaśnij, w jakim celu zostały użyte przez Prusa. — Czy żywo przemawia do nas opowiedziana przez Prusa scena i dlaczego?

[Wesele chłopskie].

1 Znęgła huknęli w instrumenty obertasa, że mróz przeszedł kości, a Boryna do Jagny skoczył, przygaruwał ją krzepko i z miejsca rymnął takiego oberka, aż dyle zaskowyczały, a on wiał po izbie, zawracał, podkówkami trzaskał, a przyklękaniem znęgła zawijał, to trzających po izbie się nosił szeroko od ściany do ściany, to przed muzyką piosneczki śpiewał, że mu po muzyce odkrzykali, i dalej hulał siarczyście i tan wiódł zapamiętałe, bo za nim drugie pary jęły się z kup wyrywać i przytupywać, śpiewać, tańcować, i co ten największy pęd brać, że jakby sto wrzecion pełnych różnobarwnej wełny wiło się po izbie z turkotem i okrecało tak szybko, że już żadne oko nie rozeznało, gdzie chłop, gdzie kobieta; nie, ino jakby kto tęczę rozsypał i bił w nią wichurą, że grała kolorami, mieniała się i wiła coraz prędzej, wścieklej, zapamiętałej, aż światła chwilami gasły od pędu, noc ogarniała taneczników, a tylko oknami lała się miesięczna poświata rozpierzchłą, świetlistą smugą, iskrzyła się wrzecem srebrem wskroś ciemności i wskroś wirującej gęstwy ludzkiej, co nadpływała spienioną, rozśpiewaną falą; migotała i kłębiła się w tych brzaskach, jako w sennem widzeniu, i przepadała w śmie nieprzeniknionej, by się znowu wynurzyć i zamajaczyć na mgnienie przed drugą ścianą, na której tknięte światłem szkła obrazów pryskały i mżyły ogniami, i przewalić się i stoczyć w noc, że tylko ciężkie dychanie, łupoty, krzyki rwały się, płątały i huczały głucho w oślepej izbie.

2 A ciągnęły się już te tany łańcuchem jednym, bez przerwy ni przestanku... bo co muzyka zaczynała rznąć nowego, naród się podnosił znęgła, prostował jak bór i szedł z miejsca pędem takiej mocy, jak huragan; trzask hołubców rozlegał się, jak bicie piorunów, krzyk ochotny trząsł całym domem, i rzucali się w tan z zapamiętaniem, z szaleństwem, jakoby w burzę i bój na śmierć i życie.

I tańcowali!

...Owe krakowiaki, drygliwe, baraszkujące, ucinaną, brzękliwośćą nutą i skokliwymi przyspiewkami sadzone, jako te pasy nabijane, a pełne śmiechów i swawoli; pełne weselnej gędźby i bujnej, mocnej, zuchowatej młodości i wraz pełne figłów ucieśnych, przegonów i waru krwi młodej, kochania pragnącej. Hej!

...Owe mazury, długie kiej miedze, rozłożyste jako te grusze Maćkowe, huczne a szerokie, niby te równie nieobjęte, przyciężkie a strzeliste, tęskliwe a zuchwałe, posuwiste a groźne, godne

a zabijackie, i nieustępliwe, jako te chłopy, co zwarci w kupe, niby w ten bór wyniosły, runęli w tan z pokrzykami i mocą taką, że choćby w stu na tysiące iść, że choćby świat cały porwać, sprać, strątować, w drzazgi rozbić i na obcasach roznieść i samym przepaść, a jeszcze tam i po śmierci tańcować, hołubce bić i ostro, po mazursku pokrzykiwać: „dana, dana!“

...Owe obertasy, krótkie, rwane, zawrotne, wściekle, oszalałe, zaważackie a rzewliwe, siarczyście a zadumane i żalną nutą przeplecione, warem krwi ognistej tętniące, a dobrości pełne i kochania, jako chmura gradowa znęgła spadające, a pełne głosów serdecznych, pełne modrych patrzań, wiosnianych tchnień, woniących poszumów, okwietnych sądów; jako te pola o wiosnie rozśpiewane, że i lza przez śmiechy płynie, i serce śpiewa radością, i dusza tęskliwie rwie się za te rozłogi szerokie, za te lasy dalekie, we świat wszystkim idzie marząca i „oj da dana!“ przyspiewuje.

Takie to tany nieopowiedziane szły za tanami.

Bo tak ano chłopski naród się weseli w przygodny czas.

Takoż się zabawiali na weselu Jagusinem z Boryną!

Godziny biegły za godzinami i przepadały niepamiętliwie we wrzawie, w krzykach, w radości szumnej, w tanecznym zapamiętaniu, że ani się spostrzegli, jako się już przecierało na wschodzie, i przedświtowe brzaski ściekały zwolna i rozbielały noc. Gwiazdy pobladyły, księżyc zaszedł i wiatr wstawał od lasów i przeciągał, jakby rozdmuchując rzednące ciemności; oknami naglądały kudłate, poskręcane drzewa, i coraz niżej chyliły oszroniały i senne lby, a dom wciąż śpiewał i tańcował!

Jakoby łąki i żniwne pola, i sady rozkwitłe zeszyły się na gody i porwane wichurą, poszły społem w długi, zawrotny, ogniasty korowód!

Wywarli drzwi narozścież, wywarli okna, a dom buchał wrzawą, światłami, dygotał, trząsł się, trzeszczał, pojękiwał i coraz mocniej hulał, że się już zdawało, jako te drzewa i ludzie, ziemia i gwiazdy, i te płoty, i ten dom stary, i wszystko, ujęło się w bary, zwiło w kłęb, splątało, i pijane, oślepe, na nic niepomne, oszalałe, taczało się od ściany do ściany, z izby do sieni, z sieni na drogę płynęło, z drogi na pola ogromne, na bory, we świat cały wirem tanecznym szło, toczyło się, kołowało i nieprzerwanym, migotliwym łańcuchem w brzaskach zórz wschodzących przepadało.

Muzyka to ich wiedła, to granie, te piosneczki...

...Basy pohukiwały do taktu i buczały drgający, niby bąki, a flet wiódł wtór i pogwizdywał wesoło, świegotał, figle czynił, jakby na sprzeciw bębnekowi, któren ucieśny wyskakiwał, brzękadłami wrzaskliwość niecił, baraszkuwał i trząsł się, jako żydowska broda na wietrze, a skrzypice wiedły, szły na przedzie, niby ta najlepsza tanecznicza, śpiewały zrazu mocno a górnio, jakby głosu

próbowały, a potem jęły zawodzić szeroko, przenikliwie, smutnie, kieby rozstajami płacze sieroce kwiliły, aż zakręciły w miejscu i spadły znagła, nutą krótką, migotliwą, ostrą, jakby sto trzasa-
nęło hołubcami, i sto chłopą zakrzykało z pełnej piersi, aż dech zapierało, i dreszcz szedł po skórze, i wnet jęły kołować, pośpiewy-
wać, zawracać, drobić, przeskakiwać, a śmiać się i weselić, że cie-
pło do serca szło i ochota do łbów biła, kiej gorzałka... to znowu
śpiewały tą nutą ciągliwą, żalną i płakaniem kiej rosą osutą; tą
nutą naszą, kochaną, serdeczną, pijaną mocą wielką i kochaniem,
i wiedły w tan ostry, zapamiętały, mazowiecki.

Wl. St. Reymont („Chłopi“).

Pytania: Jaki efekt sprawiają użyte tutaj na tle mo-
wy literackiej niektóre wyrazy i wyrażenia gwarowe? czy
uprzytomniają żywo w naszym umyśle środowisko, w któ-
rem się rzecz rozgrywa? Wskaż te wyrażenia w którymkol-
wiek z ustępów (np. 2).

**Prowincjo-
nalizmy.** § 7. Wyrażenia, zaczerpnięte z gwar ludowych i prze-
niesione do jęz. literackiego, noszą nazwę w stylistyce *pro-
wincjonalizmów*.

Autorowie często cały utwór układają w gwarze ludo-
wej; z takich utworów przytaczamy tu dwa: „Na Kujawach“
M. Konopnickiej i „O Panu Jezusie i zbójnikach“ K. Tet-
majera.

Na Kujawach.

- 1 Na Kujawach rzną skrzypice:
Skoczę w tanek, dziewczę chwycę,
Chwycę dziewczę z poza stoła,
Wykręcę je dookoła.
- 2 Dokoluśka widno z nieba,
Dokoluśka bochen chleba,
Dokoluśka talar biały,
Dokoluśka — świat je cały!
- 3 Niech ta w podłuż tańczą pany
Z izby za próg — odbijany...
Na Kujawach, chwalić Boga,
Chłop nie przejdzie w tańcu proga!
.
- 4 Kołem, kołem, popod ściany,
Przez bok pola od sukmany,

Na łbie czapa, jak pół stoga,
Wstęga na niej, że — la Boga!

Kołem, kołem, popod ściany! 5
Trzos rześisto nabijany,
A we trzosie dukat prawy...
— Jak Kujawy, to Kujawy!

Stara bieda za mną k'sobie, 6
A ja od sieb' migiem drobię;
Jak się bieda od sieb' ruszy,
Ja znów k'sobie, co mam duszy!

Chce mnie bieda za czuprynę, 7
To przyklękę, to się zwinę,
Na psa urok, stara bieda...
Kto się da, a chłop się nie da!

Coraz głośniej huczają basy. 8
Przeszły czasy, przyjdą czasy!
A i co mi za niewola?
Komu z pola, mnie do pola!

Z prawej nogi, z lewej nogi, 9
Wszyscy święci na bok z drogi!
Jak Kujawiak się okręci,
Na bok z drogi, wszyscy święci!

Sam Pan Jezus widzi z nieba, 10
Że nam dzisiaj placu trzeba;
Sam Pan Jezus z nieba zerka,
Jak Kujawiak rżnie oberka!

Coraz prędzej Piotr Muzyka 11
Po skrzypicy ciągnie smyka;
Coraz gibciej dziewczę gnie się,
Jak węgorek w mokrym lesie.

Na przechybkę, na przegiętkę: 12
Oj, załapię cię na wędkę;
Na przegiętkę, na przechybkę:
Oj, załapię moją rybkę!

Dokoluśka płot u chaty, 13
Dokoluśka same braty,

Dokoluška gniazdo ptasze,
Dokoluška — wszystko nasze!

Marja Konopnicka.

O Panu Jezusie i zbójnikach.

1 Seł raz Pon Jezus ze Świentym Pietrem Pawłem bez las i spotkali ig zbójnicy.

To było kajsi w górak, na Luptowie, cy kajsi.

— Nieg będzie pofalony — powiada Pon Jezus i ukłonił se kapelusem.

— Niegze bedzie na wieki wieków. Jamen — pado harnaś zbójceki, herśt.

— Ka idziecie?

Kciał Pon Jezus cosi rzec, ale mu Świenty Pieter Paweł nie-
dał, ba pilno gwarzy: Po pytaniu.

Ze to niby po prośbie, wiecie, śli.

A to bez to, bo widział torby, a łakomy był, jako to z biedne-
go stanu, hoć i Świenty.

Przypatrzyl se do nik obu harnaś dobrze i pado:

— Podźcie s nami.

I obrócił se do swoik towarzisów i gwarzy:

— Ten stary bedzie dobry torbe nosić i drwa rąbać, a ten
młody ogień kłaść i posługować koło jadła.

I pyta sie: — Idziecie?

Skrobnon sie Świenty Pieter za uhem, bo poznał, ze to zbój-
nicy, zbroja na nik była, flinty, ciupagi, nie rzec mu sie to widzia-
ło, jako Świentemu, ze zbójnikami hodzić, a jesce z Panem Jezu-
sem wraz. Ale sie ta moc za uhem nie skrobał, bo sie bał i patrzy
do Pana Jezusa: co bedzie?

A Pon Jezus kiwnon głowom i pada:

— Dobrze.

Straśnie sie to cudnie Świentemu Pietrowi Pawłowi zdało, ale
sie prociwić nieśmiał. Jedno sie zbójników bał, drugie Pana Je-
zusa słuhać musiał.

Zaraz mu torbe na plecy przypieni, a Pon Jezus ino sakwe
z hlebe dostał. Mało mieli jeść, bo zdaleka śli.

2 Idom.

Ušli kęs drogi, gorąc piók, polégali zbójnikowie do cienia
i pospali sie.

Gwarzy Świenty Pieter Paweł do Pana Jezusa:

— Uciekajmy, bo jesce do kłopotu przy nik przydziemé.

Ale Pon Jezus kiwnon głowom, ze nie.

Kie sie zbójnicy pobudzili, idom dalej. A było tyk zbójników
trzok.

Ku wieczorowi pocéno hybiac jedzenia. Bo ta i Pon Jezus co
nieco zjad, a Świenty Pieter Paweł se nie załował. Jeść sie sytkim
fciało, co jaze marli od głodu idący.

A tu patrzom — lezy pod drzewe stary cłowiek.

— Coz ci to? — pyto sie harnaś.

— Głodnyk jest — pado ten stary.

I ten zbójnik dał mu swój kawólek hleba ostatni, co go jesce
sowany miał.

Idom dalej, bez pola, pocon prac grad z lodem, a zimno przy-
sło takie, co cud!

Patrzom: zaś dziecko małe w polu płace.

— O coz płaces? — pyto sie go drugi zbójnik.

— Zimno mi.

I tén drugi zbójnik sjon ze sobie kozuch i odział to dziecko
i w kosuli ino ostał, jaze go trzęsło.

Idom zaś znowu dalej, patrzom: dom gore. Dzieci płacom,
wołajom: mamó! mamó!

I trzeci z tyk zbójników hipnon w ogień i wynióś dzieciom
matke z pośród płomienia, jaze włosy osmendziel.

Pošli dalej i zašli do jednéj karcymy przenocować. I tam ig
kacmorka poznała i posłała odkoz do wójta, do ryktara. Przyleciał
wójt z przysięznemi i z ludziami i tyk zbójników powiazali.
A ś niemi i Pana Jezusa z Pietrem Pawłem.

Wyprowadzili ig z karcymy, zawiedli ku śpiklérzowi gro-
madzkiemu i hań ig zawarli.

Świenty Pieter Paweł wzion płakać i godo po cihu do Pana
Jezusa:

— No nie padałek Ci, Panie Jezu, ze jesce przy tyk huncfu-
tak do kłopotu przydziemé. No to my juz w nim. Cos teraz
bedzie?

A Pon Jezus nie mówi nic, ino palcem po ziemi pisał.

Na drugi dzień rano wójt tyk zbójników i Pana Jezusa
z Pietrem Pawłem do miasta na wozie zawiezli. Do sądu.

Obstompiły ig ziańdary w sądzie, hajducy węgiersey, i po-
wiedli do sądowej sale, a tam na stolcak siedzieli sędziowie.

Było ig samo tak, jak i tyk zbójników, trzok.

— Wyście kradli? — pyta sie nastarsy sędzia.

— My.

— Wyście podpalali?

— My.

— Wyście zabijali?

— My.

A o Pana Jezusa i Świentego Pietra Pawła sie nie pytał, bo
ci zbójnicy zaroz pedzieli, ze ig nio po drodze ze sobom zajemi i ze
musieli ś niemi isć kęcyniekęcący.

— Co im sędzić?—pyto sie ten nostarsy sędzia sędziogo po prawej rency.

A ten niewiele myślęcy pado:

— Śmierć.

— Co im sędzić?—pyto sie ten nostarsy sędzia sędziogo po lawej rency.

A ten niewiele myślęcy pado:

— Śmierć.

— Wy trze bedziecie wisieć—pado nostarsy sędzia do zbójników—a wy dwa możecie isć du domu — zaś sie obyrtnon do Pana Jezusa i Pietra Pawła.

5 Świenty Pieter Paweł sie zaroz z ławy porwał, isć gotowy, ale Pon Jezus sie schylił i po podłodze palce pisał.

— Coz pises? — spytał sie go główny sędzia. A oni nie poznali nic, jeze to Pon Jezus, ani ci sędziowie, ani niwto inny.

— Pisem was wyrok—pado Pon Jezus.

— Jakoz to nas wyrok sędziowski po kurzu po podłodze palce pises?!

A Pon Jezus dźwignon głowe i rzók:

— Coś wcora wiecór zrobiel?

Zbladnon ten sędzia, jaze zbielał na twarzy, a Pon Jezus powiado:

— Głodnegoś kije ode dźwierzy twoik odegnał.

Pojźreli na niego jego dwa kolegowie i sytka w izbie, a Pon Jezus zaś sie do tego po prawej rency obzywo:

— Coś wcora wiecór zrobiel?

Zbladnon ten sędzia, jaze zbielał na twarzy, a Pon Jezus powiado:

— Dziecko małe jeś bił, jaze krwiom zesło.

Pojźrał na niego jego kolega i sytka w izbie, a Pon Jezus obrócił sie do tego po lawej rency i gwarzy:

— Coś wcora wiecór zrobiel?

Zbladnon ten sędzia, jaze zbielał na twarzy, a Pon Jezus powiado:

— Matke jeś własnom z domu wygnał.

Pojźreli na niego sytka w izbie.

I stało sie cicho w izbie sądowej, że jaz muhy brzęcéc beło słyhać.

A Pon Jezus wtedy stanon na nogi i obyrtnon sie ku Świentemu Pietrowi i pado:

— Podźmé tustela.

6 I światło mu ponad głowom zagorzało, a ci zbójnicy piersi Go poznali, ize jest Pon Jezus i padli na kolana, wołajęcy:

— Panie Jezu, Ojce świata, pozegnaj nas!

I Pon Jezus krziz nad niemi ucynił, a oni sie zamienili w trzi drzewa jablonne.

Pote zaroz ze Świentym Pietrem Pawłem zniknon.

I zrozumieli ludzie, jaze tu Bóg beł i zburzili ten sądowy dom, coby w nim juz nik więcyl po Panu Jezusowi nie sędziel, a przed jablonnemi drzewami postawili krziz i on do dziś hań stoi.

A tyk trzok sędziów wygnali z miasta.

Tak wej bywowało drzewiej—ale teroz ani zbójników niemas, ani Pon Jezus po świecie nie hodzuje.

Kazimierz Tetmajer.

[Objaśnienia: 2. *Hybiac*—brakować. 6. *Drzewiej*—dawniej].

Pytania: Jaka gwara ułożony jest utwór Tetmajera? Jaka zaś wiersz Konopnickiej? Jakie wrażenie sprawiają na tobie oba utwory? Czy ukrywa się w nich poza naiwnością wyrażenia jakaś głębsza treść? Jaka mianowicie?

Ćwiczenie 10. Utwory, poniżej podane, są pisane w języku literackim, ale z domieszką wyrazów i zwrotów z innych języków, gwar, żargonów. Wskazać i określić te wyrażenia oraz wyjaśnić, jakie one mają znaczenie artystyczne.

Opowiadanie Rejenta.

[„Z „Pana Tadeusza“].

...Jak raz zaczął, bez przerwy rzecz swoją tokował
I gestami ją bardzo dobitnie malował.
(Był dawniej adwokatem pan Rejent Bolesta,
Zwano go kaznodzieją, że zbyt lubił gesta).
Teraz ręce przy boku miał, wtył wygiął łokcie,
Z pod ramion wytknął palce i długie paznokcie,
Przedstawiając dwie smycze chartów tym obrazem,
Właśnie rzecz kończył. „Wyczha! puściłiśmy razem
Ja i Asesor, razem, jakoby dwa kurki,
Jednym palcem spuszczone u jednej dwururki;
Wyczha! poszli, a zając jak struna, smyk w pole,
Psy tuż (to mówiąc ręce ciągnął wzdłuż po stole
I palcami ruch chartów przedziwnie udawał),
Psy tuż, i hec! od lasu odsadzili kawał;
Sokół smyk naprzód, rączy pies, lecz zagorzalec,
Wysadził się przed Kusym, o tyle, o palec:
Wiedziałem, że spudłuje. Szarak, gracz nielada,
Czcha! niby prosto w pole, za nim psów gromada;

Gracz szarak! skoro poczuł wszystkie charty w kupie,
Pstrąg na prawo, koziołka, z nim w prawo psy głupie,
A on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy,
Psy za nim fajt na lewo: on w las, a mój Kusy
Cap!!“

Adam Mickiewicz.

Betleem w Polsce.

- 1 ...A ja wam powiadam, matulu,
Że tak mi coś w duszy się klei,
Że nam się Pan Jezus narodził
Tu w Polsce, nie w żadnej Judei!...
- 2 Obląpił Jezusek za szyję
Ojczaszka rączkami małemi,
Przymiłał się, by Mu pozwolił
Przyjść na świat na smutnej tej ziemi...
- 3 Bo, moiściewy, gdzież, jak nie w Polsce,
Biedniejsze te chłopskie są strzechy,
Gdzież bardziej na świecie, niż u nas,
Potrzeba osłody, pociechy?...
- 4 Powiedzcie, gdzież indziej na świecie
Tęskniejsze są łąki i pola,
Gdzie mgławią się krwawsze wspomnienia,
Gdzie bardziej przesiąkła krwią rola?...
- 5 Gdzie więcej na ziemskim padole
Spłynęło łez krzywdy i bólu,
Gdzie dola narodu smutniejsza,
Powiedzcież sumiennie, matulu?...
- 6 ...I kiedy se tak popłakuję,
Coś w duszy mi ciągiem się klei,
Że u nas jest w Polsce Betleem,
Nie gdzieś tam w światach, w Judei!...

Wacław Wolski.

[Porównaj ten utwór z opowieścią Derdowskiego o panu Czorlińskim. Czem się tłumaczy narodzenie Chrystusa w Polsce według obu tych utworów].

Dola urzędników prywatnych.

[Ustęp z kroniki tygodniowej].

Pewien, miłujący dobro ogólne, obywatel, nadesłał nam uwagi następane:

„Proszę ja pana, przecież wiadomo całemu światu, że człowiek nie po to żyje, aby za młodu pracował, a na starość z głodu zdychał. Póki lata służą i zdrowie, to sobie kujesz, kujesz—no, i w końcu wykujesz chleb choćby z kamienia. Przytem zaś łatwiej ci jest jednemu z drugim, boś sam jak palec. A na starość to nie tylko że sam nie zdurzasz, ale jeszcze i żona twoja (którą ci Pan Bóg dał) nie zdurza, a dzieci tymczasem rosną i wołają: a to jeść! a to ubranie daj stary, a to potrzeba mi do szkoły!...

Taka jest kolej rzeczy ludzkich, to przecież panu wiadomo; ale u nas ludzie o to nic a nic nie dbają. Młody myśli, że zawsze będzie młody i że żonę, z przeproszeniem, będzie miał młodą i bębna, któremu majteczek nawet nie potrzeba. Nie troszczy się więc o jutro, a jeżeli spotka jakiego szpakowatego i łysego w nędzy, mówi: eh! to nie!... i znowu żyje z dnia na dzień—Maciek zarobił, Maciek zjadł.

Że się tem ci nie frasują o jutro, którzy kamienice mają, to mi wcale nie jest dziwnem, bo oni są od tego, żeby się za nich kamienice frasowały. Ale z naszym bratem, który żyje z dziesięciu palców i trochy głowy, to bywa wcale źle i na starość choć rękę wyciągaj. A przecie pan wiesz, kto jest naszym bratem?... Rozumie się, że każdy urzędnik prywatny, oficjalista, a choćby nawet i prosty robotnik.

Otóż, chciałbym ja dla dobra właśnie tego charłactwa, wymyślić jedną rzecz: kasę emerytalną, do którejby każdy z nich, póki młody, odkładał jakiś procencik od swej pensyjki, a na starość—wychuchał sobie jakiś kapitałczek, choćby na założenie sklepiku ze śledziami. Zawszeć to lepsze, aniżeli żebrać lub grać na katarynce.

Wiem ja, że każdy z nich chętnieby na ten cel odkładał coś ze swego dochodzik, tego jednak nie dosyć. Trzeba jeszcze, ażeby panowie pracodawcy dali temu początek, choćby tylko przez wyjednanie przystojnej ustawy. Mogliby też przelać do tej kasy fundusz z kar, jakąś cząstkę tantjem i gratyfikacji lub też coś podobnego“...

Do słów powyższego listu z naszej strony nie potrzebujemy nic dodawać. Treść jego jasna, uczciwa i praktyczna, wprost trafićby powinna do sumienia i przekonania wszystkich naszych zacnych przemysłowców, szczególnież zaś tych, którym los *ocukrował* życie.

Bolesław Prus.

Cave latronem.¹⁾

Szedł jeden. Alić zbójca
Ku niemu się zbliży.

— Piękne—rzekł—mamy niebo.
Spójrz-no... wyżej! wyżej!...

Ten gdy w zenit się wgapi,
Zbój (był nożownikiem)

Za rękojeść majchera...
Chlast—przeciął mu grdykę.

Jan Lemański.

[Jaką głębszą myśl przewodnią zawiera ten utwór?]

IV. Efekty artystyczne, oparte na prostocie i sztuczności wyrażenia.

§ 8. Odtwarzając postaci dziecięce, poeci mogą ograniczyć się tylko do uwydatnienia naiwności myśli i zapatrywań dzieci albo też w celu jaskrawszego uwypuklenia charakterystyki naśladować ich szczebiot, sposób wymawiania, prostotę wyrażenia oraz niewyszukaną budowę zdania.

Śmierć Delfina.

[Ballada prozą Alfonsa Daudeta].

1 Mały Delfin jest chory, mały Delfin umiera. We wszystkich kościołach Królestwa Najświętszy Sakrament dzień i noc stoi wystawiony i wielkie świece płoną za wyzdrowienie królewskiego dziecka. Ulice obok starej rezydencji smutne są i milczące, dzwony nie dzwonią, powozy idą noga za nogą. Przed dziedzińcem pałacowym ciekawi mieszczanie patrzą przez kraty na szwajcarów w złocistych kamizelach, którzy rozmawiają w dziedzińcu, a twarze mają poważne. Cały zamek w ruchu. Szambelanowie, majordomowie biegają w górę i na dół po marmurowych schodach. Galerje pełne są panów i dworzan w jedwabnej odzieży, ci chodzą od gromadki do gromadki, by jaką uchwycić nowinę. Na tarasach

¹⁾ Strzeż się rozbójnika.

zapłakane damy honorowe ocierają sobie oczy haftowanemi chustkami. W oranżerji zebrali się doktorzy w togach. Widać przez szyby, jak poruszają się ich długie czarne rękawy, a głowy w perukach kiwają się poważnie. Guwerner i koniuszy małego Delfina przechadzają się przed bramą, czekając, co powie konsyljum. Pan koniuszy klnie jak poganin, guwerner recytuje wiersze Horacjusza. Tymczasem ze stajni dochodzi rzenie żaloszne: to bułanek Delfina, o którym dziś zapomnieli masztalerze i który się odzywa przed swoim pustym złobem. A król? Gdzie jest król jegomość? Król zamknął się w swoim pokoju, na krańcu zamku. Monarchowie nie lubią, by ich widziano płaczących. Co do królowej, rzecz inna. Siedzi ona u wezgłowia małego Delfina z piękną twarzą, zalaną łzami, i szlocha jak prosta mieszcanka. Na swem posłaniu z koronek, mały Delfin bielszy od poduszek, na których się wspiera, spoczywa z zamkniętymi oczyma. Myślałby kto, że śpi, nie. Mały Delfin nie śpi. Zwraca się on ku matce i widząc, że płacze, tak do niej mówi: „Czego płacze wasza wysokość? Czy myślisz, matko, że ja tak umrę, jak inni?“ Królowa chce odpowiedzieć. Łzy przeszkadzają jej mówić. „Niechaj nie płacze wasza wysokość, nie płacz, mamó. Pamiętaj, że jestem Delfinem, a Delfin nie może tak umrzeć“... Królowa szlocha jeszcze głośniejsze, i mały Delfin przestraszać się zaczyna. „Holo! mówi, nie chcę, by śmierć przyszła mnie zabrać, i będę się umiał jej bronić. Niech tu zaraz przyjdzie czterdziestu drabantów, niech trzymają straż około naszego łóżka. Niech sto armat, lonty zapalone! czuwa pod naszymi oknami. I biada śmierci, jeśli się ośmieli zbliżyć do nas!“ By się nie sprzeciwić królewskiemu dziecku, królowa znać daje: natychmiast słychać hurkot stu wielkich armat w dziedzińcu i czterdziestu drabantów z rohatynami w ręku zaciąga wartę w pokój. Stare to wiarusy z siwemi wąsami. Mały Delfin klaszcze w ręce, mały Delfin ich zna i umie nazwać po imieniu. Poznaje jednego i woła: „Loren! Loren!“ Wiarus się zbliża do łóżka: „Mój stary Loren, jak ja cię kocham! Pokaż mi swoje szablisko. Jeśli śmierć zechce mnie zabrać, ty śmierć zabijesz, nieprawda?“ „Według rozkazu, wasza wysokość!“—odpowiada Loren i dwie ciężkie łzy spływają mu po zwiędłej twarzy. W tej chwili ojciec jałmużnik zbliża się do małego Delfina i cichym głosem mówi mu coś długo i pokazuje krucyfiks. Mały Delfin słucha z twarzą zdziwioną i nagle przerywa: „Rozumiem dobrze, powiada, co mówisz, ojcze, ale czyby mój mały przyjaciel Beppo nie mógł umrzeć za mnie, gdyby mu dać dużo pieniędzy?“ Jałmużnik znowu zaczyna mówić cichym głosem, a mały Delfin dziwi się coraz bardziej. A gdy jałmużnik skończył, mały Delfin tak mówi z ciężkim westchnieniem. „Oj smutne to, ojcze, co mówisz, i to mnie tylko pociesza, że tam wysoko w raju między gwiazdami zawsze będę Delfinem. Wiem, że Bozia mój kuzyn i że mnie przyjmie według godności mojej“. A potem mały

Delfin zwraca się do matki i rzecze: „Niech tu przyniosą moje najpiękniejsze odzienie, mój płaszcz z gronostajów i aksamitne trzewiki. Chcę ładnie wyglądać między aniołkami i wejść do raju w ubiorze Delfina“. Po raz trzeci jałmużnik schyla się nad małym Delfinem i coś długo mu prawi cichym głosem. Aż w środku dziecko królewskie przerywa mu nagle z gniewem: „Więc być Delfinem, woła, to nic nie znaczy?“ I nie chcąc już więcej słyszeć o niczem, mały Delfin odwraca się do ściany i płacze gorzko.

Tłumaczył z franc. *Henryk Sienkiewicz*.

Pytania: W czym się ujawnia naiwność dziecka? Jak wyobraża ono sobie śmierć i życie pośmiertne? Czy zachowanie się i sposób myślenia Delfina nie świadczy o wpływie na niego otoczenia?

W jakiej mierze Sienkiewicz naśladuje tu szczebiot dziecięcy? Dlaczego tylko do pewnego stopnia?

L a l k a.

- 1 Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy,
Ładnie mi się ukloni i uszko nachyli,
A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,
Jak mi rodzice mówili.
- 2 W święto—mama mię w nową sukienkę ubierze
I różową przepaskę zawiąże u czoła;
Ja wtedy umieć będę francuskie pacierze,
I pojedziem do kościoła.
- 3 Toż to się dziwić będzie prostaków gromada!
Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa;
Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada:
Czy to ja chłopka wioskowa?!
- 4 Lecz cichutko... po polsku... poproszę w kościele:
Niech mi Bozia da rosnąć i wyładnieć prędej,
A dla mamy i papy... niech da wiele—wiele
Żółtych i białych pieniędzy!
- 5 Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczerze,
Dają na msze dwa złote, całują obrazy,
A Pan Bóg taki dobry, że co dasz w ofierze,
To, słyszę, odda w sto razy.
- 6 Więc oni coraz hojniej Panu Bogu służą,
A Pan Bóg więcej płaci za ich chęć pobożną;
To zbierze się pieniędzy tak dużo... tak dużo...
Że i przeliczyć nie można.

- Lalko! Jaka ty śmieszna!... nie rozumiesz zgoła: 7
Pytasz, czy to Bóg przyjdzie we własnej postaci,
Albo przyśle z pieniędzmi swojego anioła,
Co za pobożność zapłaci?
- Gdzie tam!—jak mówi mama—z Opatrzności Boskiej 8
Przyjedzie Żyd brodaty, da groszów i dosyć...
Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski,
Co będą nam żać i kosić.
- Ty tylko tego nie wiesz, że my—to panowie, 9
A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
By pracowali na pany.
- Brudne, brzydkie, pijane, często jak nędzarze, 10
W poszarpanych siermięgach, ledwie włóczą ducha,
Lecz sami sobie winni: to Bozia ich karze,
Że chłopstwo papy nie słucha.
- Papa kocha swe konie, mama swego szpica, 11
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi;
Doprawdy, że aż szkoda... Skąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chłopi!...
- Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie, 12
Pytam się, czy to pięknie, i jaka potrzeba?
Weszli, zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
„Chleba, panoczek! daj chleba!“
- Więc kazano ich obić... I słusznie obici; 13
Już ja, kiedy wyrosnę i mieć będę zboże,
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
Nigdy się spać nie położę.
- Bo proszę, jak tu zasnąć, kiedy naród błądy 14
I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?
Nie nakarmić ich chlebem, to przysną się dziady,
Jeszcze do torby zabrają.
- Lub co gorsza, w obrazku Pan Jezus się dowie, 15
Co dla zgłodniałej rzeszy chleb i rybę łamie...
Lalko! zróbmy pacierze o chleb i o zdrowie
Chłopom, i papie, i mamie.

Wład. Syrokomla (Ludwik Kondratowicz).

[1851 r].

Pytania: W czym się ujawnia naiwność dziecka? Jak rozumie pańskość swoją? Skąd biorą rodzice pieniądze? Czy zdaje sobie sprawę ze stosunku pana do chłopów? Jak wyobraża sobie stosunek Boga do ludzi? Skąd pochodzą te zapatrywania i myśli dziecka? Co świadczy pochlebnie o sercu dziecka?

Pod względem wysłowienia zwróć uwagę na niewyszukaną budowę zdań; dobór słów takich i określeń, jak *beczy*, *niegrzeczni* chłopci; ubóstwo słownika, wyrażające się w niemożności oddania pewnych pojęć (np. kiedy mówi o *żółtych i białych pieniądzech*); pieścizotliwy sposób wyrażania się (*Bozia*). Zwróć także uwagę na ton powagi, jaki sobie nadaje dziewczynka w stosunku do lalki, jakoby nie rozumiejącej pewnych rzeczy, o których się do niej mówi. Czem się tłumaczy ten ton, z jakim przemawia do lalki?

[Opowiadanie bajek].

[Z książki Janusza Korczaka, z której podaliśmy już jeden wyjątek powyżej, przytaczamy drugi dla szczegółowszego rozbioru sposobu naśladowania mowy dziecięcej].

- 1 — Więc słuchajcie.
 Zaczyna słuchać zwykle niewielu, ale coraz to ktoś przystanie, potem przykłąknie, potem usiądzie, — i powiększa się grono słuchaczy.
 — Nie pchajcie się, bo mówić nie można.
 Czasem zbliży się ktoś w połowie bajki, ale zna początek lub się domyśli; albo nie może się już połapać i zasmucony odchodzi; albo na następną czeka, nudzi się tymczasem i słuchać innym nie daje.
 Czasem biegnie ktoś z ważną nowiną, widzi, że bajka, milknie i szybko odchodzi.
 — „Więc królowna idzie... idzie... idzie przez las, ale tak jej się chce pić, że już nie wiem. Ale patrzy, a tu rzeczka, taki strumyk przepływa. A to naumyślnie tak zrobił ten czarnoksiężnik, co wtedy z djabełm grał w kości“.
 — O patrzcie, jaki robaczek.
 — Gdzie robaczek?
 — Cicho tam z tym robaczkiem znowu. Nie chcecie słuchać, to sobie idźcie.
 2 „Więc królowna nic nie wiedziała i napiła się wody i od razu zrobiła się cała czarna. Ale nic. Idzie... idzie. Ale patrzy na ręce: czarne, — patrzy na nogi: także czarne, — zupełnie jak z atramentu...“
 — Te, przestaniesz się piaskiem sypać?
 — To ty dlaczego mi w ucho słomę kładziesz?
 — Żebyś myślał, że ci mucha chodzi po uchu i żebyś się podrapał.
 — To ja także, żebyś się drapał.
 — Przestańcież tam.

I znów w najciekawszym miejscu, gdzie rycerz z nadludzkim wysiłkiem odczarował już królowną do szyi, bo głowa jest najtrudniejsza, — znów ktoś dziurawy listek znajdzie, albo zdechłego chrabąszcza, albo zauważy kurzajkę na ręce sąsiada. I znów:

— Przestańcież tam, — idźcie sobie!
 Ten i ów w kark nawet dostanie, gdy mocno już zniecierpliwili słuchaczy.
 „A królowna z lwem wsiadła do ostatniej karety i jada. — Jak goście w pałacu zobaczyli, że królowna z lwem siedzi w karecie, okropnie się przestraszyli“.

Bajka dobiega do końca, który głosi:
 „I ja tam byłem, miód i wino piłem; po brodzie kapąło, a w gębie nic nie zostało“...
 — Dwie dziurki w nosie i skończyło się — mówi ktoś, wygrzebując się z trudem, kulejąc, bo sobie nogę odsiedział.
 A pozostali, nienasyчени, proszą:
 — Powiedz jeszcze. Jak jesteś zmęczony, to powiedz jaką krótką.

— O Śnieżce znacie?
 — Ja znam, ale nie szkodzi.
 — To się nie „o Śnieżce“ nazywa, ale o Czarnobrewce.
 — Kiedyś taki mądry, to sam opowiadał.
 Najgorzej opowiadać bajkę, jeśli ją zna ktoś jeszcze. Ty mówisz: „smok miał dziewięć głów“, — a on: „nieprawda, bo dwa naście“.

— Nieprawda, bo dziewięć, bo tak pan opowiadał w Psarach...
 Ty mówisz, że włożyli królowną do srebrnej skrzyni, a on: „a widzisz, że nie, bo do złotej“.
 — Właśnie, że do srebrnej, tylko ze złotem okuciem. Możesz ty słyszał inaczej.

I niecierpliwia się już słuchacze:
 — Jak znasz, to idź sobie i nie słuchaj.
 Ale ten nie chce odejść, bo nie może przecie pozwolić, żeby bliźnich w błąd wprowadzano...
 Najlepiej opowiadać zupełnie nową bajkę.
 — Położyli królowną do trumny.
 — Pewnie ze szczerego złota? — domyśla się który.
 — Jeśli mu się powie, że ze srebra, nie kłóci się i wierzy.

I płynie bajka po bajce, — o królownie, co wyszła za męża za raka, o księdzu i o chłopie, o djable, o zbójach, o głupim, o kiju samobiju, o smoku.

Najciekawsze są bajki o smokach, a najładniejszą bajkę o smoku zna Kaza: opowiadała ją pani, która mieszka razem z rodzicami Kazy, — bajka ta w książce dwadzieścia kart miała. — Bo też to i smok: „słyszysz na sto mil, a węch ma na tysiąc mil,

3

4

5

6

a siłę ma taką, że mógłby świat rozrzucić, i nawet się tygrysa nie boi“.

— Ola Bogal — woła któryś, niby że się przeląkł.

— Idź, widzisz, jaki ty jesteś.

Bo Kaza może się obrazić, że kpią z jego bajki, i nie chceć dalej opowiadać. — A Sulejewski mówi z westchnieniem:

— Ja jeszcze nigdy smoka nie widziałem...

7 Paluszek umie dwie bajki, o baranku, co jak mu się powie: baranku, trząchnij się, to będzie zaraz cały pokój pieniędzy, — i o żołnierzu i babie.

— Dziadu, jakie ty masz długie nogi! — mówi baba.

— Bom zrobił kawał drogi, — mówi dziad.

— Dziadu, jakie ty masz długie ręce!

— A bo byłem na wojence.

.....

8 Panowie znów, jak im się chce, ładne bajki opowiadają; a jak nie, to tylko tak, aby zbyć.

— Niech pan opowie. Jaki pan niedobry! My się tak dobrze sprawujemy! Niech pan powie.

I już się zdaje, że przekonali pana, bo pan myśli, a tu nagle powiada:

— Opowiem wam straszną historję o Boćku-nudziarzu, który zawsze wiedział z góry, co będzie na obiad, i o Tomku Galasie, któremu śmieci nakładli do zupy.

— Pewnego razu był Bociek, wielki ale to wielki...

— Pan pewnie powie: cymbał, — zgaduje już Boćkiewicz.

Wogóle panowie okazują bajkom niezasłużone lekceważenie. Naprzykład w najciekawszem miejscu trąbka wzywa na obiad, i chłopcy się spóźniają.

— Gdzieście byli? --- krzyczy pan, taki zły, że strach.

— Słuchaliśmy bajki.

— Obiad ważniejszy od bajek, — krzyczy pan. — Obiad jest bardzo ważny, — krzyczy pan. — Tak, zapewne, bajki są bardzo ważne, ale i obiad jest ważny, --- mówi pan. — Może bajki są ważniejsze od obiadu, ale nie można się przecież spóźniać na obiad, — kończy pan.

No chyba, że bajki są ważniejsze.

Janusz Korczak.

Pytania: Wskaż wyrażenia dziecięce w którymkolwiek z ustępów tego utworu.

Przełóż na język literacki opowiadaną przez chłopca bajkę o królewnie.

§ 9. Są ludzie, którzy nie potrafią oddać swych myśli w mowie gładkiej i potocznej. Powtarzają się oni, używają ciągle tych samych zwrotów, które stały się w ich ustach przysłowiami, dopomagają sobie częstokroć gestem, kiedy im brak odpowiedniego wyrazu. Poeci wprowadzają nieraz do swych utworów podobne postaci i przez oddanie charakterystycznego sposobu ich przemawiania wywołują efekt komiczny. Efekt ten łagodzi często przejawiająca się w podobnej mowie prostota i szczerłość mówiącego.

Mowa ludzi nieuczonych.

[Opowiadanie kaprała].

[Z części III „Dziadów“].

KAPRAŁ.

...Więc mnie się zdarzyło

W Hiszpaniji, lat temu — o, to dawno było.

Więc byłem w legijonach, naprzód pod Dąbrowskim, A potem wszedłem w sławny pułk Sobolewskiego.

SOBOLEWSKI.

To mój brat!

KAPRAŁ.

O mój Boże! pokój duszy jego!

Walny żołnierz — tak — zginął od pięciu kul razem;

Nawet podobny Panu. — Otóż — więc z rozkazem

Brata Pana jechałem w miasteczko Lamego —

Jak dziś pamiętam — więc tam byli Francuziska:

Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta ścisła —

Nuż beczec; — każdy Francuz, jak podpije, beczy.

Jak zaczął tedy śpiewać wszyscy nie do rzeczy,

Siwobrode wåsale takie pieśni tłuste!

Aż był wstyd mnie młodemu. Z rozpusty w rozpustę,

Dalej bredzić na świętych; — otóż z większych w większe

Grzechy lażąc, nuż bluźnić na Pannę najświętszą —

A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa

I z powinności bronię Maryji imienia —

Więc ja im perswadować: — stulcie pysk do bisa!

Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czynienia. --

Ale no Pan posłuchaj, co się stąd wyświęci.

Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci —

Aż w nocy trąbią na koń — zaczęła obóz trwożyć —

Francuzi nuż do czapek i nie mogą włożyć: —

Bo nie było na co wdziać, — bo każdego główka

Była ślicznie odcięta nożem jak makówka.

Szelma gospodarz porzwał jak kury w folwarku; --

Patrzę, więc moja głowa została na karku;
 W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:
Vivat Polonus, unus defensor Mariae!
 Otóż widzisz Pan, że ja tem imieniem żyję.

Adam Mickiewicz.

[**Objaśnienia:** *Patent sodalisa* o przynależności do Towarzystwa marjańskiego; członkowie tego Towarzystwa noszą nazwę: *Sodalis marianus*. — *Vivat Polonus, unus defensor Mariae* — Niech żyje Polak, jedyny obrońca Marji].

Pytania: Wskaż, w czem się ujawnia nieumiejętność opowiadania kaprala? Jak scharakteryzujesz kaprala na zasadzie tej mowy?

Z „Zemsty“

[Cześnik Raptusiewicz, zamierzając wydać synowicę swoją Klarę za Wacława, syna sąsiada Rejenta Milczka, z którym się procesuje w sądach, chce zwabić młodego do siebie i przymusić do ślubu. W tym celu postanawia napisać list do Wacława, jakoby pochodzący od Klary. List ten dyktuje słudze Dyndalskiemu].

CZEŚNIK (*do Dyndalskiego*).

Siadaj waść tu — zmaczaj pióro,
 Będziesz pisał po mem słowie.

DYNDALSKI.

Stawiam tytle niezbyt skoro.

CZEŚNIK.

Właśnie babskiej trzeba ręki. —
 Życie w zakład, gaszka złowię —
 Dobrze będzie.

DYNDALSKI

(*usiadłszy bokiem do widzów naprzeciwko Cześnika i wkładając okulary*).

Bogu dzięki!

CZEŚNIK.

Teraz trzeba pisać właśnie
 Jakby Klara do Wacława.

DYNDALSKI.

O! o!

CZEŚNIK.

No, cóż: o, o — ?

DYNDALSKI (*podnosząc się*).

Jaśnie

Panie, wszak to despekt dla niej.

CZEŚNIK.

Kto się waszeć o to pyta!
 Maczaj pióro — pisz i kwita.

(*Dyndalski siada wyprostowany na brzeżku krzesła i macza pióro*).

CZEŚNIK (*po krótkim milczeniu*).

Tylko, że to, mocium panie,
 Aby udać, trzeba sztuki,
 Owe brednie, banialuki,
 To miłosne świegotanie —

(*myśli*)

Jak tu zacząć, mocium panie?

DYNDALSKI (*podnosząc się*).

Cnym afektem ulubiony...

CZEŚNIK.

O... o... o... o!... Jak od żony —
 A tu trzeba pół, ćwierć słowa,
 Ni tak, ni siak — niby owa:
 „I chciałabym i boję się“.
 O! — już wiesz — no! — na tem sztuka...
 Lecz nie waści w tem nauka.
 Pisz waść: (*nuci*) zaraz (*nuci*)
 (*dyktując*) Bardzo proszę.
 (*pokazując palcem na pismo*)

Co to jest?

DYNDALSKI.

(*podnosząc się — jak to za każdym razem, kiedy mówi do Cześnika*).

B.

CZEŚNIK.

To?

DYNDALSKI.

B duże —

A capite, jaśnie panie.

CZEŚNIK (*przez stół patrząc*).

B? — to kreska — gdzie dwa brzuszki?

DYNDALSKI.

Jeden w spodzie, drugi w górze.

CZEŚNIK (*dostając okularów*).

Cóż u czarta.

(*bierze papier*)

Tać jest — duże —

(*przypatrując się pismu*)

B, B duże.

Kto pomyśli, może zgadnie.

No, no — pisz waść — a dokładnie.

(*dyktuje*)

Bardzo proszę... mocium panie...

Mocium panie... me wezwanie...

Mocium panie... wziąć w sposobie,

Jako ufność ku osobie...

Mocium panie, waszmość pana;

Mocium panie wziąć w sposobie,

Która lubo mało znana,

Która lubo mało znana...

(*pokazując palcem*)

Cóż to jest?

DYNDALSKI (*podnosząc się*).

Żyd, jaśnie panie,

Lecz w literę go przerobię.

CZEŚNIK.

Jak mi jeszcze kropla skapie,

To cię trzepnę tak po łapie,

Aż proformę wspomnisz sobie. —

Czytaj waść —

(*Dyndalski obciera pot aż po karku*)

No! jak tam było?

DYNDALSKI (*czyta*).

Bardzo proszę, mocium panie,

Mocium panie, me wezwanie,

Mocium panie, wziąć w sposobie

Mocium...

CZEŚNIK (*wyrywa i drze papier*).

Niech cię czarci chwycą

Z taką pustą mózgownicą!

„Mocium panie“ cymbał pisze!

DYNDALSKI.

Jaśnie pana własne słowo.

CZEŚNIK.

Milcz, waść! — Przepisz to *de novo*,

„Mocium panie“ opuść wszędzie.

DYNDALSKI (*chcąc zbierać kawałki*).

Z tych kawałków trudno będzie.

CZEŚNIK.

Pisz *de novo* — pisz, powiadam, —

Mózgu we łbie za trzy grosze!

Siadaj! — siadaj, mówię —

DYNDALSKI.

Siadam.

CZEŚNIK.

I powtarzaj.

(*dyktuje*).

Bardzo proszę

Moć... (*zatyka sobie usta*).

DYNDALSKI (*powtarzając napisane*).

Moć.

CZEŚNIK (*zrywając się*).

Co, moć? cóż moć znaczy?

Z tym hebesem nie pomoże;

Trzeba zrobić to inaczej. —

Nawet lepiej będzie może,

Gdy wyprawię doń pacholę

Z ustną prośbą. — Tak, tak wolę. —

Aleksander Fredro.

[**Objaśnienia:** 1. *Tytle* — znaki dla wyrażenia skrótów wyrazów, tu po prostu: litery. — *Despekt* — ubliżenie. — *Afekt* — uczucie. — *A capite* — od początku wiersza. — 3. *Proforma* — najniższa klasa w dawnych szkołach pijarskich. — *De novo* — na nowo. — 4. *Hebes* — głupiec].

[**Pytania:** Jakie mamy efekty komiczne w tej scenie? Postaraj się scharakteryzować Cześnika i Dyndalskiego.

[Nasza t. zw. złota młodzież].

[Do jednego ze swych artykułów dziennikarskich wtrąca Henryk Sienkiewicz poniżej przytoczoną anegdotę. W anegdocie tej jest mowa o jakiejś artystce, Biance Donadio, która bawiła w Warszawie około r. 1875]:

Dziś to już minęło, ale jednak i dziś należy jeszcze do dobrzego tonu być w zażyłych stosunkach, nie już z domorosłymi wielkościami, ale z olbrzymami talentu z zagranicy. Gdy bawiła tu panna Bianka Donadio, nasza złota młodzież ubiegała się choćby o kilka słów rozmowy z czarodziejką. „O! ja poznałem doskonale

pannę Donadio! — chwalił się raz pewien młodzieniec. „Poznałeś pan, no i jakże?” — rozpytywano go ciekawie. „Ogromnie miła kobieta — odrzekł — przedstawiają mnie, a ona zaraz powiada: Ah! monsieur! tam coś, tego, powiada, ogromnie miła kobieta!” Istotnie, wnosząc z powyższej rozmowy, uprzejmość panny Donadio wyrównywała przynajmniej inteligencji i umiejętności narracyjnej owego młodzieńca. Mogę was jednak zapewnić, że ów niedługi wprawdzie, ale serdeczny stosunek z panną Donadio, opowiedziany przytem z taką naturalnością, ujął za serca tych, którym go opowiedziano, i podniósł w oczach wszystkich i tak już niemałą wartość rzeczzonego młodzieńca. Bądź co bądź, dla zwyczajnego filisterskiego domu, miło jest widzieć u siebie młodzieńca, któremu panna Donadio powiedziała: Monsieur! coś tego...

Henryk Sienkiewicz.

Pytania: Czy brak umiejętności narracyjnej (opowiadania) owego młodzieńca razi nas i dlaczego? Dlaczego tak nas nie raziła nieumiejętność wysłowienia kaprała albo Cześnika?

Sztuczność
wysłowienia.

§ 10. Mówiliśmy wyżej (w § 5), że wyrażenia poetyckie, w mowie potocznej użyte, razią nas i śmieszą. Razi nas i śmieszy wszelka przesada i zbytnia sztuczność wysłowienia, zwłaszcza kiedy tłumaczy się zrozumiłością, próżnością, głupstwem lub urojeniem mówiącego. Stanowi też ona niewyczerpane źródło komizmu w utworach poetyckich od niepamiętnych czasów. Wacław Rzewuski, dramaturg polski z w. XVIII, w komedji p. t.: „Natręt“ daje taką scenkę zalecania się kawalera Umizgalskiego do panny Modesty:

[Oświadczyzny Umizgalskiego].

UMIZGALSKI (*do Modesty stylem górny*).

Tak właśnie, jak zebrany w kryształ słońca promień
Ogniem zapala siarkę i wybucha w płomień, —
Widokiem przyjemnego blasku twojej twarzy
Serce me twą miłością pali się i żarzy.
Tak, jak pachnąca róża silnie czerwienieje,
Gdy na nią miły zefir parą swą zawieje,
Zapłoną się rumianym wstydem twoje lice,
Gdy na nie rzucę pełne miłości źrenice.

MODESTA. Słońce na niebie, róża w polach, my w Warszawie,
Zdaleka szukasz wsparcia...

UMIZGALSKI. Odmienię dyskurs, powiem: że tu król w koronie
Dyjamentami strojonej, pańskie nosi skronie;

Tyś mi najszacowniejszy i klejnot i perła,
Droższaś mi, niżli wszystkie korony i berła.

MODESTA. Pierwszy twój dyskurs w szkole nie szpeciłby żaka,
Lecz drugiego osnowa całe ładajaka,
Bo tu ani na sejmie, ni z senatem w radzie,
August polski na głowę korony nie kładzie.

UMIZGALSKI (*niezrażony*).

Gdy i w drugim mym smaku nie masz komplementu,
Trzeci zaraz i w jednym powiem ci momencie:
Tak śliczną masz urodę, tak wyglądasz pięknie,
Że gdy cię widzę...

Mdleję z kochania, *ciemnym umarłych manowcem*
Pójdę, aż stanę smętny pod czarnym grobowcem!

MODESTA. Tam leżą, a nie stoją...

Wacław Rzewuski.

Kto tak jak Umizgalski zapewnia o swoich uczuciach,
może być posądzony łatwo o brak szczerości.

Czy szczerem wydaje ci się uniesienie Hrabiego, kiedy
zwraca się do Zosi z taką przemową:

[Przemowa Hrabiego].

[Z „Pana Tadeusza“].

„O ty! rzekł, jakkolwiek uczczę cię imieniem,
Bóstwem jesteś czy nimfą, duchem czy widzeniem!
Mów: własna-li cię wola na ziemię sprowadza,
Obca-li więzi ciebie na padole władza?
Ach! domyślam się: pewnie wzgardzony miłośnik,
Jaki pan możny albo opiekun zazdrośnik
W tym cię parku zamkowym jak zakłątą strzeże!
Godna, by o cię bronią walczyli rycerze,
Byś została romansów heroiną smutnych!
Odkryj mi, piękna, tajnie twych losów okrutnych:
Znajdziesz wybawiciela. Odtąd twem skinieniem
Jak rządysz sercem mojem, tak rządz mem ramieniem“.

Wyciągnął ramię.

Ona z rumieńcem dziewiczym,
Ale z rozweselonem słuchała obliczom.
Jak dziecię lubi widzieć obrazki jaskrawe
I w liczmanach błyszczących znajduje zabawę,
Nim rozezna ich wartość: tak się słuch jej pieści
Z dźwięcznymi słowy, których nie pojęła treści.
Nakoniec zapytała: „Skąd tu Pan przychodzi?
I czego tu po grzędach szuka Pan Dobrodziej?“

Adam Mickiewicz.

Oświadczyzny dentysty.

- „Oto przysięga moja uroczysta“.
 — Tak do kochanki mówił raz dentysta —
 „O pani, gwiazdom podobna i kwiatom!
 „Gdyby za każdy tej miłości atom,
 „Która rozsadza mego serca głębie,
 „Po jednym tylko miano rwać mi zębie —
 „Ja ci przysięgam, mój promieniu słońca,
 „Że nie starczyłoby mi szczęk tysiąca
 „I zęby rwanoby mi lat czterysta!“ —
 — Tak do kochanki mówił raz dentysta.

Antoni Lange.

Pytanie: Co ci się wydaje śmiesznem w tych oświadczeniach dentysty?

V. Efekty artystyczne, osiągnane przez zastosowanie barbaryzmów i wyrazów obcych w języku literackim.

§ 11. Powyższe uwagi (w rozdz. III), dotyczące wyrazów gwarowych i żargonowych w literaturze, stosują się także względem barbaryzmów.

Barbaryzmy. Barbaryzmami nazywamy zepsute wyrazy i zwroty, niby polskie, w rodzaju: *jadę nach Warszawa; gdzieby to nie było; słońce wstaie i kładzie się; on przyszedłszy, ja wybiegł* i t. d.

Współczesny pisarz, W. Sieroszewski, wprowadzając do jednej ze swych powieści postać Polaka, oddawna zamieszkałego w Rosji, każe mu pisać taki list do siostrzeńca:

[List Śnietyckiego].

„Kochany siostrzeńcze!

- 1 ...Tyś już duży i liczysz się za dorosłego... Skończyłeś szkołę z nagrodą, co ci chwale, i powinienes być rozsądny. Ja pojmuję twoją chęć postąpienia do Akademji, ale u nas w kraju dużo jest uczonych durniów, niegodnych zapracować sobie kawałka chleba. Każdy naród, jak i każdy człowiek, dłużen przedewszystkiem dbać o swe pożywienie. Prócz tego ty masz starą matkę.

Kiedy okńczysz Akademię, ona zupełnie zgrzybieje. Przecież nie posadzisz ją do ochrony. Tymczasem ona ci będzie przeszkadzać jeździć po świecie i iskać miejsca. Tak więc ja przekładam tobie, żebyś ty lepiej jechał teraz do Chin.

Naszej firmie potrzebny jest młody, nauczony człowiek, któryby znał po chińsku. Gotowa ona zapłacić sama za naukę. Nacza na to rok czasu i tysiąc rubli złotem. Nauczając się będziesz w Pekinie, gdzie lżej o nauczyciela. Potem pojedziesz na praktykę do naszych zawodów herbacianych do In-kou. Po wstąpieniu na służbę będziesz pończwał po dwa tysiące rubli rocznie. Pożywienie w Chinach tanie, jeżeli nie robić zbytów. Takim obrazem nietylko zabezpieczysz matkę, ale zmożesz cokolwiek odłożyć. A z czasem otrzymasz przydatek. Są tacy w naszym interesie, co biorą po sześć, nawet po dziesięć tysięcy rocznie... Kiep ten żołnierz, co nie myśli zostać generałem. Kiedy uzbierasz sumkę, wszyscy wrócimy zasłużenie do kraju. Potemu, że kraj biedny i do kraju wnieść trzeba pieniądze, żeby być mu pomocą, a nie w ciężar. Tak, chłopcze, uszy trzymaj do góry! Bądź przyłężny, pracowity, oszczędny, a głównie spełniaj swój dług wesoło i dokładnie, jak możesz ze wszystkich sił, a ostatek przyjdzie sam. Już ty wierz mi staremu! Przełożeni, gdy będą widzieli twoje staranie, będą cię oznaczali, a ty sam przywykniesz do pracy i wyrośniesz na dziel-nawo człowieka, co sobie w kaszę dać nie pozwoli i wszędzie się znajdzie. Więc przygotuj się w drogę bez żadnych tklivości. Matce dokaż, że dla niej wszystko jedno, co ty od niej o tysiąc mil na Zachód, czy na Wschód. Czy tu, czy tam nie będzie jednako z tobą...

I tak zbieraj się w drogę. Kup sobie za wysłane pieniądze co trzeba z obuwia, ubrania, bielizny. Nie dużo ale samego najlepszego sortu, i jeźdź do Semipałatyńska, gdzie wkrótce przybędzie, albo już jest sasko-koburg-gocka naukowo-handlowa ekspedycja. Naczelnik jej, mój znajomy, towarzysz szkolny, obiecał cię do Pekinu dostawić. To dłużej pójdzie i drożej stoic będzie, niż jazda przez Kiachtę, ale skorzystasz z przebywania z uczonymi ludźmi. Wysługuj się naczelnikowi, żeby nie pożałował swego dobrego postępku. Pieniędzy, jeżeli ci nie starczy, weźmiesz u niego, a mnie uwiadomisz. Tylko jednak oszczędzaj pieniądze. Im bardziej będziesz oszczędzał, tem prędzej wrócimy do kraju. Bywaj zdrów. Mamie rączki ucałuj. Niech się nie troska. Jesteś chłopak, a chłopcy zawsze się po świecie błakają. Czy to nasza matka pokojnica myślała, że ja będę siedział w Kiachcie i targował herbata?! Bądźcie dobrego usposobienia. Nic się nie dzieje bez woli Boga.

Obejmuję Was, rozpołożony ku Wam
Tomasz Śnietycki“.

Pytania: Wskaż w którymkolwiek z ustępów *rusycyzmy* (wyrażenia, obce językowi polskiemu, przejęte z ro-

syjskiego) i zastąp je przez zwroty czysto polskie. — W jakim celu użyte są tu przez Sieroszewskiego rusycyzmy?

Scharakteryzuj Śnietyckiego na zasadzie tego listu. — W czym przyczynia się do charakterystyki Śnietyckiego język, jakim jest napisany list?

Opowiadanie Żyda Gedalego.

- 1 „U nas tak napisane stoi: Kiedy Żydzi byli w niewoli babilońskiej, żył jeden bardzo uczony i pobożny człowiek, który nazywał się Urjel. I on był bardzo dobry, a dlatego, że on był taki dobry, to on żadnym sposobem tej niewoli przenosić nie mógł. Kiedy on widział, że Żydów bardzo krzywdzili, on tak płakał, że jemu z wielkimi boleściami całe serce wylewało się przez oczy. I on szedł do tych, co niesprawiedliwie cierpieli, i dawał im wszystko, co miał. Jednemu dawał troszkę swego rozumu, a drugiemu troszkę pieniędzy, a trzeciego po twarzy gładził jak matka swoje dziecko, kiedy ono chore. Ale to jemu nic nie pomagało i taki smutek jego przycisnął, że zaczął on do Pana Boga krzyżeć, żeby
- 2 Pan Bóg jemu śmierć przędzy dał. Nu, Pan Bóg nie dał jemu śmierci, tylko spuścił na niego sen. Jemu przysniło się, że on tak samo był w babilońskiej niewoli z całym narodem i że jeden z narodu przyszedł do niego i mówił: Rebe Urjelu, poradź ty mnie, jak ja mam sobie w tym interesie dobrze zrobić; a on chciał radzić i nie mógł, bo język w gębie kołem mu stanął. A drugi człowiek przyszedł i mówi: Rebe Urjelu, naucz ty mego syna w świętych książkach czytać — a on chciał uczyć i nie mógł, bo sam czytać zapomniał. A trzeci człowiek przyszedł i mówił: Rebe Urjelu, daj mi co jeść — a on chciał dawać i nie mógł, bo cały jego majątek gdzieś przepadł. Aż Rebe Urjel krzyknął okropnie i obudził się i poczuł, że w głowie ma ten sam rozum, co pierwej, a cały majątek jego naokoło niego jest. Wtenczas on padł na twarz przed Panem Bogiem i modlił się: „Nie dawaj mi jeszcze, Panie Boże, śmierci, bo choć ja bardzo nieszczęśliwy, ale ja szczęśliwy, bo mogę radościów robić tym, co smutnel“... A jeden nasz wielki rabin — on nazywał się Ben-Akiba — gadał, co ta przypowieść pokazuje, że jeżeli kto nieszczęśliwy i bardzo gryzie się, to niech ot tylko dobrze naokoło siebie obejrzy się: a pewno zobaczy, że na tym głogowym krzaku, w którym on siedzi, słodkie winogrona rosną“.
- 3

El. Orzeszkowa („Gedali“).

Pytania: Czy mowa Gedalego wywołuje tylko efekt komiczny? — Co sprawia, że mowa ta pozostawia wrażenie poważne? — Przelóż którykolwiek z ustępów na język literacki.

§ 12. Przez zastosowanie wyrazów i zwrotów cudzoziemskich w języku literackim poeci osiągają różnorodne efekty artystyczne. Wyrazy
obce.

[Przyjęcie u pana Płachty].

[Z powieści p. t. „Kollokacja“].

Pan Płachta był jednym z zamożniejszych obywateli w Czaplincach. Miał on tam blisko siedmdziesiąt dusz, najlepszą część sianozęci, najdogodniej położone grunta, stawek rybny i głęboki, i młyn, który dość znaczny przynosił dochód. 1

Ale na nieszczęście pan Płachta był w młodości swojej totumfackim w jednym z możnych domów na Wołyniu i przywykł do tego, co nazywał *comme il faut*, i o co starał się we wszystkim. Zaczął od wzięcia żony *comme il faut*. Była to kobieta bogatego i modnego domu, przewróciła sobie głowę pańskością. Krzywiła się, jeśli jej nie adresowano listów à *Madame la Comtesse Płachcina*; do męża nie mówiła inaczej jak *Monsieur Płachta*, imitując jedną z dam, która świeżo wróciła zza granicy; od biedy mogła się trochę rozmówić po francusku, ale dawała wszystkim frazesom polski obrót, przemieniała co chwila rodzaj rzeczowników, przeciągała wiecznie wszystkie wyrazy na przedostatniej zgłosce, i używała najniewłaściwiej i najdziwaczniej partykuły „en“ i „y“, które pasjami lubiła. — *En voulez-vous du café, Monsieur Jacob?* — mówiła zawsze do pana Jakóba, starego kawalera, który ją często odwiedzał. Pan Jakób był *comme il faut*; bywał u pani Włodzimierzowej Podziemskiej, grał słicznie na gitarze hiszpańskiej i śpiewał niezłe: Te brzóz kilka i inne piosnki. Oprócz pana Płachty i pani Płachciny były jeszcze dwie panny Płachcianki, Zenobja i Kryspina, które matka zawsze z francuska nazywała *Zenobie* i *Crispine*. Ojciec, żeby się nie rozminąć z ulubionem swoim *comme il faut*, dodawał *Madmozel Zenobi i Krispin*, a pan Jakób, który miał widać pewne prawa do pieszczenia progenitury pani Płachciny, nazywał je *Biniu* i *Piniu*. Były to panienki młode i nieszpette, ale ich edukacja i manjery, równie jak dom i całe jego urządzenie, odpowiadały głównemu usposobieniu państwa Płachtów.

Dom był obszerny, zabudowania gospodarskie rozległe, bo panu Płachcie dostał się przy kollokacji dawniejszy folwark całej wsi ze wszystkimi jego przyległościami. Ale dach był na domu dziurawy, ściany obszarpane, okna po większej części zaklejone papierem, stodoła i obory w ruinach. Wprawdzie trudno było na tak małej cząstce utrzymać w porządku i całości tak wielkie budowlę, wszakże przy staraniu i oszczędności choć część ich najpotrzebniejsza mogła być zachowana — resztę należało rozebrać 2

i sprzedać. Ale pan Płachta osądził, że jest *comme il faut* mieć kilkanaście pokojów i obszerną zagrodę, chociaż mu ciekło za kołnierz, chociaż często panny Płachcianki musiały z łóżeczkami swojemi emigrować z jednego kąta w drugi. W toalecie państwa Płachtów i panien Płachcianek był ten sam charakter zdartej i zszarżanej komilfowości. Pani Płachcina nie pokazywała się inaczej w kompanji, jak w berecie z piórami, ale czas pokrył szacowną niepewnością kolor materji, z której był zrobiony, oskubał znacznie pióra, które chwiała się na jej głowie, i porobił szczyrby i szpary pod pachami jej aksamitnej sukni, krótkiej w stanie, wąskiej i wytartej, ale, zdaniem pana Jakóba, dającej jej postać królowej. Panny Płachcianki występowały także w materialnych sukienkach, robionych na kogo innego i branych na kredyt w tandetnym składzie Szlomy; w trzewiczkach materialnych, ale ukazujących zdradziecko pończoszki dziurawe na piętach; w perłach z fermoarem ciężko brązowym; w kwiatkach, na których kurz dawno grubą legł warstwą i dawał różom i makom kolor cegły, a powojowi błękit paznogi w febrze.

Państwo Płachtowie mieli także lokaja z brudno-żółtym paskiem na kołnierzu, który miał reprezentować galon — bo jakże może być dom *comme il faut* bez galonowej liberji? Ale tego dziurawego i bosego Hryćka we fraku nie można było nigdy oduczyć, aby nie ucierał nosa palcem wtenczas, gdy komu na wyszczerbionym talerzu wodę podawał. Umeblowanie domu odpowiadało reszcie — zszarżana elegancja, popaczone mahoniowe forniry, podziurawione i wypłowiałe obicia, łatane dywaniki i t. d.

3 Otóż w takim to domu, 17 października, w dzień Ś. Lucyny, była wielka feta. Były to imieniny samej pani, które mąż zawsze solennie obchodził. W domu był ruch wielki. Spodziewano się dużo gości, nietylko wszystkich Czaplunieckich kolokatorów, ale nawet z sąsiedztwa. Po rannym zaraz obiedzie zaczęła się toaleta, i wkrótce wyszedł pan Płachta w cyrkonowym fraku, z długimi ale wąziutkimi połami, w granatowych szarawarkach. Podczas siwe swe włosy i nastawił spory fontaż białego halsztuka. Nie wielkiego wzrostu, wyprostowany, chudy i zimny, zaczął obchodzić pokój bawialny i przygotowywać go ostatecznie do przyjęcia licznej kompanji. Przystawiał więc meble, wysuwając mniej dziurawe na pierwszy plan, a bardziej obszarpane lub zupełnie pozbawione obicia zostawiając po kątach. Niemało także miał roboty, nim wazonikami i firankami pozasłaniał papier, którym trzy szyby w bawialnym pokoju były zaklejone. Frendzelki z papieru, w które oprawione były świece, produkt gustu i industrii panny Zenobji, już były zrobione przed obiadem. Obejrzał je tylko pan Płachta, nastrzępił bardziej *comme il faut* i symetryczniej świece postawiał. Sporą trzaskę podłożył pod jedną nogę stołu przed kanapą, aby się nie kiwał — a obejrzawszy jeszcze raz wszystko, kazał

zakadzić zasuszonemi skórkami z jabłek. Zadyszany i spotniały Żorz zwił się, jak mucha w ukropie, i ciągle dawał szturchańce stajennemu chłopakowi, który przybrany w jakiś odwieczny frak pana Płachty, z zachowaniem jednak swoich chłopskich butów, miał reprezentować lokaja i pomagać Żorzowi.

4 Wysła nareszcie solenizantka w berecie na włosach poczer-nionych — czerwone ręce nie miały rękawiczek, ale za to na szyi zwił się w przezroczystą mgłę stary, pożółkły szalik gazowy, okręcony dwa razy. Pani Płachcina rzuciła przymrużonemi oczyma w około i, podchodząc ku rozbitemu zwierciadłu, a poprawiając jeszcze beret na głowie, rzekła:

— *Eh bien, Monsieur*, czy już wszystko gotowe?

— Już, już. A co? *comme il faut*, nie prawdaż?

— Tak — odpowiedziała — wszystko to twoje starania, *Monsieur* Płachta, i twój gust.

— Ale gdzie to nasze nimfy? — zapytał potem.

— Zaraz się ukążą — odpowiedziała pani Płachcina, a uchyliwszy cokolwiek drzwi, zawołała: *Zenobi, Krispin! en venez vous? ou non?*

— *Nous y venons, maman, toute de suite* — odezwały się po francusku. Bo zaczęła pani Płachcina, dawszy córkom swoją tuszę i wdzięki, przekazała im także swoją znajomość francuskiego języka. Katowały go one jak mogły w rozmowie z sobą, ale mówiły nim prędko i biegle i rozumiały się doskonale. Pan Płachta, który nic nie rozumiał, pysznił się, że ma tak *comme il faut* żonę, córki i przyjaciela domu.

5 Wyszyły nareszcie panny Płachcianki w odpowiednim uroczystości stroju — zaczęli się też zjeżdżać i schodzić goście.

Wszedł najprzód pan Birucki z żoną i córkami. Był to szlachcic już niemłody, z ogromną facjatą, posianą brodawkami, z nosem zaczerwienionym, w szaraczkowej kapocie i z białym kapeluszem w rękę. Wąsy wielkie i gęste przykrywały wierzchnią wargę, a czupryna dość nisko przycięta posypana już była szronem. Wszakże pan Birucki miał tylko pozór straszny, bo zresztą był człowiek dobry. Posunął się staroświeckim susem do ręki pani Płachciny, wypalił odpowiedni komplement, a potem z kolei cmoknął w rączkę pannę Zenobję i pannę Kryspinę. Obok niego była pani Birucka, mała, chuda, ale najeżonym czepkiem i wielkimi kokardami i szlarkami podnosząca swoją figurę. Na sukni, zielonego podobno koloru, miała wielki szal pomarańczowy, który chociaż był trzy razy okręcony na jej rękę, jeszcze jednak włókl się po ziemi. Pani Birucka dygnęła dość obojętnie solenizantce, swej najbliższej sąsiadce, bo cierpieć jej nie mogła, co jej ta ostatnia z całego serca odpłacała. Panny Płachcianki przywitały się także zimno z pannami Biruckimi, i widać było, że nieporozumienia matek przelały się i na dzieci. Dawniej, gdy były mniejsze,

siedząc wszystkie cztery na płocie odgraniczającym ich ogrody, paplały nieraz jak sroczki i lubiły się wzajemnie — ale później oziębiły się zupełnie sąsiedzkie stosunki i tylko panowie utrzymywali jeszcze pozorną zgodę.

6 Zaledwie te pierwsze powitania skończyły się, gdy zajechała bryczka, w której był mężczyzna, kobieta i sześcioro młodych dzieci, to na kolanach u rodziców, to stojących w kupce. Bryczka z tym pakunkiem wyglądała jak gniazdo, pełne wróbli. A gdy z niej wylazła ta czuła para i z całym swem pokoleniem weszła do pokoju, zrobił się niezwykle ruch i wrzawa. Jegomość zaczął ciąć niezmiernie głośno powinszowanie solenizantce—dzieci mniejsze chimerowały, nie dawały sobie ucierać nosków, nie chciały się rozbierać i wołały do domu; a starsze rozbiegły się zaraz po pokoju, ruszając to i owo. Matka, zażenowana, piskliwym głosem zwoływała je; a panna Zenobja, bojąc się o swoje frendzelki przy świecach, które już jeden malec począł skubać, usuwała je nieznanie. Nowo przybyły był to pan Bartłomiej Skrętski, z żoną Placydą, którą zawsze nazywał przez pieśczęty Placusi u. Sąsiad dalszy pana Płachty, żadnych z nim nie miał zatargów; to tylko zarzucał mu nasz gospodarz, że mieć taką zgrają dzieci nie było wcale *comme il faut*. Weszli potem i dwaj inni sąsiedzi, pan Zarzycki z synem i pan Cepowski z synem, tym sposobem dopełniała się kompanja; schodzili się ubożsi i zamożniejsi sąsiedzi, mający po dwóch i po trzech chłopców, ten w surducie, ten w kapocie, ten w starym i obwisłym fraku. Zjawiały się i panie w perkalowych czepkach, i panny w perkalikowych sukienkach, w niebieskich i różowych trzewiczkach, z białymi chustkami na szyi.

7 Ale pani Płachcina zawsze kogoś jeszcze wyglądała; panny Płachcianki co moment także przecierały okno chusteczką. Pani Płachcina oczekiwała pana Jakóba, a pan Płachta i córki jego—pana Remigjusza i Pawła Smyczkowskich. Pan Remigjusz grał dobrze na skrzypcach i obiecał je przywieźć z sobą, a pan Paweł akompanjował mu zwykle na klarynecie. Zajechała wreszcie żółta bryczka na dwóch resorach — i panowie Smyczkowscy, jeden z skrzypcami, owiniętymi czerwoną chustką do nosa, drugi z klarynetem, także czerwoną chustką okręconym, razem z niej wyskoczyli i, wszedłszy do pokoju, winszowali solenizantce i witali zebranych gości.

8 Chociaż kompanja nie była jeszcze kompletna, bo pan Jakób się opóźniał, ale że gospodyni spostrzegła, że ten i ów się ogląda ku drzwiom i chrząka, kazała dawać kawę. Panna Zenobja wraz z siostrą stanęły obie przy stoliku nakrytym około pieca, na którym już stało na tacy kilkanaście filiżanek i świeże bułki, które panny nazywały *les bules*. Wkrótce przynieśli wielki imbryk z kawą i sporą rynkę ze śmietanką. Panny zajęte były nalewaniem, a obok nich stojący panowie Smyczkowscy to chwalili zręcz-

ność, to sprzeciwiali się zartami, wykradali cukier z filiżanek, trącali stolik, żeby się kawa wylewała na miseczki, i inne równie miłe i dowcipne robili figliki — za to wszystko odbierali to uśmiech znaczący, to łyżeczką po rękach, to kilku kroplami śmietanki zręcznie ciśnionemi po twarzy.

9 Wśród podawania kawy, które musiało trwać długo, bo filiżanek nie było i połowy tyle, ile gości, pani Płachcina lekko się podniosła, a wszyscy goście zwrócili się ku drzwiom otwartym i obaczyli pana Jakóba, a za nim chłopaka z pudełkiem od gitary. Wszyscy prawie krzyknęli: „A! pan Jakób! pan Jakób!“ Widząc się tak pożądanym, Orfeusz Czapliniński przy drzwiach jeszcze zatrzymał się, prawą nogę wyciągnął naprzód, tak, że palcami ledwie dotykał ziemi, a trzymając w lewej ręce miękką kastorowy kapelusz, zmięty i stary, chustką białą, którą miał w prawej, machał na tę i ową stronę, i tak witał kompanją. Przystąpił potem do solenizantki i wierszami wyrzekł powinszowanie.

Pan Jakób wniósł radość do całej kompanji, dawszy jej, że tak powiem, przedsmak tej estetycznej rozkoszy, jaką ją miał nakarmić. Radość ta powiększyła się jeszcze bardziej, gdy na tacy przyniesiono różnego kalibru kieliszki, i gospodarz ukazał się z butelką. Pan Jakób wystąpił naprzód i improwizował. Mężczyźni wychylali kieliszki duszkiem, póki jednej, drugiej i trzeciej butelki nie wypróżniono. Wówczas pan Płachta, szepnąwszy żonie, że tyle tylko wina zostało, ile go potrzeba będzie na wychodnem, prosił, aby zabawiła czem innym kompanją, a on pójdzie i zajmie się, aby pierogi z serem i pieczone prosięta, z których miał się składać podwieczorek, podane były *comme il faut*. Pani Płachcina, przyzwawszy do siebie pana Jakóba, z przymileniem rzekła:

— *En voulez-vous chanter quelque chose, Monsieur Jakób?*

— Cóż mam robić? — odpowiedział artysta, ulegając niby gwałtowi, i poszedł do swojej skrzyneczki. Panny Płachcianki uradowane zaczęły klaskać rękami i postawiły krzeselka na środku pokoju. Pan Jakób usiadł na swoim miejscu i, założywszy nogę na nogę, puścił biegnącą rękę po strunach gitary — a nie czekając aplauzu, co zwykle czynił, po krótkim preludjum zaśpiewał: „Te brzóz kilka, ten bieg wody“ i t. d.

10 Ale pierogi i prosięta przerwały jego muzyczny zapał — i gdy się na stole ukazały, każdy ruszył się do półmiska, a dzieci pani Placydy wołały: „Pierozkil pierozkil!“

Gdy stół wreszcie sprzątnięto, panny Płachcianki, przystąpiwszy do panów Smyczkowskich, dygnęły jak mogły najwdzięczniej i spojrzwały najwymowniej. Zrozumieli bracia Smyczkowscy tę niemą prośbę — grali, młodzież tańczyła, pan Skrętski wywijał także z solenizantką. Pan Zarzycki z panem Biruckim rozmawiali o gospodarstwie. Żorż zmęczony stał przy drzwiach, oparł-

szy się o ścianę. A pan Plachta, patrząc na ten ruch i symetrię, cieszył się w duchu, że wszystko odbywało się *comme il faut*.

Józef Korzeniowski.

[Objaśnienia: 1. *Progenitura* — potomstwo. — 2. *Kolokacja* — wieś szlachecka, podzielona na części zależnie od liczby współwłaścicieli; podział wsi. — *Fermoar* (z franc.) — zameczek. — 3. *Industria* — przemysł. — 5. *Szlarki* — szelki].

Pytania: Czy posilkowanie się wyrażeniami cudzoziemskimi przez rodzinę Plachtów nie wydaje ci się śmiesznym i dlaczego? Skąd pochodzi to popisywanie się przez nią francuszczyzną? — Wskaż śmieszne momenty przyjęcia u p. Plachty. Scharakteryzuj rodzinę Plachtów.

Barwa miejscowa.

§ 13. Poeci posługują się wyrazami obcymi nie tylko w celu osiągnięcia pewnego efektu komicznego. Opisując obce kraje, posługują się temi wyrazami po pierwsze z konieczności dla oznaczenia rzeczy, na które niema terminu w języku polskim, po wtóre ze względów artystycznych dla nadania opisowi barwy miejscowej (kolorytu lokalnego). Tak czyni Mickiewicz w Sonetach, opiewających Krym.

Czatyrdah ¹⁾.

- 1 Drząc muslemin całuje stopy twej opoki,
Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdahu!
O minarecie światła o gór padyszahu!
Ty, nad skały poziomu uciekłszy w obłoki,
- 2 Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki
Gabryel, pilnujący edeńskiego gmachu.
Ciemny las twoim płaszczem, a janczary strachu
Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki.
- 3 Nam, czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,
Czy szarańcza plon zetnie, czy giaur pali domy,
Czatyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,
- 4 Między światem i niebem, jak drogman stworzenia,
Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

Adam Mickiewicz.

¹⁾ Czatyrdah — najwyższy szczyt w pasmie gór Krymskich.

[Objaśnienia: 1. *Muslemin* — muzułmanin. — *Padyszach* — tytuł sultana tureckiego. — 2. *Janczary* — nazwa milicji tureckiej, złożonej z młodych jeńców chrześcijańskich, zmuszonych do przyjęcia wiary mahometańskiej. — *Turban* — zawój na głowę. — 3. *Giaur* — niewierny. — 4. *Drogman* — tłumacz].

Pytania: [Wiersze, składające się na sonet: „Czatyrdah“, wyowiada Tatar]. Do jakich porównań ucieka się on, ażeby wyrazić uczucia, które budzi w nim widok Czatyrdahu? Jakie są te uczucia? — W jaki sposób zaznacza Mickiewicz obcość krajobrazu, odtworzonego w sonecie? Wskaż wyrazy obce i zastanów się, czy możnaby je zastąpić przez wyrażenia polskie bez szkody dla wrażenia artystycznego, które odnosimy, czytając ten utwór.

Na drodze.

(Obrazek grecki).

Tymon Ateńczyk w podróży do Syrakuz spotkał roślego, boskich niemal kształtów męża, który, niosąc niewielki, prawie pusty mieszek, aż do ziemi się ugiął pod jego ciężarem. Widok był dziwny i śmieszny.

— Co tak dźwigasz, Herkulesie? — zapytał Tymon drwiąco.

Mąż stanął, wierzchem potężnej dłoni otarł pot z czoła i, z trudem oddech chwytając, rzekł:

— Rzecz ciężką z najcięższych.

— Czy tak? — roześmiał się Tymon. — W takim razie będzie to pewno wymowa Klitjasza.

A był Klitjasz z zająkliwości i niewprawy w mowie w Ate-nach całych znany.

— Mylisz się — rzekł mąż. — Jego wymowa to piórko, któreby nie zaciężyło w dziobie wróbla, lecącego słać gniazdko pod twoją strzechą.

— Ho! ho!... — śmiał się Tymon — nie jesteś snadź tutejszy, na *Agorze* nie bywasz! Lecz jeśli twój mieszek tak jest ciężki, musisz w nim chyba dźwigać pychę Trazykula?

— I to nie — odrzekł Syrakuzanin, z trudnością się prostując. — Trazykul razem z pychą swoją pęcherzem jest, którybym na końcu małego palca podjął się trzy razy trzykroć dokoła Helikonu obnieść, gdyby nie to, że piźmem trąci i musiałbym po nim w siedmiu wodach umywać ręce.

— Ha! ha! ha! — śmiał się Tymon. — *Oratorem* widzę jesteś. Lecz jeśli to nie jest pycha Trazykula, będzie to chyba cnota waszych Syrakuzanek, o których słyszę, iż mają tak wielkie zęby, że im je mąż przed pierwszym pocałunkiem pięścią wybijają musi.

— Nieroztropnie czyni — rzekł wędrowiec. — Albowiem zęby ich nie są większe, niż tego przyzwoita potrzeba wymaga, aby język ich utrzymać na właściwym miejscu. Co się zaś cnoty ich tyczy, to widziałem w Syrakuzach grające nią na ulicy niedorostki

i przyznać muszę, iż był to jeden z najłżejszych *dysków*, jakie kiedykolwiek Grek gibką ręką ciskał.

Tymon się śmiał.

— Ach, ty jadowity olbrzymie! — mówił wesoło.

A potem nagle spoważniawszy, rzekł:

— Więc może są to rządy waszego *tyrana*, wielkiego Dionizjusza?

— I tym razem, przyjacielu — odparł Syrakuzanin — jesteś w błędzie. Gdyby rządy tak ciężkie, jak mój miśzek, były, wierzę mi, jutro przestałyby być rządami, a wielki Dionizjusz — Dionizjuszem. Demos ma w karku jedną taką chrząstkę, której sobie dotknąć nie pozwoli. Na tej chrząstce nie tacy jak ja i ty połamali zęby.

— Zaciekawiasz mnie! — rzekł Tymon, przystępując bliżej. — Wiem, że teraz po rynkach filozofy chodzą, siejąc mądrość swoją, aby na kamieniach rosła. Brodacz taki jeden mówił niedawno w Atenach, że najcięższą rzeczą w Grecji są *łzy helotów*. Może to te łzy, bracie, w mieszkaniu swoim niesiesz? Tobo się nadawało do zamysłów moich...

— To, co ja dźwigam — odrzekł mąż — jest cięższe jeszcze, niż łzy helotów.

— Cóż to więc jest, na Zeusa! — krzyknął Tymon, a oczy jego zabłysły.

— Śmiech helotów, zebrany na rynku w Syrakuzach — rzekł mąż. I poszedł dalej, krocząc znojnje, schylony pod swoim ciężarem.

Marja Konopnicka.

Pytanie: Wyjaśnij z pomocą encyklopedji albo podręcznika historii starożytnej znaczenie wyrazów: *agora, orator, dysk, tyran, heloci* i rozważ, czy wyrazy te mogłyby tu być zastąpione przez inne.

Wyjaśnij myśl przewodnią utworu.

Dzwonnik z Faenzy.

1 W Faenzie dzwony biją,
W Faenzie huczą dzwony...
Jęk rośnie, jęk ogromny,
Wzdłuż mętnych fal Montony.

2 W Faenzie dzwony biją
Do nocy od świtania,
Aż w Forli huk ich słyhać,
Huk słyhać i wołania.

Żegnają ludzie czoła,
Dziewczęta w szeptach klęczą:
— A któż to umarł w mieście,
Że mu tak dzwony jęczą?...

A któż to umarł w mieście,
Że mu tak dzwony biją?
A wiecznyż odpoczynek!...
A zdrowaśże, Maryjolo!...

I tłum się ludzi zbiera
I mury te okola,
Gdzie słodką swą Madonnę
Malował Da Imola.

Tam szmery u dzwonnicy
W łachmanach nędzarz targa,
I z jękiem dzwonów płynie
Ogromna, głośna skarga.

— „Umarła Sprawiedliwość!
Już grób jej kopać muszę...
O ludzie, dobrzy ludzie,
Za jej się módlcie duszę!

„Umarła Sprawiedliwość!
Już grób jej kopać trzeba...
O, bijcie, bijcie, dzwony,
Od ziemi aż do nieba!“ —

A tłum co chwila rośnie,
A nędzarz sznury targa,
I płynie z jękiem dzwonów
Ogromna, głośna skarga.

— „Z podgórza Apeninów
Zbiegała mi winnica,
Ot, szmatek świętej ziemi,
Z rodzica, z prarodzica...“

„Ten mały szmatek ziemi,
To było wszystko moje...
A w chacie matka ślepa,
A w chacie dziatki troje.“

„I żyliśmy swą nędzą,
Łaknący nieraz chleba...“

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

— Ach, bijcie, bijcie, dzwony,
Od ziemi aż do nieba!

13

„A nad tem gniazdem mojem
Sęp latał, człek bogaty...
Zagorzał do winnicy,
Zagorzał do mej chaty.

14

„I związał garść srebrników
I sądy kupił niemi...
— Ach, bijcie, bijcie, dzwony,
Do nieba aż — od ziemi!

15

„I otom dziś bez dachu,
I gniazdo me zburzone...
— Umarła Sprawiedliwość!
...E morta la Ragione!...“

16

I targa nędzarcz sznury
I spiże grzmią wzburzone,
A lud w ulicy klęknął —
— E morta la Ragione!...

17

Dziewczęta w krasnych chustach
W poszeptach w pierś się biją:
— A wiecznyż odpoczynek...
A zdrowaś bądź, Maryjo!

Marja Konopnicka.

[**Objaśnienia:** 1. *Faenza*, miasto u stóp Apenin na drodze z Bolonji do Rimini. — *Montone*, rzeka o kilka kilometrów od Faenzy. — 2. *Forlì*, miasto o 14 km. od Faenzy odległe. — 5. *Da Imola*, malarz włoski; w katedrze we Faenza znajduje się jego „Madonna in trono“. — 15. *E morta la Ragione!*... Umarła prawda!...].

Pytania: W jakim celu wprowadza poetka do utworu wyrazy włoskie? [Zwróć uwagę, że naprzód dzwonnik woła kilkakrotnie: *Umarła Sprawiedliwość!*, potem dla spójgowania znaczenia słów poetka wkłada mu w usta okrzyk: *E morta la Ragione!*]

§ 14. Od użycia wyrazów obcych w pewnych celach artystycznych odróżniać należy zwyczaj, często naganny, przeplatania mowy polskiej wyrazami i zwrotami cudzoziemskimi.

Bardzo trafnie o tem sądzi Jan Śniadecki: „Niemało émi i szpeci mowę cudzoziemczyzna, t. j. tok i sposób wyra-

żenia myśli wzięty z obcych języków, a naszemu niewłaściwy. Źle, zdaje mi się, sądzą ci, którzy rozumieją, że się język bogaci, kiedy do swych ubiorów przyjmuje obce. Jest to owszem najkrótsza i bita do zguby jego droga; bo: przydaję mu fizjonomje obce, zacieramy jego własną, zaniedbujemy i osuszamy źródło prawdziwych jego bogactw, i jakby lud prosty, pomieszany z obcemi narodami, układamy gadaninę zamętu, powikłaną i do zrozumienia trudną. Wciska się do naszej mowy ta zaraza, albo: przez niebaczną i lenistwo piszących, albo przez ubieganie się nie tak za myślą, jako raczej za polubionem słowem obcem, które nas wciąga w cały sposób mówienia cudzoziemski“.

VI. Efekty artystyczne, osiągnane przez zastosowanie archaizmów.

§ 14. Mówiliśmy o doborze wyrażen, dokonany przez poetę w celu wywołania w umyśle czytelnika obrazu pewnego środowiska; mówiliśmy dotychczas o obrazach środowisk ludzkich współczesnych; poeta jednak kreśli również i obrazy czasów minionych.

Ponieważ język z biegiem czasu znacznie się zmienia (jedne formy gramatyczne ustępują miejsca innym; dawny rząd słów zastąpiony zostaje przez nowy; pewne wyrazy bądź zatracają dawne znaczenie, bądź wychodzą zupełnie z użycia, natomiast zjawiają się nowe i wypierają dawne), przeto pisarz, naśladowując przestarzały sposób wyrażania się, może nadać opowiadaniu lub opisowi historycznemu właściwą *barwę czasu*.

To naśladowanie dawnego języka nosi nazwę *archaizowania* (wyraz pochodzenia greckiego). Poszczególne wyrazy czy zwroty przestarzałe nazywamy *archaizmami*. Archaizowanie i archaizmy.

Jako król Henricus jeszcze chyżej bieżał precz z Polski, niżli do niej był jachał (1574).

Nie stało Polsce Piasta ni Jagiella:
Opatrzność dała, tać i Ona wzięła.
Naród chce sobie swego; lecz panowie,
Co to świat cały, niby na ich głowie,
Wola, by wszystkich za łeb trzymał cudzy,
Niżliby mieli być swojemu słudzy.

2 Tedy z zamorza, czarci wiedzą po co,
 W pudełku śklanem, co je zwą karocą,
 Wiodą paniątko. Istna łątko z wosku!
 Cienki, opięty, kusy po czartowsku,
 Pachniący mydłem, aż w nos człeku bije;
 Kolczyki w uszach, kołnierzyk u szyje,
 Rączka do haftu, twarzączka różowa:
 — Tfu! do pioruna! — czy zaś białogłowa
 Na króla Polsce?...

3 Spowity był cały
 W futra, i jeszcze zęby mu szczękały,
 Bo mu gadali jego poufnicy,
 Że w Polsce naszej od samej granicy,
 Mróz trzaskający skrzypi wiekuście;
 Kiedy zaś spostrzegł, że na drzewach liście,
 Na ziemi trawa, myślał sobie pono:
 Że to na jego przyjazd ulepiono,
 Bo wszystko macał, chcąc też dojść, nieboże,
 Z czego rzecz każda zrobiona być może?

4 Lecz osobliwie podziw jego wzrasta,
 Skoro obaczył domy, wsie i miasta;
 Bo mu gadali mędrkowie ci sami,
 Że więc Polacy za pan brat z wilkami.

5 Było też widzieć papinkarze owe!
 Każdy z nich nosił w kołnierzyku głowę,
 A zaś rożenek mały przy kieszeni;
 A wszyscy byli tacy oblepieni,
 Że wyglądali, jak gdyby nie mieli
 W co się przyodziać, lub jak człek z kąpieli.

6 Taką to družbę pan przy sobie chowa:
 Paplają, myśląc, że to jaka mowa;
 A on gładyszek wśród nich z nosem w górze,
 A płaszczyk na nim jak skrzydełka kurze,
 A jak zaś chodzi, to się zda podryga,
 To znów się wierci niby jaka fryga...

7 O, miły Boże! więc-że nam wypadło
 Mieć to miodowe królem czupiradło,
 Iż się zachciało panom tego licha?

8 Na sam bigosu zapach kaszle, kicha;
 Barszcz w gardło drapie, w ząb go kłuje kasza;
 Zrazów się sroma, węgryzna przestrasza,

I jeno swoje cukrowane cmoka
 Winka, pytlując językiem jak sroka,
 Gdy szlacheckimi tymczasem imiony
 Krztusi się mydłek, jakby zdławiony...

Mieliż co zwozić panowie zwaśnieni!
 9 Co tu z rożenkiem? chyba do pieczeni.
 Co można zrobić z rękami, jeżeli
 Nie ma człek pasa, ani karabeli?
 A nadewszystko, co nam z takiej głowy,
 Od której tylko zapach olejkowy?
 Co Polsce z serca, które, zamiast zbroi,
 Niewieści rąbek i aksamit stroi?

Więc też na sejmie, w onem krzesle chwały,
 10 Gdzie same dotąd męże zasiadały,
 On smyk wyglądał jakby chłopię płocze.

By sobie jakoś nadać wagi trochę,
 11 Chciał się rozwalić i wyciągnąć nogi;
 Ale gdy spojrział, strach go przejął srogi
 Tylu postaci, tak coś pełnych ducha,
 Że im bezkarnie w kaszę nikt nie dmucha,
 I też niejednej porąbanej twarzy,
 Której błysk oka dziwnie się kojarzy
 Z szablicy błyskiem, a ta, kiedy brzęka,
 Mniej nieco śmieszna od jego rożenka.

Więc zaraz odtąd nosem kręcić zacznie,
 12 I z Niemcy swymi bredzić coś cudacznie.

Cóż, gdy mu przyszło (jak mu słusznie każem)
 13 Z panienką naszą stanąć przed ołtarzem,
 To zamiast Bogu dziękować w pokorze,
 Że się z królewską krwią połączyć może,
 Ten skądись lichy zamorski szlachetka
 Pocznie wybredzać i natrącać zlekka:
 — A to że brzydka, a to znowu stara...

A idźże sobie, błaznie ty, na cztery
 14 Wiatry, jeżeli chcesz, by człek był szczery!
 Toż ty krew, co jest Polskiej ziemi chwałą,
 Masz sobie za nic, lub za bardzo mało?
 Niedoczekanie twoje, wiercipięto,
 Byś miał za żonę tę panienkę świętą,

Co ją swą Panią zowie Polska cała;
Co nas tak kocha, że nigdy nie chciała
Iść za mąż z kraju, chcąc być zawsze z nami.

15 Więc widząc chłystek, że nas nie omami
Swem trefnisiostwem, ani złapie w sidła,
Niewartem swoim parlefranse z mydła,
A nadewszystko, że mu niespodzianie
Taką Zborowski kością w gardle stanie,
Iż Wapowskiego mając rzec nazwisko,
Od zachłyśnięcia był już czkawki blisko;
Pocznie układać z swojemi panięty,
Że może lepiej, za pas wzięwszy pięty,
Kopnąć się nazad, skąd się przyjechało,
Niżli się guzom nadstawiać zbyt śmiało.

16 Zatem, cichaczem zabrawszy manatki,
Czarcim sposobem, on paniczyk gładki,
W tej samej, w której przyjechał karocy,
Do Farmazonji prysnął o północy.

17 Cóż tedy? Za nim gonia panów zgraje,
A naród krzyżyk na drogę mu daje.

Felicjan (Faleński).

[Objaśnienia: 2 *Białogłowa* — kobieta. — 12. *Niemcy* — nie rozumiejący mowy polskiej, wogóle cudzoziemcy. *Trefnisiostwo* — od trefniś — żartowniś, błazen. — 16. *Farmazonja* — kraj farmazonów. Farmazon, wyraz przekreślony z franc-maçon — wolny mularz, członek tajnego towarzystwa, mającego na celu podniesienie moralności między ludźmi i braterskie ich zjednoczenie].

Pytania: Postaraj się scharakteryzować szlachcica, któremu autor wkłada w usta całe to opowiadanie o ucieczce Henryka Walezjusza z Polski. — Dlaczego szlachcicowi nie podoba się wybór króla Henryka? Jak sobie tłumaczy jego ucieczkę? Jakiegoby sobie życzył króla na tronie polskim?

Wskaż w jednym z ustępów wszystkie sposoby archaizowania mowy.

Czy archaizowanie mowy podnosi żywość tego opowiadania?

Z legendy: Pług i szabla.

Było to bardzo dawno, dawniej niż świat stoi,
Toż nie mogą pamiętać tego ludzie starzy —
Po bitwie z szatanami wracał w pełnej zbroi
Święty Michał na czele niebiańskich husarzy.

Pospolite ruszenie rozpuścił do domu,
A sam jeszcze lustrował kwarciane szwadrony —
Tym dał chwałę, tym lekką naganę — jak komu;
I ścierając znój z czoła, bitwą rozogniony,
Nie obmywszy się ze krwi, w boski dworzec kroczył,
I wkroczył jak zwycięzca — śmiało i wspaniale.
Więc zaledwie hetmana swego Pan Bóg zoczył,
Powstał z tronu: „A witaj mi, Święty Michale!”
On zniżył się w pokorze i ugiął kolano.
„Zmachanyś waść!”

„Świadczę się tą zbroją rumianą,
Boże mój miłościwy, zem nie szczędził dłoni;
Zajeździłem pięć koni — no, ale w pogoni
Niech żyje Bóg! Zwycięską składam ci buławę,
Czyste wielkiej ojczyzny oddając granice.
Z tem paskudnem djabelstwem djablą miałem sprawę —
Ale teraz, gdy zdala ujrzy mą przyłbicę,
Zmykać będzie w przestrachu za dziesiąte piekła
Ta reszta niedobitków, która mi uciekła.
Nie powstanie już więcej ten chytry pyszałek —
Skąd kuchcie do patyny! — To mi gad, to śmiałek!
Wždy zgniecon już na zawsze — już spokój. — Cześć Bogu!
Na wieczne, wieczne czasy przytarłem mu rogu!”
To mówiąc, hetman boży bardzo się zapalił,
Machał ręką, jak kiedy djablów w piekło spychał;
Słuchano go w cichości — Pan Bóg go pochwalil
A trąby uderzyły: Wiwat święty Michał!

I rzekł Pan Bóg: „A odpasz to mieczysko długie” —
Długi był na trzy mile — „już na boje drugie
Nie pójdiesz; rzuć go w otchłań, a sprawię, że zniknie”.
On na to: „Miły Boże! toć na ten rynsztunek
Ja przecie zarobiłem; a szabla jak trunek —
I anioł za nią stęskni, kiedy raz przywyknie —
A jeszcze taka głownia! bez skazy, bez szcerbu,
Czysta, jasna jak splendor anielskiego herbu!
Niech ja już to żelazo na pamiątkę noszę —
Królu mój miłościwy — bardzo o to proszę”.
Więc pozwolił mu Pan Bóg przez wzgląd na zasługi.

I chodził święty Michał przez wiek wieków długi
Po świetlicach niebieskich w żelaznej odzieży,
Z posadzek brylantowych dobywając brzęki.
Z początku rozkoszował w nich jak żołnierz świeży,
Lecz później ile razy wziął szablę do ręki,

Czuł, że go pali w dłoni wojenne zarzewie;
Gdyby choć jakie mustry, albo jakie rewje —
Miałby czem swe marsowe zapaly ostudzić;
Ale tego nie znano — więc zaczął się nudzić.

5 Przed tron raz przystąpiwszy, rzekł do Pana Boga:
„Wyslij mnie, Panie Boże, na jakiego wroga —
Wszak dałeś mi tę szablę ku swojej usłudze,
A w ciągłej bezczynności na śmierć się zanudzę;
Chodzę z kąta do kąta i aniołów straszę —
Chyba mi już zwierciadłem zostać w mojej blasze,
Dla rozkochanych w swojej piękności anielic —?
Wždy potrzeba takiemu zwierciadłu och! nie lic
Uśmiechniętych, lecz wrogów gromadę zaczepną.
Co zapędzą się, spojrzą — padną i oslepną.
A teraz ja straszylem tylko dla gawiedzi!
Ten Lucyfer jak zalazł w piekło, tak i siedzi.
Widzę, że i zwycięstwem można sobie szkodzić.
Nie trza było djabłowi tak ostro dogodzić —
Byłby się ruszał jeszcze“.

6 Pan Bóg się uśmiechał
I jak na dziecko patrzył. Odszedł święty Michał,
Ciagle niosąc swej troski nieulżony ołów —
I był najnieszczęśliwszym najstarszy z aniołów.

7 Aż gdy po długich wiekach przysłała ta godzina,
W której Bóg na tę ziemię wysłał swego Syna,
Aby ją splugawioną krwią oczyścił własną
I postawił przed Ojcem promienną i jasną —
Umyślił Bóg, choć nieco wahał się w początku,
Dać świętego Michała swojemu Dzieciątku
Za straż, co pierwsze kroki Dziecka ubezpiecza —
Lecz nakazał, by nigdy nie dobywał miecza.

8 Chodził więc święty Michał za Panem Jezusem;
Do ucieczki egipskiej nagiął się z przymusem,
I nawet z Marją Panną, wskutek tej ucieczki,
Podczas drogi do małej przychodziło sprzeczeki.
Rozgderawszy się, mówił: „Trza było przeczekać —
Nie godzi się Synowi Bożemu uciekać!
Bezpiecznie można było zostać w Nazarecie —
I teraz, Bóg wie na co, włóczęm się po świecie.
Nie dobywając szabli, zabiłbym Heroda
Ot tą pięścią — i spokój; — a i dzieci szkoda!
Już to pan Bóg łagodnie postąpił z tym wrogiem —
Tyle dzieci! mój Boże! — Od czegoż być Bogiem?!“

A więc święta Panna sfukała bluźniercę:
„Szłowieczaleś, jak widzę, ludzkie już masz serce,
Czemuż nie masz rozumu pobożnego człeka,
Co korzy się przed Bogiem, lecz go nie docieka — ?
Ty tajemnice boże chcesz przebić gwem czołem?
Pyłem jesteś przed Bogiem, chociaż archaniołem!
Zal ci krwi niewiniątek? — a może anieli
Zazdroszczą tym wybranym tej krwawej kąpieli.
Nie wiesz, że krwi ofiarą zdobywa się ducha,
Że tę ziemię nieplodną łzami trza polewać,
Że na niej rosna tylko osty, kiedy sucha — ?
Ja chwały mego Pana nie przestanę śpiewać,
Choć wiem, że abym doszła do siódmego nieba,
Ze siedmioma mieczami w sercu isć mi trzeba;
Święta jest wola Jego — a jam służebnica“.

Archaniołowi wstydem zapłonęły lica
I lzy głębokiej skruchy pociekły mu struga,
Gdy usłyszał królowę, co się głosi sługą.
Bił się w czoło i sarkał na siebie: „Ot głupi!
Czym ja od Lucyfera zaraził się pychą?
To królowa aniołów! a patrz, jak jest cicha!
Gdy komu wadzi serce — to niech go wylupi!...“
I długo za świętego Józefa się chował
A ukradkiem Maryji kraj szaty całował.

Odtąd przed wolą Boga zginał się w pokorze
I był jako owieczka, choć żołnierz i mściciel —
I chodził za Chrystusem, gdy już Nauczyciel
Rzucał słowa żywota, nito głodnym zboże,
Acz w końcu nie odebrał z wytrwałosci chluby,
Bo znów go krew uniosła w chwili strasznej próby.
Bowiem w nocy ostatniej na Oliwnej górze,
Kiedy Chrystus oddawał się w ręce siepaczy,
On stojący przy furtce w ogrodowym murze,
A ujrzawszy żołdactwo — w żalu i w rozpaczcy
Chwytał już za rękojesc... i wstrzymał się w pędzie —
Spostrzegł się i wnet rękę opuścił bezwładnie,
Bo słowa nie dotrzymać bardzo jest nieładnie,
A dał słowo, że nigdy miecza nie dobedzie.
Lecz gdy widział, że żołnierz pochwyił za ramię
I włókł Syna Bożego — a wojenne znamię
Miał Piotr przy boku — szepnął do świętego Piotra:
„A palnijże po uszach choć ty tego łotra!
Niech nam Chrystusa Pana nie biorą na sucho!“
Święty Piotr dobył szabli — i zleciało ucho.

11 Spostrzegł Pan Bóg, że będzie z nim trudniejsza sprawa,
 W chwili, kiedy ofiara ma się pełnić krwawa;
 Że choćby miał i słowa swego nie dochować,
 Święty Michał Chrystusa nie da ukrzyżować;
 A że go wielce cenił i pełen był względu,
 Więc świętego Michała odwołał z urzędu —
 Inaczej świat nie byłby odkupionym światem,
 Bo bez krzyża — a kręto byłoby z Piłatem.

12 Kiedy Chrystus, poniośszy śmierć krwawą na krzyżu,
 Powracał z piekieł, ujrzał smutnego w pobliżu
 Michała archanioła; ten do nóg się schylił,
 Rany Jego całował i jak dziecko kwilił:
 „A bądźże miłościwym dla mnie, Chryste Boże!
 Gdy Ty mi nie pomożesz — a któż mi pomoże!
 Stary Pan Bóg coś gniewny — i ja się nie dziwię,
 Miałby rację ukarać mnie — i sprawiedliwie.
 Miałem spokój! a teraz schodzę na ohydę —
 A jeszcze z własnej woli wlażłem w taką biędę;
 Nie lepiej mi było z innymi hymny śpiewać —
 Trzebaż mi było miecza jak dziecku zachciewać!
 On to butną krewkością napoił me serce,
 Jak wąż kusiciel szepce wciąż o żołnierce;
 Oto przy Twoich nogach tę pokusę kładę,
 Co z nią zrobić, gdzie podziać — daj mi, Chryste, radę!“
 A Chrystus odpowiedział: „Oto miecz ten skruszę
 Miłośnem przebaczeniem. Uwolniłem dusze
 Pokutujące w pieklach za śmiertelne grzechy...
 Bom. nie jest wysłannikiem kary, lecz pociechy,
 Ani ja jestem sędzią, — lecz dawcą otuchy.
 Oto pragnę i żądam, ażeby złe duchy
 Nie chadzały z pokusą na glob odkupiony,
 Nie podnosiły w ludziach już dłużej złych chuci
 I nie stawiały sobie swych bożyszcz na trony;
 Ach! bo te ludzkie dusze bez tego tak słabe...
 Toż kiedy ciebie miecz ten i męczy i smuci,
 Użyj go po mej radzie za zaworną sztabę
 I załóż nią na zawsze te piekielne wrota,
 Niech na świat nie wychodzi szatańska niecnota“.

13 Święty Michał przed wolą Chrysta się ukorzył,
 Odparał szablę, bramę piekła nią założył;
 Po zawieszeniu broni odszedł święty Michał,
 Ale, wzięwszy dymisję, zawsze nieco wzdychał.

Kornel Ujejski.

Pytania: Scharakteryzuj świętego Michała. W czym ujawnia się jego „szczęście“? W czym przypomina dawnego rycerza polskiego? Jak się przedstawia tu pojęcie bóstwa? Czy podobnie, jak w bajkach ludowych, pomieszczonych powyżej?

Co więcej nadaje temu utworowi charakter staro-szlacheckiej opowieści: czy sama treść, czy archaizowanie mowy? Porównaj pod tym względem utwór ten z utworem Felicjana („Jako król Henricus...“).

Czy zauważyłeś jakie archaizmy? Wskaż je.

[Harmider i Szewczycha].

[Scena z niedokończonego dramatu, osnutego na tle panowania Jana Kazimierza].

Kwatera pana Harmidera — w Warszawie.

HARMIDER. Skórka!

SKÓRKA. Co, Wielmożny Panie?

HARMIDER. Idź, wykup moję szablę Batorówkę od Żyda Jan- 1
 kiela; masz dwa tynfy. Do kroćset furdamentów! wykup szablę
 i obetnij Żydowi uszy — w procencie!

SKÓRKA. Dobrze, Panie. (*Wychodzi.*)

HARMIDER. Do kroćset furdamentów! świat cały będzie czer-
 wonego koloru, jak jajko wielkanocne... brr! brr!... wojna — Pani
 Szewczycha! (*Wchodzi Szewczycha*). Pani Szewczycha, cóż Wacpa- 2
 ni jak kometa nieumyta. Do kroćset furdamentów! wyjeżdżam
 na wojnę, Pani Szewczycha; zróbmy rachunek, Pani Szewczycha.

SZEW CZYCHA. Niechaj się Jegomość policzy, co winien.

HARMIDER. Do kroćset furdamentów! policzywszy się z su-
 mieniem, to ja nic nie winien, Pani Szewczycha.

SZEW CZYCHA. Nie Jegomość nie winien? Mocny Boże!

HARMIDER. Acani mi winna felicitas... bff! do kroćset furda-
 mentów! jakim Litwin! Policz się Wacpani z sumieniem, czy Wac-
 pani mi nic nie winna?

SZEW CZYCHA. Mocny Boże!

HARMIDER. Wacpani jesteś wdową, a ja mam serce: — sunt
 consequentiae. — A wiele ja winien Wacpani?

SZEW CZYCHA. Dwa tynfy i pół na Zielone Świątki; a potem
 trzy tynfy dałam Jegomości w kwietnią Niedzielę, a przez luzaka
 Skórkę posłałam, kiedy Jegomość siedział in fundo za obcięcie no-
 sa burmistrzowi w Klecku...

HARMIDER. Do kroćset furdamentów! Wacpani rachujesz się
 jak Żydówka: gdybym był wiedział, nie przyjmowałbym żadnych
 łask — timeo Danaos — od Wacpani. Ja to wszystko oddam, bo
 honor czuję w obrażeniu, ale jak oddam, to, Pani Szewczycho, za-

kwitowanie in aeternum... do kroćset! nie obaczysz mnie więcej. — Nieboszczyk Acani mąż miał czerwone oczy jak królik, a ciało jak szczyt — i był szewcem: — ja mam w Litwie dobra i wotuję na sejmikach w Nowogródku, a siostra moja jest za panem Kalibajło ze Żmudzi. Ale że się Wacpani upominasz, to oddam jej co do szeląga. Dzięki Bogu mam w pasie sto czerwonych złotych w gotówce, tylko mi się nie chce wypuszczać brzucha na wolność; ale jak się będę rozbierał, to oddam Wacpani do kroćset furdamentów! spleśniałe tynfy, a kwitem Wacpani utrę sobie nosa — i basta! Ale kiedy na Rusi obetnę uszy Chmielnickiemu, to zauszniaki daruję Najświętszej Pannie Częstochowskiej, a uszy przyślę Wacpani na bigos... Do kroćset furdamentów! nie spodziewaj się więcej o mnie usłyszeć — aż na ostatecznym sądzie, stojąc na lewicy za nieczułe serce twoje, Pani Szewczycho!...

SZEWZYCHA. Dlaczego mnie Wacpan smucisz, panie Harmider? dlaczego mnie Wacpan smucisz? — Ja się o moję należność nie upominała.

HARMIDER. Ale sumienie moje, mościa Szewczycho, upomina się, a Wacpani temu winna jesteś. Cóż? dlatego, że Wacpani miała pieniądze, ja miałem nie jeść i nie pić!

SZEWZYCHA. I dobrze Jegomość robił.

HARMIDER. Addio, Pani Szewczycho, chowaj moje skrypty, a jeśli ja zginę, to djabeł sam przyśle swego plenipotentą z pieniędzmi i zapłaci Wacpani z mego majątku — bom człowiek honorowy: duszę przedam, a zapłacę, com winien, albo pojmem Acanią za małżonkę przed świętym ołtarzem. Do kroćset furdamentów! honor — to nie woda! Pani Szewczycho, znasz mię?

SZEWZYCHA. Ja?

HARMIDER. Znasz mię czy nie? — znasz mię?

SZEWZYCHA. Znam, jak złego szeląga.

HARMIDER. I ja Wacpanią znam, żeś kobieta stateczna; ufaj Acani memu sercu, że cię nie opuszczę.

Wchodzi SKÓRKA.

SKÓRKA. Oto jest szabla, Wielmożny Panie.

HARMIDER. A tynfy?

SKÓRKA. Oddałem Żydowi.

HARMIDER. Bogdajbyś djabła zjadł! — trzeba było znów od niego pożyczyć, zyskawszy kredyt. Goły jestem jak święty turecki — poratuj mnie, Pani Szewczycho, bo jestem goły.

SZEWZYCHA. A mówiłeś Jegomość, że masz w pasie dukaty.

HARMIDER. Musiałem szablę wykupić, Pani Szewczycho; niech powie Skórka — dałem pięćdziesiąt czątych, żeby szablę wykupić... (Słychać strzały działowe). Co to? strzelają z dział?

Wpada otyła RZEŹNICZKA.

RZEŹNICZKA. Gwałtu! harmider na ulicach! pali się! ufl! ufl! ufl! koniec świata!...

HARMIDER. Skórka, przypasz mi szablę, bo pod brzuchem nie widzę. Cóż to za hałas, pani Otylska, co za hałas?

RZEŹNICZKA. Biją się, Wielmożny Panie, na ulicach. — Pani Podkanclerzyna z bratem swoim, panem Służką, napada na dom pana Podkanclerzego, swojego małżonka!

HARMIDER. Widzisz, Pani Szewczycho, co to jest zenić się z kobietą? Napada dom swojego małżonka! Do kroćset furdamentów! gdybym miał z sobą sto takich, jak ja, w kawalerskim stanie będących! Trzeba dopomóc panu Podkanclerzemu: Skórka, weź berdysz i za mną!

SZEWZYCHA. Nie laźlbyś Jegomość w ogień niepotrzebnie.

HARMIDER. Ja zawsze w ogniu, mościa Szewczycho! ogień to mój żywioł serdeczny! — Skórka, za mną!

SZEWZYCHA. A wyjdźmy i my, pani Otylska, zobaczyć co się dzieje... (Wychodzą).

Juljusz Słowacki.

[Objaśnienia: 1. *Tynf* — dawna moneta polska. — 2. *Felicitas* — szczęśliwość. — *Sunt consequentiae* — są następstwa. — *In fundo* — na dnie (wieży), w więzieniu. — *Timeo Danaos* — cytata z „Eneidy“ Wergilego, znaczy: obawiam się Danaów (nawet składających podarki). — *In aeternum* — na wieczność. — *Wotuję* — głosuję. — *Addio!* — do widzenia (z włosk.). — *Skrypty* — pisma. — *Plenipotens* — pełnomocnik. — 3. *Cząty* — dukat. — *Berdysz* — rodzaj halabardy; kij, opatrzony na końcu siekierą].

Pytania: Scharakteryzuj Harmidra. Jakiego on jest temperamentu? Jakie prowadzi życie? Czy zasługują na wiarę jego zapewnienia? Czy budzi w tobie sympatię? — Jakich używa Harmider zwrotów przysłowiowych? W jaki sposób Słowacki archaizuje mowę? Czemu wprowadza wyrazy obce? [W wieku XVII szlachta posługiwała się pospolicie mową, skazoną *lutynizmami* (zwrotami łacińskimi)].

[Mowa szlachecka Stojowskiego na zakończenie karnawału].

[Z powieści p. t.: „Murdeljo“].

— W imię ojca Jowisza, jego sługi stokfiszca, jego syna Plutusa i jego famulusa, którego imię zginęło w Rzymie, i wdzięcznej panny Afrodyty, dla której rozchorował się Bachus spity i po której słodczy łaknie dziś pieprzu i goryczy. I która to Afrodita, w wszelkie wdzięki obfita, ze swoją miłością stanęła mu już w gardle kością, że ten Bachus nieboże nadobnej Terpsycho służyć już ani weź nie może i zaległ sobą czarne *mortis* łożo. Z czego wszystkim niech będzie ta *in aeternum* nauka: że co nadto to

nadto, jako pisze i dokumentnie próbuje Anakreon, rycerz i nieporównany w tej materji poeta swojego czasu, w księdze siódmej, rozdziale jedenastym.

Próżno też Terpsychora, panienka urodziwa, tańców i lusztaków chciwa a w poetach niecierpliwa, posłała mu swego doktora i przysłała mu swego amora, aby leżał jak pies przy jego łożu i podawał mu leki. Próżno to wszystko! nie będzie już nic z tego kalleki, bo już jest *moriturus*.

Umrze więc na tem łożu, i zamkną mu się powieki, i pochowają go na rozdrożu i grób mu wykopią głęboki i głaz mu położą wysoki, i napis na nim wryją taki: Tu leżą Bachusa kości, który z miłości dostał mdłości, syt cukru i słodczy, wołał pieprzu i goryczy, nie dostał i — krom doktorskiego starania i ziół różnych podawania — umarł; z czego znowu ta się wydobywa nauka, że *contra vim mortis non est medicamentum in hortis*, a gdzie śmierć zasiądzie łoże, tam i doktor nie pomoże; jako o tem pisze *proverbiorum autor*, dzisiaj już wiecznie w Bogu odpoczywający Rysiński, w księdze swojej pierwszej i ostatniej, bez rozdziałów pisanej.

A kiedy jego znajomi przyjdą nawiedzić go *domi*, to w zimnem łożu jego nie zastaną dawnego przyjaciela swego, ani kota ani szczura, ani Rusina ani Mazura, ani wilka ani niedźwiedzia, ani szczupaka — jeno śledzia. Tego oto, którego tutaj mam honor prezentować waszmość państwu (*to mówiąc, Stojowski podniósł prawą rękę do góry i pokazał wszystkim prawdziwego śledzia, uwiązanego na sznurku*), a który jest Holender prawdziwy i nie przyjechał tutaj po to, jako niegdy jego bracia Holendrowie albo dzisiejsze Szwabry, aby nas uczyć chodzenia koło jarzyn, albo zgoła rozumu, ale po to, aby był zjedzon z octem i z oliwą. I ażeby pokrył z czasem swoją solą i kwasem wszystkie frykasy, marcepany i inne nudności, które niejednemu z nas z zapust zostały w gardle i kołą go jakby kości. Co z tłustym wtorkiem ma taki związek, jak Babilońska wieża z piaskiem Amorkiem i z kupą podwiązek, a z mijającym zapustem, jak czart z odpustem, a z przybywającym popielcem, jak robiony kwiatek ze złotym cielcem.

Ale żeby w piśmie czy w oracji wszystko stało na racji, a perjody miały wątek i konneksją i nie konały na apopleksją: na to potrzeba dar do tego mieć z nieba, i zdrowe serce *in loco* i nie pijane w duszy oko, i przyzwoity rozum we łbie, i jeździć na koniu o zdrowej nodze po murowanej drodze, ale nie po kałużu ślizgać się na kielbie, i nie posyłać po rytmy do Aten, aby niemi zadziwić głupi świat ten, ani po widok krwi i zgonu latać na brzegi Flegietonu, kiedy dość tego w miejscu przyzwoitem pomiędzy naszą pszenicą i żytem; ani też w rzymskie przybrawszy się togi, pleść jak konają gdzieś pogańskie bogi: kiedy czas jest

przed rozburzonym ukłęknać kościołem i o próg jego twardej przeszniem uderzyć czołem, i głowy posypać popiołem, i odmówić pacierze dawno już opóźnione za grzechy popełnione... a dalej już z głową wytrzeźwioną i zdrową czekać w pracy około roli i nie w lekach tego co boli, aż nadejdą Wielkanoc i Święta Zielone.

Umarł tedy Bachus, nasz przyjaciel miły, a nimfy ciało jego w grobie położyły; ale że ten akt swego życia zmiany odbywał niebożatko po staremu pijany (tak jak nie przymierzając ja, tę mowę mając), i wytrzeźwiwszy się, mógłby powstać z ziemnego przybytku i znów się zerwać do kielicha i zbytku; tedy mu post wielki, na wypadek wszelki, na ręce i na nogi kładzie te kajdany, iż go chrzci krzyżem świętym i węzłem nierozciętym wiąże go z jego przyszłym panem, przytomnym tutaj księdzem plebanem. Siedźże teraz, poganinie, póki twój czas nie przeminie, i pokutuj przez trzy kwartały bez żadnej pociechy, za wszystkie grzechy, które się tu na ziemi z twoich przyczyn stały. A my mu jeszcze raz zadzwonimy i gospodyni naszej pokłonmy i idźmy za nią gdzie nas powiedzie, na postny barszczyk i na śledzie. Amen.

Zygmunt Kaczkowski.

[Objaśnienia: 1. *Jowisz* — najwyższy bóg Rzymian. — *Plutus* — bóg bogactwa. — *Famulus* — sługa. — *Afrodite* — grecka bogini miłości. — *Bachus* — grecki bóg wina. — *Mortis* — śmierci (2 przyp. 1. p.). — *In aeternum* — na wieki. — *Anakreon* — poeta grecki, opiewający w swoich pieśniach wino i miłość. — *Terpsychora* — jedna z 9 Muz greckich, bogini tańca. — *Lusztak* — rozrywka. — *Amor* — bóg miłości. — *Moriturus* — bliski śmierci. — 2. *Contra vim mortis non est medicamentum in hortis* — przeciw mocy śmierci w ogrodach nie znajdziesz lekarstwa. — *Proverbiorum autor* — autor przysłów. — *Rysiński* Salomon, pisarz polski (w. XVII), zbieracz przysłów. — 3. *Domi* — w domu. — 4. *Perjody* — okresy. — *Konneksja* — związek. — *In loco* — na (właściwym) miejscu. — *Flegieton* — rzeka ognista w Hadesie (państwie podziemnym). — 5. *Nimfy* — boginie greckie].

Pytania: Wskaż sposoby archaizowania mowy w którymkolwiek z ustępów. Zwróć uwagę na popisywanie się mówcy rzekomą erudycją. Co sądzisz o tej erudycji mówcy? [Mowa ta przypomina wiersze okolicznościowe lichych wierszopisów z w. XVIII, w których miała być i poezja, i dowcip, i erudycja, a w których w gruncie rzeczy rzadko przejawiał się dowcip i erudycja, a poezji prawie nigdy nie było].

Ćwiczenie 11. Wskaż, jakiego rodzaju efekty artystyczne mamy w następującej scenie z komedji Aleksandra Fredry „Zemsta“.

[Oświadczyzny Papkina].

1

PAPKIN.

Jak w dezertej Arabiji
 Złotosiejny wzrok Febowy
 Niesie skwarem śmierć liliji,
 Aż nakłoni białej głowy;
 A zebrana na błękiecie
 Płodnorodna kropla rosy
 Wraca zwiędłej nowe życie
 I unosi pod niebiosy —
 Równo-władna, równo-czynna
 Prezencyja twoja miła,
 Starościanko miodopłynna,
 (z ukłonem)
 Dla twojego slugi była. —
 Jużem bliski był zwiędnięcia,
 Gdy twe oko wszystko zmienia.
 Oby kiedyś dały bogi,
 Abym niosąc odwet drogi,
 Nim czas raźniej machnie kosa,
 Był twym żarem, był twą rosą.
 (Ukłon głęboki).

KLARA

(ironicznie całą tę scenę, oddając niski ukłon).

Równie z rytmu, jak z oręża
 Tak sławnego dostać męża
 Jest zaszczytem białogłowy;
 Ale każdy dziś młodzieniec
 Miłosnemi czczemi słowy
 Zwykł przeplatać ślubny wieniec,
 Trudnoż zawsze dawać wiarę.

PAPKIN.

Czyż nie wierzyć, wielkie nieba!
 Że się kocha piękną Klarę?
 Czyliż na to przysięga trzeba?

KLARA.

Że się kocha — nie potrzeba;
 A że zawsze równie będzie,
 I przysięga nic nie znaczy.

PAPKIN.

Ach, na serca mego grzędzie
 Niech twe ziarno bujać raczy;

A zadatek ten twój mały
 Puści korzeń wiecznotrwały.

KLARA.

2

W dawnych czasach rycerz prawy,
 Lubo zdobion wieńcem sławy,
 Lubo staczał krwawe boje,
 Nim oświadczył miłość swoją —
 Ku czci drogiej swej kochanki
 W turniejowe wjeżdżał szranki.
 Tam na kopją dzielnie gonił,
 Po dziesięciu zszadzał z koni,
 I dopiero, gdy się skłonił
 Wziąć nagrodę z lubej dłoni,
 Błagał, aby sercu miła
 Kochać mu się pozwoliła —
 By mu wolno pod jej barwą
 Kruszyć kopje, miecze ścierać,
 Dla niej tylko żyć, umierać!

PAPKIN.

Z tego stroju i z tej broni
 Marsowego znać piastuna,
 Co w rycerskiej zbiegl pogni
 Od bieguna do bieguna.
 Oby moja Artemiza,
 Światu groźne to żelazo,
 Krwią jak gąbka napęczniałe,
 Przemówiło choć tą razą
 Wam na wiarę, mnie na chwałę —
 (z coraz większym zapalem).
 Gdzie na skale gród kamienny,
 Gdzie działami mur brzemienny,
 Gdzie bagnatów ostre wały,
 Gdzie sklepienie z dzid i szabli —
 Tam był Papkin — lew zuchwały!
 Strzelec boski! — rębacz djabli!
 Jęk, szczęk, krzyk, ryk, śmierć dokoła.
 Tu bezbronny pardon woła,
 Tu dziewica ręce łamie,
 Matka płacze — dziecię kwili —
 Ale spada moje ramię:
 Ci co żywi — już nie żyli. —
 (Klara parska śmiechem).
 Przebacz zapal zgrozo-krwawy
 Rycerskiego uniesienia,
 Ale widzisz: dość mam sławy,
 Brak mi tylko pozwolenia,

Bym w fortunnych stanął rzędzie,
Których celem Klara będzie.

KLARA.

Więc zezwalam.

PAPKIN (*klękając*).

Przyjmij śluby...

KLARA.

Hola! teraz lata próby,
W nich dowody posłuszeństwa,
Wytrwałości i śmiałości.

PAPKIN.

O królowo wszechpiękności!
Ornamencie człowieczeństwa!
Powiedz: W ogień skocz, Papkinie —
A twój Papkin w ogniu zginie.

(*Wstaje*).

KLARA.

Nie tak srogie me żądanie.
Klejnot rycerskiego stanu
Pastwą ognia nie zostanie.
Lecz powtarzam waszmość panu:
Posłuszeństwa, wytrwałości
I śmiałości żądam próby.

PAPKIN.

W każdej znajdę powód chluby.

KLARA.

Posłuszeństwa chcąc dać miarę,
Milczeć trzeba sześć miesięcy.

PAPKIN.

Nic nie gadać?

KLARA.

Tak — nic więcej.

Wytrwałości zaś dam wiarę,
Gdy o chlebie i o wodzie...

PAPKIN.

Tylko, przebóg, nie zbyt długo.

KLARA.

Rok i dni sześć.

PAPKIN (*boleśnie*).

Jestem w grobie...

(*z ukłonem*) Ale zawsze twoim sługą.

KLARA.

Zaś śmiałości — w tym sposobie
Da mi dowód, kto dać zechce.
W oddalonej stąd krainie
Jadowity potwór słynie,
Najmężniejszym trwogą bywa,
Krokodylem się nazywa.
Niech go schwyci i przystawi,
Moje oko nim zabawi;
Bom ciekawa jest nad miarę
Widzieć żywą tę poczwarę.
To jest woła niewzruszoną —
A kto spełni, co ja każę,
Ten powiedzie przed ołtarze,
Tego tylko będę żoną.

(*Ukloniwszy się, odchodzi w drzwi prawe*).

PAPKIN (*po długim milczeniu*).

Krrrokodyla! (*ironicznie*) Tylko tyle!
Co za koncept, u kaduka!
Pannom w głowie krokodyle,
Bo dziś każda grozy szuka.
To dziś modne, wdzięczne, ładne,
Co zabójcze, co szkaradne! —
Dawniej młoda panienczka
Mile rzekła kochankowi:
Daj mi, luby, kanareczka. —
A dziś każda swemu powie:
Jeśli nie chcesz mojej zguby,
Krrrokodyla daj mi, luby!

(*Po krótkim milczeniu*).

Post, milczenie, wszystko fraszka,
Straży przy mnie nie postawi —
Ale potwór nie igraszka,
Czart, nie Papkin, go przystawi.

Aleksander Fredro.

[**Objaśnienia:** 1. *W dezertej* — w pustynnej. -- *Feb* — grecki bóg słońca. — *Prezencyja* — obecność. — 2. *Marsowego* — Mars, bóg wojny u Rzymian. — *Artemiza* — tak nazywa Papkin swoją szablę. — 3. *Ornamencie* — ozdobo].

VII. Reminiscencje literackie.

§ 15. Osobną uwagę należy zwrócić jeszcze na efekty, które osiągają poeci przez wplecenie do swoich utworów jakichś powszechnie znanych wierszy albo nawet całych ustępów poetyckich. Tak Marja Konopnicka, opisując Litwę, powiada:

„A Litwa słucha...

Ten kraj zatajony w sobie, leśny, a jeziorny, w niewymownej smętności swych piasków, swych borów, zdaje się istotnie nasłuchiwać czegoś. *Jakichś ech przeszłości, które podają dębom dęby, bukom buki.* Jakiegoś „złotego rogu“, mającego rozbrzmieć pobudką na świtanie jutra“. Ustęp, wydrukowany kursywą, przypomina wiersze z „Pana Tadeusza“:

Tu przerwał, lecz róg trzymał: wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowej arcydzieła sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Reminiscen-
cja.

Takie przypomnienie, noszące nazwę *reminiscencji*, może mieć pewien urok, ale tylko dla czytelnika, obznajmionego i zżytego z literaturą. Przeciętnemu czytelnikowi może się wydać tylko dziwactwem takie oryginalne zastosowanie reminiscencji, jakie znajdujemy w „Rabinowej nocy“ Tadeusza Micińskiego:

Jeden z bohaterów tego utworu, Poeta, dobija się do karczmy. Kiedy karczmarz wzbrania się wpuścić Poetę, ten mówi:

„Ja mam chorego brata, otwieraj, bo podłożę zapalną pod ten piękny ustęp z Pana Tadeusza:

„Karczma z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia“ —
„Ściany dymne i brudne, jak czarna opona...“

Duma o Janie Kochanowskim.

1 Zajęćcie, flety! Lutnia niech zapłacze!
Ogień w kominie podsyć mi, chłopacze!
Płakać dziś męża będę ogromnego!
Kochanowskiego!

2 On z Czarnolasu wojski sandomirski,
Człek niewojenny a wždy bohaterki,
Żalobą okrył swe Sarmatów plemię,
Rzucając ziemię.

Wiek czwarty idzie, odkąd go nie stało,
A żal wciąż większy trapi Polskę całą;
Ach! bo im dalej słońca, tem cień duży
Bardziej się dłuży.

Żal nam śpiewaka — żal i czasów owych,
Co go zrodziły, złotych, Augustowych,
Gdy Jagielloński Orzeł budził jeszcze
We wrogach dreszcze.

Eheu! Na długie, nazbyt długie lata
Splendor Korony zamoczyły fata.
Zwinął ptak skrzydła i osierociał
Kaljopy skała.

Niemasz cię, Janie! Zgasieś razem z tymi,
Za których sprawą duch w nas był olbrzymi.
Gdy was zabrakło, zniknęła i chwała,
Co kraj trzymała.

Niemasz cię, Janie! Choć inni poeci
Przyszli, a kilku wielkim blaskiem świeci,
Powtarza Polska tęskne narzekanie:
„Niemasz cię, Janie!“

Tak, choć posiadzie kto drogie puhary,
Za nic ma skarb ten, jeśli pozbył czary,
Którą przepijał za dni swej młodości
Do miłych gości.

A tys jest młodość, tys jest nasza wiosna,
Tys borów naszych najwznieślijsza sosna,
Kwiat z naszej łąki, chleb z naszego żyta,
Nasz dzień, gdy świta.

Jest senatorska w twych rymach powaga,
Jest przy trefności rycerska odwaga;
Podczas i figlik wymknie ci się pusty —
Wždy bez rozpusty.

Od ciebie także polska białogłowa
Raz pierwszy kształtne usłyszała słowa;
Uczciłeś rymem nie jeno jej gładkość,
Lecz i cnót rzadkość.

A jakiż z ciebie ojciec! — z sercem matki!
Dlatego właśnie śmierć ci bierze dziatki,

- Bo w czem się skupi wszystka serca władza,
Grom w to ugadza!
- 13 A słowo twoje jakże świeci cudnie,
Jasne i ciepłe, jak wiejskie południe,
Jak dzwon tętniące, gdy na modły wzywa,
Jak woda żywa.
- 14 A kiedy trzeba — jak gołąbka grucha,
A kiedy trzeba — ma ciężkość obucha,
A kiedy trzeba — jak szyszak ze stali
Słońcem się pali.
- 15 O Kochanowski! kochanie ty nasze!
Z Czarnego lasu królewskie ty ptaszę!
Czemuś swe skrzydła orłowe rozwinął,
W błękitach zginął?
- 16 Przez dwa stulecia od twego pogrzebu
Ani się porwie myśl czyja ku niebu;
Źle nam za Wazów — gorsze niosą czasy
Pijane Sasy.
- 17 Unję tyś widział — sprawę bożą, wielką,
Co jest miłości ludów głosicielką;
Ona zaś, rzekłeś, ma być „z ksiąg wyjęta
A w serca wzięta“.
- 18 Bo cóż pergamin, cóż gęsto pieczęci
U pism wiszące — jeśli niema chęci?
Ludy niech wiążą się nie statutami,
Jeno sercami...
- 19 Wspaniale błyszczą w księdze tamtej karty,
Zgoda niejeden kończy spis zażarty;
Dobroć, co z króla na kraj promienieje,
Ozłaca dzieje.
- 20 Na majestacie siadł król, przy nim Rada —
Książę im Pruskie hołd lenniczy składa;
Serce w niem pychę zatwardziało mięknie —
W prochu ukłęknie.
- 21 A gdy na oba upadło kolana,
Wyzna poddaństwo i zwierzchniego Pana;

- Cześć zaprzysięże i wiarę znać wiecznie,
Chować statecznie.
- O wy, przysięgi! Korzyścią z was całą: 22
Echo co w dziejach po was pozostało.
Resztę wiatr wywiał z serca węzowego,
Do zdrań prędkiego.
- Genjusz narodu minął lat granicę, 23
Dał jeszcze Chocim, Wiedeń, Raclawice...
Cóż stąd, gdy podczas błyskając tak jasno,
Polacy gasną!
- A gdy moc wraza biedny naród dławi, 24
I lutnie polskie dzwonią coraz słabiej;
Na obcą nutę śpiewacy je stroją,
Wzgardzili swoją.
- Aż przyszedł, gromy i ogniste luny 25
Miećąc, on wielki, on nieprześlącony,
Co wstąpił hardo na skałę Kaljopy
Śladem twej stopy.
- Ten, gdy strun dotknie, wszystkim się wydało, 26
Że ty grasz jeszcze — a to echo grało;
Lecz echo górskie, co przez skał załomy
Szept zmienia w gromy.
- O! gdyby więcej lutni twej dziedziców, 27
Więcej klejnotu twojego szlachciców —
Jeszczeby Polsce przez burze i słoty
Błysnęł wiek złoty!
Wiktor Gomulicki.
- [Objaśnienia: 5 *Eheu!* — łaciński wykrzyknik żalu. — *Kaliope* — bogini grecka, Muza pieśni bohaterskiej].
- Pytania:** Po zaznajomieniu się z niektórymi utworami Kochanowskiego („Treny“, wstęp do „Psałterza Dawidowego“ i in.) wskaż reminiscencje w powyższej „Dumie“. — Wyjaśnij, w jakim celu wprowadził autor te reminiscencje do utworu, i określ wrażenie, jakie one na tobie sprawiają. Czy poza reminiscencjami z Kochanowskiego mamy jeszcze jakie z innego autora? — Dlaczego Gomulicki ucieka się w „Dumie“ do archaizowania mowy?

VIII. Synonimika.

§ 16. Chcąc, aby nas dokładnie rozumiano, musimy surowo przestrzegać ścisłości wyrażenia.

Nie powiemy, że Galileusz *odkrył* teleskop, a Kopernik *wynalazł* bieg ziemi, gdyż wyraz: *wynalazek* stosuje się do rzeczy nowych, których dotąd nie było, *odkrycie* zaś do rzeczy, które wprawdzie istniały, lecz nie były nam dotąd znane.

Zamiast: „Trunek gasi pragnienie, napój je powiększa“ powiedzieć trzeba ściślej: „Napój gasi pragnienie, trunek je powiększa“.

Zamiast: „Tyran, potępiający na śmierć niewinnych, skazuje sam siebie“, powiemy lepiej: „Tyran, skazujący na śmierć niewinnych, potępia sam siebie“.

Wyrazy bliskoznaczne, jak np. wynalazek i odkrycie, napój i trunek, potępiać i skazywać i t. p. nazywamy synonimami.

Oto próbki objaśnienia synonimów, wyjęte z różnych dzieł:

Prostota a prostactwo. — Prostota jest przymiotem, prostactwo wadą... Prostota każdemu wiekowi, największej godności przystoi, wszystkich wabi, zniewala, przywiązuje; prostactwo nikomu nie jest do twarzy, wszystkich razi, odstręcza, odpycha.

Wymów otwarcie, ale delikatnie przyjacielowi uchybienie jakie — wyda się serca twojego prostota; wyrzucaj mu je obrażającymi słowy — będzie to prostactwem.

W piśmie, w mowie nie wyszukanych, lecz szlachetnych używaj wyrazów, tłumacz się jasno, bez przesady — a twój sposób pisanania i mówienia będzie prosty; pomieść gminne, nieprzystojne wyrażenia, a będziesz pisał i mówił jak prostak.

Niech twój ubiór będzie schludny, gustowny, zgadzający się z majątkiem twoim, a nazwą go ubiorem prostym; nieporządną i nieprzyzwoitą odzieżą wydasz prostaka.

Klem. z Tańskich Hofmanowa.

Bądź *prostym*, nie bądź *prostakiem*.

Andrz. Maks. Fredro.

Blask, błysk, połysk. — Tak zowiemy światło, oczy rażące. — Blask jest mocne, pewny czas trwające światło. *Blask słońca, blask złota.* — Błysk jest światło, które nagle powstaje i znika. *Błysk piorunu, błysk wystrzału.* — Połysk jest mieniące się odbijanie światła. *Połysk wody, sukni i t. d.*

Kaz. Brodziński.

Bronić, chronić. — Bronimy się czynnie, chronimy biernie; miecz jest obroną, tarcza ochroną, bronimy stanowiska przed nieprzyjacielem, strzelając z dział i ręcznej broni... Bronimy się od skutków mrozu machając rękoma; chronimy się dobrą odzieżą.

Kaz. Brodziński.

Postać, postawa. — Postać jest to kształt przyrodzony, postawy nabrać można; kto ma złą i nieprzyjemną postać, nie zmieni jej; postawy nauczyć się można wedle potrzeby. Można więc mówić: Przy tak szlachetnej postaci ma skromną postawę. — Postać jego odraża tembardziej, że sobie przybrał tak dumną postawę.

J. Fr. Królikowski.

Sasiedni, sąsiedzki. — Nie należy brać za jedno wyrazów: sąsiedni i sąsiedzki, bo sąsiedni stosuje się do miejsca, a sąsiedzki do osoby. Sąsied nie wioski są te, które leżą w naszym sąsiedztwie; a sąsiedzkie te, które należą do naszego sąsiada. Nie można tedy powiedzieć: przyjaźń sąsiednia, ale przyjaźń sąsiedzka.

X. A. St. Krasiniski.

Poeta Felicjan (Faleński) w ten sposób odróżnia *slawę* od *chwały* pod względem wartości uczuciowej:

Kiedy się ludzie blaskiem Sławy szczycą,
Błędnie jej pańskość Chwały wladztwem zową.
Sława ma tylko jasność księżycową,
A Chwały Światłość jest słonecznicą.
Sława jest bowiem ziemską służebnicą,
A Chwała Niebiańska Królową.

Ćwiczenie 12. Odszukaj w przytoczonych poniżej grupach synonimów wyrazy, określające rzecz najprościej i najogólniej.

Gawędzić, mówić, paplać, szczebiotać. — Imię, nazwa, nazwisko, przydomek, przezwisko, pseudonim. — Katecheta, nauczyciel, prefekt, profesor. — Bazylika, katedra, kościół, tum. — Katedra, kazalnica, mównica. — Symbol, wyraz, znak. — Możliwość, potęga, władza. — Banda, ciżba, czereda, gromada, szajka. — Pokój obrzucono, upstrzono, usiano, zasypano kwiatami. — Obgadać, obmówić, oczernić, osławić, osmarować, oszkalować, skrytykować zjadliwie, spotwarzyć. — Brzeg, kraniec, krawędź. — Koniec, kres, granica. — Gadka, plotka, wiadomość. — W następstwie, potem, później. — Brudny, niechlujny, posmolony, skalany, splamiony. — Bandera, chorągiew (okrętowa), flaga. — Kopiec, kurhan, mogiła. — Kapłan, ksiądz, rabin. — Umorzyć, uśmiercić, zamordować. — Uciszać, poskramiać, tłumić, uspokoić.

jać. — Obwarować się (szańcami), okopać się, oszańcować się. — Bawić, gościć, przebywać, przesiadywać. — Łakomy, łapczywy, łasy. — Dokuczać, dopiekać, doskwierać. — Buta, chępliwość, nadętość, pycha. — Chęłpić się, chlubić się, chwalić się, szczyścić się. — Gardzić, lekceważyć, pomiatać, poniewierać. — Chwilowy, krótki, momentalny, przelotny. — Położyć, pomieścić, postawić. — Kupić, posiadać, przywłaszczyć (sobie). — Pogorszyć, polepszyć, poprawić, zmienić. — Skarżyć się, ubolewać, utyskiwać, żalić się. — Badać, dochodzić, dociekać, przenikać, zgłębiać. — Bawić się, hulać, swawolić, szaleć. — Druzgotać, gruchotać, kruszyć, łamać.

Ćwiczenie 13. Do synonimów, przytoczonych poniżej, dopisz wyrazy, określające rzecz prościej i ogólniej:

Dąbrowa, gaj, puszcza... — Proporzec, sztandar... — Bóznica, cerkiew, kościół, kontyna, pagoda... — Cyfra, litera... — Cesarz, król, książę... — Bachmat, dzianet, kłusak, rumak, stępak, szłapak... — Dukat, moneta, talar... — Kareta, powóz... — Karabela, kord, miecz, pałasz, szabla, szpada... — Litanja, pacierz... — Akademia, instytut, kolegium, uniwersytet, wszechnica... — Hebanowy, kary, kruczy, wrony... — Chłostać, ćwiczyć, katować, siec, smagać... — Kazanie, perora... — Dramaturg, liryk, poeta, powieściopisarz... — Nieprzyjaciel, wróg... — Uniewinnić, usprawiedliwić... — Klecić, mrować... — Wielbić, wynosić pod niebiosa, wysławiać... — Koszyć się, nadymać się... — Przestępstwo, zbrodnia...

Ćwiczenie 14. Dopisz kilka synonimów do nast. wyrazów, określających rzecz ogólnie:

Iść, ganić, myśleć, nieprzyjemność, brzydki, surowy, niebieski, poznać, widzieć, chłodny, twardy, słaby, przestać, kłamać, poważać, czysty, zdziwiony, prędko, miły, smutny.

Ćwiczenie 15. Przeczytaj następującą przypowieść i zastanów się, czy możnaby wyrazy: *uczniowie* zastąpić przez *słuchacze* albo *wychowawcy* oraz *mistrz* przez *nauczyciel* albo *profesor*.

[Przypowieść o mistrzu i uczniach].

Uczniowie znaleźli piękny instrument, wydzielali go sobie: jeden dął nadto, drugi zbyt przyciskał, każdy wydawał na nim głos piskliwy i ucho rażący, a każdy myślał, że lepiej od pierwszego zagrać potrafi. Aż przyszedł *mistrz* i swój poznał instrument, a kiedy zagrał, *uczniowie* złagodnieli, zdziwili się i rzekli: „Tony jego są samą harmonją, porywającą do nieba i dzieł wielkich“.

Kazimierz Brodziński („Posłanie do braci wygnańców“).

Ćwiczenie 16. Czy w poniżej przytoczonych przykładach można zastąpić wyraz: *ulecieć* przez *odlecieć* i odwrotnie?

[Litawor, bohater poematu Mickiewicza „Grażyna“].

Zwolna wznosił czoło, obejrzał gromadę,
Za okrzyk lekkim dziękując uśmiechem.
Nie był to uśmiech, co, z serca poczęty,
Rozjaśni lica i w oczach zaświeci;
Ale jakoby gwałtem przyciągnięty
Usiadł na ustach i wkrótce *uleci*;
Tyle dodaje smutnej twarzy wdzięku,
Ile kwiat w bladym nieboszczyka ręku.

A. Mickiewicz.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi
I tak cicho *odlecieć*, jak duch, gdy *odlata*.

J. Słowacki.

W ciszy topniały i nikły ze szmerem deszczów, czasem
płakały, z szumem wiatrów *ułatwywały* na nic i na zawsze
niezużyte energie, niewysłowione myśli, niedokonane zamiary.

Eliza Orzeszkowa („Drobiazgi“).

Ćwiczenie 17. Czy w poniżej przytoczonych przykładach można zastąpić wyraz *kwiecisty* przez *kwietny* i odwrotnie?

Hej, *kwiecista*, śpiewna wiosno,
czemuż pędzisz tak?
Ledwo piórka w skrzydłach wzrosną,
ledwo wzleci ptak,
ledwo pocznie pieśń radosną:
już mu skrzydeł brak!...
Hej, *kwiecista*, śpiewna wiosno,
czemuż pędzisz tak?!

J. Żuławski („Westchnienie“).

...wietrzyki, *kwietne* niosące wonie...

J. Żuławski.

Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesołą, a od jodeł smutną:
Niechaj się cała chowa w jarzębinie,
Niech na jej łąkach siwe leży płótno,

Niech przez staw ciche rzucają się tęcze,
Rozbita skrzelka, co tryska z wód głębi,
Niech nad nią chmurka trzpioce się gołębi
I puchy *kwietne* i nitki pajęczne.

M. Konopnicka.

Ćwiczenie 18. W poniżej przytoczonych zdaniach uzupełnij opuszczenia przez dopisanie jednego z wyrazów, podanych na wstępie.

Obiecujemy, przyrzekamy. — darowiznę, — dług zapłacić.

Przeczuwa, przewiduje. Tkliwość —, bystrość rozumu —.

Bezpieczny, pewny. —jestem—(—ej) przeprawy.

Widzisz się, zdajesz się. Wolno każdemu objawiać swoje—, ale nie każdy powinienby występować ze swoim—.

Niechający, nieumyślnie. —spotkałem się z niemłą mi osobą; —spotkałem się z przyjacielem.

Daleki, odległy. Do—(—ego) miasta—(a) droga.

Lud, naród. —nasz wiejski jest pracowity i dobry. Uczymy się historii — polskiego.

Obyczaj, zwyczaj. Dzielenie się opłatkiem w wigilję B. N., święcone na Wielkanoc, gęś św. Marcina i t. p. są to starożytne nasze —. Szanowanie domowego ogniska, uczynność sąsiedzka, gościnność w domu, typowa wierność i przywiązanie sług do swoich panów były to cechy dawnych —(—ów) naszych.

Swoboda, wolność. Zawsze z wawrzynów drzewo — [2 przyp.] wykwita (Mick.). Kto nie zna dobrze języka, ten nie może nim mówić z całą —(—ą).

Ćwiczenie, wypracowanie. Napisałem — na temat: „O wpływie samotności na umysł i serce człowieka. Przerobiłem już 18 — [2 przyp.] z niniejszej książki.

Ćwiczenie 19. Postaraj się wyjaśnić różnice, zachodzące pomiędzy synonimami: *marzyć, pomarzyć, przemarzyć, rozmarzyć, wymarzyć, umarzyć, zamarzyć, zamarzyć się.* W tym celu rozważ nast. przykłady:

Słuchałem piosnek. Nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oraczem,
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych; lub rymownym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie—bezdzietni...
Echa mu wtórzą. Ja słuchałem zdala.

Tem mocniej widok i piosnka rozżala,
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
Umarłą przeszłość trąba archanioła:
Tak na dźwięk pieśni, kości z pod mej stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
Z gruzów powstają kolumny i stropy,
Jeziora puste brzmią licznymi wiosły
I widać zamków otwarte podwoje,
Korony książąt, wojowników zbroje...
Śpiewają wieszce, tańczy dziewic grono...
Marzyłem cudnie... srodze mnie zbudzono!

A. Mickiewicz („Konrad Wallenrod“).

I czegoż więc w tym nowym roku będę żądał?
Samotnego ustronia, dębowej pościeli —
Skądbym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli.

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie obudzi,
Marzyć, jakem *przemarzył* moje młode lata:
Kochać świat, sprzyjać światu — zdaleka od ludzi.

A. Mickiewicz („Nowy Rok“).

O błonie Litwy! cudneż to błonie!

Tu wszystko szczęściem *rozmarzy*,
Słońko ciepłuchne, sianożęć wionie,
Dziatwa klekoce, a tam na stronie
Słychać brząkanie kosarzy.

Wł. Syrokomla („Gawęda o bocianie“).

Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył,
Gdybym noc jedną tak, jak ty, *przemarzył*.

A. Mickiewicz („Do M. Łempickiej“).

...Wtedy wsparty na dłoni puszczałem myśli wodze;
one płyną na północ wspomnieniami żywe,
zawsze z jedną tęsknotą, po tej samej drodze,
w kraj rodzinny i góry, i jodłowe lasy,
w miejsca, kędym *przemarzył* dzieckiem dnie szczęśliwe,
a z myślami łąza płynie na minione czasy..

J. Żuławski („Na północ“).

...I brzmi muzyka — nie owa pełna słodyczy, dolatująca uszu, jak dźwięki w śnie *wymarzone*, ale huczna...

Z. *Krasiński* („Agaj-Han“).

Co jabym Ci chciała dać?

Chciałabym Ci dać, kochanie,
Na co tylko Boga stanie, —
Wiarę niczem niewzruszoną,
Miłość nigdy nie zdradzoną,
I szczęśliwość *wymarzoną*,
A trwałą na wieki.

N. *Żmichowska* („Cobym Ci chciała dać?“).

Ciepła, jasna noc czerwcową
Woń duszącą kwiatów śle.
Rozmarzony świat się chowa
W księżycowej srebrnej mgle.

A. *Asnyk* („W noc czerwcową“).

Młodemu cokolwiek *się* w głowie *zamarzy*, czy złego czy dobrego, trzeba żeby wnet było.

Fr. *Bohomolec*.

Karzcie zbrodnię, odpuście nieszczęście,
O zwiędniętym *zamarzcie* bezkrwawem.

W. *Gomulicki* („Głos żelzonego“).

...I *zamarzyłem się* w tysiączne domysły, obrazy, wnioski, — i nie postrzegłem nawet, jak z marzenia w rojenie, z rojenia w senne widziadła rozsnuła się cała bezładnych myśli osnowa.

N. *Żmichowska* („Księga pamiątek“).

...A co *pomarzy*,

Jak twarz w zwierciadle, odbite w jej twarzy.

M. *Romanowski* („Dziewczę z Sącza“).

...Jak od gromu stado pierzchliwych gołębi
Ucieka w znanej strzechy otwór niezamknięty,
Tak pierzchli aniołowie przed onem westchnieniem,
Z którym o szczęściu chwilę *pomarzył* wyklęty,
I nieba zatrzasnęli za sobą chmur cieniem.

M. *Romanowski* („Anioł upadły“).

I siadł graf Gero w murowanym grodzie,

I kazał sobie podać wina dzban,
I pił i marzył, jak go podniósł Pan!
A potem senną głowę wsparł na łonie
I o złocistej *zamarzył* koronie.

M. *Romanowski* („Uczta Geronowa“).

...Szeptał na jej uczczenie najpiękniejsze wyrazy, jakie *wymarzyć* mogły na chwałę wielkości puste serca ludzkie.

S. *Żeromski* („Siłaczka“).

MŁODZIENIEC. A gdzie też tu miłość mieszka?

DZIADEK. Gdzie różana wiedzie ścieżka,
Tam chodź, próznij i myśl o niej,
A wnet cię przedmiot dogoni,
Jaki sam sobie *wymarzysz*...
Ale to nie twój towarzysz,
To jest bańka twego technienia...
Gdyś stworzony, syn Adama,
Szukaj, tak jak ty, stworzenia;
Nie trać czasu na ofiary,
Dla utworu własnej mary.

K. *Brodziński* („Dziadek“).

...Więc nie możecie odgadnąć choroby.
Jeszcze więc proszę, chodźcie za nim w kroki,
Wolność niechaj ma, niechaj każdej doby,
Jak mu *się* kiedy wędrować *umarzy*,
Wychodzi gdzie chce.

J. *Słowacki* („Samuel Zborowski“).

Ćwiczenie 20. Uwydatnij na przykładach różnice w znaczeniu następujących wyrazów:

jechać, odjechać, nadjechać, najechać, objechać, podjechać, pojechać, przejechać, przyjechać, rozjechać, ujechać, wjechać, wyjechać, zajechać, zjechać.

Ćwiczenie 21. Uwydatnij na przykładach różnice w znaczeniu następujących synonimów:

Szum, świst. — Łoskot, turkot. — Chrzęst, szelest. — Krzyk, hałas. — Brzęk, dźwięk.

Przydomek, przezwisko. — Uszlachcić, uszlachetnić. — Przestać, skończyć. — Roztargniony, roztrzępany. — Brudny, mętny. — Ciężki, trudny. — Żarłoczny, łakomy. — Choroba, słabość, kalectwo. — Pochód, wyprawa, wycieczka. — Nałóg, zwyczaj. — Pomyłka, błąd, fałsz. — Plotka, obmowa, po-

twarz. — Nieśmiały, bojaźliwy, tchórzliwy. — Sad, ogród, park. — Zabawny, zajmujący.

Znaczenie
zasadnicze
i uboczne
wyrazu.

§ 17. Z powyższych ćwiczeń wynika jasno, że każdy wyraz posiada pewne *znaczenie zasadnicze*, które go zbliża do danej grupy synonimów, i pewne odcienie myślowe, które nie pozwalają go utożsamiać zupełnie z innymi wyrazami, choćby pokrewnymi. Te odcienie myślowe stanowią *znaczenia uboczne* wyrazu. Znaczenia te występują na jaw w zastosowaniu w tekście; one czasami sprawiają, iż to samo słowo raz rządzi tym przypadkiem, drugi raz — innym. Chcąc podkreślić gotowość *czynną* osoby, powiem: gotuję się *do czegoś* (np. do drogi). Zwrot: gotuję się *na coś* (np. na śmierć) — oznacza rezygnację, gotowość bierną.

Ćwiczenie 22. Określ znaczenia uboczne wyrazu: *tęsknić* po rozważeniu następujących przykładów:

Litwo, ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie:
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo *tęsknię po tobie*.

A. Mickiewicz („Pan Tadeusz“).

Wieje wietrzyk, wieje
Pieśń o korowaju,
Na śmierć zateśkniję
Po ojczystym raju.

T. Lenartowicz („Czego nam potrzeba“).

Tęsknota.

Tęsknię! ach! tęsknię w zimie za kwiateczkiem,
A gdy mam z wiosną kwiatków łąkę całą —
To jeszcze tęsknię za konwają białą,

A przy konwalji za śniegu płateczkiem. —

Tęsknię! ach! tęsknię do mojego brata, —
A kiedym z bratem, to tęsknię do ciebie,
A kiedym z tobą, to do Boga w Niebie, —

A kiedym z Bogiem, znów tęsknię do świata.

I złe i dobre — i grzech mój i enota —
I czego pragnę i czego się boję
I myśli moje i modlitwy moje,

I życie całe — to tylko tęsknota. —

Narcyza Żmichowska.

Moja piosnka.

1.

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...

Tęskno mi, Panie...

2.

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...

Tęskno mi, Panie...

3.

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!“

Tęskno mi, Panie...

4.

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której, już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...

Tęskno mi, Panie...

5.

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia
Do tych, co mają *tak za tak* — *nie za nie*
Bez światłocienia

Tęskno mi, Panie...

6.

Tęskno mi ówdzie, gdzie ktoś o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!

Tęskno mi, Panie...

Cyprjan Norwid.

Na nową drogę.

Zeszedłeś, bracie, z tej wyniosłej drogi,
co między gwiazdy wiodła twego ducha;
powiedz, czy ziemia cię przyciąga krucha,
czy tam na górze tyś gdzie nabył trwogi?

Mów! te zawrotne astralne krainy
czy nie dość ci się wydały pięknymi,

1

2

czy więcej tutaj powabu na ziemi,
że zatęskniłeś pośród gwiazd — do gliny?...

3 Za czym tyś tęsknił? Za piosnką skowronka,
za bławatami pośród łąki żyta,
za polną różą, co w cierniach rozkwita,

4 za pieśnią żeńców i za blaskiem słońka,
za chat strzechami, za dzwonkiem, co woła
wieczór do modlitw — i za znojem czoła?...

1896 r. Jerzy Żulawski.

[Objaśnienie: 2. *Astralne* — gwiazdziste].

[Wyraz: *tęsknić* (*tęskno*) może wyrażać: 1) dążenie do czegoś, pragnienie, pożądanie; 2) smutek i żal za czemś oddalonem, minionem i 3) ból *po* czemś utraconem na zawsze. Zależnie od znaczenia ubocznego wyraz wymaga tego lub owego przyimka. Sprawdzić na powyższych przykładach, czy rozróżnienie to jest słuszne].

Ćwiczenie 23. Dobierz wyrazy o wprost przeciwnem znaczeniu do wyrazów, wydrukowanych kursywą: *Ulica szerepka*. — *Książka nudna*. — *Ciemność*. — *Ciemnota*. — *Poprzedzać*. — *Zegarek się spieszy*. — *Wczesnie*. — *Zawsze*. — *Śmierć spokojna*. — *Ogród publiczny*. — *Ozłowiek szczerzy*. — *Odległy*. — *Mowa rozwlekła*. — *Dom ciasny*. — *Głos cichy*. — *Wrażenie silne*. — *Żywot doczesny*. — *Las rzadki*. — *Wyraz rzadki*. — *Skóra twarda*. — *Sen twardy*. — *Woda głęboka*. — *Głębokie westchnienie*. — *Słowa giną...* — *Wszystko się śmieje do młodości...* — *Pisz krzywdy na wodzie*.

Ćwiczenie 24. Trzyletni Henryś K. na pytanie tatusia: „Długoś tam był?” odpowiedział: „Nie, cienko“. Wyjaśnić, co znaczyła jego odpowiedź i w jaki sposób powstała.

Ćwiczenie 25. Wskaż wyrazy (lub zwroty) o przeciwnem znaczeniu, zawarte w poniżej przytoczonych zdaniach.

Lepsza słomiana zgoda, niż złota wojna.
(*Przysłowie*).

Mowa czczych mędrków w samych się uściecech, a nie w sercu rodzi.

Niech się twe myśli jak chmiel nie wloką,
Niech jak dąb puszczają korzeń.

(*K. Ujejski*: „Do młodego poety A. P.“).

Ach, za kilka kropel szczęścia ludzie świata płacą morzem łez.
(*K. Ujejski*: „Marsz pogrzebowy“).

Przez szczęście rozumiem to, co zbawiennym wpływem wznosi, kształci i uszlachetnia ducha naszego, a nieszczęściem to, co go poniża, nikczemni i gnębi.

(*N. Żmichowska*: „Poganka“).

Potrzebne rekwizyta.

Powiadają, przy śmierci że jeleń lży leje,
Zaś łabędź umierając wdzięczny pean pieje.
Oboje to pobożny przy śmierci człek miewa,
Z skruchy płacze, że grzeszył, a z nadzieje śpiewa.
Wespazjan Kochowski [w. XVII].

Ziemskie drogi.

Przez noc droga do świtania —
Przez wątpienie do poznania —
Przez błądzenie do mądrości —
Przez śmierć do nieśmiertelności.

Roman Zmorski.

Podróżny.

Czuję: dałeś mi skrzydła, bym ku tobie dążył.
Aleś mi barki troski kamieñmi obciążył.

Kazimierz Brodziński.

Ćwiczenie 26. Ustalić porządek poniżej przytoczonych synonimów według pojęcia wielkości, ilości, siły i t. p. Np. Ustalamy porządek wyrazów: *miasto*, *osada*, *stolica*, *wioska* w ten sposób: 1. wioska, 2. osada, 3. miasto, 4. stolica. Ustalić porządek według stopnia wartości uczuciowej. (Oba porządki nie zawsze się zgadzają).

Gromada, rzesza, tłum. — Przewinienie, występek, zbrodnia. — Droga, gościniec, ścieżka. — Chata, dom, gmach, kamienica, lepianka, pałac, zamek. — Podróż, przechadzka, wycieczka. — Pomocnik, wspólnik, współpracownik. — Gromadzić, łączyć, spajać. — Pociąg, popęd, skłonność. — Szlak, ślad,

tór. — Godność, posada, urząd. — Bałwany, fale, wały morskie. — Orzeźwić, ożywić, wskrzesić. — Genjalny, utalentowany, zdolny. — Przywiązanie, upodobanie, zamiłowanie. — Mizantrop, odludek, samotnik. — Handlarz, kupiec, sklepikarz. — Uderzyć, ugodzić, skaleczyć, zranić. — Układ roślin dzielą na: gatunki, gromady, rodzaje, rzędy.

Ćwiczenie 27. Ustalić porządek poniżej przytoczonych synonimów według stopnia wartości uczuciowej bez zwracania uwagi na mogące istnieć między nimi różnice w znaczeniu myślowem.

Błagać, prosić, zaklinać. — Chęć, pragnienie, żądza. — Lęk, przerażenie, strach, trwoga. — Bohater, rycerz, wojownik. — Łącznie, razem, zobopólnie. — Wcałe, zupełnie, zgoła. — Skon, śmierć, zgon. — Pot, znój. — Bydłość, sprośność, zwierzęcość. — Kochać, lubić, miłować. — Furja, pasja, złość. — Gniew, oburzenie, rozdrażnienie. — Uzalić się, zlitować się, zmiłować się. — Czcić, szanować, ubóstwiać, wielbić. — Przepaść, zginać, zniknąć.

Charakter nieugięty, niewzruszony, niezachwiany, niezłomny, stały, stanowczy. — Chęć mocna, niepohamowana, niepowściągniona, nieprzeparta. — Umysł dzielny, niepospolity, potężny, tegi, wybitny. — Wspomnienia bolesne, dojmujące, nieprzyjemne, nieznośne. — Okazać co dotykalnie, jak na dłoni, jasno, oczywiście. — Gadanie bezsensowne, dziecinne, niedorzeczne. — Człowiek bezmózgi, głupi, ograniczony. — Unieść się gniewem, wybuchnąć gniewem, zapalić się gniewem. — Serce kamienne, nieczułe, oschłe, twarde. — Następstwo konieczne, musowe, nieodbite, nieuchronne, nieuniknione. — Wyrazy brudne, sprośne, szpetne. — Łzy chytne, kłamliwe, obłudne. — Łzy bolesne, gorzkie, krwawe. — Łzy nieprzeplakane, obfite, rzęsiste. — Czyny bezwstydne, brzydkie, haniebne, naganne, niegodziwe, nikczemne, potworne, sromotne, szkaradne. — Człowiek delikatny, dyskretny, grzeczny, względny. — Pracownik baczny, oględny, roztropny. — Wygląd obmierzły, ohydny, wstrętny. — Świadectwo chlubne, pochlebne, zaszczytne. — Człowiek przewrotny, wykrętny, zdradliwy. — Zamiary chytne, podstępne, zdradzieckie. — Trud ciężki, mozolny, uciążliwy. — Postawa imponująca, majestatyczna, wspaniała. — Nadzieja czcza, daremna, nieugruntowana, omylna, próżna, zawodna, zwodnicza.

Ćwiczenie 28. W przytoczonych poniżej zwrotach wyrazy, wydrukowane kursywą, zastąpić kilku wyrazami mocniejszymi (o większej wartości uczuciowej).

Pilny interes. — Marny pochlebca. — Dzień oczekiwany. — Sen mocny. — Piękne okolice. — Przepaść głęboka. — Nadzwyczajna cierpliwość. — Dowód stanowczy. — Ból dokuczliwy. — Człowiek leniwy. — Brzydkie postępowanie. — Książka ulubiona. — Środek konieczny. — Uczeń staranny. — Zły nałóg. — Walna bitwa. — Chwałę go. — Milczenie zupełne. — Pan uciskał poddanych.

Ćwiczenie 29. Czem się tłumaczy przeciwstawienie wyrazów: *bać się* i *lękać się* w nast. zdaniu:

„Ciebie się nie tylko boję, lecz lękam, o wolna, o kresu nie znająca duszo polska!“

Stefan Żeromski („Duma o hetm.“).

Ćwiczenie 30. Z przytoczonych poniżej wyrazów wybrać synonimy, ocenić ich względną malowniczość i wartość uczuciową w porównaniu z wyrazami używanymi przez ciebie w mowie potocznej dla oddania tego samego znaczenia zasadniczego:

Skrobigarnek, łupiskóra, strachopłoch, odmigęba, szlifbruk, dusigrosz, wydrwiświat, okpiświat, obieżyświat, wykpirosz, drapibroda, drapichróst, świszczypała, pasibrzuch, ćwicyszkapka, liczygrosz, liczykrupa, liczymieszek, ciapukapusta, ciapugroch, dębikufel, wędzikaleta, gryzipiórko, wiercipięta, włóczykij, wydrwigrosz, łapigrosz, woziwoda, paliwoda, chwalinos, dławikura, łuszczybochenek, darmozjad.

§ 18. Stosowaliśmy dla wydobycia i określenia treści wyrazu rozmaite sposoby. Zestawmy je tutaj: 1. Szukaliśmy wyrazu, określającego rzecz najprościej i najogólniej. 2. Zastanawialiśmy się, czy w danym tekście wyraz pewien może być zastąpiony przez inny. 3. Który wyraz do danego tekstu najbardziej wydaje się przydatny. 4. Staraliśmy się uwydatnić znaczenie wyrazu przez zastosowanie w tekście przez nas pomyślanym. 5. Braliśmy pod uwagę rząd czasownika. 6. Szukaliśmy wyrazu o wprost przeciwnem znaczeniu. 7. Zestawialiśmy wyrazy według jakiegokolwiek pojęcia (wielkości, ilości, siły i t. p.). 8. Zestawialiśmy je według wartości uczuciowej (względnie malowniczości). Nie wszystkie sposoby, za pomocą których można wniknąć w treść wyrazu, były przez nas wyczerpane. Przerobienie jednak choćby tylko powyższych ćwiczeń musiało zwrócić twoją uwagę na bogactwo odcieni myślowych i uczuciowych, które możemy oddać w mowie naszej. Na zakończenie tego działu proponujemy jeszcze dwa ćwiczenia, wymagające większej samodzielności, niż powyżej przytoczone.

Ćwiczenie 31. Wypisz z utworu Żuławskiego: „Rabi Eleazar“ synonimy do wyrazu: *plakać*, uzupełnij ten szereg i uwydatnij ich znaczenie zasadnicze oraz uboczne za pomocą któregośkolwiek z powyższych sposobów, który ci się wydaje w danym wypadku najwłaściwszy.

Rabi Eleazar.

Rabi umierał. Sokratesa wzorem żonę i dzieci od łoża boleści odprawił, nie chcąc, by go płacz niewieści raził, natrętnie w uchu brzmiał mu chorem.

Sam za to płakał. Przyjaciół jedyny, wierny towarzysz u chorego głowy siedział sam jeden, milczący, surowy i słuchał łkania. — — Mijały godziny...

— O co łkasz? — spytał wreszcie — żal ci dzieci, żony, czy życia? — czy słońca, co świeci? — czy ból twe ciało, czy grzech gnębi duszę? —

Mów! może boleść twoja się osłabi, gdy mi ją wyznasz. — — Nie! zajęczał rabi, płacząc, bom piękny, a umierać muszę!

Jerzy Żuławski („Z talmudu“).

Ćwiczenie 32. Weź jakikolwiek szereg synonimów, tutaj nierozpatrywanych, i uwydatnij ich znaczenie zasadnicze oraz uboczne za pomocą jakichkolwiek sposobów (bądź tych, o których tu była mowa, bądź też innych, przez siebie pomysłanych).

[Ułatwić zadanie odszukania odpowiedniego szeregu synonimów może nast. wyjątek z powieści: „W puszczy“ A. Dygasińskiego]:

[Śmierć zająca].

1 Jesienne popołudniowe słońko łagodnie grzało; nitki pajęczyny wlokły się po powietrzu i pajęczyną nakryły się miedze, ścierniska, krzaki tarniny. Z ugorów wystraszyli pasterze zająca, stąd też uciecha ogromna. „Aha!... Aha!“ — krzyczą, a w dłonie klaszczą i pędzą. Wypadł strwożony szarak, słuchy położył na grzbiecie; rwie przez jedno, drugie pole, aż się za nim kurzy w podorywkach; on już tylko w oczach się miga i kędys za wzgórzem znika. Wbiegł na wąską jak krajka miedzę, postawił słupka, roz-

gląda się, słucha, czy jeszcze nie ścigają... Zwolna kica od miedzy i daje nura w ściernisko; tylko wierzchy jego grzbietu nieco widać i czarne końce nastawionych uszu; niekiedy mignie jeszcze białym kosmykiem i już, już ma przycupnąć w brózdzie, ażeby straszny dzień przebyć w ukryciu, doczekać zmierechu. On nie wie, że go zdala dostrzegło bystre oko jastrzębia. Okrutny ptak siedział na samotnym stogu wśród cichych pól; nagle zerwał się, wleciał ponad niwę, gdzie mu się zdawało, że coś spostrzeża i, niby ciekawy, ważył się na skrzydłach ponad ścierniskiem, badając uważnie położenie rzeczy. Zadrzał szarak w legowisku, poruszyć się nie śmie, bo jastrząb krąży mu nad grzbietem; może jeszcze nie spostrzeże, przeleci; nieraz tak bywało. Dotrzymuje więc zajęca placu, prawie, że się wlepił w brózdę, przylgnął do niej; chciałby się schować pod ziemię. Lecz jastrząb naraz gwałtownie spada i dotkliwy cios zadaje. Cóż robić? Trzeba uciekać: pomknął przeto szarak; już późno na ucieczkę. Drugi potężny cios wściekłego dzioba razi go w grzbiet, aż się przegiał biedak... Czuje, że straszne szpony wpijają mu się między żebra; pędzi, ile siły starczą, może wróg straci równowagę... Gdzietam! Nowy cios godzi między słuchy, aż czaszka trzeszczy... i znów nowy cios, i jakieś zaciekle szarpnięcie, okrutnie dotkliwe. Bek, płacz, krzyk boleści, kwilenie rozdzierające serce rozległo się w polu. Mała dziecięca ludzka w dolegliwościach tak się skarży, tak jęczy bezbronna... A gęste ciosy spadają nieustannie, a szpony okrutnie cisną i silne skrzydła z przeraźliwym łoskotem biją po bokach ciała... Jeszcze kilka kroków wlece się szarak, dźwigając zwycięzcę na swym karku; już pełza prawie, słabym krokiem podchodzi do krzaka głogu; może się tu schronić zdoła, wciśnie się w ciernie i ocali choćby parę chwil nadwężonego życia. Daremnie! Jastrząb jednym szponem czepił się krzaka, drugim przycisnął ku sobie znękane i poranione zwierzę. Rozpoczęła się... krwawa uczta.

Adolf Dygasiński („W puszczy“).

§ 19. Praca twórcza poety nie jest łatwa. Często wydawać się nam może, kiedy czytamy jakiś piękny utwór poetycki, iż powstał on samorzutnie, bez trudu, iż wyspiwał go poeta w chwili natchnienia, bez jakiegokolwiek wysiłku; nie podejrzewamy wcale, że rzecz ma się najczęściej inaczej. Wystarczy jednak zbadać rękopisy największych nawet mistrzów słowa, ażeby się przekonać, iż bez pracy usilnej niema genjuszu. Liczne poprawki, zmiany, skreślenia, uzupełnienia świadczą o tej pracy i o jej intensywności. Z tego względu — Praca twórcza poety. — niezmierzają być ciekawe są badania rękopisów i wiele nas mogą pouczyć.

W ćwiczeniach poniższych uwzględniamy najprzód poprawki jednego autora przez drugiego, potem tłumaczenia i na końcu twórczość oryginalną.

Ćwiczenie 33. Adam Mickiewicz, zająwszy się wydaniem poezji swego młodego przyjaciela Stefana Garczyńskiego (w r. 1833), rękopis jego poddał gruntownej rewizji i wprowadził wiele poprawek. Wskaż, na czym polegają niektóre z tych poprawek, i postaraj się je uzasadnić, o ile uznasz ich trafność.

Tekst Garczyńskiego przed poprawieniem przez Mickiewicza:

1. I jak szkło młota hukiem wiara
[pryśnie cała...
2. Jego oczy błakają niby czujne
[stróże...
3. Drugi raz sen był inny — śniła
[jej się łąka,
Na której rosły kwiaty i ptaki
[i trzody...
4. Pióra jego mocniejsze były od
[lwa grzywy...
5. ...i kamień grobowca
Mech pokryje i zielskiem syp-
[ka ziemia rośnie...
6. Z krzyża wzbudzone wrony
[rwały się ukosem...
7. Z hymnami nikną światła —
[w kościele mniej jasno,
Będzie ciemno zupełnie, gdy
[wszystkie zagasną...
8. (Plac bitwy... Dowódcy radę składają wojenną).
TRZECI. Gdy dzieło wielkie zaczętem zostało,
Niechaj krew płynie — a więc moją radą
Wciąż bić, mordować i wojną i zdradą.
Tylko prędko, tylko śmiało,
A zwyciężym niezawodnie.

WIELU. Przesadzenie, przesadzenie!

Tekst Garczyńskiego po poprawieniu przez Mickiewicza:

1. I jak szkło młota grzmotem
[wiara pryśnie cała...
2. Oczy jego biegają niby czujne
[stróże...
3. Drugi raz sen był inny — śniła
[się jej łąka,
Którą zdobyły kwiaty i ptaki
[i trzody...
4. Pióra jego groźniejsze były od
[lwa grzywy...
5. ...i kamień grobowca
Mech pokryje i zielskiem mo-
[giła porośnie...
6. Z krzyża wrony przelekle rwa-
[ły się ukosem...
7. Z hymnami nikną światła —
[w kościele mniej jasno,
Świece jedna za drugą po kolei
[gasną...
8. WIELU. Szal! nierozsądek! marze-
[nie!

Ćwiczenie 34. W utworze: „Zdrajca“ Garczyńskiego Mickiewicz część IV zastąpił przez inną. Wyjaśnij, czy Mickiewicz zachował myśli i obrazy pierwowzoru. Która z redakcji bardziej ci się podoba i dlaczego?

Tekst Garczyńskiego.

Kogóż tak smutnie prowadzą zwa
[muru,
Nikt z nim nie idzie do wieczności
[domu,
Niema kapłanów żalobnego chóru,
Niemasz zapłakać nikomu!
Czyliż przez litość Boga święta
[trójca
Nędznika życie zakończyła przecie
I dziś już więcej nie dręczą go
[w świecie...
Nie—nie—to samobójca.

On nie wydołał przetrzymać ka-
[tusze,
On zgubił wszystkich swoich przy-
[jacieli,
Dlatego nieba z nimi nie podzieli,
Wiecznie potępił swą duszę!
Złożyli zwłoki w samotnym paro-
[wie,
Zamiast krzyżyka grób okryli
[chróstem,
Za jego duszę dziad nawet nie po-
[wie
Trzy Zdrowaś Marja z od-
pustem!

Tekst Mickiewicza.

Z bramy więzienia wynoszą pod
[strażą
Ze czterech desek zbitą trunę
[białą,
Na wóz rzucają, za miasto wieźć
[każą,
To więźnia ciało!
Więc Bóg zakończył jego długie
[męki!
Wezwał go z jamy, do raj—
[ogrójca?
Nie—to bezbożnik, z własnej zgi-
[nął ręki.
[To samobójca.
Nie był uczczony zgon jego dzwo-
[nami,
Nie odprawiono po nim mszy
[w kościele,
Za truną nie szli ni krewni ze
[lżami,
[Ni przyjaciele.
Bo żeby cara zyskać przebaczenie,
On narodowym stał się winowajcą
I, dawszy braci swych na umęcze-
[nie,
Był wolnym—zdrajcą.
Grobowiec jego przy drodze roz-
[stajnej
Pielgrzym ze wstrętem i zgrozą
[mija,
Nie zmówi nawet modlitwy zwy-
[czajnej
Zdrowaś Maryja!

Ćwiczenie 35. Wskaż poprawki w nast. przekładach wyjątku z „Boskiej Komedji“ Dantego przez Mickiewicza i wyjaśnij, jakimi przypuszczalnie pobudkami kierował się tłumacz, zmieniając redakcję ustępu.



1.

Redakcja pierwsza:
 Musiałem zmilknąć i wściekłość ukrócić,
 Tego dnia mowa do ust nam przymarła,
 Tłumiłem jęki, nie chciałem ich [dzieci] smucić.

Redakcja ostateczna:
 Musiałem milczeć i ból w sobie morzyć,
 Wkrótce i mowa w ustach nam zamarła!
 Jęczeć nie śmiałem, by dzieci nie trwożyć.

2.

Redakcja pierwsza:
 Wołałem z żalu, a nakoniec — z głodu,
 Bo głód silniejszy nad ojcowskie żale...

Redakcja druga:
 Wołałem z żalu, a nakoniec — z głodu
 I głód nakoniec stłumił me żale...

Redakcja ostateczna:
 Krzyczałem z żalu, a nakoniec — z głodu,
 Bo głód był jeszcze sroższy od żalości...

Ćwiczenie 36. Rozważ poprawki w nast. wyimkach
 z utworów A. Mickiewicza:

Z „Pierwiosnka“:

Redakcja pierwotna:

Kwiatek.

Żywot nasz, żywot motylka,
 Młodość, starość, wschód, południe:
 Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
 Niż w jesieni całe grudnie.

Redakcja ostateczna:
 Dni nasze jak dni motylka,
 Życiem — wschód, śmiercią — południe;
 Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
 Niż w jesieni całe grudnie.

Z „Ody do młodości“:

Redakcja pierwotna:
 Choć na skałę droga śliska,
 Choć los sprzeczny i własna słabość broni wchodu,
 Los na oślepy razy ciska,
 A ze słabością uczmy łamać się za młodu.

Redakcja ostateczna:
 Choć droga stroma i śliska,
 Gwałt i słabość bronią wchodu:

Gwałt niech się gwałtem odciska,
 I ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Z „Pana Tadeusza“:

Redakcja pierwotna:
 Słońce ostatnich brzegów nieba dochodziło,
 Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,
 Całe zaczerwienione jak zdrowe oblicze
 Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze,
 Na spoczynek powraca. Już krąg płomienisty
 Spuszcza się na wierzch boru, i już pomrok mglisty,
 Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,
 Cały las w jedną wielką, czarną górę zlewa.
 Góra coraz ciemniej i zda się być skałą,
 A słońce na jej wierzchu jak lampa gorzało,
 I zapadło do głębi; jeszcze przez konary
 Błysnęło, jako świeca przez okienne szpary,
 I zgasło.

Redakcja ostateczna:
 Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło,
 Mniej silnie, ale szerzej niż we dnie świeciło,
 Całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze
 Gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze
 Na spoczynek powraca: już krąg promienisty
 Spuszcza się na wierzch boru, i już pomrok mglisty,
 Napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa,
 Cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;
 I bór czernił się nakształt ogromnego gmachu;
 Słońce nad nim czerwone, jak pożar na dachu;
 Wtem zapadło do głębi; jeszcze przez konary
 Błysnęło, jako świeca przez okienne szpary,
 I zgasło.

Z „Pana Tadeusza“:

Redakcja pierwotna:
 ...A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
 Zieloną, na niej rzadka drzewa ciche siedzą.

Redakcja ostateczna:
 ...A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
 Zieloną, na niej rzadka ciche grusze siedzą.

Ćwiczenie 37. Rozważ zmiany, których dokonał
 J. Słowacki w wierszu: „Dajcie mi tylko jedną ziemi milę“:

O bracia moi! kiedy krzyżem leżę,
 A proszę Boga o kraj, o człowieka —



To mi się zdaje, że tętnią rycerze,

A wróg z piorunem przed nimi ucieka...

Redakcja 1-sza następujących potem dwóch wierszy:

Zrywam się, biegnę... aż mię gwiazda nocą

Jak sztyldwach pyta: gdzie? dokąd i poco?

Redakcja 2-ga:

Nikt mię nie trzyma, gdy lecę z pomocą,

Lecz się gwiazd pyta: gdzie... dokąd... i poco?

Redakcja ostateczna:

Chcę biec — lecz kiedy na blask gwiazd wynidę,

Gwiazdy mię drwiące pytają, gdzie idę.

Ćwiczenie 38. Czy poniżej przytoczone wiersze K. Brodzińskiego można uważać za dwie redakcje odmienne tego samego utworu i czem się one różnią?

Wianek.

Tu cię, wianku, zawieszę na progu jej chaty,

Ponieś do jej okienka tve wonie różowe,

A jeśli cię nie zdejmie, nie włoży na głowę,

Pokornie pod jej progiem rozrzuć zwiędłe kwiaty.

Do wianka.

Tu cię zawieszę u progu jej chaty,

Niech ją okrążą tve wonie różowe.

Jeśli nie wyjdzie włożyć cię na głowę,

To pod jej stopy rozsiej zwiędłe kwiaty.

Ćwiczenie 39. Czy poniżej przytoczone wiersze J. B. Zaleskiego można uważać za dwie redakcje odmienne tego samego utworu?

Brzask i zmierzch życia.

Brzask ranny,—zmierzch wieczorny—powszednie zjawiska;

Ale brzask rzeźwi duszę, a zmierzch ją uciska.

Brzask i zmierzch życia.

Brzask ranny, zmierzch wieczorny, słoneczne igrzyska,

Na zapowiedź, że bliski dzień lub że noc bliska.

IX. Neologizmy.

§ 20. Ćwiczenia z zakresu synonimiki mogły nas przekonać, iż stanowisko poety przy szukaniu właściwego wyrazu jest nieco inne, niżeli uczonogo. W nauce chodzi przede wszystkim o prawdę myśli, w poezji zaś o prawdę uczucia. Poeta może rozważać, argumentować, dowodzić, ale tylko wtedy nas przekonywa, kiedy wzrusza, porywa, upaja, zachwyca, pochlebia lub piętnuje, pieści lub grzmi, rozmarza albo pobudza i zapala. Najważniejsze zadanie poety to odpowiednie wycieniowanie wyrażenia pod względem wartości uczuciowej. Trudności, które napotyka, przewyższa przez wprowadzenie prowincjonalizmów, archaizmów, wyrazów obcych.

„Z wyciągniętemi przed siebie rękoma
Wołam za tobą: *Caro mio!*“

Zamieśmy w tych wierszach Słowackiego wyrazy włoskie: „Caro mio“ na polskie: „Mój drogi“, a cały urok wyrażenia prysnie.

Najważniejszym z tych środków, do którego najczęściej uciekają się poeci, jest tworzenie nowych wyrazów. Nowe wyrazy mogą być tworzone w celu oddania jakiego pojęcia, dla którego brak terminu w języku polskim, bądź też dla uwydatnienia jakiego odcienia uczuciowego. Niejeden do-
brze utworzony wyraz upowszechnił się i przeszedł nawet do mowy potocznej, kiedy inne wzbogaciły tylko słownik języka poetyckiego.

Ze sposobów tworzenia neologizmów (czyli wyrazów nowych) jeden z najbardziej pospolitych to składanie wyrazów.

Fabjan Klonowicz, poeta polski XVI w., tworzył wiele przymiotników w ten sposób: *Zielonowłose* drzewa, *wiekopamiętne* dęby, *wielodźwięczne* struny, *złotoluczny* Apollo, słowieczek *różnogłosy*, *dawnowieczni* heroes (bohaterowie), delfin *plaskonosy*, *skrzydłonoga* ucieczka, *krzywomyślny* dowcip i t. p. Tak samo Adam Naruszewicz (w. XVIII): *złotogwary* bardon, *bliskoległe* kraje, *prędkowrotna* wiosna, *bujnokwitła* wiosna, *wiatropłochę* chęci, *wiarołomne* umysły, *stooczny* podziw, *słodkorymna* pieśń, *szumnogaleźne* drzewa, *krasnozłote* kwiaty, *czarnoskrzydła* noc i t. d. Klonowicz boginię: Echo nazywa *głosotworną*, Naruszewicz — *głosochwatną*. U Słowackiego znajdujemy nast. neologizmy, po-

Neologizmy.

Neologizmy
Klonowicza
i Naruszewi-
cza.

Neologizmy wstałe ze złożeń: *jednobrzmienny, błękitnawoszklisty, po-*
Słowackiego, *sepnosrebrny, srebrnoognisty* i in. Ujejski pisze o *chmurno-*
Ujejskiego *okim* Jozuem, harfie *złotostrunnej*, sępie *krwawodzióbym*.
i Zaleskiego.

Inny sposób, również rozpowszechniony, to tworzenie
wyrazów nowych za pomocą przyrostków i przedrostków:
Słowacki pisze:

„Jam się duchem podniósł, *zbożył, zwszechmocniał*“.

„Lubiłem takie dusze dzikie, smętne,
Rozokolone na niebie szeroko,
Błyskawicowe...“

Szczególniejszą wartość uczuciową zdają się posiadać
dla Słowackiego wyrazy, utworzone za pomocą przedrostków:
roz- i *z-*; napotykaemy u niego, prócz powyższych, jeszcze:
rozserdecznic, rozlabędzić, rozeskrydlić, rozespiewać, zore-
żyć, rozrubić, rozognić, rozpiorunić, zesrebrnić, roz-
anielić, zrycerzyć, rozpołudnić i t. d.

„I duch się we mnie *rozkwieci*“
(„Samuel Zborowski“).

Podobnie Ujejski lubował się w tych przedrostkach:

„Nad ziemią Twego tronu *rozłęczaj* skrzydeł blaski“.

„I myśli, że nam dusze *znicestwił* przestraczem“.

„Duchem cały *zblękitniały*“.

Natomiast Józef Bohdan Zaleski przywiązuje wielką
wartość uczuciową do neologizmów z przedrostkiem *po-*, ak-
centującym nastrój rzewny, tęskny, smętny, właściwy jego
poezji:

„Niech pustyni echo głośnie
W uroczystej stepu ciszy
Porodzinne, pomilośne,
Wychowańców dumy słyszy“.

„I sto głosów — sto torbanów,
Niby z mogił huk ponury,
Powojenne, męskie wtóry,
Wstały głucho — w cześć hetmanów“.

„Polsko! tyś różdżka z *porajskiej* rozsady...“

„Wiatr *powonny* tęskną nutę niesie...“

U poetów ostatniej doby widzimy upodobanie do two-Przymiotniki
rzenia przymiotników, kończących się na *-ny*, np.: *upojna* na *-ny*.
woń, jutrzenny blask, *ukrainne* ziemie, *stworzenne* słowo,
orkanna moc, *prerażne* wołanie, duch *mocarny*, *uroczne*
widzenie, *marzenne* szczęście, *upiorne* cienie, *jabłonne* kwie-
cie i t. p.

§ 21. Jakkolwiek neologizmy świadczą o bogactwie
przeżyć, doświadczeń i doznań poety, kiedy przeciwnie brak
ich o pewnem skostnieniu i nieruchliwości umysłowej, jed-
nak nadużywanie tego środka prowadzi do unieczystnienia
i zaciemnienia myśli. Słusznie więc ostrzegł Z. Krasieński:
„Te tylko wyrazy nowe stawiać lub stare odświeżać się
godzi, które wewnętrzne, że tak powiem, tak logiczne, rażące
światło mają, że natychmiast same się niem oświecają, skoro
się zetkną z umysłem czytelnika. Kiedy wyraz nieużywany
nie posiada takiej fosforescencji, nie jest taką siarniczką pal-
ną natychmiast, nie wolno go do poetycznego tworu uży-
wać“.

Zdanie
Krasieńskiego
i Kropińskiego
o neolo-
gizmach.

Bardzo trafne uwagi zawiera też w tym względzie nast.
wyjątek ze „Sztuki rymotwórczej“ Ludwika Kropińskiego
(I połowa w. XIX):

[O neologizmach].

Czasem dla piękniejszego wydania obrazu,
Wyraz albo jest słaby, lub braknie wyrazu.
Otwórz więc dawne księgi staropolskiej mowy,
Szukaj, poradź się Słowian; nie znajdziesz? twórz nowy,
Ale go twórz z uwagą, tak, by łącząc razem
Wdzięk z treściwością, zdał się być znanym wyrazem.
Na język nasz częstokroć płocho wyrzekamy,
Jest to skarb nieprzebrany, ale go nie znamy.

1

Nie naśladowuj tych nigdy, co nowemi słowy
Zasłużone z ojczyściej wypędzają mowy,
Żaden się z nich tłumaczyć jak inni nie może,
Napisze ci ziemica; a ziemia? broń Boże!
I beż żadnej przyczyny, bez żadnego celu,
Odmienia płeć wyrazów, jeden zlepia z wielu;
Tak, że ten dziwny potwór albo zbyt szeleści,
Albo przez swą otyłość w wierszu się nie mieści.

2

Dla słów tworzonych gustem z potrzeby, nie z mody,
Możesz być prawie pewnym jednomyślną zgodą.
Lecz gdy zły nowy wyraz, stokroć lepiej zatem
Przyjąć obcy i uczcić go indygenatem.

Ludwik Kropiński.

[Objaśnienie: 2. Indygenat — udzielenie cudzoziemcowi prawa obywatelstwa krajowego w dawnej Polsce].

Niejednokrotnie występowano przeciwko neologizmom, tworzonym *nie z potrzeby, ale z mody*.

Wyszydzał owa modę Aug. Wilkoński w „Ramotkach“ w połowie XIX w.:

„W nieprzejrzanej strzeni czasów stnienie jednego człowieka jest jakby niedziałka, równającą się stnieniu jętki, a jednak jakże olbrzymią jest jego misja, jeżeli odwiekujemy skrzynię rozmysłów, które jego zamknią mózgowa samorodnem wyłonieniem po świecie rozprysła“.

A dzisiaj Ad. Nowaczyński w wierszyku p. t. „Dostojny pejzaż“:

Dostojny pejzaż.

Kiedy zawory słonecznego chramu
Pehnę, wraz sześoga buchnie światel biała
Na kruże kwiecica i łagwie lubystek,
Skwitłych na rżyskach w kształt dziwnego tramu.
Zertwą promiennych trut już okwiat wszystkich
Pada, rokicin i ostrożek ciała.
Wasilki, Boże głędy, wszelkie łączne ziele,
Chmielowe kłęcze, gdzie ostępne nisze,
I co w wądolcach kępami się ściele
Pobok hizopów więzia, chypru — wszystko dysze
Żądzy ościeniem wrzącej. A w dalach przed słońca
Zagwią pierzchają w korablach chmur runy
Mistycznych, nikną w nadirze bez końca.
W jasną paździerz padają z brzękiem słońca struny,
W arabski wiążując echa kanzoniczne.
Cisza. Zaś kiedy siny miesiąca porożeń
Wzejdzie, na rżyska idą poświaty mistyczne
I strach na rabów rój do ludzkich stworzeń
Podobny. Z żółtych grud wojów omamy
Powstają sine od grobów wskreszenie
Wina się w blaskach gwiezd obrzydłe wieńce
Nietoperzy: starych streg rond półpijany
Aby uchrony zażyć przed ludzkim otrokiem
Po zamorach zmodrzałych chutnym plezie krokiem...

Adolf Nowaczyński.

Ćwiczenie 40. Trzyletni Henryś K. utworzył następujące neologizmy: *przypuknąć* (przybić gwóźdź), *galówka* (chorągiewka), *nalepka* (chleb z masłem i wędliną), *wycieraczka* albo *wyciskaczka* (suszka), *nabacił* konia (wybił), *łopaciarz* (robotnik, pracujący łopata), *rozsypaniec* (befsztyk skrobany, rozsypujący się pod widelcem), *odkołować* (odkryć jajko drewniane, stanowiące zabawkę dziecinną); wyjaśnić, w jaki sposób powstały te neologizmy.

§ 22. Ze względu na najrozmaitsze efekty artystyczne, do których uciekają się poeci, wyrazy w literaturze pięknej z jednej strony mogą przybierać coraz to inne odcienie myślowe i uczuciowe, w roli swej upodabniając się do neologizmów, z drugiej strony dłużej zachowywać swe pierwotne znaczenie lub wartość uczuciową, niż w mowie potocznej.

Wyraz, utraciwszy, w mowie potocznej, wartość uczuciową *dodatnią*, może ją zachować jeszcze jedynie w poezji. Nie powiemy już dzisiaj o kimś, wyróżniającym się z pośród naszego otoczenia wyjątkową dobrocią serca, że jest *poczciwy*, gdyż słowo to dzisiaj już wyraża tylko pewne lekceważenie i brak uszanowania. Tak samo nie powiemy o pannie dobrze wychowanej i inteligentnej, że jest *dziewczką*. A jednak w poezji wyrazy te i tym podobne mogą mieć nawet wybitną wartość uczuciową *dodatnią* — jakiś ton powagi, który łączy się zazwyczaj z archaizmami i archaizowaniem.

...I *dziewki* przekrasne,
panięta przejasne,
jaśniejsze niż białe lelije...

(St. Wyspiański: „Kazimierz Wielki“).

§ 23. Osobną uwagę zwrócić należy na wzmocnienie wartości uczuciowej wyrazu przez użycie go w postaci zdrobnień lub zgrubień. Język polski pod tym względem posiada niesłychane bogactwo przyrostków, za pomocą których od jednego wyrazu można tworzyć olbrzymi szereg pochodnych zdrobniałych. Żartował sobie na ten temat poeta polski w. XVII, Wespazjan Kochowski:

Jan imię.

Patrzaj, jak wiele imion masz z jednego Jana:
Janusza i Hanusa, Iwana, Isztwana.
Janka, Jaśka, Jasinka, Jacha i Jasiątko,
Jeden ród, wołek, ciołek, krówka i cielątko.
W. Kochowski.

Nie wszystkie tu postaci imienia: J a n zostały wymienione. Wypisz te, które dziś są powszechnie używane.

Wartość uczuciowa wyrazów zdrobniałych (jako też zgrubiałych) jest różna: bądź dodatnia, bądź ujemna, zależnie od tego, czy chcemy wyrazić naszą sympatję, miłość, uwielbienie, czy też lekceważenie, pogardę, wstręt.

Ćwiczenie 41. Określ wartość uczuciową wyrazów zdrobniałych i zgrubiałych w nast. przykładach:

[Krajobraz jesienny].

Oto pola, pola żałobne pod jesień. Zbrózdziły je już nowe zagoni. Żółta, czerwona glina wybija się w nich z pod jałowej szarości piachu, sama bardziej od niego jałowa. Przewracaj, pracowity kmiotku, ten szczery piach i szczery il, przewracaj do ostatka drewnianą sochą! Zlewaj go potem i łzami, zasypuj chudem ziarnem, odjętem od ust *dzieciśkom* w brudnych gałganach...

W szczerem polu, na ugorze, pasą się dwie *krowiny*, a obok nich kuca na ziemi pasturka, workiem od deszczu i ziąbu nakryta, podobna zdala do szarej skiby czy do kamienia polnego. Bose nogi, nagie kolana podwinęła pod się, ręce wtuliła w zanadrze, okryła się wystrzępioną *spódnicyną*. Grzeje się jako może, to workiem, to płaczem, to piosnecką dziewczyńską:

Oj, da moja, da-da-da!
Oj, da-da-da, da moja...

Oto ugor, tak widać nędzny, że go tknąć nie chcą ręce niczyje. Trawa go ledwo, ledwo porasta. Na zagonach strzelają proste, wysokie, złote dziewanny. Teraz okrywa je jasno-żółty kwiat — złotogłów. Kwiat-nędza. Zatknij go sobie za śmierdzącą *czapczy-nę*, kmiotku pracowity, gdy idziesz z *karczmiśka* na rozstajnych drogach! Niech się serce twoje rozweseli, a oczy roześmieją do szczerozłotej dziewanny-nędzy...

S. Żeromski („Popioły“).

[Z „Krzyżaków“].

...[księżna] poczęła wołać:

— Hej, Danusia! Danusia! wyleż-no na ławkę i uwesel nam serce tą samą pieśnią, którą w Zatorze śpiewałaś.

Usłyszawszy to, dworzanie prędko postawili na środku izby ławkę. Rybałci siedli po jej brzegach, między nimi zaś stanęła owa młódka, która niosła za księżną nabijaną miedzianymi ćwieczkami lutnię. Na głowie miała wianeczek, włosy puszczone po ramionach, suknię niebieską i czerwone trzewiczki z długimi końcami. Stojąc na ławce, wydawała się małym dzieckiem, ale zarazem przedudnem, jakby jakąś figurką z kościoła albo z jasełek. Wi-

docnie też nie pierwszy raz przychodziło jej tak stać i śpiewać księżnie, bo nie znać było po niej najmniejszego pomieszenia.

— Dalej, Danusia! dalej! — wołały panny dworskie.

Ona zaś wzięła przed się lutnię, podniosła do góry głowę, jak ptak, który chce śpiewać, i przymknawszy oczęta, poczęła srebrnym głosikiem:

„Gdybym ci ja miała
„Skrzydółka, jak gąska,
„Poleciałaby ja
„Za Jaskiem do Śląska!“

Rybałci zawtórowali jej zaraz, jeden na gęślikach, drugi na dużej lutni; księżna, która miłowała nad wszystko świeckie pieśni, poczęła kiwać głową na obie strony, a dziewczeczka śpiewała dalej, głosem cieniuchnym, dziecinnym i świeżym, jak śpiewanie ptaków w lesie na wiosnę:

„Usiadłaby ci ja
„Na śląkowskim płocie:
„Przypatrz się, Jasiulku,
„Ubogiej sierocie“.

I znów wtórowali rybałci.

H. Sienkiewicz.

[Objaśnienie: Rybałt — śpiewak kościelny].

X. Obrazowość wyrażenia.

§ 24. Adam Mickiewicz raz w rozmowie z jednym ze swych przyjaciół wyraził się, iż „są poezje, w których nie widać, czy autor postrzegł sam choć to, co w stancji koło niego było“. Chciał w ten sposób zaznaczyć, iż nie każdy potrafi widzieć i pamiętać to, co widział. Poprośmy kogoś ze znajomych, aby określił wzór i barwę obicia w pokoju, w którym spędza większą część dnia przy pracy; chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musi on sobie odtworzyć w myśli owo obicie i oto często się zdarza, iż ktoś nie może opisać nie tylko obicia, lecz nawet wyglądu pokoju i jego umeblowania. Natomiast ktoś inny umie odpowiedzieć na podobne pytanie; ale ów ktoś nie może uprzytomnić sobie w myśli brzmienia głosu, melodji jakiejś, śpiewu, który niedawno słyszał, który inni znówu przypominają sobie doskonale. Stąd wniosek oczywisty, iż jeden jest wrażliwszy na rzeczy, które ujmują-

my za pomocą wzroku, inny — zachowuje łatwiej w pamięci dźwięki i głosy. Jednego pamięć nazwiemy wzrokową, drugiego zaś słuchową.

Pamięć i
wyobraźnia.

Zdarza się jednak i tak, że niejeden z nas przypomina sobie bez większego trudu wygląd swego pokoju, ale kiedy mu każemy wyobrazić go sobie inaczej, niż się przedstawia w istocie, np. z innym obiciem albo umeblowaniem, już tego nowego pokoju widzieć w myśli nie może; o takim więc powiemy, że nie posiada *wyobraźni*, t. j. zdolności przekształcania albo tworzenia nowych nieodpowiadających danej rzeczywistości obrazów.

§ 25. Z. Krasiniński tak mówi o znaczeniu imaginacji (= wyobraźni): „Imaginacja jest ową siłą, która usposabia nas do widzenia żywo tego, czegośmy nigdy nie widzieli, do uczucia żywo, czegośmy nigdy nie doświadczyli, do wtajemniczenia się w skrytości wszechświata, do odgadywania głębin w nas samych, w świecie, w Bogu, nam jeszcze niewidomych! To twórcza siła, powtarzam, ducha ludzkiego“. Wyobraźnia poetów bywa tak wielka, iż zdają się przestawać osobiście z wymyślonymi przez siebie bohaterami. Krasiniński widział „Irydjona chodzącego po forum“ w Rzymie. „Ja go już nie tworzę, obserwuję tylko — pisze w liście do ojca w czasie pisania poematu. — Człowiek ten chodzi ze mną po wszystkich ruinach, przez wdzięczność nie dam mu zginąć“.

§ 26. Każdy przedmiot, choćby najprostszy — np. lampa, stół i t. p. — posiada niezmierną liczbę cech, nie dającą się z góry określić. Jedne z tych cech są istotne, inne — tylko przypadkowe. Że lampa pali się i oświetla pokój, to jest jej cecha istotna; że ta lampa jest mosiężna, że jest koloru seledynowego, że ma taki a taki kształt, to są cechy istotne, ale tylko dla danej lampy; że dana lampa jest zakurzona, że pali się dziś nierówno, kiedy wczoraj paliła się doskonale — to są cechy przypadkowe.

Im więcej cech jakiego przedmiotu możemy odtworzyć w myśli, tem bogatsza jest nasza pamięć; im łatwiej je sobie przypominamy, tem ona jest giętsza, podatniejsza.

Łatwiej jednak przypominamy sobie obrazy, z którymi łączy się pewne uczucie. Wielu z nas widziało ptaka w locie, konia w biegu i t. p.; ale ten tylko potrafi nam dać obraz ptaka lub konia, kto nie tylko patrzył nań, ale się zarazem nim rozkoszował, napawał.

Nieczuły obserwator opisze las, ale opis jego będzie suchym wyliczeniem luźnie powiązanych z sobą szczegółów; opis przejętego widokiem lasu będzie nosił na sobie piętno uczucia i budził w nas żywy interes.

§ 27. Przeczytajmy następujące opisy nocy:

Noc nadchodziła, mrok zapadał szary;
Lecz budzą ciszę wieczornej godziny
Głośnem wahałem po ścianach zegary.
A na dziedzińcu lipy i osiny
Szumiały smutnie — i gdzieś między szpary
Świerszcz się odzywał. — I pies, stróż rodziny,
U wrót podwórza nieraz się odwoła
Na psów szczekanie z pobliskiego sioła.

J. Słowacki („Jan Bielecki“).

Z wieczora huczeć już zaczęło morze,
I słońca się krąg pochował ponury,
I niebo czarne zaciągnęły chmury.
Noc przyszła, dotąd w pamięci ohydna,
Ciemna, od gromów czerwoności widna.
Jeszcze dziś czuję, i widzę i słyszę,
Słyszę, jak namiot gęste sieką deszcze,
Jak się rozciąga, jak głucho szeleszcze,
Jak się nade mną w ciemności kołyszę
I od piorunów cały się czerwieni,
Podobny grobom szatańskim z płomieni.
Zdawało mi się, za burzy łoskotem,
Żem słyszał martwe dzieci za namiotem,
Wszystkie jęczące przeraźliwie, głucho.

Tenże („Ojciec zadzumionych“).

Oba opisy, jak widzimy, opierają się głównie na wrażeniach słuchowych: w pierwszym opisie: cykanie zegarów, szum lip i osin, odzywanie się świerszcza, szczekanie psów; w drugim: huk morza, szmer deszczu, szelest namiotu, łoskot burzy, przeraźliwe i głuche jęki niby dzieci martwych. Ale obrazy te sprawiają na nas wrażenie wcale odmienne: opis nadchodzącej nocy ma coś w sobie z melancholji i smutku, ciszy i zadumy. Noc „Ojca zadzumionych“ — ponura, ohydna, przerażająca.

Pomimo znacznej liczby rysów, wszystkie one posiadają to samo zabarwienie uczuciowe, różne jednak w obu opisach. Uczucie je kojarzy i spaja. Uczucie to pozwala nam uprzytomnić sobie w myśli żywiej dany obraz.

Musimy jednak zauważyć, że uczucie, dochodząc do bardzo wysokiego stopnia natężenia, wpływa na zmniejszenie się, nie zaś spotęgowanie wyrazistości i dobitności obrazu.

Ćwiczenie 42. Wskaż, jakie wrażenia składają się na przytoczone poniżej *opisy wieczora i nocy*, i określ nastrój, jaki został w nich uwydatniony.

Wieczór w pustkach.

[Urywek].

Ciepły wieczór miło

(tra rozmarzonej ziemi, — czasem w mylnym pędzie
 Cma otworzone okno trąci całą siłą
 I z drżącej szyby szklane dźwięki wydobędzie.
 Czasem lipy zaszumią albo śpiew daleki,
 Rozlejąc się, popłynię i w tysiącne ścieki
 Srebrzystym deszczem lunie — a tu zadumane
 Stoją sprzęty. Stół wielki, niby słoń wędrowny
 W głębokiem unuzeniu, oparł się o ścianę
 I wyprężył grzbiet twardy, księgami ładowny.
 Nad stołem wisi obraz, ale jakiś taki
 Dziwny, niby szerniała opowiada twarzą,
 Że czuje, jak się w ramach załęgły robaki,
 Że czuje, jak pająki po licach mu łążą,
 I myśli, Bóg wie, o czem. W oknach rdzawe kraty
 Oplatają powoje, a ich jasne kwiaty
 Tak skromnie do żelaza tulą miękkie lica,
 Jak do zbrojnego męża słoniona dziewica
 Tuli wstydlive czoło.

.
 Tu oknem zatrzęsł wicher, — a jak w miękką wodę
 Zapada brzeg podmyty i listeczki młode
 Na dnie żyjących roślin brudnym mętem plami,
 Tak się stało i w izbie, tak i ze sprzętami
 Poczęła sobie ciemność. Czarno, mętno, głucho
 Zrobiło się w komnacie, a śmiertelne ucho
 Nic dosłyszeć nie mogło, a śmiertelne oko
 Nic wypatrzeć...

Cyprjan Norwid.

Noc pod Wysoką.

[W Tatrach].

[Urywek].

1 Noc gęste mroki zapuściła wszędzie;
 Nawet błękitny niebios przezroczyście,
 Oprawne dołem w czarnych skał krawędzie,
 Stały się więcej ciemne, przepaściste,
 I tylko ową błękitną ciemnotę
 Gdzieniedzie gwiazdy przetykały złote.

Ciemność rzuciła pomost przez otchłanie
 I wyrównała wnętrza gór podarte;
 Zostało jedno, wielkie rusztowanie,
 Zbitych granitów grzbiety rozpostarte,
 Ponad któremi dwie wierzchołka wieże,
 Dwa wyniesione ostrokągi cieniu,
 Chwiać się zdawały w niebieskim eterze
 Przy migotliwym drżących gwiazd promieniu.
 Cisza: a jednak w tej pozornej ciszy
 Wsłuchane ucho ciągle wrzenie słyszy,
 Szmer nieustanny, na który się składa
 Wszystko, co głosem z życia się spowiada:
 I woda, która gdzieś w szczelinie syczy,
 I fal powietrza szelest tajemniczy,
 I pękających głązów łoskot głuchy,
 I wszystkie świata nawpół senne ruchy.
 Czasami skała, u szczytu wisząca,
 Stoczy się na dół i z przeciągłym grzmotem
 O najeżone ściany się roztrąca;
 Huk długo echa powtarzają potem,
 Aż rozsypany głąz na drobne części
 W wąwozie gradem kamieni zachrzęści.

2

I znowu wszystko wraca do spokoju;
 Tylko, jak dawniej, szepczą z sobą góry
 Podmucha wiatru i szemraniem zdroju;
 I znowu płynie cicha pieśń natury
 W gwiazdziste sfery, w przestrzeń nieskończoną,
 Gdzie wszystkie pieśni zdążają i toną,
 I tam się wiąże, i zlewa, i brata
 Z całą harmonją zaziemskiego świata.

3

Adam Asnyk.

Z „Gloria victis“ ¹⁾.

...Chłodna rosa na las padała i bujne jej krople gęsto usiały
 gałęzią brodę silnego dębu. Toczyły się też one zwolna po dłu-
 gich warkoczach brzozy, rozpylonem srebrem świeciły na trawach,
 krzakach, liljowych dzwonekach, na płatkach róż dzikich, których
 serca niedawno rubinowe przygasaly, ciemniały.

Przygasalo, ciemniało również nad lasem niebo, za przezro-
 czystą zasłoną drzew jaśniejąc już nie krwawym płomieniem, lecz
 bladym złotem zorzy. Od tego bladozłotego jeziora, na niebie za-
 wieszzonego, szły lasem światła smętne, blade, przedwstępne gońce

¹⁾ *Gloria victis!* — Chwała zwyciężonym!

nocy i rozplywała się od nich po lesie melancholja zadumana, tęskna...

Ale noc nie nadchodziła jeszcze, i na niebie nie było gwiazd, tylko gdzieś tam płynęły po niem od zorzy obłoki przezroczyście, do piór złotych albo do bladych rumieńców podobne...

Eliza Orzeszkowa.

[Noc była piękna...]

Noc była piękna, widna, rozmarzona pełnią księżyca, który się wzbijał zwolna w zenity.

...Przeciągały na tle błękitu wełniste lekkie obłoki, gwarzyły trwożnym szelestem oczerety, bulgotała przy stawidłach woda, marszczący się szlak szemrał srebrną łuską miesięcznych promieni, przewiewał wiatr pieszczotliwym westchnieniem, a chwilami nastawały pauzy zupełnego spokoju.

I znowu zjawiał się jakiś poszept tajemny, przewijał się ślaniający się cień, gdzieś zadygotały w powietrzu skrzydła późniejszego ptaka, i więcej nic, tylko ustawicznie trwający dyskretny brzęk cykających owadów, senny obszar dymiącej mgłami wody, sina zaczarowana toń nad głową, złoty witraż w obwódce z lazuru i szybujący z otchłani w otchłan czas wiekiusty...

Gustaw Daniłowski („Jaskółka“).

[Cisza przedwieczorna...]

1 ...Cisza przedwieczorna. Przez małe otwarte okna, w obramieniu białych firanek, widać soczystą zieleń ogrodu, a na blednącym lazarze nieruchome, różowo-miedziane, lekkie chmurki.

Zapada cudownie kojąca, pełna niewysłowionej poezji szara godzina.

Ostatnie jaśminy pachną.

W kącie stoi staromodny, palisandrowy fortepian. Z lękiem i rozrzewnieniem kładę ręce na pożółkłe klawisze...

I długo, długo, siedzę nieruchomo, wsłuchując się w ciszę, wpatrując w niebo, na którym płonące chmurki już zagasły. Wnosić w te ciche kąty burze i smutki duszy dzisiejszej, w której pogoda i spokój już nie zagospodują, kazać grzmieć i jęczeć tym starym, zardzewiałym strunom, wydaje mi się czemś, zakrawającym na brutalne świętokradztwo, czemś, co obrazi i spłoszy snujące się niewątpliwie, po komnatach, o wieczornej porze, cienie...

Przez otwarte okna płyną dalekie, dalekie, pełne słodyczy dźwięki:

Dzwonią na Anioł Pański...

Naokół cisza. Niebo usiane gwiazdami. Lekki dreszcz, od czasu, wstrząsa wierzchołkami drzew. Od łąk powiało chłodem i zapachem siana: westchnienie nocy. Hen, daleko, żab kapeła gra.

Derkacz solista, w zbożach ukryty, odzywa się niestrudzenie, nosowo, dwusylabowo, na tle długiej, sennej, monotonnej żab symfonji.

Cudna, polska, letnia noc...

Feliks Jasiński („Mangha“).

§ 28. Obok wrażeń słuchowych i wzrokowych na obraz mogą się składać i innego rodzaju wrażenia, np. ruchu, powonienia, dotyku i t. d. Przeczytaj nast. ustęp z „Grzechów dzieciństwa“ Bol. Prusa:

Z „Grzechów dzieciństwa“.

[Walek] dostawał od matki kawał chleba, drewnianą łyżkę i trochę barszczu w ogromnej donicy, z której jadło sześć osób. Siadał na ziemi, matka stawiała mu donicę między nogi i, poprawiwszy koszulę na plecach... odchodziła zmywać statki.

Wnet jak z pod ziemi wyłaził skądś pies podwórzowy i siadał naprzeciw chłopca. Z początku kłapał zębami na muchy, ziewał, oblizywał się. Potem powąchał barszczu raz i drugi i — ostrożnie zanurzył w nim język. Walek go pęł łyżką w łeb. Pies cofnął się, znowu ziewnął i — znowu chlapnął parę łyków, trochę śmieiej. Potem już mógł go chłopiec opukiwać po łbie łyżką, jak chciał, bo pies, nabrawszy apetytu, za żadne skarby nie wyjąłby pyska z donicy. Lecz i Walek zmiarkował, że ten będzie lepszy, kto pierwszy zje, i jadł, aż się zadyszał, z jednego brzegu, a pies chlapał sobie z drugiego.

Bolesław Prus.

W przytoczonym powyżej ustępie zdaje się nam, że widzimy jak gdyby oczyma duszy to, co opisuje autor, zwróć jednak uwagę, iż mówi on prawie wyłącznie tylko o pewnych ruchach. Jakich mianowicie?

Ćwiczenie 43. Określ wrażenia, jakie składają się na następujące obrazy:

Miękkie delikatne puchy rozkwitłych drzew latały w powietrzu. Muśnięcia pieściły... twarz [dziewczyny]. *T. Miński („Księżę Józef“).*

Wieczorną porą na kwietnej łące
woni moc wielka poi, odurza;

to polne kwiaty silnie pachnące,
storczyk i tymjan i dzika róża...
O, nieuchwytnie i błogie wonie!
Do snów kołyszą i ze snu budzą,
dzika w nich jakaś namiętność płonie,
i tęsknić każą i serce ludzają...

J. Żuławski („Z wieczornych wrażeń“).

...Tymczasem przez cały dzień nabrzmiewające chmury coraz gęściej zbijały się po niebie, przeciągły huk grzmotu rozlegał się i konał długim, ponurem echem, od chwili do chwili, błyskawica zapalała pół widnokregu i znów gasła, gorącość jakaś ciężka, dusząca wypełniła powietrze, ale żaden wichru poświst, żadna deszczu kropla nie ulżyły obłokom, nie odświeżyły ziemi.

N. Żmichowska („Poganka“).

...Bezsilny obłęd mnie napada; ogień zre me wnętrzości; w ustach dzwoni, szumi, w oczach ćmi się...

J. Żuławski („Gorączka“).

Łagodny zapach wznosił się z łąki-kochanki, mlekiem i miodem płynącej, w ciche, błękitnawe nadednia.

Jasna woń miodu płynęła z lepkiej konieczyny i szorstka woń z czombrów.

S. Żeromski („Popioły“).

W smaku [owoców mango] tkwi jakby małeńki obrzask terpentynowy. Przyzwyczajwszy się jednak do tego obrzasku, nie można się ich odjeść, tak słodycz ich jest wykwiwna, tak są soczyste, chłodne i rozplywające się w ustach. Spożyte, pozostawiają na języku i podniebieniu niezmiernie subtelny owocowy zapach, który nie dozwala o nich zapomnieć i na nowo żądzą ku kim rozbudza.

H. Sienkiewicz („Listy z Afryki“).

Cała dzielnica indyjska [w Zanzibarze] pachnie sandałem i gwoździkami, ale nad temi targowiskami unosi się inny zapach, trudny do określenia, bo złożony z całej gamy woni, nieco do zapachu soku owocowego podobny, nieco surowy, ale orzeźwiający, przesycony atomami lotnych olejków owocowych — i zarazem wanilji. Wciąga się go z rozkoszą nie tylko nozdrzami, jak perfumę, ale wyczuwa się go podniebieniem, językiem i ślinowemi gruczołami, które pod jego błogim wpływem poczynają działać pośpieszniej.

H. Sienkiewicz („Listy z Afryki“).

Ranny wietrzyk powiewa
I roznosi na fali
Słodką, lubą woń drzewa,
Bzu i leśnej konwalji.

T. Lenartowicz.

...Pogłos ptactwa różnego, tłumiony rozdołami i głębinami puszczy, dobywał się nieprzeliczonemi tony przez okna lesistych sklepień. Było w nim wszystko, co dźwięk może sprawiać — i dzwonięcia wysokie, i pogwizdy jakby ludzkie i cienkonia monotonne, i struchlikania namiętne, i rzępolenia ubogie, jakby na jednej wciąż strunie, i melodie rozwodne, to urywane co chwila i zaczynane na nowo, to pilowania uporzędywe, jakby kto piłką najcieńszą metal dźwięczny przerzynał, wreszcie najrozmaitsze, których ucho spaamiętać niezdolne.

Wł. Orkan („Jak było drzewiej“).

...W górnych piętrach konarów, pod baldachimem miękkich wieńców, sypiących się gęsto z odrodzonego na wiosnę świerku, zatrzepotała skrzydłami para ze snu ockniętych turkawek; przelatują z gałęzi na gałąź, migają białe pióra ich ogonów, a one głosem się wabiają, nawołując: „krrrrr, krrrrr!“ I wszędy słycać tęskne odgłosy przyzywania...

Ale jakież to dziwne głos zabrzmiał? Co za osobliwsza kantata kniei? Niby świśnięcie rozległo się po boru. Może to bóstwo lasów wdzięczy się na powitanie młodego słońca? Cyt!... Coś jakby dudni, słycać: „Czczecz-jo!“ I zaraz potem: „Rrrrr-tuu-ruu-urrr!... Rrrrutuu-tuu-urrr!“ To cietrzew, przepyszny ptak, wygrywa...

Adolf Dygasinowski („W puszczy“).

U zenitu modrego sklepienia płynął sfałdowany pasiasty obłok, pod którym, jak rozwiany sznur pereł, migotało szybujące wysoko stado gołębi. Spiralną linią skręcały, snadź, w dół, bo coraz wyraźniej siwiały w przezroczu. Raptem zniżyły się gwałtownie, zawisły na moment w powietrzu, chybnęły się kolejno śnieżnym podbiciem piór w promieniu słońca, zalśniły i, zwinawszy skrzydła, niby jasne kwiaty, białe zwiastuny szczęścia, spadające z błękitów, okryły rozproszoną gromadą ten stary dwór.

Gustaw Daniłowski („Jaskółka“).

Cicho... W złomach jezioro czarne i zlodniałe;
Taka głusza, że słycać szelest kropel z śniegu

Sączących się w toń wody po kamieniach z brzegu.
Śnieg pokrył ciemnym płatem ochmurzoną skałę.

Chmury się dotykają prawie mego czoła;
Zimne, oślisłe głązy ręce moje ziębia...

Kazimierz Tetmajer („W pustce“).

§ 29. W opisie ścisłym (naukowym) jakiegoś przedmiotu zwraca się uwagę jedynie na cechy istotne. W opisie artystycznym — poeta często podkreśla cechy drugorzędnej wagi, mniej istotne lub nawet podrzędne, znamionujące tylko dany przedmiot, nie napotykaną w innych mu podobnych. Przez podkreślenie tych cech stwierdza niezbicie, że pisząc miał w myśli obraz przedmiotu. To nie będzie utwór z rzędu tych, o których mówił Mickiewicz, że nie świadczą o zdolności widzenia autora.

Ćwiczenie 44. Czy następujące opisy *wschodu słońca* świadczą o zdolności widzenia autorów i dlaczego?

Wschód słońca z „Pana Tadeusza“.

Mgła nie szła do góry,
Jak się dzieć zwykło, kiedy zbierają się chmury,
Ale coraz spadała. Wiatr rozwinął dłonie
I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie;
Tymczasem słońko z góry tysiącem promieni
Tło przetyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni.
Jak para mistrzów w Słucku lity pas wyrabia,
Dziewica siedząc w dole krosny ujedwabia
I tło ręką wygładza, tymczasem tkacz z góry
Zrzuca jej nitki srebra, złota i purpury,
Tworząc barwy i kwiaty: tak dziś ziemię całą
Wiatr tumanami osnuł a słońce dzierzgało.

A. Mickiewicz.

Wschód słońca z „Króla zamczyska“.

...Po chwili i słońce zjawiać się zaczęło w grubej chmurze, jakby go noc ze swoich objęć wypuścić jeszcze nie chciała; chmury wprawdzie opadły i rozpierzchły się, a słońce zabłysło odrazu w całym blasku, ale był to blask zawczesny, południowy, przykry, który w ciągu dnia deszcz zapowiada, blask oka, któremu na płacz się zanosi, którego powierzchnia jaśnieje szczęściem, pod-

czas kiedy na dnie jego podnosi się z głębin duszy chmura smutku, przecucie boleści.

Taka chwila ma właściwy sobie urok i przedstawia jasne podobieństwo stanu przyrody, zwanej martwą, ze stanem duszy ludzkiej. Przedmioty oddalone zazwyczaj zbliżają się do siebie; rzekłbyś, że chcą napatrzeć się sobie, zaczem je mrok chmury rozłączy; kwiaty mocniej wonieją, jak żeby spieszyły się z daniną kadzidła krótkim chwilom pogody; mimo godziny porannej zaduch południa; mimo przepychu światła jakaś w nim melancholja, jakiś brak, coś nakształt owej niepojętej tęsknoty, która ani swojego źródła, ani swojej pociechy znaleźć nie umie.

Seweryn Goszczyński.

[Staw o świcie].

W dole, tuż za płotem ogrodu, widać było skroś gałęzie uspijony staw. Z wód jego biało-niebieskich, jak stał zsiniała od ognia, dymiły się mgły cudnobarwne. Pokrewne ziemi i niebu opuszczały wodę dla nieba, oddzielając się od niej z żalem, jak dusza, kiedy rzuca własne swe ciało. Ale, nim odeszły, stały nad nią, jak gdyby w modłach utopione. Zdało się wtedy patrzącym, że ta chwila trwać winna wiecznie, że ona to jest wiecznością, że taką właśnie jest nieskończoność. Ale światłość zdala nadchodząca pokropiła hizopem cienie, i na jej wszechwładny znak samotna została w dole, a mgły porzuciły jej łono. Zwijały swe cudne, powłóczyste szaty, rozszerzały przezroczyste skrzydła i, mdlejąc, wijąc się z żalu, ginęły w błękicie. Tam, gdzie jeszcze świt nie dotarł, w głębiach olszowych, siostry ich błękitne śniły wczoraj zaczęty, głuchonocny sen. Drzewa wśród nich były inne: jasno-niebieskie miały liście, a pnie ich zdawały się wyrastać ze śnieżnego obłoku. Dalekie mielizny piasku na płytce wybrzeżu wody były różowe, jak policzki zbudzonego dzieciątka. Za stawem, na płaskim wzgórk, stała nieruchomą tarczą szmaragdowa orani-na, lśniąca zasiewem jarego żyta, które już w niwę żyjącą własnym żywotem zmieniać się zaczęło.

Stefan Żeromski („Popioły“).

[Objaśnienia: Hizop — roślina wonna; odwar z rośliny tej używa się jako kropidło w kościele].

§ 30. Tę zdolność widzenia może poeta ujawnić, podkreśliwszy jakiś jeden lub kilka zaledwie rysów przedmiotu, byleby te rysy rzucały światło na nieodtwarzaną dotychczas w literaturze stronę przedmiotu, byleby nie należały do rzędu tych, które ciągle się napotyka w podobnych opisach. Ta-

kie rysy, o ile poddają (sugestjonują) czytelnikowi całkowity obraz, będziemy nazywać *sugestyjnymi*.

Obrazy
sugestyjne.

„Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje“. (A. Malczewski). W zwięzłym sformułowaniu znajdujemy tu cały szereg rysów sugestyjnych: linja biegu rzeki, oświetlenie, ruch, wreszcie perspektywa. Wiersz ten nic nie traci w zestawieniu z obrazami, które znajdujemy u poprzedników Malczewskiego. Tak J. U. Niemcewicz mówi w wierszu, opisującym podróż na Podole w r. 1782:

...widać... było wesołe doliny,
I wężykiem biegnącą rzekę między trzciny.

Tymon Zaborowski w jednej z „Dum podolskich“ podaje taki obraz:

„Kędy z Gołogór, w ciasnym do Dniestru parowie,
Spadając, krętym Lipa szlakiem kraj przerzyna“.

U Niemcewicza i Zaborowskiego nie mamy bowiem zestawienia mroku z światłem (czyli *światłocienia*), uchwyconego przez autora „Marji“.

Niemniej piękne wydają się nam obrazy Zaborowskiego w innych jego utworach:

„U stóp [Sokala] szeroka rozściela się łąka,
po której, *jak wąż zwiczny, Bug się błąka*“.

Albo:

„Kędy Ług po wołyńskich dołach szybko płynie,
Niosąc się łakomemu Bugowi w daninie;
Kręcącego się z trwogi po rozkosznej łące,
Skrywa w sobie jezioro na murawach śpiące“.

W obu powyższych obrazach ruch rzek wyrażony jest oryginalnie, w sposób niepraktykowany w literaturze polskiej przed wystąpieniem Zaborowskiego. Sugestyjne rysy to: *jak wąż zwiczny, Bug się błąka...*, to: *Niosąc się łakomemu...*, *kręcącego się z trwogi...*, gdyż te rysy pozwalają nam odtworzyć w myśli obrazy, które przypuszczalnie miał przed oczyma duszy Zaborowski. Nie znajdujemy natomiast takich rysów sugestyjnych w obrazie Gosławskiego, piszącego pod wyraźnym wpływem Malczewskiego i Zaborowskiego:

„Smotrycz jak wąż się wije— nad nim skała duża,
A spodem się barwinek ściele u podnóża“.

Co sądzisz o tym obrazie pióra J. B. Zaleskiego:

„Wszystko, jak oko stąd i stąd zasięga,
Lśni blaskiem rosy lub słońca,
Rzeka przewiewa niby złota wstęga,
Kobierzec srebrny, bez końca“.

Ćwiczenie 45. Przeczytaj następujące dwa *opisy pokoju*, staraj się uprzytomnić sobie w myśli oba opisy w postaci obrazów i zastanów się, który z nich i dlaczego wydaje ci się wyrazistszy.

[Pokój panny Kunegundy].

Nie miał serca tego odmówić Władysław gościnnej staruszce, która, 1
posadziwszy go na kanapie, zaczęła się krzątać z kluczykami dla wyszukania flaszki z wódką, smażonego tataraku, toruńskiego piernika i śliwek na rożenkach.

Przez ten czas Władysław miał sposobność przypatrzeć się jej po- 2
kojowi. Był on zupełnie w starodawnym guście, sklepiony i z kratami w oknach; malowanych ścian, poplamionych wilgocią, gdzieś tylko było znać zielonkawy kolor, z lepiej zachowanym cokolwiek naokoło figlarnym arabeskiem, w którym, dawniej pospolitym gustem, dziwacznie widać było połączone ryby i bukiety z kwiatów, lwy i wazon, bociany i altanki. Kanapka, stołki i firanki były z białego sycu, w duże ciągnięte z powonji girlandy. W alkwie stało, za karmazynowym pawilonem, z garniowanemi poduszkami, wysoko posłane łóżko panny Kunegundy, a w głowach duży krucyfik i Matki Najświętszej obraz. Z jednej strony wianek, poświęcony na Boże Ciało, na krzyż z gromnicą; z drugiej, na haczyku, z podłożoną pod spód atlasową, żółtą poduszczką, w staroświeckiej zielonej kopercie zegarek, od którego wisiał tombakowy łańcuch z dewizkami; przy łóżku stały patynki na małym stołeczku i dwa wyprostowane krzesła, wypełzłą trypą obite, na których leżały czarna drojetowa, szeroka suknia i tegoż koloru kitajkowy półsalopek—strój żałobny, za oszczędzone zasługi, sprawiony przez pannę Kunegundę na pogrzeb pani i odtąd ciągle przez nią noszony. Naprzeciw łóżka, gdyż wszystko w tym pokoju podwójną symetrią się odznaczało, był pstry parawanik zesuwany, na żelaznym drągu, z mosiężną u góry galką, z za którego wyglądał kosmaty kufer, alembik do przepędzania wódek i toczne ze słupkami gdańskie krosienka, na czterech syrenach wsparte. Obok duży kafłowy, niebiesko malowany piec, z szerokim na wierzchu wazonem. — Naprzeciwko, z obu stron drzwi, przy których wisiała cynowa kropielnica, była z jednej strony szafka, w której przez drucianą kratkę można było widzieć różne słoje z konfiturami, od likworów oplatane słomą butelki i pękate flaszeczki z lekarstwami; na wierzchu zaś stał z cienką szyją duży puhar, piwem nalany, liczne dalej, wielkie gąsiory, papierem zatkaane, z octem 3

i marcową wodą. Suszyły się przy nich na dużych, szafirowych od cukru papierach krokosz do farbowania i rzymski rumianek. Nad szafką błyszcząły w równym rzędzie na świeczkach zawieszane różne pęki kluczków, młotek do cukru, duże, do krawieckiej roboty nożyczki i staroświeckie do fryzur żelazko. Z drugiej strony drzwi była komoda, misternie wyrabiana, własność panny Kunegundy, na której stały poustawiane i najczystsiej utrzymywane cztery duże saskie filiżanki, różnemi czasami od familji nieboszczki Wojewodziny darowane, skrzyneczka szklana z Gdańska i świeższy, naprzeciw karlsbadzki kubek, również w gościńcu przywieziony. Leżały tam także, zawsze najakuratniej naprzeciw siebie, karty do marjasza, sennik, atlasowy, haftowany pelami i złotem pugilares, kantyczki, świecący, stalowy do orzechów dziadek i kolorowy, roratowy stoczek. Piękne, tyrolskie jabłka i czerwone pomidory, naprzemian ustawione, garniowały brzeg komody, nad którą wisiały dwie duże, w ramki oprawne sylwety, Wojewody i jego żony. Na małym stolyczku, pomiędzy oknami stojącym, było rozstawione małe lustro, z zwierciadlanym brzegiem, w karpiową łuszczykę, na białym z rąbku nakryciu; przed niem dwie blaszane puszkki i pudru i pomady i haftowana, we środku różowym podwleczona poduszeczka, na której leżały przypięte długimi, stalowemi od fryzur szpilkami granatki, różne sygnetyki i pierścionki w oczka panny Kunegundy. Przy kominku stała kanapka ze stołeczkiem pod nogi, przed okrągłym stolyczkiem, a na nim koszyk, zieloną kitajką podszyty, z robotą panny Kunegundy; okulary w czerwonym futerale; klapka do much, duża, w czarną skórę oprawna, ze srebrną klamrą, do nabożeństwa książka i długa, kolorowa, z srebrnym także mentalikiem koronka.

Elżbieta Jaraczewska („Zofja i Emilja“, r. 1827).

[Objaśnienia: 2. *Arabeski* — fantazyjne ozdoby. — *Pawilon* — parawan. — *Garniowane* — ozdobione, obszyte. — *Patynki* — płytkie pantofle. — *Alembik* — przyrząd do dystylacji (oczyszczania). — 3. *Likwor* — płyn, likier. — *Krokosz* — roślina, szafran krajowy. — *Pele* — nieskręcane nitki bardzo cienkiego jedwabiu, używane do haftu. — *Kantyczki* — zbiór nabożnych pieśni. — *Roraty* — pierwsza msza, odprawiana przed wschodem słońca w adwencji].

Z „Książki pamiętek“.

1 Zmuszony do kilkumiesięcznego pobytu w Warszawie, zacząłem się starać o najęcie małej, byle cichej i wygodnej izdebki. Tu mi ulica była za głośna, tam schody za wysokie, aż na Walicowie w porządnym choć drewnianym dworku znalazłem nakoniec, czego mi było potrzeba, więcej nawet, znalazłem, czegom sobie życzył oddawna. Na piętrze dwa pokoiki od strony ogrodu, czysto wybielone, z otworem zaprawną podłogą, z jasnymi oknami, z których jedno otwierało się na mały ganeczek, przesłonicznie w dużej akacji uwikłany konary. Był to czerwiec właśnie i bujne drzewo, czepiając się po szybach, zielonemi gałązki prześcignęło zrąb

dachu i aż wyżej nad domem swobodnie powiewało sobie. Wiatr lekko niem zakolysał, promienie słońca rozłamały się w tysiące ruchliwych światełek i cieni, jakaś ptaszyna ozwała się z gniazdeczka, jakaś czystość, spokojność, można powiedzieć, białość jakaś duszę owionęła, i tak mi się serce rozlubowało w tej ustroni, że idącemu za sobą chłopcu pierwej kazałem o sprowadzenie rzeczy się postarać, niż sam z gospodarzem względem ceny lokalu pomówiłem. Lecz gospodarz człowiek poczciwy, nie spekulant na ludzkie wrażenia, miesiąc takiego pomieszkania, to jest śnieżne ściany i woskowaną podłogę i ogródek przed oknami, i akacją przy oknie i słońce w oknach, i cichość i swobodę, i śpiew swego ptaszka, zysk najpiękniejszy nieujętej własności, on to wszystko na 40 złp. miesięcznie oszacował. — Łatwo pojąć, że sprzeczki nie było. — Przed wieczorem znieśli moje rzeczy i sprzęty. W pierwszym pokoju został kuferek, płaszcz na wbitym gwoździu zawieszony, buty, mały drewniany stołeczek ze wszystkim, co mi zrana do mycia i golenia przydatnem być mogło, szczotki, słowem cała proza powszedniego życia śmiertelnych; — do drugiego pokoiku, do tego, co to miał okno na drewniany balkonik otwierające się, i cień akacji i słońca promienie — wniosłem dwa trzciną wyplatane jesionowe krzesła, jesionowy zielonem sukniem pokryty stolik, twarde, lecz białe usłane łóżko, półeczki z książkami, wiszące przy ścianie, fajki i duży głęboki fotel — słowem całą poezję dni świątecznych człowieka, całą poezję... bo sen, nauki, marzenia.

Narcyza Żmichowska.

Na zasadzie porównania obu powyższych opisów pokoju, możemy stwierdzić słuszność niejednokrotnie wypowiedzanego przekonania, iż obraz bynajmniej nie zyskuje na wyrazistości, im dokładniej i szczegółowej jest wyłożony, owszem raczej wiele w ten sposób traci.

Ćwiczenie 46. Wskaż rysy sugestyjne w nast. obrazach:

— A oto razu jednego, o południu, stanęła przede mną, jakby obraz, niewielka, równa, wonna łąka, jedną falą pagórka swego łagodnie się pochylająca w wąskie łożysko, którego nurt gdzieś gdzieś szklął się widocznie. Bieg zaś cały, przez długość lekkiego parowu łąki, uwiadomił się raczej wiewem trzcin, silną zielonością roślin i kwiatów dwubrzożnych obfitością. Czarne kępy mięty pachnącej, niezapominek mnóstwo lazurowych i wysokie irysy, wskazywały kierunek tego strumyka; kładka leżała czysta, równa, myta rosami i ocierana powiewy — tam i sam chodziły gęsi, nieco gubiąc się w trawach i białe tracąc pióra, które wiatr gonił.

C. Norwid („Stygmata“).

Mrok nagle rozjaśnia się. Wysokie wydmy. Wstąpiła [dziewczyna] na Dnieprową górę.

Lasy wokół ciemne, nieprzejrane. Nad nimi zasłona mroczna chmury...

Urwisty lewy brzeg zakręca, tworzy się tu lustro olbrzymie, pełne wirów, drgających złowieszczo. Księżyc rzuca miedziany blask na rzekę, a jednocześnie chmura zanurza tu swój cień...

T. Miciniński („Książę Józef“).

...Gdyśmy u szczytu góry stanęli, kopyta [konia] o bruk zadzwoniły. — Rozeznałem jakieś załamy murów — po odbiciu tętentu odgadłem, że się jedno i drugie sklepienie przebywa, aż nakoniec brzęknął gdzieś łańcuch — rozpadła się, mógłbym najspawiedliwiej powiedzieć, rozpekła wzniesiona przed nami masa i niespodzianie płomienna jasność wylała się z tego otworu — domyśliłem się tylko, że to był ów gorejący zamek, do którego z innej przybyłem strony, ale przekonać w pierwszej chwili nie mogłem się zupełnie, tak mię to nagle światło oślepiło...

N. Żmichowska („Poganka“).

...Wyszedł na zrab skalny i patrzył w oślepieniu zachwytu na jezioro w przepaści. Leżało w dookolnych skałach małe, przedziwne, odmienne, powab w dzikości, słabość w przemocy, niebiańska lutnia, upuszczona z wyżyn. Wiatr mknął po jego barwie, przebierał łagodne fale i szorstkie, szarpane piany, uderzał w szczyby skalne i wiekuistej ciszy gór grał na tej lutni pieśń o wiekuistej odmianie. Ciemne mgły zasłaniały je grubą oponą. Podmuchy zawzięte niweczyły jego kolor, by za chwilę odlecieć i znowu ukazać się oczom. Z głową o kamień opartą włóczęga przypatrywał się, jakoby wewnętrznemu widokowi, wodzie w otchłani.

S. Żeromski („Nawracanie Judasza“).

[Noc włoska].

Noc włoska, cicha, wonna i marząca,
Gwiazdy się palą, świecą jak w koronie
Madonny perły; wiatr ledwie trąca
Kielichy kwiatów, ledwie plusną tonie,
Po niebie czasem płynie chmurka drżąca,
Biała, jak muślin w dziewiczej zasłonie.

Henryk Jabłoński („Gwido“, r. 1855).

§ 31. Często poeci, odtwarzając pewne wrażenia słuchowe, starają się, za pomocą doboru odpowiednich wyrazów, lepiej je uwydatnić i podkreślić. Malczewski w „Marji“, malując obraz bitwy rycerzy polskich z Tatarami, ucieka się do zestawienia następujących wyrazów:

„Dochodzą, już dochodzą — zbitym w rzędy tłumem —
Lasem dzid najeżonych — z hukiem, z traskiem, z szumem,
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana
Przebitych Bisurmanów wali się złamana...”

Nagromadzenie wyrazów o nieprzyjemnym dla nas zbiegu spółgłosek: *z hukiem, z traskiem, z szumem* i t. d. ma tu widocznie na celu jaskrawsze uwypuklenie znaczenia ustępu. Już samo brzmienie, nie tylko uświadomienie sobie treści ustępu powinno wywołać zgodnie z zamiarem poety w umyśle naszym rzeczywiste obrazy słuchowe, które owa treść obejmuje.

Takie usiłowanie za pomocą samego brzmienia wyrazów przywołania na pamięć czytelnika pewnych wrażeń słuchowych, o których mowa w danym tekście, nosi nazwę *harmonji naśladowczej* (z grecka: *onomatopei*).

Harmonja
naśladowcza
(onomatopeja).

§ 32. W literaturze ludowej znane są próby oddania za pomocą odpowiednich wyrazów czy dźwięków — śpiewu ptactwa. Słowik śpiewa tak:

„Idzie, idzie, idzie, idzie! kto? kto? kto? kto?
kliszc, kliszc, kliszc, kliszc. Poco? poco? poco?
—Charciu ciu! chart ciu ciu!
(szczuje kleszcza chartami)“¹⁾

Próby te wyzyskał w baśni dramatycznej p. t.: „Zaczarowane koło“ Lucjan Rydel. Przytaczamy stąd rozmowę głupiego Maciusia z Dziadkiem leśnym:

[Mowa ptactwa].

[Z baśni dramatycznej: „Zaczarowane koło“].

LEŚNY DZIADEK. W tej leśnej głuszy
Jest-ci takie ciche granie,
Jakoby muzyki jakiej...
GŁUPI MACIUS. Ono się tak wsędy głosi
Po świecie i na polanie,

1

¹⁾ O. Kolberg. „Lud. Kujawy“. Cz. I, str. 194.

Kędy bez dzień pasę krowy,
 I kiej na południe gonię,
 To i w polach kajsi cosi
 Grą i grą... Ten gáj wiérzbowy
 Podle młyna i te błonie.
 Wsyćko má głos—a po rosie
 Wiatrem się to nosi... nosi...
 (Po chwili — zwolna):
 Wiécie wy, kiedy najwięcej?
 Kiej za Jaśka pasę konie,
 A tu wkoło nocka cárna:
 To ja se legnę pasęcy
 Na serokim, na wygonie,
 A tu gwiazdy, jak te ziárna
 Złote, ozsiane po roli...
 I nic — ino pies zasceka,
 I cicho — a tu powoli
 Woła mnie cosi zdaleka,
 I załośliwość mnie chytá
 Okrutná i takie smutki,
 Ze nie wiem... Bo i ktoby ta
 Mógł wiedzieć, co na cłowieka
 Przychodzi. A já samiutki
 Jak palic w tę nockę ciemną,
 Ino się słowik nade mną
 Urzewniá, i tak mi gadá:
 — „Biednyś — biednyś!
 Boli — boli — boli!...
 Oj, tak — tak!
 Żál mi cię, żál, żál, żál!
 Ma-ciuś-ciuś-ciuś-ciuś-ciuś!
 Biednyś! — Oj tak!
 Ciérp, ciérp, ciérp, ciérp, ciérp!“

LEŚNY DZIADEK. To słowik do ciebie gada
 I przywtarza twoje imię?
 A inszą mowę ptaszęcą
 Znasz-li?

GŁUPI MACIUŚ (z *miną znawcy*).
 A znám ta co nieco.

LEŚNY DZIADEK. A wróble?

GŁUPI MACIUŚ. Wróblego stada
 Śmiech posłuchać, jak to w zimie
 Kole stodoły się kręcą:
 Spatrzeć chcą. Jaz na topolą
 Wsyćciuskie chmarą się zlecą
 I tak ta sobie świérgolą:

— „Wiés gdzie psenica?
 — Wiem-wiem!
 — Wiés? — Wiem!
 — Wiés. — Wiem!
 — Lećmy, lećmy! Mnie ówieró, tobie ówieró!
 — Mnie ówieró, tobie ówieró!
 — Ówieró! ówieró! ówieró! ówieró!“

Lucjan Rydel.

Ćwiczenie 47. Wskaż w następujących utworach harmonję naśladowczą i staraj się odczytać głośno odpowiednie miejsca w ten sposób, ażeby uwydatnić efekt, który zamierzał osiągnąć autor:

Deszcz majowy.

Słońce świeci, deszczyk pada, 1
 Czarownica się podkrada.

Chodźcie, chodźcie prędzej, dzieci! 2
 Z nieba złoty deszczyk leci.
 Maj na ziemi! Deszcz o wiosnie
 Kogo zmoczy, ten urosnie,
 Świeżą trawę skropi rosą,
 Będziem po niej biegać boso,
 Będziem wstrząsać mokre drzewa,
 Niech nas zlewa, niech nas zlewa.

Rosi deszczyk nam na głowy, 3
 Srebrny, złoty, brylantowy.
 Iskry, perły i djamenty
 Lecą z chmury uśmiechniętej.
 To klejnoty, a nie deszcze...
 Jeszcze, jeszcze... Jak szeleszcze,
 Szepce, szemrze, szumi, śpiewa...
 Trawy cieszą się i drzewa.

Róże w bieli, w złocie, w ponsie 4
 Blyszczą, świecą, lśnią i skrzą się;
 Kwiaty modre, żółte, białe
 I czerwone w kropkach całe.

Mlecze, jaskry, niezabudki, 5
 Dzwonki, fiołki i stokrótki,
 Kwiaty pól i kwiaty matki:

Dziatki, bratki i bławatki,
Wszystko razem w żywej rzeszy
Dżdżem się cieszy, dżdżem się śmiesz...
...A po ścieżce skacze zaba...
Kto się boi, ten jest baba!

6

Mkną jaskółki z ostrym świrem,
Pachnie wkoło mokrym świrem,
Pachnie wkrąg mokremi liśćmi...
— „Nuże, dzieci, do dom isć mi!“
Nie pójdziemy! Wolim w pole!
Tchórze noszą parasole!
Mazgaj, kto zostanie suchy,
A do domu chcą piecuchy!

7

Słońce świeci. Deszcz o wiosnie
Kogo zmoczy, ten urośnie.
Siedmiobarwna w niebie tęcza:
Niebo z ziemią się zaręcza.
A na tęczy wodna panna
Sieje perły: kwiatom manna!
Promieniste czesze sploty...
Słońce lśni, czy włos jej złoty?...

8

Słońce świeci, deszczyk pada,
Czarownica dziwy składa.

Leopold Staff.

[Objaśnienie do ust. 1 i 8: Istnieje przekonanie u ludu, że „kiedy deszcz pada, a słońce świeci, czarownica masło kleci“].

[Pogrzeb Kazimierza Wielkiego].

1. Idą posepni,
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów,
a grają im dzwony
żałobne.
2. Idą posepni,
a niosą korony
ozdobne,
misterne, a dla nich
ciążące jak ołów,
korony szerniałe,
pogrobne.

3. A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów,
a szumią, łopocą
szarfami przyczołów
chorągwie, proporce
pogrzebne.
4. A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów,
ogromne, tętniące,
podniebne.
5. A śpiewy nad nimi,
jak skrzydła Aniołów
kołyszą się górne,
wróżebne.
6. A idą posepni
ze wszystkich kościołów
z cechami, wieńcami,
co kwietne, pachnące,
w tysiące były liczone.
7. I chłopcy sukmanne,
i pany strojone
w ponsowe żupany, delije.
8. I dziewczki przekrasne,
panięta przejasne,
jaśniejsze, niż białe lelije.
9. A idą żałobni,
a idą posepni
przez długie ulice podgrodne;
a idą żałobni,
a idą posepni,
choć niebo błękitem pogodne.
10. Wiatr chmury przegania,
to skrywa, odsłania
orszaki pochodne, stokrotne;
11. A cienie się wija,
to jaśnia, to kryją,
to w biegu znikają przelotne.

12. A oni posepni,
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów zawodne.

Stanisław Wyspiański
(„Kazimierz Wielki“).

D z w o n y .

[Napisał Edgar Poe].

1. Hej, u sanek dzwonią dzwony,
Srebrne dzwony!
Jakież świat zadowolenia wróżą nam ich miłe tony!
Jakże dźwięczą, jakże brzęczą,
Brzęczą, dźwięczą potrząśnięte,
Pośród nocy usniezonej,
Co lodową drzemie ciszą!
A te złotych gwiazd miliony,
Po niebiosach rozprysnięte,
Złociej lśnią się i kołyszą,
Od rozkoszy krystalicznej —
I mrugają w takt muzyczny,
Niby w zgodny hymn runiczny
Z kołysaniem i śpiewaniem tej melodji wypieszczone,
Którą dźwięczą, dźwięczą — dzwony,
Dzwony, dzwony, dzwony,
Dzwony,
Te dźwięczące, śpiewające, ach! te srebrne dzwony.

2. Hej, do ślubu dzwonią dzwony,
Złote dzwony!
Jakież świat uszczęśliwienia wróżą nam ich słodkie tony!
W balsamicznej ciszy nocy,
Gdy powietrze pierś ich trąca,
Dźwięczą płynne, złote dźwięki
W jeden ton,
W jeden lotny ton piosenki,
Jak turkawki pieśń, co tęskni, patrząc w bladą twarz
Do niebiańskich stron! [miesiąca,
Z różnodźwięcznych tych gardzieli
Tryska jakaś melodyjna pieśń w weselnej dziewic bieli.
Jakże drga,
Jakże trwa
Na przyszłości dni!

.....
.....
.....

Kołujące, wirujące,
Kołysane, rozśpiewane,
Dzwonią, dzwonią dzwony,
Dzwony,

Całujące, zgodnie brzmiące, ach, te złote dzwony!

3. Hej, na trwozę dzwonią dzwony,
Spiżowe dzwony!
Jakież dziki świat alarmu wróży nam ich jęk wzburzony,
Śród groźnego nocy cienia,
Jakże wyją z przerażenia!
Od tej grozy słów im brak,
One mogą tylko tak
Wyć, jak wicher rozstrojony
W swoim gromkiem przyzywaniu na ten krwawy blask
[pożaru,

I w szalonym rozhukaniu na ten głuchy szal pożaru,
Który w dymie, który w skrach,
Pośród gwaru i rozgwaru,
Płynie w górę, w górę, w górę,
Jakby żądze swe ponure,
Chciał w niebiosą ślać i w chmurę
I w piekielnych swoich snach,
Jakby dziś lub nigdy już
Chciał rakieta krwawych róż
Na miesięcznych zasiać mgłach!
Ach, te dzwony, dzwony, dzwony,
Jak nam dźwięk ich rozstrojony
Śpiewa hymn rozpaczy!

Jakże wyją, a skowyczą,
Jakże syczą, huczają, ryczą,
By grom armat i kartaczy!
Jaka dzika groza płonie
W rozhukanem, rozdyszanem, powietrznianem łonie!
Ale ucho czuje już
Z tego jęku,
Z tego szczęku,
Że ucicha klęska już.
Ale ucho słyszy już
Z tego blasku,
Z tego wrzasku,
Że omdlewa klęska już,

Bo zemdlone, uciszone, rozgniewane dzwonią dzwony,
Dzwony, dzwony, dzwony, dzwony,
Dzwony,
Te huczające, te wyjące, te spiżowe dzwony!

4. Hej, na pogrzeb dzwonią dzwony,
 Żelazne dzwony!
 Jakąż pieśń nam uroczystą ich poważne wróżą tony,
 Śród nocnego, śród milczenia,
 Jakże huczą z przerażenia,
 Ach, bo każdy, każdy dźwięk
 Który drży,
 Śród ich rdzy,
 To śmiertelny jęk!
 A ci wszyscy śmiertelnicy,
 Co mieszkają w tej dzwonnicy,
 Samotnicy!
 Kiedy dzwonią straszne dzwony,
 W monotonji zakwefionej,
 Czują glorię, co na czoła
 Im nakłada biała, święta,
 Wniebowzięta dłoń anioła!
 To nie męże, ni kobiety —
 To nie ludzie, ni zwierzęta,
 To są duchy, to szkielety!
 A ich królem któż jest?... On!
 Ten, co bije, bije w dzwon —
 W pogrzebowy bije dzwon:
 Zgon!
 Ach, jak jego pierś wesola,
 Gdy peanem brzmia mu dzwony.
 Jak on tańczy, jak on woła,
 Jak on trzyma takt muzyczny,
 Niby wielki hymn runiczny.
 Gdy peanem brzmia mu dzwony,
 Dzwony, dzwony, dzwony,
 Jak on trzyma takt muzyczny,
 Gdy wydzwania zgony, zgony,
 Niby wielki hymn runiczny,
 Gdy wyjące wyją dzwony,
 Dzwony, dzwony, dzwony,
 Gdy jęczące jęczą dzwony,
 Dzwony, dzwony, dzwony,
 Dzwony,
 Te płaczące, grobem tchnące, te żelazne dzwony!
 Tłum. z angielskiego Antoni Lange.

[Objaśnienia: 1. *Hymn runiczny* — hymn prastary (od *runy* — starożytne pismo, używane niegdyś przez Germanów, Skandy-
 nawów i Słowian). — 4. *Zakwefiona* od kwef — woal, zasłona twa-
 rzy, używana przez kobiety (muzulmańskie). — *Glorja* — chwala.

aureola, obwódka promienista, malowana naokoło głowy świętych na obrazach. — *Pean* — uroczysta pieśń zwycięstwa].

§ 33. Ktoś powiedział, że poezja, jak natura, prze-
 mawia do nas obrazami. Uczeni, jak o tem mogliśmy się
 przekonać wcześniej, dążą do wyrobienia języka możliwie
 bezuczuciowego, bezosobistego, abstrakcyjnego; pod piórem
 poety najbardziej oderwane pojęcia przybierają kształty
 zmysłowe, ucieleśniają się. Żeromski pisze: „Zgniatą ramio-
 na coraz cięższy młyński kamień niedoli“. Człowiek pod
 wpływem nieszczęść czuje się upadłym na duchu, każde nowe
 zmartwienie przygnębia go bardziej i bardziej mu dolega. Że-
 romski, chcąc to wyrazić, ucieka się do obrazu kamienia młyń-
 skiego, przygniatającego ramiona.

Poeci, będąc obdarzeni bezsprzecznie doskonalszą wy-
 obraźnią i bogatszą od nas pamięcią, mają tę zdolność wy-
 rażania wszelkich myśli *rzeczowo* (konkretnie) czyli *uzmy-
 sławiania* albo *obrazowania* w nierównie większym od nas
 stopniu. Wszelka myśl, idea budzi w ich umyśle całe szere-
 gi obrazów, konkretnych widzeń, nieszukanych, niewypraco-
 wanych mozolnie w pocie czoła. Obrazy te często w poezji
 nie mają na celu wyjaśnienia i wyraźniejszego przedstawi-
 enia myśli, one służą do spotęgowania uczucia, do wywarcia
 silniejszego wrażenia. Gdybyśmy je chcieli odtworzyć sobie
 w myśli, popadlibyśmy w sprzeczności. Dlatego możliwe są ta-
 kie napozór nielogiczne, o ile je brać dosłownie, wyrażenia:
Rwący potok jego wymowy zapala słuchacza; *łzami* i ogniem
 twarz jego płonęła; albo:

Obaczyła tylko tłum.

I parę, i mgłę, i szum.

(*J. Słowacki*: „Księżę niezłomny“).

...z każdą wiosną

Łzy i nieszczęścia i mogiły rosną.

(*M. Romanowski*: „Modlitwa“).

Mam jej słowo, jej pismo, to mi jest nad życie!
 Śmiejcie się, przyjaciele, ja jestem jak dziecko;
 Pieszczę, całuję papier i cichemi łzami
Skrapiam ostatnie słowa albo *uśmiechami*.

(*T. A. Olizarowski*).

Podobne wyrażenia noszą nazwę grecką: *katachrezy*. **Katachreza.**

Ćwiczenie 48. Przeczytaj następną strofę z utworu
 M. Konopnickiej: „Nie nam, pieśniarzom...“ i zastanów się,

czy wyrażenia obrazowe, nagromadzone w niej, mogą być uprzytomnione w umyśle, czy też chodziło autorce tylko o ich wartość uczuciową:

Nie nam, pieśniarzom, stać w tęczy kolorach,
Bawić się w róże i w pióreczka pawie:
Bo my są sosny, czerniące się w borach,
Bo my są krzyże w przydrożnej kurzawie,
Bo my są wierzby o płaczących korach,
Bo my są z jękiem lecące zórawie,
Co hejnał krzyczą skróś zmierzchów tej ziemi,
Na puste pola, gdy je sen oniemi.

Ćwiczenie 49. Józef Korzeniowski, ilekroć porzucał towarzystwo i zabierał się do pracy, mawiał: „Idę gęsią orać!” Co znaczy to wyrażenie i w jaki sposób powstało?

Ćwiczenie 50. Wyrazić abstrakcyjnie myśli, zobrażowane w następujących przysłowiach. (Np. Złap go na wodzie, on jeszcze nurkiem pójdzie = Chytry, przebiegły, szczwany zawsze i wszędzie potrafi się wykreść. I cieleńta mają swoje akcenta = I głupi bywa czasem dowcipny):

Wodę czerpa przetakiem, kto bez ksiąg chce być żakiem. — Sroka zawsze pstra zostaje, w którekolwiek leci kraje. — Nie zje żaba wołu, lubo nań gębę rozdziawi. — Kto na czym wózku jeździ, tego piosnkę śpiewa. — Zły to ptak, co swe gniazdo plugawi. — Przy wonnym kwiecie roście i pokrzywa. — Kto sieje wiatr, zbiera burzę. — Strach ma wielkie oczy. — Jakie struny, taka gra. — Dla marnego złota dziurawieje cnota. — Chleb płacze, gdy go darmo jedzą. — Próżna chwala u drzwi stała. — Nie ociec, nie matka ceruszke wy-daje: robota, ochota, piękne obyczaje.¹⁾ — Chleb ludzi bodzie. — Łgarz i po suchym piasku poplynie. — Gdzie rąbią, tam wióry leca. — Nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje. — Język sieje, ucho zbiera. — Oczki w słupek, usta w sznurek, rączki w pierożek. (Przestroga żartobliwa naszych prababek dla młodych dziewczątek w towarzystwie).

Ćwiczenie 51. Wyrazić abstrakcyjnie myśli, zobrażowane w następujących utworach:

Veni creator spiritus.

Niech się twa dusza jako dolina położy,
A wnet po niej jak rzeka poplynie duch boży.

¹⁾ Przysłowie, zasłyszane w ks. Cieszyńskim.

Król i kat.

Dobry człowiek, jako król: szuka, kogo wieńczyć;
Zły podobny do kata: szuka, kogo męczyć.

Do raju przebojem.

Do raju drzwi otwarte — ale rzadki zdoła
Przebić się przez ogniste miecze Archaniola.

Skarb.

Gdybys szedł nocą ciemną i oczy zamrużył,
Znajdziesz skarb, któryś rano czuwając wysłużył.

Mędrzec.

Prawy mędrzec się cieszy jak pielgrzym ubogi.
Gdy spotka na pustyni towarzysza drogi;
Lecz półmędrzec jak złodziej manowcami zmyka,
Bo w każdym widzi świadka lub współzawodnika.

Pokusy.

Nawała pokus, równie jako morska burza,
Dzielnych pływaczów wznosi, a słabych zanurza.

Warunek bezpieczeństwa.

Ten może deptać węże, głąskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

Ja.

Muzyk zmiesza orkiestrę najlepiej dobraną,
Jeśli grając stara się, żeby go słyszano.

Uwaga chromego.

Kiedy pierwszy raz wnijdę w jakie zgromadzenie,
By poznać ludzi, zważam pierwsze ich spojrzenie:
Rozsądni najprzód spojrzą na mą nogę prawą,
Głupi najprzód na lewą, którą mam kulawą.

„Zdania i uwagi“ oryginalne i tłumaczone

A. Mickiewicza.

§ 34. Rozróżniamy trzy kategorie wyrażen obrazowych, a mianowicie: 1) *zmysłowo-uczuciowe*, łączące w sobie uczucie z żywym obrazem, narzucającym się odrazu naszej wyobraźni; 2) *uczuciowe*, przemawiające raczej do uczucia, niżli do wyobraźni i 3) *powszednie*, utarte, pozbawione wybitniejszej wartości uczuciowej. Wyrażenia oryginalne jakiego poety, przejęte przez następców jego, a potem używane przez

Trzy kategorie wyrażen obrazowych.

ogół w mowie potocznej, przestają być zmysłowo-uczuciowymi, potem uczuciowymi i spadają wreszcie do rzędu wyrażen powszednich. Często bywa i tak, że poeta podejmuje takie wyrażenie utarte i przez dodanie nowego wyrazu, przekładnię słów lub wprowadzenie jakichkolwiek innych zmian przywraca im dawne znaczenie artystyczne.

Ćwiczenie 52. Wyróżnić wyrażenia obrazowe: zmysłowo-uczuciowe, uczuciowe i powszednie:

Bierzże to sobie w pamięć, co dziś z tobą mówię.—Nie zwiążesz mię powrozami pochlebstw, mości panie! Z biegiem czasu. — Dzieci unosiły się z radości. — Chłostał małodusznych biczem satyry. — Kiedy gniew — to na szabli dłoń, a piorun w oku! — Gubił się w domysłach. — Grecja — kolebka cywilizacji zachodniej. — Myśli moje, jak łez pełne kruże. — Wypadło mi z pamięci. — Głaskać uszy. — Warkocze drzew. — Jakby z innego czystszej świata piosenka jego (skowronka) perlami złata. — Oczy są to wierni od serca posłowie. — Położyć kres istnieniu. Balsam sączyć w serce.

Ćwiczenie 53. Wskaż na zasadzie następujących przykładów, jakim wyrażeniom powszednim została przywrócona przez poetów malowniczość i w jaki sposób:

Ty wierzysz w jakąkolwiek zasadę, któryś wyrósł pośród okrucieństwa zdrady, któryś się chował między młotem i kowadłem bezlitości i bezwładu.

S. Żeromski („Sułkowski“).

Jeszcze kielich mojej doli
Wiele kropel ma;
Muszę cierpieć, pić powoli,
Wypić aż do dna.

Z. Krasiński.

A marzenia to świat mój, to świetna nić złota,
Co mi obwiła serce i umysł stroskany:
One barwią tło ciemne mojego żywota,
Kwiat wonny z ostrym cierniem plotąc naprzemiany,
W nich żyję, z niemi wiecznie w sercu swoim noszę
I piekiel srogie męki — i niebios rozkosze.

A. Plug (A. Piętkiewicz). [„Moje marzenia“].

Czemuś tak smutna, ty, młodości moja?
Czemu wesoły dzień od ciebie stroni?

Zda się, że z cierni tkana dola twoja
Radosnej chwili wtóra nie dogoni.
Nim jeden kwiatek uszczknie się po drodze,
Ileż to koleców skrytych utkwi w nodze.

M. Romanowski („Do mej młodości“).

Jakże los nasz piękny, wzniosły!
Gdzie idziemy — same głogi;
Gdzieśmy przeszli — róże wzrosły;
Więc nie schodźmy z naszej drogi!

S. Goszczyński („Róże“).

Mój starzec, czując bliski brak oliwy
I żywot czując gasnącym kagankiem,
Raz mnie zawołać kazał przed porankiem
I na chorobę się już bardzo zalił...

J. Słowacki („Beniowski“).

Niechaj szepczą Jezuity,
Niechaj wrzeszczą demagogi,¹⁾
Że cel wielki a ukryty
Odwszetcznia podłe drogi —

Precz tym złudom, o ma święta!²⁾

Z. Krasiński („Psalm miłości“).

O serce pełne fałszu, czoło bite z miedzi.

Fr. Zabłocki („Fircyk w zalotach“).

§ 35. Od zwrotów utartych (powszednich) odróżniać należy oklepiane (banalne) zwroty obrazowe, mające w mniemaniu piszącego nadać piękność jego wysłowieniu, np.:

„I zdało się ludom Europy, że nad głowami ich *niebo wyjaśniać się zaczęło*, i zdało się, że *ostatnie gromy padły* na polach Friedlandu, a *dobroczyńne blaski* tylżyckiego traktatu na długie lata staną się prawem. Zdało się, że *te ognie, rozniecone* przez pierwszą rewolucję francuską — *wygasty* nareszcie, a *chmury*, powstałe nad zgilotynowanym ciałem pomazańca królewskiego, *rozproszyły się, szczęły*...

Ludy jęły się zaniechanej pracy... Rolnik wracał do zapuszczonych pól, miasta *dźwigały się z ruin*...

Burza przeszła — mówiono.

¹⁾ Przywódcy, podżegacze ludu. — ²⁾ Polska.

Lecz nie burza to była, ale *dziejowy huragan*, który póty zrywać, póty szaleć nie przestaje, póki nie *rozbije się o moc swoją* — póki z *rozsianego przezeń popiołu, rumowisk, z utoczonej krwi*, a z rozsypanego żelaza *nie narodzi się siła*, co go zmoże, co mu *stawi czoło*, co w *pochodzie swym go wstrzymał...*

Od Renu aż po Niemen, od Rzymu aż do *Baltyckich wybrzeży, na piaskach Egiptu i Arabji*, w wilgotnych gajach S. Domingo, *piętrzyły się już pomniki, które na wielkich cmentarzyskach ludzkich głosiły nieśmiertelną sławę Bonapartego*. Miljony już złożyły się na *krwawe wawrzyny*, miliony *zginęły w zapomnieniu*, byle imię Napoleona *prze-trwało* — lecz jeszcze *nie wypełniła się czara przeznaczeń*⁴. (Z powieści p. t.: „Huragan“ przez p. W. Gąsiorowskiego).

XI. Symbol i alegoria.

§ 36. Na umiejętności obrazowania myśli polegają dwa sposoby poetyckie, o których tu pomówimy.

Istniało podanie u starożytnych Greków o porwaniu Kory (inaczej zwanej Persefoną), córki Demetry, bogini uprawy ziemi, przez Hadesa, władcę państwa podziemnego. Zrozpaczona matka przeklęła ziemię, by nie wydawała żadnego plonu. Kiedy na całej ziemi zaczął się srożyć głód, inni bogowie, ulitowawszy się nad ludźmi, wymogli na Hadesie, że zgodził się oddać Korę matce. Stał się układ pomiędzy Demetrą a Hadesem, iż córka przez pół roku będzie przebywać w krainie podziemnej, przez drugą połowę na ziemi. Podanie to już w starożytności było rozumiane nie tylko dosłownie, jako opowieść o nadzwyczajnych sprawach bogów. Nawiązywano do niego głębsze znaczenie, rozumiejąc, iż pobyt Kory w podziemiach i wyjście jej na ziemię odpowiada przemianie w naturze, budzącej się do życia na wiosnę, a zamierającej jesienią.

Opowieść symboliczna. Taka opowieść, ukrywająca głębsze znaczenie, nosi nazwę *symbolicznej*.

Symbol. § 37. Przez wyraz *symbol* rozumiemy jakiś umowny znak widomy, za pomocą którego wyrażamy pewne rozleglejsze pojęcie. Tak berło jest symbolem władzy, cyprys — żałoby, kotwica — nadziei, krzyż — wiary chrześcijańskiej i t. d. Właśnie ową nazwę symbolu stosujemy i do tego rodzaju utworów poetyckich, w których poza danymi obrazami ukrywa się jakaś głębsza myśl, jak w podaniu o Korze.

Ćwiczenie 54. Wskaż symbole w następujących utworach i wyjaśnij ich znaczenie.

Kubek.

Z jednego kubka ty i ja 1
Piliśmy onej chwili;
Lecz że nam w wodę padła łza,
Więc kubek my rozbili.

I poszli w świat i poszli w dal, 2
Osobną każde drogą,
Ani nam szczątków onych żal,
Co zrosnąć się nie mogą...

Dziś, kiedy w skwary znojnych susz 3
Samotne kroki niosę,
Gwiazdy mi jasne z złotych kruz
Podają srebrną rosę.

Lecz wiem, że w żadnej z gwiezdnych czasz 4
Nie znajdzie się ochłoda,
Jaką miał prosty kubek nasz,
Gdzie były łzy — i woda.

M. Konopnicka.

Konwalja.

W jutrzennych łunach cała, 1
Wśród czarnych sosen wieńca,

Czeka konwalja biała
Na swego oblubieńca.
Las spłonął — w ogniach drżąca 2
Na trawach rosa stoi;

Wychodzi promień słońca,
Królewicz w jasnej zbroi.
„Czekaj tu na mnie mało, 3
O biały ty mój kwiecie,

Bo jeszcze dość zostało
Nocy na bożym świecie.
Złocisty miecz podniosę 4
Nad ziemią tą zaćmioną,

Potem pić przyjdę rosę
Na białe twoje łono“.
Nad lasem chmura stoi, 5
Z zachodu idą burze...

Królewicz w złotej zbroi
 Poszedł — i zagasł w chmurze.
 6 „Dalekoż mi, daleko,
 Słoneczko me, do ciebie!
 Już zimne rosy cieką,
 Już idzie noc po niebie!”
 7 We łzach srebrzystych cała,
 Wśród czarnych sosen wieńca,
 Czeka konwalja biała
 Swojego oblubieńca.

M. Konopnicka.

L i m b a.

1 Wysoko na skały zrębie
 Limba iglastą koronę
 Nad ciemne zwiesiła głębie,
 Gdzie lecą wody spienione.

2 Samotna rośnie na skale,
 Prawie ostatnia już z rodu,
 I nie dba, że wrzące fale
 Skałę podmyły u spodu.

3 Z godności pełną żalobą
 Chyli się ponad urwisko,
 I widzi w dole pod sobą
 Tłum świerków rosnących nisko.

4 Te łatwo wschodzące karły,
 W ściśniętym krocząc szeregu,
 Z dawnych ją siedzib wyparły
 Do krain wiecznego śniegu.

5 Niech spanoszeni przybysze
 Pełzają dalej na nowo!
 Ona się w chmurach kołysze,
 Ma wolne niebo nad głową!

6 Nigdy się do nich nie zniży,
 O życie walczyć nie będzie:
 Wciąż tylko wznosi się wyżej
 Na skał spadziste krawędzie.

7 Z pogardą patrzy u szczytu
 Na tryumf rzeszy poziomej:

Woli samotnie z błękitu
 Upaść strzaskana przez gromy.
Adam Asnyk.

Zali naprawdę już wiosna.

Zali naprawdę już wiosna 1
 Jawi się stopy lekkimi
 Na ziemi, twardej od mrozu,
 Na śniegiem pokrytej ziemi?

Zali naprawdę nie myli 2
 Wlepione w przestrzeń oko?
 Szeroko-li świat ten ogarnia,
 Wnika-li w niego głęboko?

Zali naprawdę mu wierzyć, 3
 Iż coś się na wyżach przemienia
 I w głębiach coś się już spełnia,
 Z czym się nie spotkasz bez drżenia?

Zali naprawdę twe serce 4
 Już się radować może,
 Albowiem zima przechodzi,
 Żary tłumiąca boże?

Według zwyczajnej rachuby, 5
 Co ludzi w swych więzach miewa,
 Daleko jeszcze do chwili,
 Gdy zaczną pękać drzewa.

Do tego czasu daleko, 6
 Kiedy na dach nasz słomiany,
 Do gniazd, porzuconych tak dawno,
 Stęsknione wrócą bociany.

Kiedy z pod śniegu powłoki 7
 Oślepi cię żywy blask żyta,
 Że dusza, cudy goniąca,
 Przystaje nagle, jak wryta.

Kiedy nad polem i łąką, 8
 Co w zorzy się kąpią złotej,
 Skowroncze usłyszysz pieśni,
 Źródło i cel twej tęsknoty.

9 Daleka jeszcze godzina,
Gdy pierwsza zakwitnie róża,
Lecz świty wcześniej już wstają,
Wcześniejszy dzień się przedłuża.

10 Słońce już większym się toczy
Łukiem i, grzejąc z południa,
Zimie, zbyt dufnej w swe siły,
Bezwzględna władzę utrudnia.

11 A wczoraj, kiedy mnie kroki
Do parku szarego zawiodły,
Spostrzegłem, jak świeży kęs trawy
Z pod szarej wybijał się jodły.

12 Zaś kiedym wracał do domu,
Czułem, iż zorza, co właśnie
Gasła w mych oczach, naprawdę,
Nie bez nadziei gaśnie.

13 Wszystko to znaki niemyłne,
Choć jeszcze tak słabo rosna,
Że Cud się już ku nam przybliża,
Nazywający się Wiosną.

Jan Kasprówicz („Księga ubogich“).

Alegorja. § 38. Od poezji symbolicznej należy odróżniać *alegorjczną*, kiedy utwór symboliczny technie pełnią życia, tak, iż niekoniecznie musimy szukać ukrytego w nim znaczenia, by go zrozumieć; przeciwnie utworu alegorycznego po prostu dosłownie brać nie możemy. Chcąc go pojąć, musimy podkładać pod obrazy i wydarzenia, w nim opowiedziane, odmienne znaczenie. To znaczenie częstokroć wyraźnie jest dopowiedziane przez poetę.

Owieczka i pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tem się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby jej dogodził.
Że milczała, niewdzięczna żwawie ją ofuknie.
Więc rzekła: Bóg ci zapłać..., a z czego te suknie?

Ignacy Krasicki.

Chcąc zrozumieć tę bajkę, musimy przyjąć, iż nie chodzi tu o pasterza i owieczkę, ale o wyszydzenie rzekomych

obłudnych dobroczyńców, którzy pod pozorem wspomagania i troskliwej opieki dążą do osiągnięcia własnych egoistycznych celów.

Różnica pomiędzy alegorją a symbolem tkwi jeszcze w tem, iż symbol otwiera przed umysłem naszym olbrzymie perspektywy, nieraz ginące w nieskończoności, alegorja natomiast często sprowadza się do pewnej ograniczonej formuły.

Ćwiczenie 55. Wskaż alegorje, zawarte w nast. utworze, i określ, o ile ci się wydają trafnie wybrane i zastosowane:

Ogród serca.

Serce ludzkie jest ogrodem. 1
Tam uczucia rosna w drzewa,
Z ich gęstwiny młodość śpiewa,
Pień ich tryska marzeń miodem.

Moc z wytrwaniem, jak dąb z sosną. 2
Nad potokiem losów rosna.

Niezależność, jak topola, 3
Idzie w niebo prostą drogą.

Bluszcz, jakby przecucie, z trwogą 4
Wszystkie uczucia okola.

Drobne troski i uciechy 5
Wzrzą się kształt wirydarza;
Są westchnienia i uśmiechy,
Każde w kwiatku się wyraża.

Tam domowe rosna cnoty, 6
Jakby bratek malowany;
Radość rośnie w tulipany,
Bolesć w nieśmiertelnik złoty.

Zniechęcenia każda chwila 7
Cięży jakby główka maku;
A w miłości wonnym krzaku
Głóg ofiary się wychyla.

Praca rośnie jakby łąka, 8
Świeża wszędzie, równa wszędzie.
I, podobna do pająka,
Tam cierpliwość siatki przedzie.

- 9 A poezja — to deszcz złoty,
Co tam spada rosą ranną.
- 10 A z jeziora, a z tęsknoty,
Smutek bije łez fontanną.
- 11 Między łez cichemi piany,
Nieskończenie, nieścignienie,
Niby łabędź rozśpiewany,
Pływa biały ptak: — wspomnienie.
- 12 Jawór błyszczący jak wesele;
Zachwyt kapie z jego liści,
Ale pod nim rośnie ziele,
Strute ziele nienawiści.
- 13 Wawrzyn chwałę rozzielenia;
Buja palma poświęcenia.
Lecz w wawrzynach, jakby żmija,
Zazdrość sycząc się przewija.
A nad palmą wciąż się waży,
Cień siejący sęp potwarzy.
- 14 Za ogrodem, wpośród cierni,
Zśród wilgotnych opok łona,
Rozpacz się zdaleka czerni,
Jak jaskinia niezgłębiona.
Nie utrzymasz tam pochodni,
Bo chłód grobu wieje od niej.
- 15 Wróc pod skałę; przy krynicy,
Nad kwiatami, wśród dąbrowy,
Jakby posąg marmurowy,
Stoi spokój białolicy.
- 16 Czy pogoda, czy zawieja,
On otuli cię zasłoną,
W sercu ogród; a nadzieja
Jego furtką jest zieloną.

Deotyma (Jadwiga Łuszczewska).

§ 39. Różnica pomiędzy alegorią a symbolem nie we wszystkich utworach występuje wyraźnie; często bywa bardzo subtelna i prawie nieuchwytna.

Ćwiczenie 56. Jak rozumieć należy następujący utwór? Czy utwór ten uważasz za symboliczny, czy alegoryczny i dlaczego?

Siostry.

[Urywek].

Idą siostry, idą siostry trzy —
Jedna w białych dłoniach niesie łzy...

Druga, krocząc w mroku ciemnych drzew,
W swoich białych dłoniach niesie krew.

Trzecia w ciszy błędny stawia krok,
W swoich białych dłoniach niesie mrok.

Idą siostry w zmierzchu ciemnych drzew.
W ciszę spływa mrok i łzy i krew.

Idą, idą, idą siostry trzy,
Dziwne, dziwne, dziwne jako sny...

J. Jedlicz Kapuścieński.

XII. Powtórzenie.

§ 40. Przystąpmy teraz do bliższego zbadania mowy poetyckiej pod względem wartości uczuciowej. Najprostszym środkiem stylistycznym jest powtórzenie. Ma ono wielkie zastosowanie tak w literaturze artystycznej, jak w ludowej. Widzieliśmy już z ustępu z książki o „Józkach, Jaśkach i Frankach“, w jaki sposób opowiadacz bajki ułatwia sobie zadanie oznaczenia, iż czynność jakaś trwała długo; wystarczy powtórzenie wyrazu: „Więc królowna idzie... idzie... idzie przez las...“ Kiedyindziej powiedzenie: „idzie górą, dołem, górą“ ma na celu nie tylko oznaczenie trwania czynności, ale zarazem zastępuje bliższe i dokładniejsze odmalowanie drogi, którą ten ktoś (przypuśćmy królowna) idzie.

Ćwiczenie 57. Wyjaśnij znaczenie powtórzenia w następującym przykładzie:

Przez okna, w szarej mgielce widać drzewa, drzewa, drzewa, a ponieważ bezlistne są jeszcze, więc wśród nich ciemne od wilgoci szlaki alei, alei, alei...

E. Orzeszkowa („Bóg wie kto“).

§ 41. Obok tego rodzaju powtórzeń rzeczowych mamy w literaturze ludowej — zwłaszcza w piosnkach — powtórzenie formalne, użyte jedynie dla zaokrąglenia i melodyjności wiersza.

Z tamtej strony...

1. Z tamtej strony jezioreczka — ułany jada —
hej, hej, mocny Boże! ułany jada.
2. Jeden mówi do drugiego: — Wianeczek płynie!
hej, hej, mocny Boże! — wianeczek płynie!
3. Drugi mówi do trzeciego: — Dziewczyna tonie!
hej, hej, mocny Boże! — dziewczyna tonie!
4. Trzeci mówi do czwartego: — Trzeba ratować!
hej, hej, mocny Boże! — trzeba ratować!
5. Czwarty skoczył, suknię zmoczył i sam utonął,
hej, hej, mocny Boże! — i sam utonął.
6. Pobiegnijże, wrony koniu — z siodłem do domu,
hej, hej, mocny Boże! — z siodłem do domu.
7. Nie powiadajże nikomu — że ja utonął,
hej, hej, mocny Boże! — że ja utonął.
8. Ale powiedz, wrony koniu — żem się ożenił,
hej, hej, mocny Boże! — żem się ożenił.
9. Gorzkać moja pani młoda! — piasek i woda,
hej, hej, mocny Boże! — piasek i woda.
10. Gorzkie moje starostowie! — w wodzie rakowie,
hej, hej, mocny Boże! — w wodzie rakowie.
11. Gorzkaż moja starościna! — na wodzie trzcina,
hej, hej, mocny Boże! — na wodzie trzcina.
12. Gorzkież moje muzykanty! — zielone dęby!
hej, hej, mocny Boże! — zielone dęby!

Owo ja Mazur...

1. Owo ja Mazur sumno bogaty,
świecą się na mnie prześlicne saty.
Kosulecka drylęczkowa,
właśnie by też muślinowa
dratwami syta — jedyna!
2. Jedna w robocie u miłej swacki,
drugą służbista dała do pracki,
trzecia stara w ługu moknie,
czwarta nowa wisi w oknie,
piąta w schowaniu — jedyna.

3. Czerwone portasy od karmazynu
po nieboscyku najstarsym synu,
co pojechał na wojackę
na tę strasną zabijackę,
w łeb postrzelony, jedyna.
4. I pasik także i ten od święta,
co w nim pradziadek pasał cieleta.
Z materji samolitej,
jezowym futrem podsyty,
cała podsewka — jedyna.
5. I kontus także, pstro nakrapiany,
i snurek na nim kostownie dany.
Z śklanemi guzicami,
i długiemii łapicami
wisą rękawy, jedyna.
6. I pasik także kształtu pięknego,
z jęczmionnej słomy [chwaścik] u niego.
Juz minęły takie casy,
jak bywały takie pasy
w naszym Mazowsu, jedyna.
7. I capka także, wej to od miasta,
kształtu pięknego, cworograniasta,
i chodaki z ostrożkami,
jakich niemas między nami
w tym tu Mazowsu, jedyna.
8. I sabla także i ta ostrzona,
w kilku potyckach juz doświadcona.
O jakże ja nią wywijał,
kiedy ja się z chłopy bijał
w Cersku na piwsku, jedyna.
9. Jechałem przez wieś blisko miastecka,
tam mnie spotkała ślicna dziewecka.
Prosiła mnie do pokoju,
widzący mnie w pysnym stroju,
gościa zanego — jedyna.
10. Dobyłem rozku z dobrą tabacką,
pocęstowałem dziewczynę gracką.
A ona tez jak kichnęła,
i do mnie się uśmiechnęła,
mere żrebica — jedyna.
11. Mówię ja do niej: będziesz mnie chciała?
ona mi zaraz rękę podała.
Ojciec z matką wybieżeli,
jak się tylko dowiedzieli,
jużci wesele — jedyna.

12. O jakże wiele mnie kosztowało,
z mojej kieseni co się wydało!
Utraciłem grosy ctery,
aby dudy, basy rznęły
dla mojej Kachny — jedynój.

[Objaśnienie: 10. *Mere* — niby].

Takie regularne, z końcem każdej strofy następujące powtórzenie okrzyku: „Hej, hej, mocny Boże!” albo „Oj da dana!” albo „Jedyna!” i t. p., nie wypływającego bezpośrednio z toku myśli, nazywa się *przyśpiewem*. Od przyśpiewu odróżnić należy takie powtórzenie słów, które pozostają w ścisłym związku z treścią utworu, uwydatniając z naciskiem przewodnią myśl czy zasadniczy nastrój.

Marzenie Kara-Dziordziejicy.

[Pieśń ludowa serbska].

1. Boga modli Kara-Dziordziejica:
„Daj mi Boże, niechaj mam dziewczynę!
Wezmę w kumy Wasę Czarapicza,
Śliczne miano dam dziewczynie mojej,
Śliczne miano: *Złoto macierzyne!*”
2. Kiedy *złoto* czas powijać będzie,
Matka *złotu* powijaki sprawi:
Powijaki i pieluszki cudne,
Wszystko z *złota* i jedwabiu lite.
Sama *złoto*, niechajże śpi w *złocie!*”
3. Kiedy *złoto* czas kolebać będzie,
Matka cudną kolebeczkę sprawi:
Caluteńką ze szczerego *złota*.
Sama *złoto*, niech się w *złocie* lula!”
4. Kiedy *złoto* do kądzieli będzie,
Matka cudną sprawi jej przęślicę:
Caluteńką ze szczerego *złota*.
Sama *złoto*, niech na *złocie* przędzie!”
5. Kiedy *złoto* do krosienek będzie,
Matka cudne krosienka mu sprawi:
Caluteńkie ze szczerego *złota*.
Sama *złoto*, niechże w *złocie* szyje!...”

Tłum. Roman Zmorski.

Rozkochana już w przyszej pożądanej córeczce, matka myśli tylko o niej. Wyszukuje dla niej najpiękniejsze imię: *Złoto!* Samem brzmieniem tego imienia upaja się i rozkoszu-

je, powtarzając je w toku myśli i na końcu każdej strofy w pewnym stałym związku z wyrazem: *złoto* w drugim ścisłościjszym znaczeniu.

Takie powtórzenie słów na końcu każdej strofy nazywamy z francuska *refrenem*.

Refren.

§ 42. W literaturze książkowej powtórzenie nie wpływa bynajmniej z nieudolności wyrażania myśli. Ma ono przedewszystkiem na celu podkreślenie dobitniejsze znaczenia wyrazu czy zwrotu:

„Jakakolwiek jest dola nasza — *żyjmy!* I jakakolwiek jest męka nasza — *żyjmy!* I jakakolwiek jest słabość nasza — *żyjmy!* I choćbyśmy więcej cierpieć mieli, płonąć, niż stygnąć, gorejąc, niż ugasając, — *gorejmy, płóńmy — a żyjmy!*”

M. Konopnicka.

Dobitność nakazu duchowego osiąga tu Konopnicka przedewszystkiem przez kilkakrotne powtórzenie wyrazu: *żyjmy!*

Obok tego mamy tu powtórzenie spójników: *i jakakolwiek*. To powtórzenie podnosi żywość uczucia, z jakim autorka przemawia, i nadaje pewną rozlewność i melodyjność mowie. Powtórzenie tych samych spójników nosi nazwę grecką *polisyndeton* (w przeciwstawieniu do *asyndeton* — umysł-**Polisyndeton**. nego pominięcia spójników dla nadania mowie zwartości, energii i siły, np.: w sławnym doniesieniu Cezara: *veni, vidi, vici* (przyszędłem, obaczyłem, zwyciężyłem).

Wreszcie mamy w tym przekładzie powtórzenie wyrazów: *płonąc... gorejąc... gorejmy, płóńmy...*, ale w innej postaci gramatycznej; takie powtórzenie nazywamy z grecka *poliptoton*. Inny przykład na tego rodzaju powtórzenie:

Poliptoton.

„*Fale* ścigające *fale*, *cienie* płaczące *po cieniach* — oto życie”.

E. Orzeszkowa.

Ćwiczenie 58. Wskaż jakiego rodzaju powtórzenia mamy w nast. utworach:

Jaka przyczyna, taki skutek.

Z pięknych krynic, z pięknych rzek, piękna woda ciecze,
Z szpetnych błocisk i kałów plugawa się wlecze,
Z ust pięknych piękna mowa, ze złych zła wypływa:
Nie dziw, jaka przyczyna, taki skutek bywa.

Jan Gawiński (w. XVII).

Kto krzywdę płodzi...

[Z mojej Biblii].

Kto krzywdę płodzi, niech jeszcze ją płodzi,
A który płacze, ten jeszcze niech płacze.

Noc się przesila i dzień już przychodzi:

— Obaczę!

Kto ucisk mnoży, niech jeszcze go mnoży,

A który milczy, niech chowa swą ciszę.

Rychło się błękit nad światem otworzy —

— Usłyszę!

Kto cięży ziemi, niech jeszcze jej cięży,

Kto pomsty żąda, niech wstrzyma swą żądzę.

Rychło się szala u wagi natęży:

— Rozsądzę!

Marja Konopnicka.

Na samotnej drodze.

Na mej duszy strunach dłonie

ty, o wichrze, złóż:

graj, co marzą jezior tonie,

co śnią światła zórz...

Graj, co szumią tam z przełęczcy,

senne limby te...

graj, co marzy koło tęczy

w otchłani na mgle...

Co najskrytsze, co najcichsze,

co stracono gdzieś,

co najdalsze: ty, o wichrze,

do mej duszy nieś...

Kazimierz Tetmajer.

Annominacja. § 43. Osobny rodzaj powtórzenia (t. zw. z łacińska *annominacje*) stanowi nagromadzenie wyrazów o podobnym brzmieniu.

Np.:

Módl się ty za mnie! — Jam cię kochał wiernie

I tak, jak *bezmiar bezmierny* — *bezmiernie*.

Z. Krasiniński („Módl się ty...“).

Któż od trudu się wyzwoli...

Któż od trudu się wyzwoli,

Skoro wszyscyśmy jednacy,

Adamowych win krewniacy.

Rób czy prędko, czy powoli —

Nie oborzysz pługiem doli,
Ni nie *przepracujesz pracy*.

Felicjan (Faleniski).

§ 44. Powtórzenie pewnych wyrazów wysuwa i uwydatnia w mowie te przedmioty czy rysy, które przykuwają naszą uwagę, przejmują nas do głębi, wzruszają do tego stopnia, iż nie możemy się pozbyć ich z oczu i z myśli.

[Pieśń o Gruszczyńskim].

[Słowacki do poematu „Beniowski“, osnutego na tle dziejów Konfederacji Barskiej i buntu hajdamackiego przeciw szlachcie polskiej (t. zw. Kolijszczyzny) — wplotł pieśń lirnika i proroka ukraińskiego o Gruszczyńskim].

1. Oj! powiedział ja ci, panie Regimentarz,
Że ty przegrasz walkę na kurhanach.
Oj! prowadził ty szlachtę korsuniecką na cmentarz
I z mieczami i w złotych żupanach!
2. Oj! powiedział ja tobie, mości panie Gruszczyński,
Że ci błysną śmiertelni hułani,
W step poleci, jak burza, twój rumak ukraiński
I na koniu cię strach otumani.
3. Oj! powiedział ja tobie, mój synaczku Sawyna,
Że ty stracisz białego rumaka.
Oj! powiedział ja tobie, że to śmierci dolina
I dolina martwego Kozaka.
4. Wyszły pany z mgłą białą, jak łabędzie przed ranem
I stanęli na polu przy Rosi.
Między jednym kurhanem, między drugim kurhanem
Szlachta flinty nabite podnosi.
5. Oj! strzelili wy tylko raz tym ogniem czerwonym
I uciekli, Wielmożni Panowie,
I ruszył pan Gruszczyński i biegł na koniu wronym,
Z wielką szablą do cięcia na głowie.
6. Oj! hułaniż to byli, co mu drogę zabiegli,
Oj! hułaniż to byli boleśni;
Kiedy pana starego na rumaku spostrzegli,
Drogę jemu na polu dwaj hułani zabiegli
Między dwiema mogiłami na cieśni.

7. Chorągiewkiż to były u hułanów straszliwe,
Co się w słońca złociły promykach,
Dwie główeczki dzieciątek, dwie główeczki nieżywe
Niesli oni hułani na pikach.
8. Dwie główeczki, główeczki, jak paciorki na prątkach
Nanizane, nieszczęsne i święte!
I poznał pan Gruszczyński krew swoją na dzieciątkach,
Poznał swoje dzieciątka zarżnięte.
9. I usta swe otworzył i w krzyż ręce otworzył
I stał stary ojciec na strzemionach —
Aż go szablą ciał Kozak — i na ziemi położył
I krew jemu ciekła po ramionach.
10. I żywcem go chwycili i na step ukraiński
Płaczącego ponieśli na żłobie.
Oj! powiedział ja tobie, mości panie Gruszczyński,
Lecz wszystkiego nie powiedział ja tobie!
- J. Słowacki („Beniowski“).*

[**Objaśnienie:** 3 *Sawyna* zam. *Sawa* — Józef *Sawa* Caliński, jeden z najdzielniejszych partyzantów w Konfederacji Barskiej].

Pytania: Wskaż główne momenty akcji, rozwiniętej w pieśni o Gruszczyńskim. Który z tych momentów jest najszerszej rozwinięty i dlaczego? Zwróć uwagę na powtórzenie wyrazów: *hułani*, *główeczki* i *dzieciątka*, w opisie główek dziecięcych, zatkniętych na pikach kozackich. Czem się tłumaczy powtórzenie tych wyrazów?

W pieśni o Gruszczyńskim kilkakrotnie powtórzone zostały wyrazy: *hułani*, *główeczki*, *dzieciątka*, gdyż wrażenie wstrząsające, jakiego doznał Gruszczyński, ściąga się właśnie do widoku owych hułanów ze straszniemi pikami. Na widok dzieciątek swoich zapomniał o wszystkim: „I usta swe otworzył i w krzyż ręce otworzył, i stał stary ojciec na strzemionach...“ W umyśle jego jeden tylko obraz był przytomny: „bolesnych“ hułanów i główeczek nieszczęsnych dzieciątek.

§ 45. Poeci, chcąc nadać swym utworom charakter pieśni ludowych, uciekają się do powtórzenia, jako do najbardziej rozpowszechnionego w literaturze ludowej środka stylistycznego, i usiłują za pomocą niego wyrażać to samo, co ono tam wyraża. Tak w podanej powyżej pieśni o Gruszczyńskim mamy powtórzenie wyrazów: „Oj, powiedział ja ci...“ „Oj, prowadził...“, spójnika *i*, tudzież innych wyrazów

[Jakich?]. Powtórzenia te nadają prostotę wysłowieniu i wprowadzają ton żalony, zawodzący, jaki rozbrzmiewa w smutnych dumkach ukraińskich. Przytaczamy poniżej kilka utworów, w ten sposób stylizowanych:

Złoty kubek.

1

W szczerem polu na ustroni
Złote jabłka na jabłoni,
Złote liście pod jabłkami,
Złota kora pod liśćmi.
Aniołowie przylecieli
W porankową cichą porę:
Złote jabłka otrząsnęli,
Złote liście, złotą korę.
Nikt nie wiedział w całym świecie,
Ludzkie oczy nie widziały,
Tylko jedno małe dziecię,
Małe dziecię z chatki małej.
Pan Bóg łaskaw na sierotę,
Przyleciała z nad strumyka,
Pozbierała jabłka złote,
Zawołała na złotnika:
„Złotniczeńku, zrób mi kubek,
Tylko proszę, zrób mi ładnie,
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Moją matkę zrób mi na dnie,
A po brzegach naokoło
Liść przeróżny niech się świeci.
A po bokach małe sioło,
A na spodku małe dzieci.“

2

„Ja ci zrobię złoty kubek,
I uleję wszystko ładnie:
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Twoją matkę zrobię na dnie;
A po brzegach naokoło
Liść przeróżny się zaświeci,
A po bokach małe sioło,
A pod spodem małe dzieci.
Ale czyż ręce, czyje
Będą godne tej roboty?
Ale któż się nim napije,
Komu damy kubek złoty?
Kto się w dłonie wziąć ośmieli,
W złotem denku przejrzyć lice?“

3

— Sam Pan Jezus i anieli,
 I Maryja i dziewice.
 Złotniczeńku, patrz weselej,
 Czemu twoje w łzach źrenice?
 Sam Pan Jezus i anieli
 I Maryja i dziewice“.

Teofil Lenartowicz.

Pytania: Wyjaśnić myśl przewodnią utworu [Zważ, że złotnik smuci się na myśl, iż sztuka jego pójdzie na marne, gdyż nie wzbudzi zachwyty ani też nie zyska uczucia w niczyjem sercu. W jaki sposób pociesza go sierota?]. W czym „Złoty kubek“ przypomina pieśni ludowe?

Hej! cień na niebie...

1

Hej, Hej! Cień na niebie,
 Hej, z wiatrem się kolebie,
 Hej, pada na tę dróżkę,
 Hej, com nią szedł do ciebie!

2

Hej, Hej! Płynie rzeka,
 Hej, we świat gdzieś ucieka,
 Hej, serce we mnie płacze,
 Hej, żeś mi tak daleka!

M. Konopnicka.

Albo mi ptaszkanie...

1

Albo mi ptaszkanie
 Swoje skrzydła dajcie,
 Albo mi przed chatą
 Nocką nie śpiewajcie!...

2

Ani ja w tęsknicy
 Wyrwać sercem mogę...
 Ani z wami lecieć
 W oną ciemną drogę!

3

Oj nie tak się trzyma
 Własny cień człowieka,
 Jako smutek tego,
 Co przed nim ucieka!...

4

Chodziłem za pługiem,
 Chodziłem za broną...
 A wszędy poniosłem
 Duszę zasmuconą!

5

Żeby takie miejsce
 Wiedział na tej ziemi,
 Gdzie tęskność nie trafi
 Ze łzami swojemi:

6

Tobym tam przez lato
 Chociaż pasał konie,
 I wesole pieśni
 Śpiewał na wygoniel...

Hej!...

M. Konopnicka.

Ballada z dramatu: „Zawisza Czarny“.

1

Hej hetmanie, hetmanie,
 Gdzie to jedziesz, gdzie jedziesz tak skoro?
 Czyli żona cię czeka, czy ci droga daleka,
 A do stada rabusie się biorą?

2

Ej nie jadę, nie jadę
 Ni do żony, ani też do stada,
 Jeno jadąc tak w drogę, przecie wcale nie mogę
 Ani uciec ni dognać — powiada.

3

Hej hetmanie, hetmanie,
 Co cię ściga, coć zasię uchodzi?
 Czyż z grzmiącemi podkowy ściga rycerz krzyżowy?
 Czy tatarski umyka ci złodziej?

4

Nie to, nie to — powiada —
 Ni uciekam, ni gonię przez drogę,
 Lecz przed własnym mym bolem zbiec nie mogę tam
 [polem,
 Ni wesela dojechać nie mogę...

Kazimierz Tetmajer.

Pytania: Określ stan duszy hetmana. Czy zachodzi jakie pokrewieństwo myśli i uczuć, odtworzonych w tym i w dwu poprzednich utworach Konopnickiej? Który z nich wydaje ci się bliższy poezji ludowej i dlaczego?

§ 46. Szczególnie ważna rola przypada refrenowi w poezji kunsztownej. Rozróżniamy tu kilka rodzajów refrenu zależnie od miejsca, które zajmuje w strofie. Powtórzenie wiersza (czy kilku nawet wierszy) na początku każdej strofy,

na które rozpada się utwór, nazywamy *refrenem początkowym*; także powtórzenie na końcu — *zwykłym refrenem* albo *refrenem końcowym*; wreszcie powtórzenie pewnych wierszy w środku poszczególnych strof utworu — *refrenem środkowym*. Wskaż, jakie refreny mamy w nast. utworach.

H y m n.

- 1 Smutno mi, Boże! — Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przede mną gasisz w lazuruwej wodzie
Gwiazdę ognistą...
Choć mi tak niebo Ty złócisz i morze,
Smutno mi, Boże!
- 2 Jak puste kłosa z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu...
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę,
Smutno mi, Boże!
- 3 Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski...
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!
- 4 Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!
- 5 Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trzodzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi, Boże!
- 6 Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom;

Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił popiołom...
Więc, że mieć będę niespokojne łożo,
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień... a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie...
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący — marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

Pisałem o zachodzie słońca na morzu przed Aleksandrją.

J. Słowacki.

Pytania: Wskaż refren i wyjaśnij, w jakim związku pozostaje z myślami, rozwiniętymi w utworze. Czy nastrój smutny, przenikający utwór, wzmagą się stopniowo i jakie znaczenie zależnie od tego przybiera refren?

Ktoś mnie czeka!

W ciszy nocnej szumią drzewa,
Łąki pachną dookoła...
Wiatr daleką pieśń przywiewa...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Czuję dziwne niepokoje...
Tajemnicze serca drzenie...
Bądźcie zdrowe, łąki, zdroje!
Woła na mnie przeznaczenie.

Wschodzi ranek purpurowy,
Ptaszka zrywa się wesoła...
Fale krwi biją do głowy...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Pół z uśmiechem, a pół z troską
Droga mi się sni daleka...
Bądź mi zdrowa, moja wiosko!
Życie, życie na mnie czeka!

- 3 Pąg roztula róża biała,
W rosie stoją niskie zioła...
Noc miesięczna drży i pała...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Strach mi czegoś... bledną, płoną,
W duszy tak mi jakoś rzewno...
Bądźcie zdrowe, sny prześnione!
Ach, to miłość, miłość pewno!
- 4 Opalowa gore tęcza,
Mgła opada z lasów czoła...
W żyłach tętni krew młodzieńcza...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
W piersiach kipi, jakby morze...
Duch błyskami się napawa...
Skrzydła rwą się gdzieś w przestworze...
— Ach, to rozkosz... ach, to sława!
- 5 Upojenia czara złota
Czyż nasycić mnie nie zdoła?
Wiecznąż będzie ma tęsknota?...
— Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Gaśnie gwiazda na błękicie,
Z echem kona pieśń daleka...
Życiel! żegnaj mi, o życiel!
Czarna ziemia na mnie czeka!

M. Konopnicka.

Pytania: Określ nastrój, panujący w utworze. Wyjaśnij, jaki mamy tu refren i w jakim związku pozostaje on z nastrojem? Czy znaczenie refrenu zmienia się zależnie od treści poszczególnych strof?

Nie ja śpiewam!

I.

Nie ja śpiewam, a duch Boży,
Który piosnkę we mnie tworzy,
Co z miłości swej ogniska
Promieniami w pierś mi tryska,
Od którego ciepła mięknię,
Chwytam w serce wszystko piękne,
Aż te czucia ręką Bożą
Harmonijnie się ułożą
I wydadzą dźwięczne gwary,
Niby struny u cytary,

I piersiowa moja deska
Niby harfa gra niebieska...

W pierś uderzam się ze skruchą,
Aż zabręczą struny głucho,
Coraz bardziej, bardziej głośno,
Aż te szinery w pierś urosną.

II.

Nie ja śpiewam, a lud Boży,
Który piosnkę we mnie tworzy —
I przez serce nitką żywą
W bratnie wiąże mię ogniuwo
I udziela, duszy gwoli,
Czucia doli i niedoli;
Bratnie szczęście, jęk lub skarga
Elektrycznie w pierś mi targa
I napelnia echem łono,
I rozbudza krew uspioną.

Kładę na pierś rękę brata,
Wnet mi tętno zakolata,
Wewnątrz tony się rozleją
To miłością, to nadzieją,
Coraz bardziej, bardziej głośno,
Aż te szmery w pierś urosną.

III.

Nie ja śpiewam, a świat Boży,
Który piosnkę we mnie tworzy —
Puls przyrody bije we mnie,
Jak pluchoce fala w Niemnie,
Jak w litewskim szumnym borze
Gwarzą sosny w rozhoworze,
Jak wiatr kąpie moją głowę
I kołysze chmury płowe...
Okno, ucho, myśli moje
Wrażeniami temi poję
I naościę pierś rozwinę,
I zapraszam je w gościńcę.

One lecą w pierś się kładną,
Harmonijnie a bezładno;
Wszystko żyje, brzęczy, hula,
Jak gromada pszczoł wśród ula,

Coraz bardziej, bardziej głośno,
Aż te szmery w pieśń urosną.

Wład. Syrokomla.

Pytania: Myśl przewodnia utworu. — Refren i jego rola.

W niektórych z powyżej przytoczonych utworów mieliśmy powtórzenie dosłowne pewnych wierszy czyli *refren niezmienny*; może jednak refren ulegać częściowej zmianie,

Refren zmienny — kiedy niektóre wyrazy zostają zastąpione przez inne, zależnie od treści, zawartej w strofie. Wówczas będziemy mieli *refren niezmienny* — *fren zmienny*.

Romanca.

1 Otulał ziemię ranny zmrok.
Ze skrzypką chłopiec siedł przez stok
Przez ciemny las, wśród czarnych skał,
I grał a grał;
I rzekł mu wiatr, kołysząc kwiat:
O, graj mi, chłopcze, graj!
On oczu nie wzniósł, szczęśliw, rad,
Grał sobie wciąż, a cały świat
Jak cudów był mu raj.

2 Szedł wonną niwą. Każdy kłos
Kroplami rannych świecił ros
I brylantowym deszczem drgał —
On grał a grał;
I głos strumyka w gędbę wpadł:
O, graj mi, chłopcze, graj!
On oczu nie wzniósł, szczęśliw, rad,
Grał sobie wciąż, a cały świat
Jak cudów był mu raj.

3 Nad wodą olszyn ciemnych krag
I kwiaty bzu, co wzrósł śród łąk,
Chyliły się, gdy przy nich stał
I grał a grał;
I tchnęły naraz liść i kwiat:
O, graj nam, chłopcze, graj!
On oczu nie wzniósł, szczęśliw, rad,
Grał sobie wciąż, a cały świat
Jak cudów był mu raj.

Westchnęły — krzew i mszysty głąz,
Paproci gąszcz i jodeł las,
Dąb stary dziwny przejął szal,
Gdy grał a grał;
Zadzwoił drozd, jak dzwonki stad:
O, graj mi, chłopcze, graj!
On oczu nie wzniósł, szczęśny, rad,
Grał sobie wciąż, a cały świat
Jak cudów był mu raj.

Czy w cierniach idziesz, czy wśród róż,
Pieśniarzu, pchnięty w odmęt burz,
Czemż innembyś, niż on, być miał,
Byś grał a grał?
Nie słuchaj ludzkich żądań, rad,
Co grzmią: nam tylko graj!
Gdzie ideału jasny ślad,
Tam duchem leć, a cały świat
Zamienisz sobie w raj!

Z poety czeskiego *J. Vrchlickiego*
tłum. *Mirjam (Zenon Przesmycki)*.

Pytania: Wylóż myśl przewodnią utworu, rozwiniętą szczególnie w ostatniej strofie, gdzie autor zwraca się bezpośrednio do pieśniarza. Przypomnij sobie poglądy na zadanie poezji Kraszewskiego i Krasieńskiego; powiedz, do którego z nich zbliża się Vrchlicki w swoich zapatrywaniach. — Wskaż refren i wyjaśnij jego znaczenie.

Trzy chwile.

Chwilo dziecięca, wianusku maleńki 1
Ledwie rozkwitły promykem jutrzeńki,
Wonna świeżością, nieświadoma siebie
Po lazurów odbijasz się niebie.
Miłość piosenkę nad kolebką głosi,
Pieścizota ze snu w objęcia podnosi,
Świat ciebie bawi, świat ci się uśmiecha,
Lecz zegar: Tyk, tak, tyk, tak! woła scicha,
I zwolna czasu zapada zasłona.
Chwilka dziecięca jak westchnienie kona.

Chwilo młodości, cudowna skarbnico! 2
Gdzie wszystkie światła w ciągłej tęczy świecą,
Skąd siejesz kwiatów rozkoszne pierścienie,
Połysk diamentów, stali modre cienie,

Skąd dumę serca nucisz w nocnej porze,
 Skąd z wichrem śpiewasz pieśń w rycerskim chórze,
 O wieku młody! Urocza kraino!
 Gdzie zdroje marzeń nieustannie płyną,
 Gdzie w siłę, w męstwo wzrastają nadzieje,
 Nad tobą wiara złotem skrzydłem wieje;
 Ciebie świat kocha, tobie się uśmiecha,
 Lecz zegar: Tyk, tak, tyk, tak! woła scicha,
 I zwolna, zwolna zapada zasłona,
 Chwila młodości jak westchnienie kona.

3 Chwilo starości, zdroje w krople zbiegłe!
 Echo wspomnienia po zgliszczach rozległe!
 Rozczarowania posępne zwaliska!
 Chwilo starości, ty zachodu bliska
 Różdżki nadziei w młode pieńki szczepisz,
 Żyjesz ich życiem, ich wzrostem się krzepisz;
 Chciałabyś tylko zdobyć siły wieszczę,
 Lecz zegar: Tyk, tak, tyk, tak! szemrze jeszcze,
 I zwolna, cicho zapada zasłona...
 I koniec—wszystko jak westchnienie kona.

Al. hr. Fredro.

Pytania: Wskaż refren i określ, o ile ulega zmianie w poszczególnych ustępach. Wyjaśnij jego znaczenie.

§ 47. Pojęcie refrenu rozciągamy również i na utwory, pisane prozą. Przez refren rozumiemy tu powtórzone kilkakrotnie w pewnych logicznych odstępach jakiegoś zdanie lub splot wyrazów, rzucających światło na właściwe znaczenie całego utworu lub ustępu. I w prozie zresztą refren może być użyty w celu nadania mowie pewnej melodyjności i zaokrąglenia.

Refren
w prozie.

Zabić trudno.

1 Pastwiły się nad przydrożną wierzbą rozmaite złe wole i mce. Piorun rozłupał jej pień, obsiadły ją pasorzytne grzyby, robactwo stoczyło do rdzenia, źli i chciwi ludzie zrąbali koronę i obdarli z kory, z której pozostał tylko wąski płat. Skarżyła się przechodniom swem obnażonem, siwem i zbutwiałem drzewem, skarżyła się kalectwem i próchnem — daremnie. Zdawało się, że wygnane zewsząd w niej życie nie ma już gdzie schronić się nawet na chwilę. Tymczasem co roku z owego płata kory wystrzelał pęczek młodych, wątłych pędów. I tak dotąd przedłuża ona swe istnienie resztką soków, opiera się śmierci resztką sił.

Zabić trudno.

Co wiosnę szkodnicy nacinali pień brzozy dla wytoczenia z rany słodkiego soku, który z początku płynął strumieniem, a później już tylko kapał kroplami. Za każdym razem wycieńczona, długo nie mogła rozwinąć swych pączków, a gdy inne drzewa pokrywały się zielenią, ona stała martwa, bezlistna. Mniemałeś, że nie zwycięży wyczerpania. Aż oto pewnego dnia, napelniwszy swe puste arterje sokami ziemi, ożyła, pączki jej nabrzmiały, a z nich wywinęły się złotawe liście. I znowu żyje i znowu na wiosnę podda się upustowi krwi i znowu odzyska zdrowie.

Zabić trudno.

2 Białodrzew daleko rozpostarł swe bujne korzenie. Więc odkopano je wokoło i odrąbano niedaleko puia, ażeby innym drzewom nie odbierał pożywienia, i oddzielono go od nich murem piwnicy, głęboko w ziemię wpuszczonym. Pokaleczony olbrzym osłabł, nie mógł bowiem skróconymi korzeniami wyssać tyle pokarmu, ile potrzebował dla swego ogromnego ciała. Długo chwiał się szalony, nagle obwisłe jego liście podniosły się i zaszumiały radośnie. Okazało się, że wypuścił z obciętych nowe korzenie, przebił nimi mur i posunął je dalej.

Zabić trudno.

4 Przeleciał dziki wichur i połamał konary polnej gruszy. Opadły one ku ziemi, zawieszono tylko na cienkich paskach nieodłupanego drzewa i kory, przez które pień zaczął je karmić skąpymi przyplywami soków. Żyły, ale ginęły. Nikt ich nie podniósł, nie opatrzył, nie podwiązał. A zima w ich rozszczepienia nabiła śniegu, mrozu, wilgoci, drzazgi w nich szerniały i nadgniały. Na wiosnę jednak wszystkie gałęzie trysły gęstem kwieciami i owocem, jak nigdy przedtem. Grusza tą wysiloną płodnością chciała uradować już nie siebie, ale ród swój.

Zabić trudno.

5 Mróz nie przyszedł nagle, ale przyszedł z wielką siłą i niewzruszoną srogością. Przysłał przed sobą złe i ślepe noce, wyjące i kłuszące wichry, deszcze z lodowymi różgami, cały zastęp ciemnych okrutników, które przerażoną ziemię pogryzły i wychłostały. Nareszcie przybył sam, milczący i groźny. Daremnie biedne rośliny, drząc, błagały go o litość. Rzekł jedno słowo, a od tego słowa trawy pozołkły, kwiaty opuściły główki, drzewa w dreszczu zrzuciły liście. Wtedy on na skamieniałej ze strachu ziemi rozesłał swój śnieżny płaszcz, legł na nim i szklistymi zrenicami patrzył na kostniejące twory, które pod jego spojrzeniem tężały i marły. W olśniewających blaskach jego oczu nie było ani jednego ciepłego promienia, była tylko jasność, przyświecająca zimno widokowi śmierci. Stoją gromady czarnych szkieleatów z ramionami wyciągniętymi w przestrzeń głuchą i chłodną. Krew ich nie rusza się, ścięta w kryształ przedzgonną trwożą, pączki zamknięte w pochewkach. A jeżeli to nie trupy, gdzież w nich się skryły iskierki?

ki życia? Czy podobna, ażeby jakakolwiek moc zdołała je wskrzesić, ażeby one znowu pokryły się liśćmi i kwieciami?

Niech-no na te cmentarze i kostnice technie wiosna...

Zabić trudno.

Aleksander Świętochowski. ¹⁾

Pytanie: Czy wyrazy: *zabić trudno!* można uważać za refren i dlaczego? Wyjaśnić myśl przewodnią utworu.

[Polonez].

[Rzecz się rozgrywa pod koniec istnienia Rzeczypospolitej w r. 1794, przed wybuchem powstania Kościuszkowskiego. Magnaci, wyzbyci uczuć patriotycznych, bawią się i hulają, jak gdyby nie zdając sobie sprawy z klęsk, spadających na Polskę. Oto na cześć ambasadora rosyjskiego Sieversa urządzony zostaje bal przez jednego z panów].

1 Naraz zagrzmiały pierwsze dźwięki poloneza i po sali poszły gorączkowe rumory i wołania:

— Polonez! Miejsca, moi państwo! Miejsca! Polonez!

Jakoż kapela, zestrzeliwszy wszystkie głosy w jedno, powiodła zgodnie tan rozkołysany, górny a uroczysty, dziarski a pełen powagi, radosny a dumny i mocą hartowny a wspaniałością dyżący.

W złożonych drzwiach ukazał się Sievers, z szarmanekim ukłonem podał rękę pani Ozarowskiej i poszli w pierwszą parę poloneza... A za nimi ruszył długi, migotliwy korowód i płynął po sali rozmigotanym węzłem, wśród posuwistych stąpań, wabnych uśmiechów, kornych pokłonów, strzelistych słówek i dźwięków, wznoszących się coraz szerzej, coraz przenikliwiej i coraz ogromniej.

Aż uczyniła się na sali przedziwna cichość. Pary za parami płynęły w uroczystym milczeniu, niby wstęga migocąca tęczami, a tylko kapela podawała swoje dostojne i rzewliwe głosy...

...Basy jęknęły niekiedy gędbą zatroskanych starców, zalsniły się tu i owdzie skrzypce, jak oczy dziewic, zroszone łzami pożegnania; wiole zaniosły się urywanym boleśnie płaczem; zalił się klawecyn i coś długo szeptał i za czemś wołał tęskliwie; fletrowersy lkały jakby wśród pocałunków namiętnych i rozstawań żalonych —gdy naraz trąby zagrzmiały wyniosłą, chmurną pieśń boju i chwaliły; porwał się górny szum orlich skrzydeł, ciężkie tętenty zadudniły, chrzęsty ciężkich zbroic, dalekie rżenia, głosy, śpiewy...

Pancerni, pancerni!

Mróz przeszedł kości. Sto serc zabiło i storąk padło na główne szabel. Chodkiewicz na przedzie, tarant pod nim spieniony,

¹⁾ Przykład ten wziąłem z „Łanów ojczystych“ p. Stefana Dembego.

las rozszumiałych skrzydeł, wiatr miota chorągwią, kopje migocą grotami, pobrzękują karaceny, huczą jak burza i jak burza cwałują...

Stanęli murem... patrzą nieulekłe, wierne oczy... błyszczą się ryngrafy; koń zaparska, ktoś seicha westchnie, płyną żarliwe ostatnie pacierze...

— Jezus, Marja! Bij, zabij! — spadł krzyk ogromny i zakwiliły piszczałki. Runął huragan, strzaskały się kopje, pierś uderzyła o pierś, zadzwoniły pancerze i już biją miecze, jak młoty, biją, jak błyskawice, biją, jak pioruny...

Wzrasnęły mosiężne blachy palącym wichrem boju; rzegoczą brzękadła janczarskie, trąby huczą przeciągle, niby armaty, skrzypce zacinają świstem tysięcy szabel, piszczałki bodą namiętnie sztychami, bębny zrywają się raz po raz suchym, krótkim warkotem, jakby trzaskiem samopalów, i czyni się straszliwy zgiełk; wszystko się miota, zмага, przepiera i kłębi, pijane krwią, mordem i szaleństwem, a tylko basowy głos wciąż pojękuje głucho i jednako uparcie, mściwie i nieubłagane huczy:

— Bij, zabij! Bij, zabij! Bij, zabij!

A w pierwszą parę tańczył Sievers z panią Ozarowską.

Znagła uderzył pod stropy szeroki, triumfalny śpiew zwycięstwa! Zaszumiały prawieczne lipy, grzmiały wiwaty, stary dwór dygoce, biją łunami okna, krew gra upojeniem, ręce szukają rąk, zenią się miłosne spojrzenia, serca pienia się radością, niby puha-ry, prężą się dusze, ponosi ochota.

Hej, jak cudnie i weselnie na świecie, hej!

— Odbijanego, moi panowie, odbijanego!

Kłasnęły dłonie, przechylają się głowy, furkoczą sukienki, czasem rymną obcasy, zatrzepią się wyloty i brzękną karabele...

...Szarmanckie dygi, posuwiste ukłony, nagle przykłonienia, oślepiające zawroty, namiętne raptysy, ściszone afekty, niespodziane szlochysy, i polonez niesie się, wije i migoce ognistą wstęgą dokoła sali w powodzi światła, barw i zawrotnych dźwięków kapeli, która już swawoli, przekomarza się, przyśpiewkę zaniesie, pobaraszkuje, buchnie śmiechem, czasem hulaszczczo utnie, czasem powieje smutkiem, a coraz cudniej kołysze czarami upojeń i zapomnienia.

A w pierwszą parę tańczył Sievers z panią Ozarowską.

Władysław Reymont („Rok 1794. Ostatni sejm rzeczypospolitej“).

[Objaśnienia: 1. *Szarmancki* — ugrzeczniiony, elegancki. *Ryngraf* — poświęcona blacha mosiężna z wizerunkiem N. Marji Panny, Jezusa Chrystusa, noszona przez rycerzy na zbrojach].

Pytania : Porównaj zabawę pańską z zabawą chłopską, przytoczoną powyżej (p. t. „Wesele chłopskie“). Na czym polega urok jednej a drugiej? Która z nich lepiej ci się podoba i dlaczego? Wskaż refren i wyjaśnij, jakie światło rzuca na znaczenie ustępu.

Błądny rycerz we Lwowie.

- 1 Od dwu królów niósł Guilbert de Lannoy poselstwo Władysławowi Jagielle. Właśnie obłąkany władca Francji Karol VI, względnie dwór jego, po długiej wojnie zawarł przymierze z angielskim swym nieprzyjacielem Henrykiem V, ich dzieci weszły w związek małżeński, postanowienia pokoju w Rouen gwarzyły o chciwości spadku obu monarchów po sobie, a tę gwarę zanieść miał Guilbert de Lannoy Krzyżakom, Witołdowi, Jagielle, ponieść ją hen dalej aż do Turków i Konstantynopola, a po drodze, dla własnej przyjemności, zwiedzić Syryję i Egipt.
- 2 Bo Guilbert de Lannoy, sire de Villerval et de Trouchiennes był błędnym rycerzem. Szukał przygód, gonił za odpustami i łaskami niebios, całe życie mu biegło na błędnej wędrowce po świecie. A było to życie rycerza, pełne krwi, zabaw, hulanki, pełne niezwykłych walk, turniejów, pieśni miłosnych i stalowego zgrzytu oręża — życie błędnego rycerza, politycznego kawalera. Żądza odpustów gnała go aż do Jeruzalem i do jaskini św. Patrycjusza, błyszczał na rycerskich turniejach w Walencji, jego imię rozbrzmiewało w wojnie domowej między białą i czerwoną różą, między domami York i Lancaster, on sam, stłuczony w potyczce pod Azincourt, dostał się do niewoli, a kupił go książę Kornwalji za 1200 sztuk złota i jednego konia.
- 3 A jako błędny rycerz biegł Guilbert de Lannoy tam głównie, gdzie wojna święta z Saracenami rycerstwu wprost podwoje niebios otwierała. Więc do Hiszpanji śpieszył na wojnę z Maurami, był w Grenadzie po jej zdobyciu w r. 1408, a kiedy Zakon krzyżacki skrzyknął wojnę, niby świętą, przeciw Polsce i Litwie, był Guilbert de Lannoy jednym z pierwszych, co się dał uwieść krzyżackiej obłudzie i ruszył na bój przeciw nieznanemu sobie narodowi, którego kraj i życie teraz dopiero poznał po raz pierwszy (1413—1414).
- 4 Bo błędnym rycerzem był Guilbert de Lannoy, szukającym przygód po świecie szerokim, i politycznym kawalerem był także, a dwaj królowie mu zdali poselstwo do Władysława Jagielle.

To właśnie poselstwo przywiodło go aż do Lwowa. Guilbert de Lannoy, kawaler Złotego Runa, ten sam, co walczył z Maurami pod Grenadą, któremu damy Walencji szarfę przypinały na uroczystym turnieju, błędny rycerz Guilbert de Lannoy, sire de Villerval et des Trouchiennes znalazł się nagle na bruku lwowskim i... wcale się dobrze bawił we Lwowie.

Była wiosna roku 1421, kiedy błędny rycerz ruszał z burgundzkiej krainy, był już koniec maja, kiedy z poselstwem dwu królów stanął w Gdańsku. Tutaj się dowiedział, że starego króla polskiego nie zastanie siedzącego na tronie i w majestacie, a nawet go niełatwo odszuka. Władysław Jagiello polował gdzieś w głębokich lasach na Rusi, borykał się z niedźwiedziami, więc trudno go było znaleźć w mroku nieprzejrzanym borów.

Ale Guilbert de Lannoy był błędnym rycerzem, nie widział jeszcze nigdy ruskiej krainy, nie wiedział, jak się niedźwiedzia żywceem bierze. Ruszył tedy w bory Czerwonej Rusi, aby tam swoje sprawić zadanie: szmer leśny świadkiem miał być poselstwa dwu królów do Władysława Jagielle.

Rzeczywiście też znalazł błędny rycerz króla polskiego w pobliżu Sądowej Wiszni, w jakiejś odludnej kniei, zwanej Oziminą. Sprawił poselstwo dobrze, na uroczystym posłuchaniu wśród boru wręczył Władysławowi dary swoich mocodawców: postaw sukna przetykanego złotem, szyszak rycerski ze złotym grzebieniem i dwie cenne kusze angielskie. I on też sam — Guilbert de Lannoy był całkiem zadowolony z przyjęcia na dworze królewskim, rezydującym w puszczy leśnej. Wszak błędnym był rycerzem i za przygodami gonił, a król polski kazał mu zbudować szałas „całkiem z zielonych liści i gałązek“: „bardzo piękne pomieszkanie“ — opisuje z zachwytem poseł dwu królów — a ponadto „prowadził go na swe łowy dla chwytania niedźwiedzi dzikich żywceem“. Czegóż więcej łaknąć mogła dusza błędnego rycerza, zwłaszcza, że obiady były „hoże“, a na wielkiej uczcie, na cześć jego urządzonej, „było więcej niż sześćdziesiąt par potraw“. Hojny z natury Jagiello obсыpywał gościa niezwykłego podarunkami, tak, że błędny rycerz, wyjeżdżając po sześciu dniach z gościny, uwodził z sobą wcale konkretne rzeczy, jak dwa konie i dwie kobyły, dwie sztuki jedwabne, sto futer sobolowych, trzy czary pokryte srebrem złoconem, sto florenów węgierskich, drugie sto samemi groszami czeskiemi, nie licząc mniejszych darów, jak sokoły do polowania, rękawiczki, charty, noże, kilimy i t. p., których mu nie szczydzili dworzanie królewscy.

Ale mimo to przecież było markotno Władysławowi Jagielle, że takiego gościa zamorskiego, Francuza, przyjmować musiał w lesie odludnym — zawsze nie tak przystojnie i okazale, jak na to zasługiwał Guilbert de Lannoy, wielki bywalec, kawaler Złotego Runa, rycerz znamienity.

W takim to utrapieniu przyszli królowi na myśl mieszczanie lwowscy, mężowie tędzy, pełni ogłady, zasobni bardzo w wina, korzenne przyprawy, gościnni przytem nadzwyczaj i zawsze chętnie ukochanego swego króla w kłopotcie ratujący. Wyprawił więc do nich błędnego rycerza, przykazując, aby go gościnnie przyjęli.

8 W taki sposób znalazł się kawaler Guilbert de Lannoy we Lwowie. Gość królewski był dla mieszczan lwowskich tem milszym i pożądańszym gościem, wystąpili więc tak, jak tylko mogli najokazalej. Przedewszystkiem w posiadaniu bohatera z pod Grenady znalazła się sztuka przedniego jedwabiu, jako dar honorowy, a potem na sali ratuszowej był „bardzo wielki obiad“. Obiad ten a zapewne także układność i towarzyski polor gospodarzy zaimponowały Francuzowi do tego stopnia, że w swoich pamiętnikach nazywa łycezków lwowskich z całym uszanowaniem... panami i obywatelami (*les seigneurs et bourgeois*).

9 Tymczasem jednak wieść o przyjeździe tak znakomitego rycerza rozbiegła się lotem błyskawicy po całym Lwowie, budząc wszędzie sensację. Zwłaszcza na ulicy Ormiańskiej, synowie dalekiego Orjentu, brodaci, kędzierzawi Ormianie, zainteresowali się bardzo przybyszem i postanowili go uczcić należycie.

Bo błędnym był rycerzem Guilbert de Lannoy i na Wschód jechał do Turcji dalekiej, a kupcami byli Ormianie lwowscy i również na Wschód jeździli w dzierżawy sułtana. Chciwym był przygód błędny rycerz z Burgundji, jadący samoczwart po świecie, kochali też przygody Ormianie, jadący karawaną za zyskiem.

Więc na ulicę Ormiańską zaszedł rycerz z pod Grenady, a koło niego gwar uczyniła wielki czarnowłosa rzesza ormiańska o krzywych nosach i krzywych szablach. Z punktu też powędrowała do tobołków błędnego rycerza druga sztuka jedwabiu, jako dar honorowy, nastąpił „dobry traktament“, a potem... tańce z damami (*a vec les dames*).

10 Jakto? Guilbert de Lannoy, sire de Villerval et de Troughiennes, kawaler Złotego Runa, mógłże był tańczyć z mieszczkami lwowskimi? On rycerz, zwycięzca na turnieju w Walencji, poseł dwu królów, szambelan księcia Burgundji, mający za herb trzy lwy zielone o językach czerwonych i złotych koronach, nie wstydział się hasać z Ormiankami na ulicy Ormiańskiej? Z temi Ormiankami, o których później powiedział Jan Alembek, że są „dziewczyny uparte, o śniadej twarzy, kobiety trochę gminne, na starość jadowite“?

A błędny rycerz „damami“ je nazwał i w pamiętniku swoim zapisał pobyt we Lwowie jako miłe wspomnienie!

Dziwiły się zapewne damy Walencji, w pieśniach minstrelów opiewane, i damy na dworze burgundzkim dziwiły się gminnym gustom rycerza o trzech lwach zielonych.

I dziwił się zapewne sam Guilbert de Lannoy przepychowi wschodniemu, jaki przed nim roztoczyli Ormianie lwowscy, dziwił się ich rycerskiej ogładzie i kawalerskiej fantazji, dziwił się bajecznym strojom wschodnim Ormianek, który „ujmował śniade ich twarze w szczerze złoto, a gorejące oczy łagodził perłami“.

Bo błędnym rycerzem był Guilbert de Lannoy, a miastem dziwnem był Lwów i dalekiem od jego ojczyzny.

11 Nic zresztą dziwnego ten podziw błędnego rycerza, bo znacznie później instygator miejski, stojący na straży praw przeciwko zbytowi, nietylko się dziwił, ale wprost scandalum nazywał przepych, jaki był na weselu córki Ormianina lwowskiego, Jana Jaśkiewicza. „Gdy szła do ślubu panna młoda—powiada zgorszony instygator—większa połowa ludności lwowskiej, na dziwo-wisko w ulicę Ormiańską zszedłszy się, widziała, że ta panna młoda strój, który niedawno małżonki magnatów dla siebie wynalazły, jako to strusie pióra na głowie przy koronie diamentowej, też strusie pióra sobie przyszpilała, szata zaś ślubna wszystka była złoci-sta, która jakiej była ceny, może urząd proporcją brać z tego, że spodnia suknia alias [*inaczej*] *in d e r a k* ¹⁾ był dwanaście złotych kosztujący i nawet, czego wstyd wspomnieć *s a l v a a u t h o r i t a t e* (szanując powagę) sądu tutecznego, same pończochy i trzewiki haftowane tak drogie były, że blisko dwóchset złotych kosztowały, a cóż, gdyby do wyliczenia przyszło innych rzeczy i strojów, które na pannie młodej i pani Jaśkiewiczowej były, i gdyby od stóp do głowy *m a x i m i s a d m i n i m a* (od rzeczy najwiękzych do najmniejszych) wszystko widzieć i szacować się mogło!“

Jeżeli tak było w czasach późniejszych, znacznego zubożenia, to można zrozumieć, dlaczego kawaler Złotego Runa Guilbert de Lannoy, sire de Villerval et de Troughiennes, poseł dwu królów, nazywał mieszczki lwowskie... damami.

Bo błędnym był on rycerzem i rzeczy widział dziwne we Lwowie, przed pięciuset laty niespełna!

Franciszek Jaworski.

Pytania: Wskaż powtórzenia w tym utworze i wyjaśnij ich rolę. Czy powtórzenie tych lub innych wyrazów pozostaje w ścisłej zależności od tekstu? Czy też bez różnicy możnaby uciec się w danym ustępie do innego powtórzenia, niż to, które wprowadził autor? Czy mogą być uważane za refren znajdujące się w danym utworze powtórzenia?

§ 48. Osobną odmianę powtórzenia (refrenu) stanowi *nawrót*, kiedy te same wiersze (lub zwroty), które rozpoczynają utwór, zamykają go ostatecznie. Myśl, powracająca na *Nawrót.*

¹⁾ Zapewne dzisiejsza „halka“.

końcu, dobitniej zostaje uwydatniona; utwór, ujęty jak gdyby w ramy, wywiera wrażenie spoistej, zwartej całości. Jako wiązadło kompozycyjne nawrót bywa stosowany często w utworach mniejszych rozmiarów.

Szczęście.

We własnem łonie człowiek każdy chowa zagadkę szczęścia tak, jak krzemień szary ma iskrę w sobie. By wzniecić pożary, dość stali krzepkiej, która w kamień kowa i —gryząc—światłne wydobywa dary.

Lecz ludzie wolą, jak nowe Ikary, na kruchych skrzydłach latać, kędy płonie skra błędnych ogni, niżli czerpać z czary we własnem łonie.

Albo do Boga mówią: „O Jehowa! Ty, co wszystkimi zarządzasz obszary, dajże nam szczęścia!“—i, złożywszy dłonie, próżno czekają spełnienia swej wiary— podczas gdy szczęście śpi, jak skra ogniowa, w ich własnem łonie.

Jerzy Żuławski.

W noc Św. Sylwestra.

1 W zamczysku gody wrą rozhukane,
Aż dzwonią w oknach szyby świecące,
A przed zamczyskiem śniegiem owiane
Leżą dwa sfinksy milczące.

2 Wtem—sine ciało spowiwszy w szmaty,
Staje tam, u wrót pacholę łzawe
I, przycisnąwszy główkę do kraty,
Pije tych czarów światło i wrzawę...

3 I potem oczy z zmarzłemi łzami
Przed mocą blasków ukrywszy w dłonie,
Pyta się cicho, czy za oknami
Tam szczęście płonie.

4 A w zamku gody wrą rozhukane,
Aż dzwonią w oknach szyby świecące,
I przed wrotami śniegiem owiane
Leżą dwa sfinksy milczące.

Miron (Aleksander Michaux).

§ 49. Powtórzenie służy często jako cenny środek artystyczny do wywołania rozmaitego rodzaju efektów komicznych. Sienkiewicz w jednym z artykułów dziennikarskich (z r. 1875) przytacza nast. anegdotę:

[Anegdota o karciarzu].

Znam pewnego członka [Resursy obywatelskiej], który każdego nowopoznanego człowieka pyta w ten sposób: „Panie! (mówi) co byś pan grał, żebyś pan miał tak: asa, damę, dwie młódki karo, asa, króla, waleta pik i t. d. „Czy słyszałeś pan, pytam go raz, że podobno Verdi ma przyjechać do Warszawy i że wystąpią na jego cześć w Resursie obywatelskiej?“—„Verdi, rzecze członek, Verdi w resursie? Ciekawybym też był, co by on grał, żeby miał tak: asa, damę, dwie młódki karo“ i t. d. Co to jest przejąć się jakąś myślą do głębi duszy: przejdzie człowiekowi w krew i opanuje go całego.

H. Sienkiewicz.

[Objaśnienia: *Resursa* — stowarzyszenie, mające na celu zabawę i posiadające własny lokal w tym celu. — *Verdi*—słynny kompozytor włoski].

Klasyczny przykład takiego „przejęcia się jakąś myślą do głębi duszy“ stanowi scena z komedji Moljera p. t.: „Tartufe czyli Świętoszek“, którą podajemy poniżej.

[Rozmowa Orgona z Doryną].

[Orgon sądzi, że ma oddanego sobie przyjaciela w Tartufie, i poczytuje sobie za wielki zaszczyt, że może go ugaszczać w swym domu. Po dwudniowej nieobecności powraca do siebie i wypytuje się pokojówki Doryny o nowiny].

ORGON. A, to ty? Jak się masz!

KLEANT [szwagier Orgona].

Cieszę się, że cię widzę z powrotem. Cóż mniemasz O zasiewach? Czy na wsi czas ci zeszedł mile?

ORGON. Doryno!

(do Kleanta). Mój szwagierku, wstrzymaj się na chwilę. Czy pozwolisz, bym przedtem, przez minutkę małą, Wypytał tej dziewczyny, co się w domu działo?
(do Doryny).

No, niechajże mi panna nowiny opowie,
Przez te dwa dni co słychać, czy wszyscy tu zdrowi?

DORYNA. Przedwczoraj nasza pani była bardzo chora:
Gorączka ją dręczyła silna do wieczora.

ORGON. A Tartufe?

DORYNA. Tartufe! O, ten, bez żadnej odmiany,
Zawsze z pulchniutką buzią, czerstwy i rumiany.

ORGON. Biedaczek!

DORYNA. Wieczór pani bardzo z sił opadła,
Choć zesła do kolacji, nie zgoła nie jadła,
Na ból głowy się straszny uskarżała przytem.

ORGON. A Tartufe?

DORYNA. On? Wieczerzał z wielkim apetytem,
I z nabożnem skupieniem, w sposób dosyć łatwy,
Wsunął barani comber i dwie kuropatwy.

ORGON. Biedaczek!

DORYNA. Potem pani przez noc niemal całą
Uporczywe cierpienie zasnąć nie dawało;
Poty przyszły tak silne, że do rana prawie
Czuwaliśmy wciąż przy niej w niezmiernej obawie.

ORGON. A Tartufe?

DORYNA. Po wieczerzy, czując sennność błogą,
Od stołu do sypialni przeszedł chwiejną nogą,
I sprawdziwszy, czy pościel dość dobrze wygrzana,
Legł w łóżku i bez przeszkód przespał aż do rana.

ORGON. Biedaczek!

DORYNA. Wreszcie po tej nocy niespokojnej,
Nakłoniliśmy panią na krwi upust hojny,
I wkrótce potem ulgę uczuła zupełną.

ORGON. A Tartufe?

DORYNA. Tartufe? Ha, cóż? Z duszą hartu pełną,
Okazując, co może pobożności siła,
Chcąc odzyskać krew, co ją pani utraciła,
Cztery kieliszki wina wypił na śniadanie.

ORGON. Biedaczek!

DORYNA. Dziś oboje są już w dobrym stanie.
Teraz śpieszę do pani: niech się biedna dowie,
Z jaką pan troskliwością pytał o jej zdrowie.

Tłum. z franc. Tadeusz Żeleński.

§ 50. Rzecz prosta, powtórzenie, nie mające na celu osiągnięcie pewnego wrażenia artystycznego, razi czytelnika.

J. Słowacki, pisząc „O poezjach Bohdana Zaleskiego“, ironizował w nast. sposób niepotrzebne powtarzanie tych samych wyrazów przez autora „Ducha od stepu“ i 4 sonetów: „Nawiedziny grobu Laury“ (te głównie utwory rozpatrywał Słowacki): „Powtórzenie dwukrotne słów dla niewprawnych czytelników jest bardzo miłe, albowiem ułatwia im pracę nudnego i często źle dokonanego sylabizowania — ale to powtarzanie jest smutną rzeczą i nie dowodzi nacisku myśli... I tak weźmy sonety:

Sonet II-gi.

Wiersz 3-ci: *Laura! Laura* — miłością i pieśnią królowa.
Wiersz 13-ty: *Cudza, o! cudza* pieśni, *ciszej, ciszej* trocha!

Sonet III-ci.

Wiersz 5-ty: *Tęczyje się—tęczyje*—aż w piaskach zaginie.

Sonet IV-ty.

Wiersz 9-ty: *Dalej—dalej—o! dalej*—za wiatrem popędzą.
Wiersz 12-ty: *Indziej—indziej*—och! razem zanucimy...

A niechże kto spróbuje powiedzieć prozą, jaka myśl w tych trzech sonetach. — Oto jedna pospolita, że Pan Bohdan był na grobie Laury i Petrarcki—i śpiewał...“

XIII. Nagromadzenie, stopniowanie.

§ 51. Widzieliśmy, w jaki sposób powtórzenie podkreśla dobitniej znaczenie wyrazu i podnosi jego wartość uczuciową; skutek ten może być osiągnięty przez powtórzenie nie samego wyrazu, ale znaczenia jego za pomocą zestawienia kilku synonimów. Na znaczeniu owem skupia się w ten sposób uwaga czytelnika, wzmacnia się i przedłuża wrażenie.

„To los mój... szukać smutków *blahych, wiotkich, kruchych*“ (J. Słowacki). Każdy z wyrazów: *blahy, wiotki, kruchy* — wystarczyłby dla określenia rodzaju smutku, który miał na myśli poeta. Przez zestawienie jednak aż trzech synonimów — myśl bez wątpienia została wyrażona dobitniej i mocniej.

Pomiędzy krótkim wyrażeniem: „Smutno mi“ a wierszami Syrokomli:

„O! bo też mi *gorzko*, bo *smutno* mi wszędzie,
Niemilo na świecie, *niemilo!*“

zachodzi widoczna różnica w stopniu napięcia uczuciowego.

Takie zestawienie synonimów nosi nazwę w stylistyce Nagromadzenia.

Ćwiczenie 59. Wskaż nagromadzenie w nast. przykładach i określ, jakie znaczenie zasadnicze synonimów, tudzież uboczne chciał podkreślić autor.

Spajajcie swoje serca ogniem miłości i nie bądźcie jako zeszkłe orzechy, które robak przewierci, jądro wyje, a na jego miejscu szczyptę gorzkiego prochu zostawi. Miłość was ogrzeje, oświeci, umocni.

A. Świętochowski.

Nieraz i w czasie pokoju nieogłędne wyrazy są, w swych surowych ciosach, jak kule świszczące w czasie bitwy, jak ciężkie ułamki kruszcu, które nagle, na oślepie padają, bez względu na to, co zniszczą, co przetną, co złamają.

S. Żeromski („Sulkowski“).

W morzach, pełnych niedawno najgwałtowniejszego tumultu, staną się wody leniwe, bezwładne i ociężałe, jak oliwa.

S. Żeromski („Róża“).

Oto godzina jasna, kiedy niema cienia,
Co o zmroku wylazi zza każdego haszcza,
Rozlewa się, rozłazi, rozpełza, rozplaszczają...

L. Staff („Południe włóczę“).

Przychodziły jesienią dni chorością sine, ckne, stęskliwe, oropiałe, a lodowem światłem nużące — dni trupie.

W. Reymont.

Noc... taka głucha. Tak zimno, mglisto, chmurno, ponuro, nago na dworze; a w duszy jeszcze chmurniej, puściej, straszniej.

S. Goszczyński („29 listopada“).

Są chwile tak smętne i szare, że nam aż ciężko, dławno, parno na tym bożym świecie, co przecież tak piękny a cudów pełny.

J. Kremer.

Mało kto w naszym wieku nie grzeszył wierszami, nie znajdował ich czasem dobremi, a nawet nie słyszał ich pochwał od zbyt łaskawych przyjaciół. Lecz niejedyn, w chwili upamiętania, gdy wszedł sam w siebie, musiał wyznać, że to, co brał za krew ze krwi i kość ze swojej kości, było coś bardzo podobnego do cudzego echa, odcienia, odbłasku.

M. Grabowski.

O wicherze, wicherze!...

O wicherze, wicherze! Wyrwij moją duszę z ciała i nieś ją w powietrzne głębiny!
Jak ptak tatrzański, zwleczony w niziny,
ja na nizinach szarpie się i duszę.

Kędy chcesz, nieś ją szalonym podmuchem,
rzuć gdzieś w pustkowi dalekiem, dalekiem,
nie chcę pamiętać, że jestem człowiekiem,
a nie swobodnym, wolnym, skrzydłym duchem!

K. Tetmajer.

Ćwiczenie 60. Czy wyrażenia: „*Daremne żale, próżny trud, bezsilne zlorzeczenia*“ w strofie 1 poniżej przytoczonego utworu oraz „*Nic skargi nie pomogą! Bezsilne gniewy, próżny żal!*“ w strofie 4 można uważać za nagromadzenie?

Daremne żale...

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne zlorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia. 1

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu: 2
Nie zdoła ogień, ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe — 3
A nie w uwiedlonych laurów liść
Z uporem stroić głowę!

Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą. 4

Adam Asnyk.

§ 52. W nagromadzeniu synonimów przestrzega często pisarz pewnego porządku, kładąc je po sobie zależnie od stopnia dobitności, z jaką rzecz określają. Takie nagromadzenie nazywa się *stopniowaniem*.

„Jam się duchem podniosł, zbożył, zwszechmocniał“
(*J. Słowacki*).

„Nic nie odbije twego oręza, moc słowa twego gniew, łamię, zwycięża“ (*K. Ujejski*).

Pod stopniowanie podciągamy również takie nagromadzenie, które oznacza kolejne postaci jakiegoś zjawiska, potągającego się lub malejącego:

„Zwolna zelżał, zmałał, ustał żal“ (*S. Żeromski*).

To stopniowanie jednak można osiągnąć, nie uciekając się do nagromadzenia synonimów. Tak w „Farysie” Mickiewicza:

„I gdym sępa oczyma poza sobą tropił;
Już on wisiał w powietrzu, jako plamka szara,
Wielkości wróbla—motyla—komara,—
Potem się całkiem w błękicie roztopił”.

Ćwiczenie 61. Wskaż stopniowanie w nast. wyjątku ze „Snu nocy letniej” Szekspira i wyjaśnij, na czym ono polega.

Ze „Snu nocy letniej”.

LYZANDER. Cóż ci to, luba? Twe lica pobladły!
Czemże tak nagle zwiędły róże na nich?
HERMJA. Snadź brakiem deszczu, lubo je tak łačno
Mogłabym zrosić burzą oczu moich.
LYZANDER. Ach, biedne serce! gdyż, o ilem słyszał
Lub czytał kiedy w powiastkach lub dziejach,
Nigdy pogodnie prawdziwej miłości
Strumień nie płynął, lecz raz krwi różnica...
HERMJA. Wstyd, gdy dostojność spręga się z prostactwem!
LYZANDER. To struły związek źle dobrane lata...
HERMJA. Zgroza, gdy młodość w jarzmie u starości!
LYZANDER. To znów w wyborze chybiła rodzina...
HERMJA. Piekło, gdy miłość nie sama wybiera.
LYZANDER. A jeśli związek miłość skojarzyła,
Wnet go obległy wojna, śmierć, choroba
I było szczęście jako dźwięk chwilowe,
Jak cień przelotne, jak sen krótkotrwałe,
Nikłe, jak w czarnej nocy błyskawica,
Która gwałtownie rozśloni świat cały,
I zanim człowiek zdąży wyrzec: Patrzcie!
Paszce ciemności już onę pożarły.
Niknie tak ręczo wszystko, co się świeci.

Tłum. Stanisław Koźmian.

Pojęcie stopniowania możemy znacznie rozszerzyć i rozumieć przez nie wszelkie kolejne następstwo wyrażań, ułożonych według skali wartości uczuciowej, jak w powyższym przykładzie ze „Snu nocy letniej”.

XIV. Wyliczenie, zestawienie, wyszczególnienie.

§ 53. Pokrewne powtórzeniu i nagromadzeniu jest *wy-* Wyliczenie. *liczenie*, szczególnie często napotykaną w pieśniach ludowych. Zamiast wyczerpująco przedstawić myśl w jednym zdaniu, rozwija się ją w całym szeregu zdań, ujmujących rzecz z coraz to innej strony lub dorzucających nowe szczegóły. Wymieniając szereg momentów jakiejś akcji, podaje się je pod względem wysłowienia w podobnej postaci przez powtórzenie tych samych zwrotów.

Ćwiczenie 62. Wskaż wyliczenie w nast. pieśniach ludowych i wyjaśnij, w jaki sposób możnaby go uniknąć.

Oj, zabujały białe łabędzie...

1. Oj zabujały białe łabędzie
na wodzie,
oj zapłakali młodzi żołnierze
w pochodzie.
2. Oj przeleciały siwe gołąbeczki
bez pole:
oj piszcie listy do mojej matuli
w pokoje.
3. Niech ta matula te swoje majątki
przedaje,
i mnie żołnierza z ciężkiej niedoli
dostaje.
4. A jakże ja mam te swoje majątki
przedawać,
ciebie żołnierza z ciężkiej niedoli
dostawać?
5. Oj zabujały białe łabędzie
na wodzie,
oj zapłakali młodzi żołnierze
w pochodzie.
6. Oj przeleciały siwe gołąbeczki
bez pole:
oj piszcie listy do mojej siostrzyczki
w pokoje.
7. Niech moja siostrzyczka te swoje klejnoty
przedaje,

- i mnie żołnierza z ciężkiej niedoli dostaje.
8. A jakże ja mam te swoje klejnoty przedawać, ciebie żołnierza z ciężkiej niedoli dostawać?
 9. Oj zabujały białe łabędzie na wodzie, oj zapłakali młodzi żołnierze w pochodzie.
 10. Oj przeleciały siwe gołąbeczki bez pole, oj piszcie listy do mego tatula w pokoje.
 11. Niechaj tatulo te siwe koniki sprzedaje, i mnie żołnierza z ciężkiej niedoli dostaje.
 12. A jakże ja mam te siwe koniki przedawać, Ciebie żołnierza z ciężkiej niedoli dostawać?
 13. Oj zabujały białe łabędzie na wodzie, oj zapłakali młodzi żołnierze w pochodzie.
 14. Oj przeleciały siwe gołąbeczki bez pole: oj piszcie listy do mojej jedynej w pokoje.
 15. Niech ta jedyna srybne sygnety sprzedaje i mnie żołnierza z ciężkiej niedoli dostaje.
 16. Oj ta jedyna srybne sygnety sprzedała, ciebie żołnierza z ciężkiej niedoli dostała.

Jeden ojciec w Polsce był...

1. Jeden ojciec w Polsce był, Trzema córkami się rządził. Jak te najstarsze wydawał, Trzysta talarów wiana dał.

- A naści, córko, daję ci, Ty mnie más trzymać do śmierci.
2. Jak te średniejszo wydawał, Trzysta talarów wiana dał. — A naści, córko, daję ci, Ty mnie más trzymać do śmierci.
3. Jak te najmłodse wydawał, Tylko talara wiana dał. — A naści, córko, daje ci, Ty mnie más trzymać do śmierci.
4. I wziół łázecke, sed po wsi, I zased do ty najstarsy. Za jej progi wstępował, Ładnie ji, pięknie, winsował.
5. Córka do młynnicy posła, Ojcu kamienia wyniesła. — Naści, ojce, utop się, Po moich progach nie włócz się. A ojciec sobie zapłakał: — Czegóz já teraz doczekał!
6. I wzion łázecke, sed po wsi, I zased do ty średniejsy. Za jej progi wstępował, Pięknie ji, ładnie, winsował.
7. A óna do krowiarni posła, Ojcu powroza przyniesła. — A naści, ojce, powieś się, Po moich progach nie włócz się. A ojciec sobie zapłakał: — Czegóz já teraz doczekał!
8. I wzion łázecke, sed po wsi, I zased do ty najmłodsy. Za jej progi wstępował, Ładnie ji, pięknie winsował.
9. A córka do komory posła I ojcu chleba wyniesła. — A naści, ojce, podjédz se, Z mojémi dziećmi pobáw się.

Dwie siostry.

(Pieśń skandynawska).

1. Przyjechali dwaj panowie. — A obaj cwałem — Do młodszej siostry swatowie.

2. — *Swaty jesteśmy, dziewczyno,
Przyjmcież dobrze swaty.* —
3. Młodsza siostrę poswatali,
Starszej siostry zaniechali.
4. Młodsza umie płótno tkąć,
Starsza umie trzodę gnać.
5. Młodsza umie złoto prząść,
A starsza ni wełny trząść.
6. Starsza raz do młodszej powie:
— Siostró, chodźmy ku brzegowi! —
7. — Pocóż mamy iść nad morze?
Bielizna czysta w komorze. —
8. Będę z tobą się kąpała,
Abym jak ty wybielała. —
9. — A kąp się ty do wieczora,
Będiesz dziś, jak byłaś wczora.
10. Zbielej ty, jak śnieg na glebie,
Mój kochanek nie dla ciebie. —
11. Młodsza usiadła na skale,
Starsza ją strąciła w fale.
12. Młodsza pręży białe dłonie:
— Ratusz, siostró, siostró tonie! —
13. — Nie pomogą próżne jęki:
Ustąp mi kochanka ręki. —
14. — Oddam wszystko, co posiadam,
Lecz kochankiem mym nie władam. —
15. A wtem wichur południowy
Porwał ciało w nurt wirowy
16. I znów powiał wiatr szeroki,
Ku wybrzeżu poniósł zwłoki.
17. A wiatr wschodni na ostatku
Rzucił ciało o burt statku,
18. Trzej rybacy tam się wieźli,
W wodzie martwy trup znaleźli.
19. Wzięli parę ramion sztywną,
Harfę z nich złożyli dziwną.
20. Wzięli włosy złotolśniące,
Skęcili z nich struny brzmiące.
21. — Idźmy z harfą na wesele:
Odprawia się w bliskim siele. —
22. I usiedli w kącie sali,
W dźwięczną harfę swą zagrali.
23. Powiadała pierwsza struna:
— Moja siostró — narzeczona...
24. Druga rzekła takie słowa:
— Siostró siostry swej katowa...

25. Trzecia tak strwożyła gody:
— Mój kochanek — sam pan młody...
26. Panna młoda ogniem płonie:
— Przykry dźwięk w tej harfy łonie...
27. Pannę młodą krew zalewa:
— Przykrym głosem harfa śpiewa...
28. — Skoro czujesz, jak cię dręczy,
Struna czwarta niech zadźwięczy! —
29. Struna jeszcze nic nie rzekła,
Panna młoda już uciekła.
30. Coraz głośniejsza harfa brzmiała,
Panna padła i skonała.

Tłum. Edward Porębowicz.

W poezji kunsztownej naśladowano niejednokrotnie ten sposób przedstawienia rzeczy. Za przykład służyć mogą dwa poniżej przytoczone utwory M. Konopnickiej:

U p r o g a.

- | | |
|--|---|
| W okienku chaty zmierzch stoi siny... | 1 |
| Umiera matce Jasiak jedyny,
Umiera Jasiak pod obrazami.
...Święta Panienko, módl się za nami! | |
| Nim pierwsza gwiazda w niebie zaświeci,
Już ci ta dusza z niego uleci... | 2 |
| Nim pierwsza rosa łzami ukanie,
Już-ci mu w piersiach serdeczko stanie. | |
| Już mu się znaczą śmiertelne zorze,
Już po nim łuny latają boże,
Latają łuny razem z cieniami... | 3 |
| ...Święta Panienko, módl się za nami! | |
| Skróś izby słyhać głosy szepczące,
Za czarnym borem ugasa słońce,
Za czarnym borem śmierć trawę kosi,
Coś jakby wzdycha, żaleje cosi... | 4 |
| | |
| — A skąd, matenka, to granie płynie? | 5 |
| — Cichoż, synaczku! To świerszcz w kominie...
To świerszcz, Jasienku, między belkami...
...Święta Panienko, módl się za nami! | |

6 — Oj, nie, mateńko! Nie świerszcz to wołał
To są skrzypeczki rajskie aniola...
To anioł gra tak na onej drodze,
Co ja nią idę... co nią odchodzę...

7 — Jeszczeć się skrajem dopala boru
Ognisty rąbek łuny wieczoru,
Jeszczeć się modrzy ten pomierzch siny...
Jeszczeć ci pożycz, Jaśku jedyny!

8 Skróś izby lecą szepcące głosy,
Za czarnym borem zgrzyt słyhać kosi...
Za czarnym borem trawa się chyli,
Cości lka w izbie, wzdycha a kwili...

9 — Co to, mateńko, za oknem płacze?
— To wierzba, synku, w szybę kołacze...
Wierzba, Jasieńku, trzęsie listkami...
...Święta Panienko, módl się za nami!

10 — Oj, nie, mateńko, to płacze chata,
Że mi już od niej... że mi ze świata.
To strzecha płacze nad głową moją,
Że domowinę inszą mi stroją...

11 — Jeszczeć różaność mieni się w niebie,
Jeszczeć, Jasieńku, pora na ciebie...
Jeszcze się rosy nie biela w łące,
Jeszcze serdeczko bije mdlejące!...

12 — Co tak, mateńko, huczy zdaleka?
— Cichoj, synaczku, to płynie rzeka,
Rzeka bystremi płynie wodami...
...Święta Panienko, módl się za nami!

13 — Oj, nie, mateńko, nie rzeka płynie,
Siekiera ato rąbie w dębinie;
Siekiera rąbie, deski wycina:
Będą tu matce chowali syna...

14 — Jeszczeć te łuny zachodnie grają,
Jeszcze się gwiazdy po mgiełkach tają,
Jeszczeć się miedze nie urosiły,
Jeszcze ci pora, Jasieńku miły!

Chwilka za chwilką cichuchno bieży,
Izba anielskich pełna pacierzy;
Za czarnym borem bliższy chrzęst kosi,
Noc idzie z dzbanem nazbierać rosy.

— Co to, mateńko, tak szumi, huczy?
— To wiat, synku, polem się włóczy,
Włóczy się wiat, targa kłosami...
...Święta Panienko, módl się za nami!

— Oj, nie, matuchno! Nie wiatr to gędzie...
To szumią srebrne pióra łabędzie,
Srebrzyste pióra, co mnie obtulają
Z sukmanką siwą, z zgrzebną koszulą...

...Wysoko niosą pióra łabędzie
Nad to, co było, nad to, co będzie...
Nad wielkie morze, nad tę głębiny,
Co w nią już lecę... co nią już płynę...

— Gaśnie na niebie zorzeńka sina...
Za czarnym borem śmierć traw docina...
Niesie już nocka rosę we dzbanie...
Już ci umierać, moje kochanie!

Cicho, cichuchno chwila ubiega.
Wraca się dusza z tamtego brzęga,
Wraca się dusza z onej głębiny,
Rzecz mateńce Jasiek jedyny:

— Co to, mateńko, u drzwi się bieli?
— To len, syneczku, len na kądzieli...
Wrzeczono ato srebrzy nitkami...
...Święta Panienko, módl się za nami!

— Oj, nie, mateńko, nie len to biały!
To rajskie lilje ku mnie powiały...
To mi się mleczna otwarła droga...
To dusza moja stoi u proga!...

Za czarnym borem ucichł chrzęst kosi,
Śmierć ją ociera z gryzącej rosy,
Z gryzącej rosy, z gorzkich łez ziemi,
Co nad trawami płacze polnemi...

24 W okienku chaty miesiączek siny,
 Leży na ławie Jasiek jedyny,
 Umarły leży pod obrazami...
 ...Święta Panienko, módl się za nami!

Marja Konopnicka.

Ktoby mi to dał, o Boże!...

1 Ktoby mi to dał, o Boże!
 Ktoby mi to dał,
 Aby pieśni moje były
 Nakształt złotych strzał!
 2 I leciały w dal błękitną
 I leciały w dal,
 Gdzie bławatki modre kwitną
 Wpośród żytnich fal!
 3 Nad ten ciemny bór szumiący,
 Nad ten ciemny bór,
 Gdzie te chaty stoją czarne
 I ten biały dwór!
 4 Jedną chwyci noc i ciemność,
 Jedną chwyci noc,
 Druga stępi o mur twardy
 Ostrza swego moc...
 5 Może chociaż ta ostatnia,
 Może chociaż ta,
 Co mi w piersiach drży i płacze
 I po nocach łka,
 6 Wpośród naszych pól zoranych,
 Wpośród naszych pól
 Utkwi w ziemi, by z niej dobyć
 Życia krzyk i ból!

M. Konopnicka [„Z daleka“].

Pytania: Wyjaśnij znaczenie pieśni. Wskaż wyliczenie i powtórzenia. Określ, jaki nadają one charakter pieśni.

§ 54. Wyliczenie, obejmujące tylko dwa człony, nazywamy **zestawieniem**. Zestawienia takie znane są w poezji ludowej, jako też w kunsztownej.

[Epizod z bitwy pod Cecorą].

1 W chorągwi kanclerza, co całą wagę nieprzyjaciela na się wzięła i najwścieklejszy jego cios w swe piersi skierowała, strze-

mię w strzemię, walczą dwaj przyjaciele, bracia stryjeczni, Żółkiewscy — Łukasz i Jan.

Strzały po nich skaczą chyże, od krat lica kryjących przyskają, od yorkskiej odskakują kolczugi. Kule wokoło głów nuca. Łukasz Żółkiewski osłania brata rannego. Mieczem ociekłym koło niedostępne przed nim pisze, młotem toruje drogę.

Rzeczce wśród trudu Jan:

— Jeżeli tu skonam, bracie, zanieś ojcu ostatnie moje odetchnienie. Tarczą go osłoń i mieczem szlachetnym. Radą go w chwili złej podeprzyj, gdy stara jego głowa upadnie w trudzie.

Rzeczce Łukasz:

— Jeżeli ja zginę, bracie, wody zaczerpnij w hełm i zawięź mu, gdyż za wojsko hetman czuwać musi, gdy wojsko pada.

Wbiją znowu ostrogi w boki końskie i skaczą w janczarskie gęstwiny. Groty spis wokoło nich nachylone.

Straszne oczy spoglądają. Tysiąc ramion naciąga łuk. Świst strzał. Przez tłok wroga osaczeni wyrabują się samowtór.

S. Żeromski („Duma o hetmanie“).

§ 55. Osobną odmianę zestawienia w poezji ludowej tworzy t. zw. **paralelizm**. Polega on na połączeniu dwu obrazów: pierwszy z nich zaczerpnięty jest z życia natury, drugi — z życia człowieka.

Zakukała kukawka...

Zakukała kukawka na sęku,
 Zapłakała Kasiuleńka na pieńku.
 Oj kukajże, kukawko, a głośniej,
 Oj płaczże ty, Kasiuńko, żałośniej.

Prawdopodobnie niegdyś w pierwotnej poezji, kiedy człowiek dopatrywał się w otaczającej go naturze zupełnej analogji do życia własnego, związek między obu motywami był ścisły. Z czasem powstał **paralelizm formalny**, sztuczne połączenie obrazów, zawdzięczające swe współistnienie wymaganiem melodji i dźwięczności. Taki paralelizm szczególnie często napotykaemy w krakowiakach:

Wysoki zameczek...

1. Wysoki zameczek,
 jeszcze wyższa skała, —
 powiedz mi, dziewczyno,
 kogoś ty kochała?

2. Płynie kaczor, płynie,
koło mego domu, —
kogo Kocham szczerze,
nie powiem nikomu.

Józef Ignacy Kraszewski w ten sposób oceniał wrażenie, jakie na nim sprawiały *krakowiaki*: „Z pieśni ludowych najdobitniej wyróżnia się charakterem krakowiak. Jest to przyśpiewka do tańca, dwuwierszowa, mająca to szczególne piętno, że z dwóch jej części składowych jedna pozornie odpowiada drugiej, ale się obie sprzeczności węzłem lub analogią łączą. Prawie zawsze pierwszy wiersz daleki od drugiego odbiega w lasy i góry, jakby żartował ze słuchacza; drugi za to tem żywiej pada na serce, bo już też z serca jest wzięty. Krakowiak ma częściej charakter wesoły niż tęskny, ale i w nim przy tanecznym szale łezka często zrosi powiekę, bo u ludzi radość płacze: tak jej mało, a taka gorąca. To splątanie jakby dwóch gałęzi różnych w śpiewie krakowiaka, ta wiązanka nieustanna dwóch różnobarwnych wstążek, stanowi jego oryginalność i piękność; forma to czysto nasza, jakiej nie znajdujemy gdzieindziej: wszystko przemawia za tem, że jest bardzo stara... Krakowiak ma swą fizjognomję, do tańca doskonale dobraną, a te dwa wiersze to jak ta para tańczących, co się niby kłóca, niby gniewają, niby nie rozumieją, a przecie za ręce się po cichu ściskają. I to mu wdziękiem, że tak krótki, ucięty, zagadkowy, że z serca leci, jakby się mimowoli wyrwał, jakby się wstydał za siebie. A co ustanie, to mu znowu pilno i znów rozpoczyna¹⁾”

Ćwiczenie 63. Wskaż paralelizm, zawarty w nast. utworach, i wyjaśnij ich charakter:

Sierota.

- 1 Oj daleko za Dunajem wyrosła wierzba,
Oj daleko za Dunajem płakała dziewczyna.
- 2 Rozpuściła długie liście wierzba po strumieniu,
Rozpuściła długie włosy dziewczka po ramieniu.
- 3 — „A co tobie? Kasiu miła, panno urodziwa!
Cóżes taka zapłakana, taka nieszczęśliwa?”

¹⁾ Zob. „Odczyty o cywilizacji w Polsce“ przez J. I. Kraszewskiego Warsz., 1861, str. 22—3.

- „Nie poradzisz ty, panie, nie powiem ja tobie,
Wierzba smutna nad Dunajem i ja smutna sobie“ 4
- „A jak dawno zapłakane czarne oczy twoje?“ 5
„Oj! tak dawno, jak ta wierzba moczy liście swoje“.
- „Rozwesel się, dziewczę lube, uśmierz żal okrutny!“ 6
„Oj! prędzej się rozweseli ten miesiąc smutny.“
- Oj! prędzej się rozweseli smutne wiatru wianie, 7
Nim się skończy żałośliwe sieroty płkanie.
- Bo sierota, niby miesiąc, żałosna nieboże 8
Całe życie goni słonko, a dognać nie może!“
- T. Lenartowicz.

Nie zatrzęsie...

- Nie zatrzęsie całym borem 1
Wicher, brzoźkę gdy poruszy...
Nie wyśpiewa pieśniarz w pieśni
Całej pieśni, całej duszy...
- Bór zbyt gęsty, zbyt głęboki,
By wiatr przebił jego ciemnie...
Dusza częściej, niżli jawnie,
Drży i tęskni potajemnie!
- M. Konopnicka.

§ 56. Nagromadzenie lub wyliczenie stylistyczne, o których powyżej była mowa, nie mają nic wspólnego z *wyszczególnieniem logicznym*, kiedy autor przez wymienienie całego szeregu rysów czy przedmiotów usiłuje oddać jaką myśl albo odmalować jaki obraz. Za przykład może służyć poniższy ustęp, w którym M. Konopnicka określa charakter ziem polskich:

„...I oto idą, płyną *mazowieckie, kujawskie, wielkopolskie* łany morzem *traw i zbóż*. Idą, płyną w majowych *runiach* wiosny, w *śniadej kurzawie* wykłoszonych pól, w barwistej *siedmiokrasie* łągów, w mocnych *woniarach* sianokosów, w *siności* dymów wioskowych, w nieprzemierzonym *smętku* ugorów, w złotych *ścierniskach* jesieni, w *oparach* świeżych rowów, w *taśmach* miedz i *prześlach* opłotków; w *rozchwianiu* wierzb nadwodnych, w *strzelistości* przydrożnych topoli.

Idą, płyną *gaje, lasy*, jakoby wyspy zwartszej, ciemniejszej zieleni, na morzu tem siadle. Idą, płyną obłoki niebem to *modrem*, to *szarem*, a falistemu ruchowi temu wtóruje rytmiczna *pieśń szmerów* i *poszumów* polnych, *zanoszenie się* wichrowe borowych czeluści i mocna *gęźba* wód mnogich, któremi cała ta dziedzina *mieni się, gra, świeci, modrzeje*“.

Marja Konopnicka.

Podobniez nie mamy wyliczenia ani nagromadzenia stylistycznego w poniższym utworze K. Tetmajera:

Idzie na pola...

- 1 Idzie na pola, idzie na bory,
na łąki i na sady,
na siwe wody, na śnieżne góry,
na miesiąc idzie blady,
- 2 idzie w niezmierną otchłań wszechświata,
skąd blask dróg mlecznych prószy,
idzie błękitna, cicha, skrzydlata
muzyka mojej duszy.

K. Tetmajer.

Wyszczególnienie logiczne przybiera tu jednak charakter środka artystycznego nie tylko dzięki powtórzeniu przyimka *na* oraz słowa: *idzie*, tak jak w wstępie Konopnickiej dzięki powtórzeniu przyimka *w*, słów: *idą, płyną*, ale zarazem dzięki uzgodnieniu form gramatycznych uszeregowanych w zdaniu wyrazów.

W poezjach Mickiewicza wyszczególnienie uwydatnione zostaje przez podobieństwo i współbrzmienie końcówek wyrazów, czasem przedrostków. Tak pisze w bajce: „Żaby i ich króle“:

„Bóg..... zamianował węża królem żabim.
Ten *pełacz*, *pływacz* i *biegacz*,
Podsłuchiawcz i *dostrzegacz*
Wszędzie wziera...“

Albo w części III „Dziadów“:

„*Naleję*, *wyleję*, *przesieję*“ (słowa Widma doktora).
„*Juz* zdjęto łańcuch, bramy otwierają,
Trzęsą, *badają*, *pytają* — *wpuszczają*“.
(„Przedmieścia stolicy“).

W wierszu: „Rozmowa“:

„Kocham, ach! kocham, po sto razy wołam,
A ty się smucisz i zaczynasz gniewać,
Że ja kochania mojego nie zdołam
Dosyć *wymówić, wyrazić, wyspiewać*;
I, jak w letargu, nie widzę sposobu
Wydać znak życia, bym uniknął grobu“.

Ćwiczenie 64. Wskaż wyszczególnienie i rozważ, w jaki sposób zostało ono podkreślone stylistycznie:

...Żeby ludziom przebaczyć, żeby Pana Boga nie obrazić, żeby nie zgorszyć, nie skłamać, nie zniechęcić się, nie zaszkodzić, nie zbluźnić, nie rozmazgać się, nie upaść — żeby iść naprzód, a jeśli nie naprzód, to żeby iść coraz, coraz dalej, żeby dożyć, a jeśli nie dożyć, to przynajmniej doistnieć, dotrzymać, osiągnąć po dzień dzisiejszy, żeby mniej grzeszyć i mniej cierpieć — ja nigdy w tył się nie oglądałam. Wszystkie zdolności moje, wszystkie władze mej duszy ku temu skierowałam, żeby się zapominać nauczyły — powiodło mi się doskonale — nie pamiętam niczego.

N. Żmichowska.

[Rzymianie] zginęli przez to, że nigdy prawdziwego życia politycznego ni towarzyskiego nie pojęli — przez to, że podbijali, nie urządzali — że wygubiali, nie pomnażali — że uciskali, nie uwalniali — że zbijali siłą, nie spajali d uchem

Z. Krasiński („Irydjon“, przypiski).

XV. Epitet.

§ 57. Epitetem nazywamy wyraz, dodawany do nazwy przedmiotu w celu zwrócenia uwagi na pewną stałą tego przedmiotu cechę; jest to więc rodzaj określenia gramatycznego. Ale pojęcie określenia jest znacznie obszerniejsze. Pyta się mnie ktoś o to, czy nasz wspólny znajomy, Józio, jest zajmujący w życiu towarzyskiem; odpowiadam, że przeciwnie, że Józio jest *nudny*. To określenie, chociaż oznacza stałą i nieodłączną zdaniem mojem cechę Józia, nie jest jednak epitetem. Epitetem stać się może z chwilą, kiedy zostanie użyte przeze mnie nie w celu udzielenia o kimś informacji, a więc kiedy chcę powiedzieć *co nowego* o przedmiocie, ale kiedy: *nudny Józio* jest wyrażeniem pomiędzy nami już przyjętem i uznanem.

Epitet.

Epitety
tautolo-
giczne.

Epitet, jako środek stylistyczny, ma na celu przede-
wszystkiem wzmocnienie wartości uczuciowej wyrażenia. Czę-
sto więc może oznaczać cechy, które wydają się wprost oczy-
wistymi i nieodzownie przynależnymi jakimś przedmioto-
wi; jeżeli zostały wzmiankowane to tylko dla dosadniejszego
odmalowania rzeczy (określniki t. zw. zgrecka *tautologiczne*
czyli mówiące to samo). Tak poeta Jan Kochanowski (w. XVI)
pisze w „Satyrze“:

„Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
Nie tylko sobie różne, ale i przeciwne:
Jest *bystra* popędliwość, jest żądza *niesyta*,
Bojaźń *mdła*, żalność *smutna*, radość *niepokryta*,
Nad którymi jest rozum jako hetman, który
Ma strzec, ażeby z nich żadna nie mogła wziąć góry“.

Wyrażenia: *bystra* popędliwość, żądza nieczysta i t. d.,
żywiej przemawiają do naszego uczucia, jakkolwiek użyte
tu epitety: *bystra*, *niesyta*, *mdła*, *smutna*, *niepokryta* — są
same przez się zrozumiałe.

„Sny znikome i próżne baśni“ — mówi gdzieindziej
Kochanowski; tutaj epitety: *znikome*, *próżne* potrzebne mu
były nie tylko dla dobitniejszego wyrażenia myśli, ale zara-
zem i dla zwrócenia uwagi na pewną cechę *snów* i *baśni*.
Kiedyindziej bowiem powiemy: sny *czarowne* i *cudowne* baśni,
kiedy nam nie będzie chodziło bynajmniej o podkreślenie
znikomości snów i baśni, ale uroku, jaki one dla nas mają.

Piramowicz
o epitetach.

§ 58. Piękne i trafne uwagi o wartości artystycznej
epitetów znajdujemy w dziele ks. Grzegorza Piramowicza
p. t. „Wymowa i poezja“ (r. 1792). Podajemy je tutaj:

Epitety są to „wyrazy znaczące przymioty i własności
rzeczy, od których mowa i światła i mocy nabiera. Bez nich
często wyobrażenia i nazwiska są słabe, oschłe, niedosta-
teczne i prawie martwe. Jak wiele one w mowie czy wolnej,
czy związanej do kształtu i wybitności pomagają, za każdym
otwarcie dzieł dobrych pisarzy niezliczone przykłady oka-
zują, a poetowie w ich używaniu i obfitszem i śmielszem wię-
cej sobie pozwalają zwykli. Czytając je, nauczyciel da te
światła postrzegać. Lecz jak wielką w tej mierze baczność
mieć należy, ażeby, co dziecinny, szkolarskim, czczym i bez
gustu mówcom pospolita jest, ani niepotrzebnych, *które do*
objaśnienia, do mocy, do kształtu nic nie służą, nie używać,
ani wielką ich liczbą mowy swoje nie natykać, ani zbyt wielu,
wytwornych i, że tak rzekę, olbrzymich nie wyszukiwać.
Daj Rycerzowi giermka, który oręż i puklerz niosąc i sam też

waleczny do powiększenia siły w szyku i do przyzwoitej
okazałości służy; ale jeśli pomnożysz próżnych luzaków lic-
bę, nie tylko mocy nie przydasz, lecz jeszcze przeszkodę
w robotach żołnierskich sprawisz. Nie trzeba tu przytaczać
przykładów tej wielkiej w pisaniu wady, na nieszczęście na-
potka ich zbyt wiele każdy w niezliczonych mowach i pis-
mach. Człowiek, mający smak prawdziwy, nigdy epitetów
nie używa, *gdzie ani mocy, ani wyrazistości, ani pięknej*
postaci nie nadają. Są to farby, które ćmia i szpecą, kiedy-
kolwiek nie nasładową przyrodzenia, jeżeli nie czynią wy-
datnym obrazu, jeżeli dobrze cieni nie odbijają“.

Rola epitetu polega na nadaniu mowie i światła,
i mocy; określenie, nie spełniając tej roli, nie jest epitetem.

§ 59. W poezji ludowej napotyamy często epitety:

...Padła rosa, krzciała¹⁾ róża
kwiatem czerwieniekim;
jechał Jasio do Kasieńki
świttem bielusiekim...

Oto niektóre z bardziej pospolitych i rozpowszechnionych
epitetów w tej poezji:

Złote słonko, ciemna nocka, zielony gaj, wysoka góra,
bystry, głęboki dunaj (rzeka), siwy sokół, krasne liczko,
szczerze złoto, ostra szabelka, szklane okna, warkocz złoty,
srebrne ostrogi, biała, śliczna lelija, zielona łączka, zielony ja-
wor, zielona skrzynia, zielone trzewiki, bity gościniec, bystry
zdrój, siwe gołębie, jasna gwiazdeczka, słońce gorące, niebo
wysokie, ciemne bory, złote kobierce, cisawe wrota, rzewne
słozy (łzy) i t. d.

Cwiczenie 65. Rozpatrz pod względem stylistycz-
nym poniżej przytoczony utwór (wskaż powtórzenie, polip-
toton, nagromadzenie i epitety) i wyjaśnij, co nadaje temu
utworowi charakter pieśni ludowej:

Zapłonęła, zagorzała...

Zapłonęła, zagorzała
Jutrzenka na niebie,
Wschodzi słonko, wschodzi złote,
Ale nie dla ciebie...

1

¹⁾ Kwitnęła.

2 W pole, w pole, na padole
 Buja sokół siwy...
 Kiedyż tobie zejdzie zorza,
 Kraju nieszczęśliwy!...

3 Wschodzi słońko, złote słońko,
 Kalinowa zorza,
 A nad tobą nocka czarna,
 Od morza do morza!

M. Konopnicka.

W literaturze kunsztownej epitety bliżej określają przedmiot, niż w poezji ludowej. Jedne i drugie mogą oznaczać pewne cechy danego przedmiotu, np. ciemnopurpurowe róże; grube, chrapliwe pianie koguta; albo wyrażać osobisty uczuciowy stosunek mówiącego do przedmiotu; np. cudnobarwne mgły: Epitet: *cudnobarwne* świadczy o zachwycie, jaki wzbudza w poecie widok mgieł, promieniejących w świetle słonecznym.

Epitety w rodzaju: ciemnopurpurowe (róże), malujące sam przedmiot przez uwydatnienie jakiejś jego cechy. nazywamy określnikami *malowniczymi*; epitety, wyrażające stosunek osobisty pisarza do przedmiotu — określnikami *uczuciowymi*.

Epitety
malownicze
i uczuciowe

Ćwiczenie 66. Rozpoznaj określniki malownicze i uczuciowe w nast. przykładach:

Wiatr gnie sieroce smreki,
 W okna mi deszczem siecze...

J. Kasprówicz.

...Przedziwne huczą wodogrzmoty,
 Spływając szumną, kroplistą kurzawą
 Po alabastrach gładkich ścian na złoty
 Piasek podnożny...

J. Kasprówicz („Ciche, samotne
 rzędy wierzb“).

Wśród cichej nocy, do wioski, co w dole
 Ponad srebrzystym rzucona strumieniem,
 Zdązał podróżny i witał westchnieniem
 Wysmukłe, zdala widzialne topole.

Adam Asnyk („Powrót do domu“).

Znowu wędną wszystkie ziola,
 Tylko srebrne astry kwitną,
 Zapatrzone w chłodnych niebios
 Toń błękitną.

A. Asnyk („Astry“).

Pod śniegu srebrnym puchem
 Tatr łańcuch teraz śpi,
 Słońce na srebrne śniegi
 Złociste rzuca skry.

K. Tetmajer („Pod śniegu srebrnym
 puchem...“).

W górze rozlane
 Błękitne morze,
 Powietrze szklane,
 Czyste... Ach Boże!

T. Lenartowicz („Mały światek“).

Szumne, przezrocyste, zielone i fioletowe strumienie południa wielkich Tatr, które nałęczą cudną opasał i wchłania w siebie Poprad pienisty, obfitowody, wierny szlak Spiżka, — w Wiśle ujście znajdują.

S. Żeromski („Wisła“).

Złote wiślane smugi niosą się daleko w zielonawy przestwór morza, w błękitnawy jego widnokrąg, co z niebiosami nieskończonemi się spaja. W niebiosą znowu, tam, skąd przyszła, odchodzi Wisła.

S. Żeromski („Wisła“).

Statek żelaznego cierpienia czerni się na czole twojem.
 [Statek = powaga]. *Z. Krasieński* („Irydjon“).

W świegotliwy ranek ptaszki śpiewają,
 hej! popod bór,
 na zielonych siedzący konarach...

K. Tetmajer („Ballada o Janosiku
 i Szalamonównie Jadwidze“).

A oto jednego wieczora przechodzili około cichej i stojącej wody, nad którą rosło kilka wierzb lamentujących i mało sosen.

J. Słowacki („Anhelli“).

Jedne z domów tonęły prawie w rozłożystych i srebro-przelewających topolach; zza innych ciemne lipy wznosiły wysoko poważne wierchołki; tu płaczące brzozy kładły na ściany i okna wiotkie gałęzie; owdzie popielate wierzby wyrzywiały na wsze strony mnóstwo węzłowatych i powyszczerbianych pniów, albo przysadzisto po ogrodach rozsiałały się odwieczne grusze, albo najrzadsze i najwynioślejsze wyrastały na dziedzińcach słupiaste jawory.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

§ 60. Jedni poeci lubują się wyłącznie w epitetach uczuciowych, kiedy inni w malowniczych. W utworach Franciszka Karpińskiego, poety z w. XVIII, napotykamy przeważnie epitety i określenia uczuciowe, np. niewinne ptaszęta, wdzięczna róża, wody dobroczynne, święte zamyślenie, wdzięczny uśmiech, oczy przychyłne, słodkie spojrzenie, usta czyste, lzy serdeczne i t. d.

Przeciwnie w utworach A. Mickiewicza mamy przewagę epitetów i określeń malowniczych: żywe strumienie, chmury mokre, usta różane, srebrne tonie (wód), srebrne jezioro, srebrna topiel, lzy czyste, rześiste, oczy błękitne, szerokie, róża błyszcząca, słoneczna, ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna, białe gołębie, gołąb srebrnopióry i t. p.

J. Słowacki ma zamiłowanie do epitetów malowniczych, zwłaszcza określających światło lub barwę (światlnych lub barwnych): miedziane albo srebrzyste chmury, lzy brylantowe, błękitne myśli, złote, białe, czerwone róże, złote gile, złote trznadłe, *ciemne oko*, *złote połyskiem zielonawej wody*, szmaragdowe oczy, oczy czarne w złocie, usta rubinowe (rubiny ust), jeziora złote i t. p.

§ 61. Nowocześni poeci częstokroć w doborze epitetów kładą nacisk nie na jakieś wydatne, zazwyczaj podkreślane cechy przedmiotu, ale akcentują pewne odcienie i drobne rysy jego, na które w literaturze dotychczas nie zwracano uwagi. Takie epitety nazywamy *rzadkimi* (po francusku: *epithète rare*).

Znam ja jedno piękne wzgórze,
Na nim kwitną przy figurze
Przezroczyście polne róże.

A. Asnyk („Ciche wzgórze“).

Cecha *przezroczyściwości* polnych róż nie jest bynajmniej tak wydatna, jak ich barwa lub kształt.

Podobnie za określenia rzadkie uważać należy: *miękkoszelestne* słowa i *jaśniewielmożne* usta w utworach Zeromskiego.

Epitety
rzadkie

Ćwiczenie 67. Które z epitetów *dali* (oddali) wydają ci się *rzadkimi* i dlaczego?

W samo południe, w godzinie,
Skapaniej w rozżarach złota,
Staje nad brzegiem potoku
Samotna ludzka tęsknota.

Ku dalom rwie się bezkresnym,
W błękitów gubi się toni,
Lub z rozwartemi oczyma
Fałne poszumy goni.

J. Kasprówic („Kopice siana...“).

Okruchy śniegu
Siecią swych fal
Zasnuły w biegu
Bezbronną dal.

B. Leśmian („Noc zimowa“).

Blaski słońca się kładą złotolita ląmą
Po srebrnoszarych szczytach, błękitnych oddalach —
I w perłach stawów grają świetlnych tonów gamą.

J. Żuławski („Tatry we mgłach“).

Toczy się spokojnie staroświecki, tyle wspomnień z lat
dzieciennych budzący powóz, w czwórkę, miarowego truchta
biegnąca, zaprzężony, po szosie, jasnej wstędze, ginącej, hen,
w siniejącej dali.

F. Jasiński („Manggha“).

Dolino ciszy, cieniu i pogody!
W tobie mi jednej nie zabrakło wcale:
Bezbrzeżnej dali, która w światłach znika,
Śpiewu słowika,
Ani młodzieńczych marzeń mych o chwale.

Felicjan Faleński („Jaworzynka“).

Ćwiczenie 68. Które z epitetów w wierszu: „O przyjdź...“
St. Brzozowskiego wydają ci się *rzadkimi*:

O przyjdź...

O przyjdź, jesienią —
Wdziej szatę lekką, białą, zwiewną,

Pajęczą;
 Rzuć na hebanowe swoje włosy
 Perły rosy
 Lśniące zimnych barw
 Tęczą.

2

O przyjdź, jesienią —
 Owiana skargą tęskną, rzewną
 Żórawi,
 W dal płynących szarą niebios tonią,
 Tchnąca wonią
 Kwiatów, które mróz
 Krwawi.

3

O przyjdź, jesienią —
 W chwilę zmierzchu senną, niepewną —
 I dłonie
 Swe przejrzyste, miękkie, woniejące
 Na cierpiące
 Połóż mi skronie —
 O Śmierci...

Stan. Brzozowski.

Uwaga. Określniki pod względem gramatycznym mogą być wyrażone nie tylko za pomocą przymiotników, ale również za pomocą rzeczowników, przysłówków, imiesłówów i t. d. Określniki, wyrażone całym zwrotem, noszącym w składni miano dopowiedzenia, wkraczają w zakres peryfrazy, o której zobacz poniżej.

§ 62. Określników, które — jak mówi Piramowicz — „do objaśnienia, do mocy, do kształtu nic nie służą“, należy się wystrzegać w mowie, jako zgoła niepotrzebnego balastu. Tak wyrażenie: *ubogi nędzarz* nic nas nie objaśnia, gdyż każdy nędzarz musi być i jest ubogi; z bogaciwszy się, przestaje być nędzarzem. Z drugiej strony epitet: *ubogi* nie dodaje mocy wyrażeniu, gdyż wyraz: *nędzarz* brzmi mocniej od *ubogi*.

To samo dotyczy takich zwrotów, jak: próżno i darmo, jednym słowem (słowem: liczba pojedyncza: wystarcza), li tylko, jedynie tylko, jeden i ten sam, również i, dość dostatecznie i t. p.

Pleonazm. Takie zestawienie dwóch wyrazów, zbyteczne, o ile nie posiada wartości uczuciowej, nazywamy *pleonazmem*.

Ćwiczenie 69. Czy można poczytywać za pleonazmy wyrażenia: *cudownie piękny* i *pięknie piękna* w nast. przykładach:

Wokoło stoją Anieli bardzo prosto odrysowani, ale cudownie piękni.

J. Słowacki.

Ty ją znasz, boś stworzył; Ty wiesz, żeś ją stworzył nie tylko piękną, ale pięknie piękną.

A. Świętochowski.

§ 63. Czasem określnik oznacza jakąś cechę, pozornie sprzeczną z istotą przedmiotu, np. biały murzyn (= niewolnik), biały kruk (= rzadkość), wymowne milczenie (to nie zwykle pospolite milczenie, ale milczenie z powodów, które same za siebie mówią) i t. p. [Daj przykład *szlachetnego kłamstwa*].

W bajkach ludowych wiele się opowiada o zamkach na lodzie, chatkach na kurzej łapce, mądrych głupcach albo szlachetnych złoczyńcach etc. Podobnie w zagadkach, np.: Co sine bez sinienia? (Morze). Co czarne bez czernienia? (Kruk). Co białe bez bielenia? (Łabędź). Co pstre, a nie malowane? (Dzięcioł). Co płacze bez głosu? (Skrzypce). Co bieży bez rąk i nóg? (Woda). — Dom bez gruntu, list bez liter, przysięga bez słowa (Arka Noego podczas potopu; gałąź oliwna, przyniesiona przez gołębicę na znak, że wody opadły; tęcza na niebie). — Kiedy ludzie są w domu bez głowy? (Kiedy wyglądają oknem).

Marja Konopnicka jeden ze swoich zbiorów poezyj zatytułowała: „*Głosy ciszy*“.

W „*Odzie do młodości*“ znajdujemy wiersz: „*Jednością liczni, rozumni szalem*“. U Słowackiego:

Inni bez twarzy wdychają z rozpaczą,
 Bez ust się modlą i bez oczu płaczą.

Takie zestawienie dwóch pozornie sprzecznych pojęć nosi w stylistyce nazwę *oksymoronu*.

Oksymoron.

Oksymoron uderza czytelnika i zwraca szczególniejszą uwagę na myśl, przedmiot czy cechę, którą chciał w ten sposób uwydatnić autor.

Ćwiczenie 70. Wskaż oksymorony w nast. pieśni ludowej hiszpańskiej i wyjaśnij ich znaczenie:

Oznaki, co zdradzają,
 Że serce gore,
 To ogień, który marznie,
 I lód, co gore.

Rozkosz z niedoli,
Cierpienie, które cieszy,
Chwała, co boli.

Tłum. E. Porębowicz.

Ćwiczenie 71. Wskaż oksymorony w nast. sonecie, tłumaczonym z poety włoskiego Petrarcki, i wyjaśnij ich znaczenie:

Z Petrarcki.

- 1 Nie ze mną pokój, choć nie dla mnie boje —
Rzeźwieję, wąpię, płonę, chłodną, kwilę —
To w niebo lecę, to lgnę w ziemskim pyłe —
Świat cały garnąc, sam jak w pustce stoję.
- 2 Anim pod kluczem, ni mi wszere podwoje
Ni mię przy sobie trzyma, ni choć tyle
Pusza, bym wolnym był lub legł w mogile —
Ni dba o śmierć mą, ni o życie moje.
- 3 Wbrew oczom patrząc, wołam próżen mowy —
Sam zginąć pragnąc, o ratunek proszę —
Nie cierpiąc własnej, kocham inną duszę.
- 4 Przez łzy się śmiejąc, w mierze jednakowej,
Życia, jak śmierci, wstrętne mi rozkosze,
I takim, Pani! z woli twej być muszę!

Tłum. Felicjan (Faleniski).

Ćwiczenie 72. Wskaż oksymorony w nast. utworze i wyjaśnij ich znaczenie:

Ironja szczęścia.

- 1 Ach, kiedym nie znał szczęścia, jakżem był szczęśliwy!
Oklep na szkapie losu trzymałem się grzywy.
Dzień mijał jako tako—jutro się nie sniło,
A przyszło jutro,—fraszka!—To jak wczoraj było.
Nikt mi też nie zazdrościł, bo zazdrościć czego?
Nikt nigdy nie oszukał,—wziąłby nic z niczego.
Kochanka mię nie zwiodła,—przyjaciel nie zdradził,
Bo kochanki nie miałem—przyjaciel nie radził.
Żyłem bez troski, trwogi, biedny a poczciwy,
Ach, kiedym nie znał szczęścia, jakżem był szczęśliwy!
- 2 Teraz przybyło szczęście, mam żonę, mam dzieci,
Jeden i drugi dukat w sakiewce się świeci,
Mam dom piękny, wygodny, dobrego kucharza,

Pomyślność co godzina przyjaciół przysparza.
Ale o żonę, dzieci co chwila truchleją,
Na mój majątek różni czyhają złodzieje;
Boję się ognia w domu, a za domem szkody,
Mam wszystko, czego trzeba, lecz pośród swobody,
Zawsze lękam się strzały z nieznannej cięciwy,
O Boże! Jakżem biedny, że jestem szczęśliwy!

Al. hr. Fredro.

[**Pytania:** Przez szczęście możemy rozumieć pewne sprzyjające człowiekowi warunki i okoliczności (szczęście przedmiotowe) albo też wewnętrzny stan zadowolenia duchowego człowieka (szczęście podmiotowe). — W jakich znaczeniach używa Fredro wyrazu: „szczęśliwy“, „szczęście“? O jakim szczęściu jest mowa w utworze J. Żuławskiego „Szczęście“? (Zob. powyżej na str. 172)].

XVI. Omówienie.

§ 64. Autor „Marji“, Antoni Malczewski, użył raz wyrażenia: „piękne mirtów i cyprysów kraje“ zamiast powiedzieć krótko, jakie to kraje ma na myśli (mianowicie: Włochy). Często bowiem piszącemu chodzi o podkreślenie wyrażone pewnej cechy przedmiotu i dlatego zamiast dać nazwę tego przedmiotu omawia go przez wskazanie właśnie tej cechy. Takie omówienie zgrecka nazywamy *peryfrazą*. (Kiedy Omówienie peryfraza podana jest obok nazwy przedmiotu, który określa (peryfraza) bliżej, nosi nazwę w składni — dopowiedzenia).

W omówieniu (czyli peryfracie) może być wymieniona nie tylko jakaś cecha przedmiotu, ale również i jakaś czynność albo wydarzenie, mające związek z danym przedmiotem. Zamiast: Jan Sobieski możemy powiedzieć: *zwycięzca z pod Wiednia*. Zamiast: Malczewski: *autor Marji*. Omówienie w rodzaju: *Zwycięzca z pod Wiednia* albo autor *Marji* pobudza myśl czytelnika w pewnym pożądanym dla mówiącego kierunku; tak myśmy na początku tego paragrafu wyrazili się: *autor Marji, A. Malczewski* — chcąc zaznaczyć, że wyrażenie: *piękne mirtów i cyprysów kraje* zostało wyjęte z poematu „Marja“.

W poezji obok zamiaru jaśniejszego przedstawienia myśli może chcieć poeta za pomocą omówienia dać pewien obraz albo wyrazić osobisty stosunek uczuciowy do przedmiotu. Tak się ma właśnie rzecz z wyrażeniem: *piękne mirtów i cyprysów kraje*.

Ćwiczenie 73. Rozważ, jakie znaczenie posiada peryfrazą w nast. przykładach:

Myszę o tobie *myslą serca* — pieśnią.

K. Ujejski („U brzegu“).

Już, już gdzieś lampy wieków płoną...

S. Goszczyński („Zamek Kaniowski“).

Przedemną gasisz w lazurowej wodzie — *gwiazdę ognistą*.

J. Słowacki („Hymn“).

O nieogarniony nieba i ziemi sprawco!

J. Kochanowski („Psalm“).

Noc była cicha, majowej pogody;
Zdała niepewny wyglądał poranek,
Księżyc, obiegłszy *blonie szafirowe*,
Z odmiennem licem, z różnym blaskiem w oku,
Drzemiąc to w ciemnym, to w srebrnym obłoku,
Zniżał swą cichą i samotną głowę...

A. Mickiewicz („Konrad Wallenrod“).

Kochanko ducha, dziewico słońca,
Z mieczem i w zbroi hartownej!
Nikt się nie oprze, gdyś jest walcząca,
Nikt się nie oprze, *dziewico słońca,*
Twojej piękności czarownej!
Gdy miecz ukazesz, gdy hełm przywdziejesz,
Białoramienna dziewico!
Gdy na wiatr sztandar śnieżny rozwiejesz,
Zapał szalony w serca rozsiejesz,
Rycerze bronie pochwyca...

T. Lenartowicz („Wiersz do poezji“).

[Określić na zasadzie tego urywka pogląd Lenartowicza na zadanie poezji].

Wiosenne witanie ziemi.

1

Nie wszystko smutkiem, nie wszystko żalobą,
Jeszcze ty z nami, a my jeszcze z tobą,
Nie odumarłaś sierot do ostatka,
Ty — nasza matka!

Znów do płodnego przytulasz nas łona,
Z ciemnicy mroków w blask słońca wskrzeszona,
Znów tchniesz moc swoją w mdlejących serc bicie,
Ty — nasze życie!

2

O karmicielko! O stary nasz domie,
Gdzie zniczem gore żywiące nas płomie,
Ty wody polne hodujesz i ptasze,
O gniazdo nasze!

3

Piers twoja ciemna znów bierze kolory,
Tajnymi szumy gadają twe bory,
Sto rzek pieśń swoją do morza donasza,
Ty — harfo nasza!

4

Skowronki twoje znów lecą w błękity,
Szumi zórawi klucz, zorzą nakryty,
Chlebem przyszłości twe pola runieją,
Nasza nadziejo!

5

Ucieczko słabych, bezbronnych zbrojo,
Nieprzemożeni — przy tobie co stoją...
Ciebie wichr burzy, ni grom nie przestrasza,
Ty — twierdzo nasza!

6

O zatajona skarbnico ty ducha,
O złoty szybie, skąd życie wybucha,
W tobie się iści, co będzie, co było,
Ty — nasza siło!

7

Marja Konopnicka.

Pytania: Wskaż peryfrazę i wyjaśnij ich znaczenie: czy poetce chodziło o bliższe wyjaśnienie pojęcia: *ziemi*, czy o wyrażenie obrazowe, czy też o wzmocnienie wartości uczuciowej?

§ 65. Czasami omówienie rozciąga się na cały utwór. Za przykład służyć może wiersz A. Mickiewicza (naśladowany z Getego) p. t.: „Wezwanie do Neapolu“:

Znasz-li ten kraj,
Gdzie cytryna dojrzewa;
Pomarańcz blask
Majowe złoci drzewa?
Gdzie wieńcem bluszcz
Ruiny dawne stroi,

Gdzie buja laur
I cyprys cicho stoi? i t. d.

O ile omówienie uwydatnia wszystkie istotne cechy przedmiotu, otrzymujemy definicję czyli określenie.

§ 66. Peryfraza była ulubionym środkiem artystycznym pisarzy polskich w pierwszych latach w. XIX t. zw. klasyków; w stylu klasycznym nakreślił Mickiewicz pierwszy swój utwór drukowany (w r. 1818): „Zima miejska“, z którego przytaczamy tu wyjątki:

Zima miejska.

(Urywki).

1 Przeszły dżdże wiosny, zbiegło skwarne lato
I przykre miastu jesienne potopy;
Już bruk, ziębiącą obleczony szatą,
Od stalnej Fryzów niekrzesany stopy.

2 Więzieni słotą w domowej katuszy,
Dziś na swobodne gdy wyjrzym powietrze,
Londyński pojazd turkotem nie głośzy,
Ani nas kręgi zbrojnemi rozetrze.

3 Witaj narodom miejskim pora błoga!

4 Na wsi, zaledwie czarna noc rozrzednie,
Każe wraz Ceres wczesny witać ranek;
Tu, chociaż słońce zajmie nieba średnie,
Śpię atlasowych pod cieniem firanek.

5 Lekkie nareszcie oblokłszy nankiny,
Modnej młodzieży przywołyвам koło;
Strojem poranne zbywamy godziny.
Albo rozmową bawim się wesołą.

6 Ten, w lśniący kryształ włożywszy oblicze,
Wschodnim balsamem złoty kędzior pieści;
Drugi stambulskie oddycha gorycze
Lub pije z chińskich ziół ciągnione treści.

7 A gdy godzina dwunasta nadbieży,
Wraz do śliskiego wstępuję powozu;

Sobol lub rosmak moje barki jeży
I, suto zdobiąc, nie dopuszcza mrozu.

.

A. Mickiewicz.

[Objaśnienia: 1. *Stalna stopa Fryzów* — podkowy koni z Fryzji. — 2. *Kręgi zbrojne* — koła żelazne. — 4. *Ceres* — bogini uprawy ziemi u starożytnych Rzymian (grecka Demeter). — 6. *Lśniący kryształ* — lustro. — *Wschodni balsam* — pomada. — *Gorycze stambulskie* — tytoń. — *Z chińskich ziół ciągnione treści* — herbata].

Pytanie: Wskaż peryfrazy i wyjaśnij ich znaczenie.

§ 67. Często uciekamy się do omówienia, kiedy chcemy uniknąć wyrazu, który wydać się może zbyt trywjalnym, niegrzecznym, obrażającym czyją delikatność.

Zbyt nieprzyjemnie brzmi słowo: *kraść*: to też mówimy łagodniej: iż ktoś dopuścił się nadużycia (broń Boże! ukradł!); zamiast: skłamał, powiemy delikatniej: minął się z prawdą; zamiast: postąpił nikczemnie, lepiej: popełnił błąd i t. p.

Robotnik, ukończywszy pracę, nie wystąpi do pana z takim kategorycznym żądaniem: „A teraz mi pan zapłać!“ ale powie: „Czy nie ma pan jeszcze co do rozkazania?“

Żebrakowi na ulicy zamiast: „Idź precz! nie dam ci grosza!“ niejeden powie: „Niech Pan Bóg opatrzy!“

Nie chcemy kogoś przyjąć w domu i nakazujemy pokojówce powiadomić gościa: „Państwa niema w domu!“

Należą tutaj także konwencyonalne omówienia w rodzaju: Dziecko powiększyło grono aniołków (= umarło). Zgasł, zawarł, zamknął powieki, oddał Bogu ducha, wyzionął ducha, porzucił ten świat, rozstał się z tym światem, stracił, zakończył życie, przestał istnieć, opuścił, porzucił ziemię, przeniósł się do wieczności, opuścił ziemski padół, zszedł z tego świata, śmierć przecięła pasmo jego dni, życia i t. p. (= umarł). Przyszedł na świat, powitał światło dzienne (= urodził się) i t. p.

Tego rodzaju omówienia noszą nazwę zgrecka *eufemizmu*. Eufemizm

Oto kilka jeszcze przykładów na temat: *umarł*: „Taki był żal twój, królu mieczów, kiedy Ryno ziemię załegł“. „Dawno już Fingel, sternik bitew, dawno już w sen zapadł!“ „Wyciągnął strzałę z boku i upadł blady, w nieznannej krainie. Dusza jego poszła do ojców, do ich burzliwej wyspy. Tam oni polują na mgliste dziki po wiatrach“. („Pieśni Ossjana“ w tłum. S. Goszczyńskiego).

„Skonał, mrok go śmiertelny ogarnął“.

§ 68. Takie złagodzenie wartości uczuciowej wyrażenia osiąga się również po prostu przez zmianę jednego wyrazu na inny. Zamiast: „głupiś!” mówimy: „jesteś niemądry”; zamiast: *klamstwo*: nieprawda, mistyfikacja, błąd, zmyślenie; zamiast: *kradzież*: sprzeniewierzenie; zamiast: *ślepy*: niewidomy; zamiast: *darmo*: bezinteresownie i t. p.

W mowie ugrzecznionej, powiemy do nauczyciela: „panie profesorze”, do technika: „panie inżynierze”, do kancelisty kolejowego: „naczelniku”, do felczera: „doktorze”; adwokata zowiemy mecenasem, reportera — redaktorem, dziennikarza — literatem, aktora — artystą i t. d.

XVII. Porównanie, antyteza.

§ 69. Chęć dobitnego zaznaczenia pewnej cechy przedmiotu, budzącej w nas szczególny interes, może naprowadzić na myśl obraz innego przedmiotu, zawierającego tę samą cechę, często nawet w wyższym stopniu. Zestawiamy więc oba te przedmioty i takie zestawienie nosi nazwę *porównania*. Np. gryka, *jak śnieg, biała*.

Porównanie.

Porównanie tak samo, jak omówienie, odgrywa trojaką rolę: *wyjaśnia* bliżej rzecz, *żywiej ją maluje*, określa nasz stosunek *uczuciowy* do niej.

Porównanie może być krótkie, może być rozwinięte obszernie, kiedy pomiędzy obu przedmiotami dopatrujemy się bliższego podobieństwa.

Określnik porównawczy.

§ 70. Porównania, krótko zaznaczone i nierozwinięte, nazwiemy określnikami porównawczymi.

„Przychodzili do Chrystusa czarni, *jako krucy*, ale odchodzili, *jako łabędzie*, biali”. (P. Skarga).

W języku polskim mamy mnóstwo określników potocznych i pospolitych, jak np. piękny *jak anioł*, brzydki *jak djabeł*; często niezrozumiałych, np. skrzywiony, *jak półtora nieszczęścia*; *upił się jak bela*, co im nie przeszkadza, aby tak samo potęgowały wartość uczuciową wyrażenia, jako inne.

Ćwiczenie 74. Odszukać określniki porównawcze pospolite, wzmacniające wartość uczuciową nast. wyrazów [Np.: (bardzo) głupi = głupi jak gęś]:

Biały, czarny, czysty, blade, świeży, lekki, niewinny, zdrowy, okrągły, zimny, cienki, łagodny, lękliwy, mały, miękki, potulny, prosty, suchy, zmysłny, żarłoczny, żółty, zły, chytry, zmienny, zwinnie, wstydlivy, wyschły, wysmukły, wy-

soki, wystrojony, zazarty, twardy, uparty, tłusty, wierny, głodny. — (Ironicznie). Mądry, zdalny, zgrabny, potrzebny.

Ćwiczenie 75. Dodaj określniki porównawcze pospolite do nast. słów: Chodzi, kręci się, łasi się, krzywi się, płacze, krzyczy, ucieka, mruczy, rzuca się, kłamie, kochają się, zniknął, znają go, chichocze, wygląda, wybiera się, wyje, wyrósł, wrzeszczy, uprzykrza się, wierzy, wlecze się, włóczy się, wyrwał się.

Ćwiczenie 76. Czy uzasadnione są porównania, składające się na utwór: „Westchnienia”, i dlaczego? (Rozpatrz każde z osobna).

Westchnienia.

Góry—natchnienia, jakżeście wysokie!
Przepaście—serca—jakież wy głębokie!
Przestrzenie—myśli—jakież wy szerokie!
Lasy—przecucia—o, jakież wy ciemne!
Szumy—westchnienia—jakież wy daremne!
O, ptaki—pieśni—jakież wy przelotne!
O, fale—życie—jakżeś niepowrotne!
O, mgły—tęsknoty—jakież wyście złudne!
O, światło—prawdę—jakież wyście trudne!
Zmierzchy—wspomnienia—o, jakież wy smętne...
Głębie—sumienia—jakież wyście mętne...
O, gady—zdrady—jakież wyście wstrętne...
Zródła—pragnienia—jakież wy dyszące!
Pioruny—czyny—jakież wy palące!
Ach, orły—dumę—o jakież wy czujne!
Kwiaty—marzenia—jakież wyście bujne!
Wiosno—miłości—jakżeście cudowne!
Przyrodę—pieśni—jakżeście wymowne!
Pogodę—szczęście—jakież wy niesłowne!

Szczęсна.

§ 71. Czasem dla wyrażenia jakiejś myśli poeta ucieka się do szeregu porównań:

Czytałeś pan *Lirenkę*? jakże pisze ślicznie
Lenartowicz!—tak jakoś miodno, balsamicznie,
Jakby siedział pod lipą, a do jego skrzypki
Spływały brzęki pszczołek, woń kwiatu, miód lipki;
A przytem takie nieraz wydobywa tony,

Jakby grały kościelne w całej Polsce dzwony.
Ja na jego Lirenco co wieczór się modłę...

K. Ujejski („Niebezpieczna“).

Ż y c i e.

- 1 Jest słowo—tajemnicze, jak pałac zaklęty,
Olśniewające blaskiem, jak świętość ołtarza,
Powikłane, jak węża nieuchwytnie skręty,
Okropne, jak sen zbrodniarza, —
- 2 Potężne, jak zaklęcie w ustach czarodzieja,
Ścięte na drodze myśli, jak skalne urwisko,
Niezgłębione, jak rozpacz, wabne, jak nadzieja,
Chwiejne, jak śpiew nad kołyską.
- 3 Dzień w dzień rozraniające i gojące ranę —
Ryte na dnie pogardy, lub na chwały szczycie,
Badane jak przyroda—jak Bóg niezbadane.
Tem słowem nad słowa: życie.

Deotyma (Jadwiga Łuszczewska).

Deotyma zebrała w swym utworze mnóstwo porównań, aby uwydatnić złożoność pojęcia: życie. Wszystkie te porównania, chociaż często sprzeczne (jakie mianowicie?), razem się łączą i wspomagają; inaczej się rzecz ma w utworze Szczęsnej. W „Westchnieniach“ mamy tylko szereg luźnie związanych z sobą zestawień. Dlatego tylko do szeregu porównań w utworze Deotymy możemy zastosować znane już nam określenie *nagromadzenia*.

Nagroma-
dzenie
porównań

Monolog Zygmunta w więzieniu.

[Z dramatu Kalderona: „Życie snem!“].

- 1 Powiedźże mi, wielki Boże,
Czemu od nędznego płazu,
Czemu pomiędzy wszystkimi
Jam najnędzniejszy na ziemi?
Czyliż nie żyją i inni?
A jeśli niemniej są winni,
Czemuż tylko ja jedyny
Za wszystkich cierpieć mam winy?
Wszak i ptak żyje—a przecie
Zaledwie ujrzał się w świetle,
Zaledwie stał się skrzydlatym
Różnobarwnych wzorów kwiatem

I pierzastym okrył puchem,
Już wolnych skrzydełek ruchem
W bezkresne obszary świata
Z wolnością swoją ulata!
A ja z skrzydły lotniejszymi,
Ja, com Boga rówieśnikiem
I obrazem jest na ziemi,
Miałbym umrzeć niewolnikiem?..

Wszakże i zwierz dziki żyje,
A zaledwie się okryje
Połyskliwą, miękką, gładką,
Niezliczonych odmian siatką
(Dzięki naturze malarce), —
Już potwór żądz niewolniczy,
Chciwy łupu i zdobyczy,
Krwawe rozpoczyna harce!
A ja z żądzmi wznioślejszemi,
Ja, com Boga rówieśnikiem
I obrazem jest na ziemi,
Miałbym umrzeć niewolnikiem?!..

Wszakże i ryba, zaledwie
Z błotnistej mułu grudki
Urodzi się, i skrzele dwie
Do żywej podobna łódki
W podwodnej poruszy toni,
Już za wolnością swą goni,
Już rozwinąwszy bieg szparki,
Bezdenne łono wód porze,
I wnet za ciasnem jest morze
Dla oceanu żeglarki. —
A ja z tą potęgą woli,
Jabym miał umrzeć w niewoli!..

Wszak i strumyk, gadzinie
W trawach pełzającej podobny,
Jednak sobie wolny płynie
I dla lilji nadbrzeżnej,
Co białej piersi blask śnieżny
Ku kryształom jego skłania,
Hymn uwielbienia wydzwaniania;
A ja z tą duszą potężną,
Z tym organem w piersiach dzikim,
I z tą myślą niebosiężną,
Mam umierać niewolnikiem?!..

Jak ognista, groźna Etna
 Jest ta moja pierś gorąca,
 Ogniem cierpień palająca
 I żarem natchnienia świetna;
 A w dzikim rozpaczy szale
 Gotówbym w tej piersi mojej
 Szukać śmiertelnych podwoi
 I rwać serce po kawale;
 Bo i któryż sąd zuchwale
 Taki wyrok wydać zdolny,

Kiedy nawet ptaszek polny,
 Drobnny strumyk, rybka cicha,
 Ziemia i dzikie zwierzęta —
 Wszystko wolnością oddycha!

Tłumaczył *Ryszard Berwiński*.

Mamy tu również *nagromadzenie* porównań. Każde porównanie jest obszernie rozwinięte; poeta na końcu zbiera raz jeszcze w krótkim uogólnieniu wszystkie porównania i w ten sposób dosadniej zaznacza myśl, którą chciał uwydatnić w utworze.

Ćwiczenie 77. Podдай rozbirowi stylistycznemu nast. utwór poety w. XVII, Daniela Naborowskiego:

Na oczy królowny angielskiej.

Twe oczy, skąd Kupido na wsze ziemskie kraje,
 Córo możnego króla! harde prawa daje,
Nie oczy, lecz pochodnie dwie nielitościwe,
 Które palą na popiół serca nieszczęśliwe;
Nie pochodnie, lecz gwiazdy, których jasne zorze
 Błagają nagłym wiatrem rozgniewane morze;
Nie gwiazdy, ale słońca palające różno,
 Których blask śmiertelnemu oku pojąć próżno;
Nie słońca, ale nieba, bo swój obrót mają
 I swoją śliczną barwą niebu wprzód nie dają;
Nie nieba, ale dziwnej mocy są bogowie,
 Przed którymi padają ziemscy monarchowie;
Nie bogowie też zgoła, bo aż bogowie
 Pastwią się tak nad sercy ludzkimi surowie?
Nie nieba: niebo torem jednostajnym chodzi;
Nie słońca: słońce jedno wschodzi i zachodzi;

Nie gwiazdy: bo te tylko w ciemności panują;
Nie pochodnie: bo lada wiatrom te hołdują.
 Lecz się wszystko zamyka w jednym obec słowie:
Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie!

Daniel Naborowski.

§ 72. Poeci w wyborze porównań kierują się często zamiarem stworzenia jakiegoś jednolitego obrazu. W ten sposób nie rozprasza się napróżno uwaga, ale skupia się widocznie na jednym przedmiocie. Przeczytaj poniższy ustęp z „Pana Tadeusza“:

Na zielonym obrusie łąk, jako szeregi
 Naczyń stołowych, sterczą: tu z kragłami brzegi
 Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,
 Niby czareczki, różnem winem napełnione;
 Koźlak, jak przewrócone kubka dno wypukłe;
 Lejki, jako szampańskie kieliszki wysmukłe;
 Bielaki kragłe, białe, szerokie i płaskie,
 Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie,
 I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona
 Purchawka, jak pieprzniczka...

Nagromadzone tu porównania nawzajem się uzupełniają i łączą w zbiorowym obrazie zastawy stołowej.

§ 73. Bywa tak, że obraz przedmiotu, wziętego do porównania, wpływa na wybór wyrazów, użytych dla wyłożenia jakiejś myśli. Tak Słowacki w tłumaczeniu „Iljady“ pisze: „Słowa mu z ust płynęły, jak miód, słodkie — lipkie — wnikające“. Określniki: *słodkie* i *lipkie* nasunął mu obraz *miodu*.

Podobnież w wierszu Władysława Orkana: „Kiedyś się życiu dała w lenno...“

Kiedyś się życiu dała w lenno...

Kiedyś się życiu dała w lenno,
 Umiejże, duszo, znieść niewolę —
 Gdy cię jak jodłę niebopienną
 Gnie wichler, hardość miej w swem czole.

1

Miej moc odgięcia i sproszczenia
 Po każdej burzy, którać znęka —
 Zdrową bądź wiecznie ode rdzenia,
 Choć kora w brózdzy chore spleka.

2

3

Postrach rzuć z chmur na ludzi-drwali,
 Błękity zadziw swym wyrostem —
 A gdy cię śmierć siekierą zwali,
 Bądź ku wieczności mostem...

Władysław Orkan.

Pytania: Wyjaśnij znaczenie utworu. — Na jakie porównanie kładzie tu nacisk autor? Wskaż wyrażenia, które zależne są widocznie od tego porównania.

§ 74. Nasz stosunek uczuciowy do przedmiotu może być dwojaki: albo przedmiot wywiera na nas miłe albo nie-miłe wrażenie; wywołuje zachwyty albo budzi odrazę i wstręt. Dla wyrażenia tego stosunku uciekamy się do różnego rodzaju porównań.

Weźmy przykład z „Pana Tadeusza“.

[Tadeusza uwagi nad drzewami].

1

Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie
 Owe sławione drzewa, rosnące na wschodzie
 I na południu, w owej pięknej włoskiej ziemi;
 Któreż równać się może z drzewami naszymi?
 Czy aloes z długimi, jak konduktor, pałki?
 Czy cytryna, karlica, z złocistymi gałki,
 Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
 Jako kobieta mała, brzydka, lecz bogata?
 Czy zachwalony cyprys, długi, cienki, chudy,
 Co zdaje się być drzewem nie smutku, lecz nudy?
 Mówią, że bardzo smutnie wygląda na grobie;
 Jest to jak lokaj Niemiec we dworskiej żałobie,
 Nieśmiejący ręk podnieść, ani głowy skrzywić,
 Aby się etykietę niczem nie sprzeciwić.
 Czyż nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina,
 Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,
 Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy
 Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!
 Niema z żalu, postawą jak wymownie szłocha!

A. Mickiewicz.

Pytanie. Jakich porównań użył Tadeusz dla oddania wrażenia, które sprawiają na nim drzewa zagraniczne i ojczyste?

Porównania
 komiczne.

§ 75. Bywa i tak, że przedmiot nie budzi w nas zachwyty ani odrazy, ale sprawia tylko komiczne wrażenie. Np.: „Był sobie w okolicy Zakroczymia pocziwy most, któremu ze starości powypadały dyle, nie przymierzając jak człowiekowi zęby“ (*H. Sienkiewicz*).

Ćwiczenie 78. Wskaż porównanie komiczne w nast. przykładach:

...Z ławy, stojącej pod wykrzywionymi ścianami domu, z pod dwu otwartych okien o małych i mętnych szybach, na widok wchodzącego do zagrody gościa, bardzo poważnie podniosła się para ludzi i bardzo ceremonjalnym krokiem naprzód dążyła. Mężczyzna, do rydza ze sterzącymi wąsami i błyszczącymi oczyma podobny, jedną rękę opierał na kłębie, drugą, w której trzymał wytartą czapkę, spuszczał u boku. Kobieta, cienka, mizerna, w krótkiej spódnicy, przedwiecznej, rozwiewającej się mantyli i kornecie czyli białym czepcu, z obfitem i sztywnym wygarniowaniem, szła cała w takich uśmiechach i krygach, jak gdyby zaraz do dygającego menueta stanąć miała.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

Średniego wzrostu był, krępy, w surducie z grubego sukna i wysokich butach, z twarzą bardzo podobną do takiego rydza, w którego by wprawiono zadarty nos, kępkę sterzących włosów i małe błyszczące oczy.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

Dość wysoki, od karku do stóp jednostajną grubość mający, w zielonym jak trawa surducie, a z czerwoną, dobroduszną, śmiejącą się twarzą, podobny był do równo okrzesanego krzaka z zasadzoną u wierzchu piwonją.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

...W tej chwili rozległ się u płotu głuchy stuk, podobny do tego, jakiby sprawiła spadająca na ziemię ogromna kluska.

Niewysoka i krępa dziewczyna w różowym kaftanie, podobna istotnie do pulchnej i zarumienionej kluski, przez płot przeskoczyła i szybko zbliżała się do rozmawiających.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

Mraczewski już stał przy pannie Izabelli, zarumieniony jak wiśnia, pachnący jak kadzielnica, z pochyloną głową, jak kita wodnej trzciny.

B. Prus („Lalka“).

Schylił głowę i, posuwając palcem z dołu do góry albo z góry na dół, sumował kolumny cyfr długich jak Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście.

B. Prus („Lalka“).

§ 76. Zależnie od tego, jakie przedmioty zestawiamy z sobą, rozróżniamy trzy kategorie porównań:

Trzy
 kategorie
 porównań.

1. Kiedy porównujemy jedne przedmioty materialne z drugimi również materialnymi, np.: *Obłok* siny nad głową leciał, jako *gołąb* dziki (*Konopnicka*: „Imagina“).

2. Kiedy porównujemy przedmioty duchowe z materialnymi, np. *Tęsknota* przygniotła go, jakby olbrzymi *kamień* (*Sienkiewicz*).

3. Kiedy porównujemy przedmioty materialne z duchowymi, np.: *Strumień* pomyka tak szybko, jak *szczęście* ludzkie.

O ile w pierwszych dwóch wypadkach porównanie obok wartości uczuciowej odznaczać się może również malowniczością, o tyle w trzecim wypadku, kiedy zubożamy treść umysłową przedmiotu przez zestawienie z przedmiotem duchowym, może być tylko mowa o wzmocnieniu wartości uczuciowej wyrażenia.

Ćwiczenie 79. Do której z tych trzech kategorii zaliczysz nast. porównania:

Drogie wonie

Z urn się kosztownych wznoszą, jak obłoki...

M. Konopnicka („Imagina“).

Woń róż, jak obłok, zawisa w przestworze.

K. Tetmajer.

...I zdawało mu się, że organy same grają, że głosy ołowianych rur podnoszą się, jak fale, płyną, jak rzeki, leją się, jak upusty, sączą się, jak źródła, kapia, jak krople dżdżu, że wypełniają cały kościół, są pod sklepieniem, i przed ołtarzem, i w kłębach kadzidel, i w świetle słonecznym, i w duszach ludzkich — jedne groźne i wspaniałe, jak grzmoty; drugie, jakby ludzkie śpiewanie, żywymi słowami mówiące, trzecie słodkie, drobne, rozsypane nakształt paciorków lub klaskań słowiczych.

H. Sienkiewicz („Organista z Ponikły“).

Jak czarodziejskie młodości natchnienie, jaśnieją w dalekiej puszczy sosnowej brzozy owiane nieroztulonemi listkami.

S. Żeromski („Nowy ład“).

Noc była czarna — jako czarna dola...

Wł. Syrokomla („Czartowy bród“).

...Droga moja wytknięta wśród ciemności — gdziekolwiek wyteżę ramiona, tam zapory twarde jak żelazo, ruchome jak węże, i wśród nich czolgam się bez bytu, bez zycia!

Z. Krasiński („Irydjon“).

Dreszcz, jak łuska gadu, przesuwają się po mnie.

Z. Krasiński („Irydjon“).

Dreszcz bieży po skałach, zrywają się wichry, jak sycające węże.

Z. Krasiński („Irydjon“).

Magdusia nosiła pełny warkocz, który przy samej głowie zaledwie ręką objąć zdołała. Był to suty splot włosów płowych, których barwa przypominała już to konopie, już korę gruszy, mieniając się, jak nici stalowe.

A. Dygasński („Co się dzieje w guiazdach“).

...Równie jak grad sypie się niemiłosiernie z miedzianej chmury na łany żyta, tak gęsto sypały się ciosy okrutne, i były miecze, były oksze, były topory, były bez tchu i miłosierdzia, dźwięczały, jak w kuźniach, żelazne blachy, śmierć gasiła, niby wichry, żywoty, jęki rwały się z piersi, gasły oczy, a zbielale młodzieńcze głowy pogrążyły się w noc wiekiustą.

H. Sienkiewicz („Krzyżacy“).

Tutaj Wisła złotołuska

Objęła płomienistą wstążką bór zielony

I jak wąż w gęstych splotach, to dolinę muska

Chłodną pierś, to znowu w bok skały omszony

Uderzy zapieniona i w cieniu zapada;

I dalej znowu błyszczy błękitnawa, blada.

I marzy o przeszłości, jako młoda wdowa

Po wielkim mężu, blaskiem jego chwały dumna;

Rozlewa się spokojna, jasna, purpurowa,

I znowu w skał łóżysku burzliwa i szumna.

Edmund Wasilewski („Fantazja do E...“).

Zmienił się... nie odrazu, nie nagle, ale stopniowo, jak stopniowo rdza gasi blask i wyszczerbia ostrze zakopanego w ziemi żelaza; jak stopniowo szczupleją, tracą siłę i znikają nieużywane do ruchu członki ciała; jak stopniowo zmierzają wieczoru pochłania światło dnia; jak stopniowo ciemnieje

w sobie, słabnie, gaśnie człowiek ciężko i nieustannie smutny...

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

...Żal, niepohamowany jak wichler, bezdenne jak morze.

H. Sienkiewicz („Krzyżacy“).

Świat cały stał w cudnej pogodzie, jak czara nalana błękitem i złotem.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

Justyna podniosła głowę, bo usłyszała szmer monotony, prawie srebrny, podobny do tego, jaki wydaje łagodnie z wysokości spadająca woda. Podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą spływającą po czarności jodeł, szeroką, ruchomą, srebrzącą się wstęgę. Ruchomość jej i srebrzystość podobna była do ściekającej z góry do dołu i wielkimi kroplami przelewającej się wody. Co to było? Czarodziejska kaskada jakaś, przez rozrzewnioną dłoń leśnej bogini nad mogiłą tą zawieszona? Była to grupa osin cienkich, blisko przy sobie rosnących, w liście bogatych i gałęzmi z sobą splecionych. Trafem, zdarzającym się dość często, wyrosły one wśród iglastego gąszczy, srebrzystym potokiem przerzynały jej ciemność, a listki ich, okrągłe, drobne, gęste, jak srebrne krople w trwożliwym drzeniu błyskające, nieustannie, monotownie, srebrnie szemrały, szemrały.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

Z głębi boru leciał i kulą w powietrzu toczyć się zdawał szum do głuchego turkotu podobny. Wierzchołki sosen zakłósały się i gałęzmi jak wachlarzami poruszyły: na dno lasu, niby welon z ciemnej krepki, spadł zmrok szarawy, wszędzie jednostajny i gdzieniegdzie tylko smugami krwistych światel błyskający. Ptactwo znieruchomiało, ucichło, zrzadka tylko odzywając się urywanem ówierkaniem...

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

Podejrzenia, gniewy, wszystko w nim wygasło.

Zamiast nich, począł wpływać mu do serca żal strugą tak cienką jak łzy, a palącą jak ogień wieczny...

Wjehawszy do lasu, zsiadł z konia i prowadził go za cugle...

Na krzakach leszczyny już żółkną liście, z sosen zwieszają się smutek, jak sieci pajęczce. Taki nieujęty, a tak go omotał

B. Prus („Lalka“).

Stał na wzgórzu, nad łąką tak piękną, jak marzenie. Co w niej było pięknem: czy zieloność trawy, czy kręty brzeg rzeczulki, czy drzewa, pochylające się nad nią, czy pogodne niebo? Wokulski nie wiedział.

B. Prus („Lalka“).

Jak martwy przedmiot poruszać się zdaje przed oczyma tego, kto się weń długo wpatruje, tak cel niedościgły, ale długo i wyłącznie myśli i uczucia człowieka na sobie skupiający, zdaje się ku niemu zstępować i przybliżać.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

Spadłe liście.

Na srebrne stawu zwierciadło leca —
I świecą złotem — i miedzią świecą,
I leca trwożne jak błędne duchy,
Jak sere porwanych krwawe okruchy...

Przez wiatr rozsiane sere krwawych strzępy
Między pobrzeżne szuwarów kępy...
Jakby łzy leca... Jakby ból kwiatów...
Jak pocałunki słane z zaświatów.

I leca... leca... a gdy na fali
Mglisty się pierścień światel rozpali,
To się w tej smętnej pławia jasności,

Niby korowód cmentarnych gości...
Na srebrne stawu zwierciadło leca
I świecą złotem i jak krew świecą.

Kazimiera Zawistowska.

Na jeziorze.

Woda—taka cicha,
Jak sen...
Wiatr—lekuchno wzdycha,
Jak sen...
Łódka—tak ucieka,
Jak sen...
Myśl—taka daleka,
Jak sen...

M. Konopnicka.

M e w y.

Te nad morzem obłąkane mewy
Zdają mi się, jak myśli człowieka,
Których w całym ludzkim wielkim życiu
Nic nie wzywa, ani nic nie czeka...

K. Tetmajer.

Porównania
śmiałe.

§ 77. Przy rozpatrywaniu porównań bierzemy również pod uwagę stopień ich śmiałości. Przez śmiałe porównania rozumiemy takie, które zasadzają się na zestawieniu przedmiotów, zawierających więcej cech przeciwnych, niż podobnych. Zestawienie takie wywiera zawsze wrażenie czegoś niespodziewanego, nieoczekiwanego; budzi więc ciekawość i zadziwienie, czasem sprawia komiczny efekt.

W poezji ludowej — zwłaszcza obcej — często napotykamy takie porównania. Oto przykłady z poezji hiszpańskiej:

1. Twoje oczy — niezabudki,
Twe lica — kwiecie różane,
Twe usta — gwoździk majowy,
Niechże ten bukiet dostanę.
2. Two oczy — dwa kałamarze,
Nosek — na pióro przycięty;
Twe ząbki — drobne litery,
Twoja twarz — liścik zamknięty.
3. W oczach mojej czarnobrewki
Cała ma dola się mieści:
Są ogromne, jak me troski,
A czarne, jak me boleści.

Tłum. *E. Porębowicz.*

Ćwiczenie 80. Określić stopień śmiałości następujących porównań:

...Biały potok, jak smok, z rozpadliny
paszcz wynurza i rzuca się z góry
między ciemny zwał kosodrzewiny...
Z jękiem leci, jak wąż się wydłuża,
jak wąż ciało pręży srebrnosine,
spływa na dół w głązy — z rozpadliny,
białą paszczę jako smok wynurza.

K. Tetmajer („Legenda o Janosikowej śmierci“).

Na wstępie życia, przez dobre anioły
Zesłany w darze niewinnemu sercu,
Na ustach uśmiech zjawia się wesoly,
Igra, jak motyl, na łąki kobiercu.

A. Asnyk („Uśmiech“).

Szyderstwo pospólstwa to — harpja, co serce wygryza;
obelga śmiechu to — rozpalone pod czaszką żelazo.

N. Żmichowska.

O bodajto mieć młode, czyste serce! To jak muszla
z dalekiego morza. W niej każda rana perłą, w niem każdy
niepokój ideałem; rzuć garść błota do takiego serca, po jednej
marzeń godzinie będziesz miał błoto w diament skryształone.
Święć się, święć się, wieku młody!

N. Żmichowska.

[Przed bitwą pod Grunwaldem]. Twarze starszych stały się poważne i surowe, ci bowiem wiedzieli, jak ciężka i okrutna będzie to praca. Atoli serca młodych poczęły skowycać tak właśnie, jak skowyczą trzymane na uwieży psy myśliwe, gdy zdała dzikiego zwierza ujrzą. Więc niektórzy, ściskając mocniej w garściach kopje, rękojeście mieczów i toporzyska, osadzali na zadach konie, jakby do skoku, inni poczęli oddychać szybko, jakby stało się im nagle za ciasno w pancerzach. Doświadczeni jednak wojownicy uspokajali ich, mówiąc: „Nie minie was, a starczy dla każdego, daj Bóg, by nie było nadto“.

H. Sienkiewicz („Krzyżacy“).

Księżyc... błyszczał na bezchmurnem niebie, wśród rójów gwiazd, jak srebrna tarcza rycerska.

H. Sienkiewicz („Krzyżacy“).

Bryczki jedna za drugą skręcały na drogę, przerywając pole, a od każdej, niby rozwiewne skrzydło, leciał w jedną stronę złotawy tuman kurzu.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

Miłość jego, tracąc stopniowo ziemskie pierwiastki, zmieniała się coraz bardziej tylko w słodkie, tak błękitne, jak właśnie samo niebo, wspomnienie — i poprostu w cześć nałożoną.

H. Sienkiewicz („Krzyżacy“).

§ 78. Niezawsze porównania uprzystępniają zrozumienie myśli, zawartej w ustępie. Częstość raczej utrudniają, odwracając uwagę od przedmiotu. Następuje to zwłaszcza wtedy, kiedy autor szerzej omawia przedmiot, wzięty dla porównania, i zapomina, iż stanowi on tylko obraz pomocniczy, podrzędny, mający na celu wyrazistsze uwydatnienie obrazu głównego. Tak bywa często w „Iljadzcie“:

Porównania
homeryckie.

1. Jako bałwany w szeregach do szumnogłośnego wybrzeża
Toczą się, rozkolebane, pędzone wichru potęgą:
Przedtem każdy daleko na morzu się wzdął, a następnie
Wtacza się z rykiem na brzeg i o twardą się skałę roz-
[trąca,
Grzbiet przechylając spieniony i słoną pianą bryzgając:
Tak i szeregi Danajów do boju ruszyły się gęsto
Jeden za drugim...
2. Jak dwa górskie potoki, śniegami na szczytach kar-
[mione,
Razem w kotlinę śród skał wylewają wodę wzburzoną
Z źródlisk niewyczerpanych do wnętrza wybitej prze-
[paści,
Tak, że ich szum z oddali pasterze słyszą na górach:
Tak od zwarcia się wojsk rozlegała się wrzawa i walka.
3. I jak światło żeglarzom zabłyśnie na morzu przestwor-
[nem
Z roznieconego ogniska, co gdzieś na górze wyniosłej
W szatrze pastuszej goreje, lecz wiatr ich szybko odpe-
[dza
W dal od ziemi rodzinnej po morza rybnego topielach—
Takiż blask i do nieba się wzbijał z tarczy Achilla
Pięknej, złotopredziwnej.

Tłum. St. Mleczko.

Bez wątpienia, porównania te są piękne, ale piękność ich przyćmiewa właściwy obraz.

§ 79. Niejasność powoduje również powołanie się poety na obraz przedmiotu, mniej znanego od tego, który ma być uświadomiony przez nas. Tak postąpił sobie nauczyciel, o którym mowa w noweli B. Prusa: „Antek“:

[Nauczyciel wyrysował na tablicy jakiś znak].

— Tę literę — mówił — zapamiętać jeszcze łatwiej [niż A], bo wygląda jak precel. Widzieliście precel?

— Wojtek widział, ale my to chyba nie... — odezwał się jeden.

— No, to pamiętajcie sobie, że precel podobny do tej litery, która nazywa się B.

Czy udatnem wydaje ci się następujące porównanie w jednym z utworów poetyckich Józefa Szujskiego:

Więc Kazanowski, oboźny koronny,
Do urzędzenia tabor ma zlecony...

Trzy dni i nocy trwa ciężka robota;
Wśród nocy ognie płoną zapalone,
Nad niemi ciurów postacie schylone,
Słychać bez końca szczęk żelaza, młota,
Hukanie dzikie, rzekłbys, jeśliś dawnych
Świadom pisarzy, że cyklopów sławnych
Kuznie dokoła widzisz rozłożone.

J. Szujski („Tajemnica śmierci
hetmańskiej“).

§ 80. Osobną uwagę należy zwrócić na *porównania* *porównania* *przeczące*, kiedy stwierdzamy, iż pomiędzy przedmiotami *przeczące*. chodzi pewne podobieństwo, lecz jednocześnie występujemy przeciwko ich utożsamianiu. Takie porównania często napotykamy w poezji ludowej. Naśladuje je Teofil Lenartowicz w wierszu: „Brat i siostra“:

Nie siwa kukulka w ciemnym boru kuka,
Nie mała ptaszyna gniazodka sobie szuka,
Z miłym bratem siostra rozmawia zdaleka.

Ćwiczenie 81. Wskaż porównanie przeczące w nast. utworze i określ jego znaczenie artystyczne.

Bądź zdrowa!...

Bądź zdrowa!... Kędyś tam daleko
w kwietnym ogrodzie waszej wsi,
zda ci się, że ci w uchu lekko
jakaś muzyka cicho brzmi...

1

To waszych pszczoł nie będzie granie,
nie lip to waszych szumi liść — —
to będzie moje pożegnanie
zdaleka tam ku tobie iść...

2

Kazimierz Tetmajer.

§ 81. Podobny charakter nosi nagromadzenie porównań, z których każde zdaniem autora maluje rzecz niedostatecznie, niedokładnie, niepewnie, razem zaledwie w przybliżeniu; dlatego pod względem gramatycznym łączą się ze zdaniem głównym za pomocą spójników nieokreślonych: *niby*, *jakby* i t. p.

Ażci po chwili, o łasko boża,
Pocznie grać cudnie rumiana zorza,
Ale to taka słodka kapela,
Jak gdy zdaleka jadą wesela,
I ledwie słyhać skrzyteczne brzęki,
Jakieści głosy, jakieś piosenki,
Niby słyszane i niesłyszane,
Jakby na ciszę wiejską rozwiane,
Coś jakby pszczoły lecące z miodem,
Coś jakby strumień, co szemrze spodem,
Coś jakby wietrzyk, co w krzaki dmucha,
Coś jakby słodkie słówko do ucha,
Coś jakby dźwięczny z kaplicy dzwonek,
Kiedy się ledwie rozbrzyzga dzionek
I pociemniałe oświeca krzaki,
Gdzie zmokłe rosą budzą się ptaki. —

T. Lenartowicz („Błogosławiona“).

Antyteza. § 82. Zaznaczenie różnic, zachodzących pomiędzy przedmiotami, i przeciwstawienie ich sobie nosi nazwę *antytezy*. Za pomocą takiego przeciwstawienia można silniej uwydatnić jakiś rys przedmiotu, skupić na nim uwagę czytelnika, wzmocnić w ten sposób ton uczuciowy, a nawet podnieść wyrazistość obrazu.

Ćwiczenie 82. Wskaż w nast. przykładach antytezę i określ jej znaczenie (wartość uczuciowa, wyrazistość obrazu).

Madonna Correggia.

- 1 A na tych pagórkach gasną ciche zorze,
A na twojem łonie śpi Dzieciątko Boże.
- 2 Dwaj anieli tobie grają cudne pieśni,
Ten jeden radośnie, ten drugi boleśnie.
- 3 A temu jednemu gęśliki się złocą,
A drugi ma prostą ligawkę sierocą.

- 4 A jedna pieśń w niebo tonami rajskimi,
A druga pieśń płynie w westchnieniach ku ziemi.
- 5 Ta jedna — o wiosnie, co kwitnie wiecześnie,
Ta druga — o wichrze, co z puszczy rwie liście...
- 6 Ta jedna — o jasnych jutrzemek świtanii,
Ta druga — o głuchem po nocach wołaniu...
- 7 Ta jedna o wielkiej lazurów wszechciszy,
Ta druga — o gromie, nad światem co dyszy...
- 8 Ta jedna — o krzywdzie, ta druga — o sile,
Ta śpiewa o życiu, a ta — o mogile...
- 9 I niesie ci pieśni zachodni wiew obie:
Tę jedną we złocie, tę drugą w żałobie.
- 10 Ty słuchasz i patrzysz oczyma smutnemi
Na tego anioła, co śpiewa ból ziemi.

Marja Konopnicka.

[Objaśnienie: Autorka mówi tu o obrazie Correggia (znakomitego malarza włoskiego pierwszej połowy w. XVI), wyobrażającym Matkę Boską. Obraz ten znajduje się we Florencji, w galerji Uffizich].

Z „Fragmentu“.

- 1 Poeta daje brylanty i kwiaty,
Ży i uśmiechy rozrzuca ludzkości...
Ale myśliciel odkrywa jej światy
I nowe drogi przyszłości.
- 2 Z poetą serce nasze się sprzymierza,
Nasze zachwyty i nasze boleści...
Ale myśliciel nigdy nas nie pieści,
Lecz, jak konieczność, uderza.
- 3 Poetów miały ludy już gasnące,
Co w lutnię technienie ostatnie przelały...
Lecz myślicieli rodzi nowe słońce
I pełne sił ideały.
- 4 Poeta wschodzi, jak kwiat, który sieje
Wiosenny ranek na łące, nad strugą...
Ale myśliciel jest krwawą dosługą
Narodu, co zna swe dzieje.

M. Konopnicka.

XVIII. Mowa przenośna.

§ 83. Przeczytajmy nast. wyjątki z „Maratonu“ K. Ujejskiego:

Z „Maratonu“.

1 W Suzie, na dworze, król Darjusz ucztuje:
Sto cudnych dziewic jemu służy,
Stu niewolników na klęczkach się wije; —
On innej wody przy stole nie pije
Tylko z Choaspu dalekiej krynicy,
A chleb je tylko z eolskiej pszenicy,
A wino jego to aż z Chalibamu,
Sól z puszczy Afryki, ze świętego chramu
Zewsa Ammona. Bo każda kraina
Pod jego ręką żelazną się zgina,
Co ma najlepsze, z drugimi pospołu
W pokorze znosi do pańskiego stołu.

2 A gdy tak Darjusz rozległ się za stołem,
Przybieżał goniec i padł przed nim czołem
I woła: „Panie! Sardes, Sardes płonie!
Sardes to klejnot w twej złotej koronie,
A oto rokosz podnieśli Jończycy,
Sprzymierzeńcami są im Ateńczycy
I palą miasto“.

3 A drugi nadbieży
I woła: „Panie! Sardes w gruzach leży!
Ateńczyk spalił zamek i świątynie,
Winem napełnia święcone naczynie
I tobie, królu! przy uczcie urąga!“

4 Król, wściekły gniewem, wielki łuk naciąga
I w błękit nieba wypuszcza zeń strzałę
Z prośbą do bogów, aby tę zakalę
Krwia obmyć dali. I jednego sługę
Odstawił, aby każdą rwącą strugę
Wrzawnych uczt jego tamował okrzykiem:
„Pomnij się, Panie! mścić nad Ateńczykiem!“

Z czterech stron świata ciągną się zastępy,
Z czterech stron świata zlatują się sępy:
Medy z Egiptem, Pers z Indjanami,
A Artafernes i Datys wodzami.
Aż wicher się zrywa od wiania buńczuków
I gwar powstaje od pochrzęstu łuków,
Od końskich kopyt ziemia poczerniała,
Tak wielka koni i ludzi nawała.
Możnaby nimi podbić cały świat ten,
A tam krzyk tylko: „Do Aten! Do Aten!“

I mają rozkaz surowy wodzowie
Żadnej ateńskiej nie przepuszczają głowie
I wiele, wiele przysposobić łyków,
Tyle w Atenach wezmą niewolników.

7 Ciągną szarańczę. Z pięknego Miletu
Zostały jeno ogryzki szkieletu.
Na szyjach niewiast szczybiły się miecze;
Chodzono w zakład, kto więcej wysiecze.
Naksos w płomieniach, nad nią dymy w chmurach,
A starce z dziatwą chronią się po górach.
Morska Eubea w perzynie osiadła;
Harda Eretrja do ziemi przypadła;
A cała Grecja struchlała i zbladła.

Kornel Ujejski.

Ścisłej mówiąc, wyrazilibyśmy się w ten sposób: „Król Darjusz na dworze w Suzie częste wydawał ucztę, na których służyło pokornie mnóstwo niewolników i pięknych niewolnic. Wodę do jego stołu przywożono zdaleka ze źródeł Choaspu; chleb przygotowywano tylko z mąki pszennej eolskiej; wino sprowadzano aż z Chalibamu, sól z oazy Zeusa Ammona, leżącej w pustyni afrykańskiej. Poddani wszystkich krain, stanowiących państwo Darjusza, ulegając jego władzy, składali mu w daninie, co mieli najlepszego...“ i t. d.

Pomijając odmienny szyk wyrazów, użycie słów poetyckich (np. dziewica, chram, puszcza i t. d.) i inne drobne różnice obu tekstów, — widzimy, że tekst „Maratonu“ pomimo pewnych powtórzeń (sto cudnych dziewic jemu służy, stu niewolników...) brzmi *zwięźle*. Zwięźłość tę spowodowało żywsze uczucie poety, nie pozwalające mu zatrzymywać się na niezbędnych skądinąd ogniwach myślowych i skupiające się na pewnych tylko obrazach. (Porównaj choćby: „bo każda kraina pod jego ręką żelazną się zgina“ i t. d. i tekst prozaiczny).

Poeta maluje *despotyzm* króla Darjusza: dziewice i niewolnicy *jemu* jednemu więc usługują, *on* tylko pije i je, pod *jego* ręką ugina się kraina i t. d. Właściwe znaczenie tekstu w formie poetyckiej występuje wyraźniej i żywiej i nasz tekst prozaiczny pomimo całej swej ścisłości gramatycznej równać się z nim nie może.

§ 84. Rozpatrzmy niektóre ważniejsze właściwości mowy, tutaj przynależne.

Poeta mówi, że *sto* cudnych dziewic służy Darjuszowi: ogromna ta rzesza niewolnic może nie odpowiadać rzeczywistości, ale bo też cyfra *sto* w utworze budzi w nas wrażenie *wielości*, nie jakiejś liczby określonej.

Tak samo poeta mówi, myląc się w liczbie wrogów i zrabowanych przedmiotów:

Paniel Sardes w gruzach leży!
Ateńczyk spalił zamek i świątynie,
Winem napelnia święcone naczynie
I tobie, królu! przy uczcie urąga!

To współobjęcie w wyobrażeniu jednego Ateńczyka całego mnóstwa wrogów — pozwala wyrazić i dotkliwiej odczuwać całą ohydę i grozę położenia. Uczucie widome skupia się na jakimś przedmiocie i znajduje punkt oparcia dla wyladowania się. (Zauważmy charakterystyczne stopniowanie wartości uczuciowej: pierwszy goniec mówi jeszcze: „Ateńczycy!“).

Podobny przykład mamy poniżej:

I mają rozkaz surowy wodzowie
Żadnej *ateńskiej* nie przepuszczać *głowie*...

Tutaj nadto *głowa* zastępuje całą *osobę*.

Ogarnienie. Takie wyrażenie całości przez część, *wielości* przez *jedność*, ilości nieoznaczonej przez liczbę pewną — nosi miano *ogarnienia* (synekdochy).

§ 85. Dla oznaczenia *wielości* używane są zazwyczaj w poezji i w mowie potocznej pewne tylko liczby. Jakie to są liczby, wymień na zasadzie poniższych przykładów:

Trzy tak lata płakała Zosieńka,
Trzy miesiące i trzy dni płakała:
Aże przyszła do niej w śnie mateńka,
Która z grobu na płacz dziecka wstała,
Na płacz dziecka, ojl z trumienki wstała.

Trzy miesiące przeszło i trzy roki,
Nocy trzeciej usnęła Zosieńka,
Gdy u czołka znowu w sen głęboki
Stała jej bieluchna mateńka,
Jako żywa, bieluchna mateńka.

J. Szujski („O Zosieńce, sierocie“).

I obrócił się na zachód,
Na to półko, na te łany:
— Bóg cię trzymaj, ziemio moja,
Mój zagonie przeorany!

Siedmiorakim ja cię potem,
Jako drobnym dżdżem, polewał
I za plugiem chodząc miedzą,
Jak skowronek—tobiem śpiewał...

M. Konopnicka („Dziadus“).

Wyjdę do sadeńku,
kanarki śpiewają;
memu Jasieńkowi
siedmiu graczków grają.

Siedmiu graczków grają,
siedmiu śpiewający —
siedem razy zemglał,
na mnie patrzający.

[Z piosnki ludowej,
śpiewanej na Mazowszu].

Orszak pogrzebowy.

Głowę do trumny złożę w weselu.
Jeżeli pójda za moją trumną
Ci, co kochałem... to nazbyt tłumno,
Bo ja kochałem wielu... och wielu!
Ja śmiałych chęci nie puszczam dalej,
Niech tylko przyjdą, co mnie kochali!

1

Co mnie kochali wiernie a szczerze,
Niewielka liczba: dwoje czy troje.
Niechajby przyszli i wrogi moje,
I tych się może ze trójka zbierze.

2

Tak na pokładzin moich obrzędzie
Summa summarum sześć osób będzie,

3

A siódmy pójdzie kapłan życzliwy,
A ósmy dzwonnik, czegoż potrzeba?
Dziewiąty—wietrzyk z rodzinnej niwy,
Dziesiąty—deszczyk z naszego nieba.

W takim orszaku niechaj mię zwawo
Wilgotnej ziemi pościel otuli;
Niech mię pokropią kropelką łzawą
I zaśpiewają łacińskie *luli!*
Ukołysany, rad z mojej doli,
Boleści życia wyśpię powoli.

Wł. Syrokomla (L. Kondratowicz).

[Objaśnienie: 3. *Summa summarum* — wogóle, wszystko
razem].

Tam, w moim kraju...

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,
Sto gwiazd zgaszonych stoi w koronie,
Sto gwiazd zgaszonych nad polem stoi,
Jak stu rycerzy w żelaznej zbroi.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,
Sto serc gorących tęsknotą płonie,
Sto serc gorących w piersi uderza,
Jak duch w żelazne blachy pancerza.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie,
Sto wichrów tętni przez puste błonie,
Sto wichrów tętni przez szlak stepowy,
Jak stu rumaków w złote podkowy.

A jak przeminie sto dni, sto nocy,
Wstaną rycerze w serc żywych mocy,
Wstaną rycerze, dosiędą konie,
Zapalą gwiazdy w złotej koronie.

Marja Konopnicka.

Ta gwiazda, co się moją zwie,
Ta świeci stąd daleko,
Nad równinami śnieżnych pól,
Nad wielką, modrą rzeką.

I choć pod sobą tysiąc miast,
Pół mórz ma i pół ziemi,

Tylko nad rzeką świeci ta
I nad polami temi.

M. Konopnicka.

Jacek zajrzał na porzecze —
Jak ulicą Dniepr ruchomy,
Nosi w obie strony promy,
Tysiąc wiosł wody siecze.

J. B. Zaleski („Hanka“).

Nie uciekaj, dziewczę lube,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja moją zgubę
I nie puszcze więcej.

K. Brodziński („Wiesław“).

Zaprawdę, chwila idzie już,
Kiedy ta ziemia cała
Pod srebrem rzek, pod złotem zbóż,
Jak lira, będzie stała!

I milion strun ozwie się z pól,
I pieśń popłynie wolna;
I wyda rozkosz, i wyda ból
Najlichsza trawka polna.

M. Konopnicka („Cytara Tymona“).

Roztęczone na zjawiska,
W milion kształtów życie błyska,
W milion dźwięków drga.

M. Konopnicka.

§ 86. Obląkany nasz okręt zawołał o świecie:
„Ziemia!“ (*J. Słowacki*).

Ścisłe należałoby powiedzieć: „Załoga naszego okrętu
zawołała: ziemia!“ ale w świadomości piszącego przeważał
obraz okrętu, bliżej określony przez epitet: „obląkany“, co
nas tembardziej o tem przekonywa.

Związek pomiędzy obu przedmiotami: załoga i okręt
jest dość bliski: załoga tak się ma do okrętu, jak rzecz ogar-
niona do ogarniającej.

Cisza ogromna namiot nasz zaległa,
Chyba mysz jaka w *księżycu* przebiegła,
Zgoła innego jęku ni szelestu... (*J. Słowacki*).

Zamiast samego światła — poeta wskazuje jego źródło: księżyc.

Trumny się nie boję...

Zamiast: trumny możnaby dokładniej powiedzieć: śmierci się nie boję... Moznaby, gdyby nie to, że w świadomości mówiącego pojęcie przerwania życia, zakończenia jego, śmierci łączy się ściśle z obrazem pogrzebu, trumny; myśl zatrzymuje się na tym ostatnim przedmiocie, gdyż on posiada większą wartość uczuciową.

Wytępić żelazem...

Zamiast: żelaza — materiału należało, ściślej mówiąc, wymienić rzecz, z tego materiału przygotowaną: broń, miecz.

Podobne wyrażenia, polegające na zamianie pokrewnych Zamiennia. pojęć i przedmiotów, noszą miano zamienni (metonimji).

Ćwiczenie 83. Wskaż zamiennię w nast. przykładach i wyjaśnij, na czym ona polega i jaki odcień uczuciowy posiada:

...Przy końcu samym Romuald wystąpił... Większej prawie połowie zebranej publiczności znanem było jego imię. Sala runęła oklaskami wbrew przyjętemu w podobnych zdarzeniach zwyczajowi. ...Modne fraki przyjacielsko mu rękawami skinęły, jakby na złożenie dowodu bliższej znajomości.—Areopag współzawodników rozstał się z uszanowaniem... a kilka pięknych kobiet powstało z miejsc swoich; — ja myślę, iż ten świat cały wdzięczny mu był za to, że on, choć wyższy, raczył jednak do wszystkich jego małostek się schylić— że, choć silniejszy, zesłabiał—choć lepszy, przed złem nie stronił—ja myślę, że mu dziękowano za gładko lśniące aż po ramiona spadające włosy, za niedbale na fortepian rzucone rękawiczki—za kamizelkę w najnowszym i w najlepszym guście, za wytworność żadnem świecidełkiem nie rażącego ubioru, za ukłon jego poważny, choć głęboki, za twarz—za oczy... a najmniej za nadzieję pożądaną muzyki...

N. Żmichowska („Książka pamiętek“).

...W gabinecie gospodarza leżała sina chmura nad pochylonemi grzbietami. Pracowały cygara i wyrzucały się karty z dłoni. Cisza zalegała tutaj, podkreślana pomrukami rozważli i stateczności ludzi dojrzałych. I świece na zielonych stolikach paliły się surowo; żółte ich płomyki stygły za dymnicą siną, płonęły twardo jak oczy panów pod hazard już wszczęty.

Wacław Berent („Ozimina“).

§ 87. Na szczególniejszą uwagę zasługuje pewien rodzaj zamienni, często napotykanym w poezji.

Dwie wieże w błękit jasny wybiegły (*T. Lenartowicz*).

Pewna cecha przedmiotu narzuca się nam z taką siłą, że obraz cały streszcza się dla nas niejako w tej jednej cesze. Zamiennia zastępuje epitet.

Ćwiczenie 84. Wskaż zamiennie w nast. przykładach i wyjaśnij ich znaczenie:

Ręce moje chciwe
Lecą na tych róż purpurę
Jak gołębie.

J. Słowacki („Książę niezłomny“).

Zaprawdę, chwila idzie już,
Kiedy ta ziemia cała
Pod srebrem rzek, pod złotem zbóż,
Jak lira, będzie stała.

M. Konopnicka („Cytara Tymona“).

...lilje, których olbrzymia złotawa korona
świeci oczu jaszczurek miedzią i koralem...

K. Tetmajer („Na wiosnę“).

Księżyc przez skał szczelinę wstał nad wodospadem,
Srebro leje i w przepaść wraz z falami strąca.

A. Asnyk („Morskie Oko“).

Łez srebrnych grochy po licach mu płyną...

W. Gomułicki („Pod toporem“).

Na ramionach leżały warkocze,
Ze szczeręgo uplecione złota.

W. Gomułicki („Chloe“).

Wstrzymuję oddech i słucham z rozkoszą,
Jak szczerze złoto płynie z ust Platona.

W. Gomułicki („Z moich marzeń“).

Rzeczywistość, co serca brylantowe kruszy,
Żadnego listka złudzeń nie strząsała z twej duszy;
Na życie twoje nie padł łez gorących ów,
I sen, zaczęty z ludźmi, kończysz wśród aniołów.

W. Gomułicki („Ukochani przez bogów umierają młodo“).

Za srebrem fali, to za chmurek wełną
Wzrok mój wybiega...

W. Gomulicki („We dwoje“).

...Bolesne srebro—łez... ciężkich... płynie...

K. Zawistowska („Ksieni“).

...Liście martwym kapią złotem
W parku, co w sobie tajemnicę chowa
Wczorajszej wiosny...

J. Kasprzowicz („Ma przyjaciółka“).

[Po burzy].

Wichrem przygnane chmury wichem przeniósł i pędził coraz dalej po jednej połowie sklepienia, którego druga połowa oblokła się nagle promiennym błękitem i zajaśniała tarczą słoneczną, czystą, wielką, zawieszoną nad zalegającym zachodni skłon nieba pasem roztopionego złota. Pas ten odbił się w rzece, która popłynęła szafirem i złotem, a nad nią, z sunących wciąż powoli, rozjaśnionych płytów, podniosły się kręte złote sznury dymów. Zielona góra, z okrywającym ją rysunkiem ścieżek, stanęła cała w kryształowych kropkach, drgających i świecących na każdym źdźbłę trawy i na każdym liściu chwastów. U szczytu jej wybuchnął świergot ptactwa i z dołu dostrzec można było, w napełnionych światłem gałęziach drzew, które u góry rosły, tańczące z radością ptactwo. Wiatr słabł, opadał, cicho jeszcze i zlekka dmąc w jedną stronę; chmury, kłębiąc się i mieszając, zwiły się naprzeciw słońca w wał półkolisty i srebrem obłany.

E. Orzeszkowa („Nad Niemnem“).

§ 88. Mówimy:

kwiat polny i kwiaty uczuć, w kwiecie wieku...
promień słońca i promień nadziei, szczęścia, chwały...
głaskać kota i głaskać czyją dumę (Jeśli ci gmin klaskał, to dowód, filozofie, żeś nie kłół, lecz głaskał. A. Mickiewicz).

O ile zastosowanie wyrazu: kwiat, promień, głaskać w zwrotach: kwiat polny, promień słońca, głaskać kota jest utarte i powszednie, o tyle wydaje się niezwykłym w zwrotach: kwiaty uczuć, w kwiecie wieku, promień chwały i t. d.

Poeta mówi o *bezgranicznej, bezdennej* rozpacz, chociaż rozpacz, należąc do dziedziny zjawisk duchowych, nie może posiadać jakichkolwiek granic przestrzennych (coś

w rodzaju dna, jak studnia albo rzeka); mówi: *błękitne* marzenia, jak gdyby marzenia miawały barwę i t. d.

Podobne zjawiska językowe, zasadzające się na nadaniu wyrazowi nowego niezwykłego znaczenia noszą miano *przenośnia* (metafory).

Ćwiczenie 85. W poniżej przytoczonych zwrotach niektóre z wyrazów, wydrukowanych kursywą, stanowią przenośnie. Wskaż te wyrazy.

Dzieci bardzo lubią *stodycze*. — Odznaczała się anielską *stodyczą* charakteru. — *Gorycz* czuję w ustach. — Serce mam przepełnione *goryczą*. — Padali *czołem* na *czoło* kamieni (Słow.). — *Upadać* pod ciężarem nieszczęść. — *Upaść* na ziemię. — *Tonać* w rzece. — *Tonać* w myślach. — Na polu *omgłonym*, jak oko zasięga, skończone ostatnie roboty. (Len.). — Bładość cierpienia *omgłiła* twe czoło (Słow.). — Jako kwiat, *obarczony* rosą, tak skronie twoje *obarczone* myślami (Z. Kras.). — Mowa pełna *ognia*. — Gdy nie stanie drzew, *ogień* zgaśnie. — Czuć ból w całym *ciele*. — Projekt ten wkrótce przybrał się w *ciało*. — *Kapać* się w wodzie. — Ptak *kapie* się w błękitach. — *Zefir głaszcze* kwiaty. — I jakaś dziwna mnie pochwyca *bez brzegu i bez dna* tęsknica, niewysłowiony żal (Tetm.). — Jezioro szerokie i głębokie, jak gdyby *bez brzegu i bez dna*. — Nie *krusz* chleba. — Przeszłość *kruszyła* się, pękała. — Cnota, rozum i męstwo *łamią* wszelkie przeszkody. — *Złamał* kij.

§ 89. Znaczna część przenośni zawdzięcza swoje pochodzenie właściwości umysłu ludzkiego *używotniania* albo *uosabiania* (personifikacji) rzeczy martwych, roślin i zwierząt. Dzieci biją krzesło za to, że się o nie potknęły; skarżą się na talerz, który się *sam* stłukł; na piec, o który się poparzyły, chociaż winna tu ich niezręczność, brak ostrożności albo doświadczenia. Ludzie dorośli popełniają ten sam błąd, twierdząc, że słońce *wschodzi* lub *zachodzi*, wiatr *bije* w oczy, burza *grozi* i t. p.

Przeświadczenie, że w świecie zewnętrznym działają te same siły, co w człowieku, powoduje, iż na rzeczy martwe, należące do świata nieorganicznego przenosimy cechy zewnętrzne istot żyjących, że mechaniczne procesy świata nieorganicznego upodabniamy do procesów organizmu żywego, że roślinom i rzeczom martwym przypisujemy życie duchowe (uczucia, chęci, dążności, myśli, mowę, ruchy dowolne) oraz zdolność rozumienia mowy i życia duchowego człowieka. To przeswiadczenie pozwala nawiązywać człowiekowi różnorodne stosunki: pokrewieństwa, przyjaźni i t. p. ze światem nieorganicznym, ze światem roślin i zwierząt.

W poezji, również jak w mowie potocznej, napotykamy liczne przykłady podobnego używania (personifikacji). Mówimy: śmiejąca się łąka, płaczące wierzyby, sroga burza i t. p. Jutrzenka sączy łyzy srebrne na spragnione kwiaty (*Adam Naruszewicz*).

Wicher na dworze tak jęczał, tak zawodził, tak dobijał się do naszych okien, jak gdyby chciał coś powiedzieć, lecz—nie mogąc—rozlewał się w żalosnem wyciu.

B. Prus („Omyłka“).

Strumień kłóci się z wiatry wdzięcznym klekotem.

(*J. B. Zaleski*).

Na łąkach kwiaty, ranione kosą, niebu wonnego oddają ducha. (*W. Gomułicki*: „Światelko w dali“).

Ćwiczenie 86. Wskaż personifikacje i wyjaśnij ich znaczenie w nast. utworze:

Cicha noc.

[Piosnka pod nutę łużycko-serbską].

1

Boże słońko do gospody
Zaszło do snu złożyć skroń.
Mgły wilgotne wstają z wody,
Z łąk wieczorna wieje woń.
W wieńcu gwiazd,
W płaszczu chmur,
Cicha noc
Schodzi z gór.

2

Zadumany, cichy, senny,
Otulony w srebrnej mgle,
Księżyc uścisk swój promienny
Rozmarzonej ziemi śle.
W błogich snów
Rajski kwiat
Cicha noc
Sieje świat.

3

I w wzburzone moje łono
Błogo tchnie jej cichy czar.
Ciche wiatry chłodem wioną
Na rozdartej piersi zar.
Trosk i dum
Czarnych tucz.
Deszczem łez
Spada z ócz.

Ach! kiedyż mi będzie dano
Ujrzeć cichy nocy wschód
I księżycą twarz rumianą
W przezroczy ojczystych wód?

Serca żal
W Wiśle zmyć
I z jej fal
Spokój pieć?

Roman Zmorski.

4

§ 90. Często poeta nie ogranicza się tylko do podkreślenia jakiejś jednej lub kilku cech danego przedmiotu, ale przypisując mu wiele rysów i cech duchowych, upodabnia go do istoty żywej i czującej, tworząc w ten sposób obszerny i *zupelna* obraz fantastyczny. Tego rodzaju personifikacje nazywamy *personifikacjami* *zupelnymi* w odróżnieniu od częściowych, *niezupelnymi*.

Ćwiczenie 87. Wskaż personifikacje *zupelne*, zawarte w nast. utworach:

[Ś w i t a ł o...]

...Gdy się zbudził na trawie rośnej łączki i oczy otworzył, ujrzał przez sreżogę na powietrzu dziwny pojedynek:

Rycerz w złotej zbroi potykał się z rycerzem w zbroi srebrnej. Złoty rycerz nacierał, a ten bronił się z wysiłkiem odporem stalowej broni i odpierał zamachy cięć tarczą. Słabł jednak widocznie — coraz słabsze, wolniejsze stawały się jego ruchy, gdy złoty rycerz coraz ognściej następował. Zamachy jego miecza padały jak śmigi złote — od złocistej tarczy bił blask w oczy gasnące rycerza. W końcu rycerz srebrny zbladł cały, zesiniał w twarzy i we zbroi—miecz i tarcza, zagasłe, wypadły z martwych rąk — a złoty rycerz zajaśniał triumfem nad lejącym na przepaść zewłokiem. Świtało...

[*Wł. Orkan* („Jak było drzewiej“)].

[**Objaśnienie:** *Sreżoga* — mgła na pogodę (wyrząd. góralskie)].

Przyjdzie zorzeńka...

Przyjdzie zorzeńka do mojej chaty,
Znikomy sen odgania:
„Wstań, wstań do kosy! już wschód się mieni
Od łuny, od świtania!“

1

Na grzbiet, siermięgo! nie oschłás z potu
Przez krótką noc czerwcową...
Do ręki, koso, ty, bojownico,
Na łąkę, za dąbrową!

* * *

2 Przyjdzie południe do mojej chaty,
U twardej siędzie ławy...
I patrzy — jasne — na moją dziatwę,
Błądą od lichej strawy.
I rozłamuje czarny kęs chleba
Drżącemi, ot, rękami...
A co poniesie do ust kruszynę,
To się zaleje łzami!

* * *

3 A przyjdzie nocka do mojej chaty,
Podeprze główkę ręką,
I w dumach, dumkach, siedząc na progu,
Rozlega się piosenką...
A serce w piersiach ptakiem się zrywa
I drży ta chata licha,
Gdy pieśń tęskliwą o chłopskiej doli
Śpiewa ta nocka cicha!

M. Konopnicka.

Wędrownka.

1 Ja rosłem z wiatrem. Ja i on
Byliśmy bracia z młodych lat.
Współwychowañców jednych stron
Los od kolebki pognał w świat.

2 On leciał przodem noc i dzień,
Niósł lekkim skrzydłem myśl mą tam,
Gdzie za nim biegnąc, jakby cień,
Nie mogłem nigdy zdążyć sam.

3 Dziś brat, co ze mną razem rósł,
Powiernik serca nie wiem gdzie.
Czy go uragan wściekły zniósł,
Czy sam niewierny rzucił mię.

4 I lecąc wszystko zabrał mi:
Młodego serca lekkie sny,

Uzucie, radość młodych dni
I młodej wiary słodkie łzy.

I jak szeroki dzisiaj świat,
Pusto przede mną wszere i wzdłuż,
Bo znikł przewodnik, wietrzyk brat,
Bo moja radość znikła już.

6 Teraz wędrowca pędzi ból,
Bez czucia wiary i bez łzy
Za każdym wiatrem, co śród pól
W dzikiej krzewiny listku drży.

7 Tak lecę błędny, ni mię znój,
Ni wstrzyma jasny pączek róż —
Bo znikł przewodnik, wietrzyk mój,
Bo moja radość znikła już.

8 O wróć, wędrowcze drogi! wróć!
Tęskna pierś bratnia woła Cię.
Wróć, oducz myśleć, pomnieć, czuć,
Lub z serca drogę pokaż ździe! —

[Na obczyźnie, 1882].

Maurycy Gosławski.

Mróz.

1 Baranią czapkę nacisnął na uszy
I wyszedł w pole. Milczkiem przywitały
Upiorne świerki Mróz siarczysty, biały;
Pod jego stopą suchy śnieg się kruszy.

2 Styczniowych nocy Pan zaciera dłonie,
Iż stłumił życie po drogach; nie złowi
Żadnego głosu. Tylko potokowi
Szumy się z piersi wyrwyją. Po nie

3 Zgniewany idzie Mróz. Chce ściąć oddechem
Moc, która płynie, kajdanom daleka.
Zgiął się na brzegu, powiał lodem. W lesie

4 Zamarły drzewa. Lecz szumiąca echem
Wieczności, w tajniach gór zrodzona rzeka
Hymn swój, wciąż żywy, w dal miesięczną niesie.

Jan Kasprówicz.

[Pytania: Porównaj myśl przewodnią, zawartą w tym utworze, a myślą w „Zabić trudno“ Świętochowskiego. — Wskaż pokrewne obrazy w obu tych utworach. — Który na tobie wywiera większe wrażenie?]

Pieśń słupów telegraficznych.

- 1 Mamy niebardzo gęste druciane czupryny
w darze od stosowanej przemyślnie nauki;
bez koron i bez kory patrzymy w strop siny,
jak wówczas, gdy nas jeszcze liczono na włóki.
- 2 Ustawieni przeciąglą linią wartowniczą
po obu stronach białej, wyboistej szosy,
patrzymy na podróżnych, co koniska ćwiczą,
choć ich samych okrutniej batożą złe losy.
- 3 Po naszych włosach biegną wyroki na ludzi,
z których wiele ubogą ludzką radość zaćmi,
często bowiem gad nieszczęść włosy nasze brudzi
i nas drewniane słupy, czyni Gorgon braćmi.
- 4 Przechodniom, co się o nas wspierają plecyma,
śpiewamy jednostajne, jak dola, wyrocznie,
których jednak posłuchać nigdy się nie wstrzyma
czas, najwytrwalszy piechur, co nigdy nie spocznie.
Stanisław Miłaszewski.

[Objaśnienie: 3. *Gorgony*—w mitologii greckiej: jędze piekielnej].

§ 91. Osobny rodzaj personifikacji stanowi przedstawienie pojęć w postaci żywych istot. Piękny przykład takiej personifikacji znajdujemy w sonecie K. Tetmajera: „Zbrodnie“.

Zbrodnie.

- 1 Na rozhukanych koniach, wśród zamieci,
W wirze kurzawy kłębow, chrzęstu, łomu,
Wśród huraganów ryku, grzmotów, gromu:
Orszak fatalnych amazonek leci.
- 2 Lecą przez łąki i stopy stuleci,
Przez pieśni zwycięstw, przez jęki pogromu,

Pośród wrzaw pychy, pośród mileżeń sromu,
Przez wały złomisk, przez ogrody kwieci...

Lecą w purpurach i szmatach u ramion,
Trzymając w rękach lilje i pochodnie,
Krwia, łzami, błotem szlak ich dróg poplamion.

Jedne urocze, jak hurysy wschodnie,
Inne, jak furje, pełne wstrętnych znamion:
Na rozhukanych koniach lecą Zbrodnie.

K. Tetmajer.

Tego rodzaju personifikacje nazywamy *alegorjami*.

Personifikacje-alegorje.

Ćwiczenie 88. Jakiego rodzaju personifikacje znajdujemy w nast. utworach:

Śni mi się...

Śni mi się, jak przez sen,
Młodość beztroska —
O włosach złotych jako len,
Dziecina boska...
Śnią mi się wielkie, cudne oczy,
Oczy nadzieje — —
Ze żalu świat mi się mroczy,
Ciemnieje...

Wł. Orkan („Z martwej roztoki“).

Memento¹⁾.

Smierć to Proteusz straszny, — jednym się pojawia
W koronie z róż kwitnących i w płaszczu powiewnym,
I usypia ich hymnem srebrzystym i rzewnym,
Który w chwili rozstania z życiem nie rozłzawia.

* * *

Dla innych znów ta groźna odźwierna wieczności
Przybywa z czołem w ciemno-krwawych błyskawicach,
I młotem, który dźwiga w kamiennych prawicach,
Rozbija serca milcząc, jak zwiastun nicości. —

Miron (*Aleksander Michaux*).

¹⁾ Memento (łac.) — pamiętaj.

[Objaśnienie: 1. *Proteusz*—w wierzeniach starożytnych Greków — starzec morski, wróżbita, mający dar przemieniania się w różne postaci].

Ś w i t.

- 1 Świt niedaleko — a miasto uspięne...
Martwość i bezruch... Oddechy niczyje
Nie mącą ciszy... I zegar nie bije,
Godziny idą długie, nieskończone...
- 2 Lękliwe Nędze, w zaułki wtulone,
Mrokiem swe chude owijają szyje.
Widzę... Niedola pod murem się kryje
I w dłonie chowa oczy załzawione.
- 3 Ból się przyczaił, przyczolgał po ziemi
Pod okno moje i jak ludzie niemi,
Nic nie rzekł — spojrział tylko okiem szklanem.
- 4 I w oku, które już płakać nie może
Ujrzałem wielkie, nieskończone morze
Łez...
Miasto życiem budziło się rannem.
Wł. Orkan.

Widmo jesieni.

- 1 Tak żywe niegdyś błękity
Cieniami zaszyły szaremi;
Jakiś duch mgłami spowity
Zimną dłoń kładzie na ziemi.
- 2 Przez mgieł przejrzyste zasłony
Przeogląda postać widziadła:
Wzrok jakby mgłami zaćmiony,
Twarz chłodna, smutna, wybladła.
- 3 Na czole wieniec zczerniały
Kropelki sączy wilgotne...
Po kwiatach, co się rozwiały,
Zostały ciernie samotne.
- 4 Tak płynie z schyloną twarzą,
Roznosząc ciszę złowrogą,
A łzawe spojrzenia rażą
Sennością, smutkiem i trwogą.

Przyciska do ziemi łona
Dłoń skrzepłą: ziemia się wzdryga,
Lecz tchem grobowym rażona
Martwieje, głuchnie, zastyga.

A. Asnyk.

XIX. Mowa podniosła.

§ 92. W księdze I „Pana Tadeusza“ mamy ustęp, poświęcony Napoleonowi:

Takie były zabawy, spory w owe lata
Śród cichej wsi litewskiej: kiedy reszta świata
We łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszczy Libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i Zabor
Biegły przed nim i za nim...

W natchnionym tym obrazie poeta przedstawia Napoleona w postaci boga, rzucającego z góry na przeciwników swych gromy. Samych przeciwników nie widzimy: zbyt mali i nikczemni wydawali się oczom poety, ażeby o nich wzmiankować. Podobny obraz mamy w poemacie starożytnym, przypisywanym Hezjodowi, w „Teogonji“. Hezjod mówi o walce Zeusa z Tytanami:

...Zeus nie powstrzymał zapędu: szal dziki
Objął mu serce; jakich sił było potrzeba,
Okazał, a zstępując z Olimpu, z pod nieba,
Błyskał wciąż i, gdzie tylko zwrócił się, grom wali,
Migają połączone z grzmotem błyskawice
Silną puszczone dłońią; świat w ognistej fali,
Błysk za błyskiem i płomień żywiącą ziemice
Ogarnia: słychać trzask, to pada bór daleki.
Czerwona łuna spływa na lądy i rzeki
I bezgraniczne morze; mgła ognista kryje
Tytanów ziemskich; łuna aż pod eter bije...

[Tłum. K. Kaszewski].

I w tym obrazie wrogów Zeusa nie widzimy. Takie wyolbrzymienie jednych postaci, a pomniejszenie innych, niezgodne z trzeźwym poczuciem rzeczywistości, tłumaczy

Mowa podniosła (hiperboliczna). się wpływem nadzwyczaj silnego wzruszenia. Mowę poetycką tego rodzaju nazywamy *podniosłą* (hiperboliczną). Oto dwa jeszcze przykłady takiej mowy:

Z „Sobótki“.

- 1 Janoszu! dzielny góralu!
Skąd ty wziął się na Podhalu
Taki rosły, taki wdzięczny,
Taki silny, taki zręczny?
- 2 Ty wysoki, jak Łomnica,
Jak lawina, twa prawica,
Jako Tatry, twoje barki,
Jak lot gwiazdy, bieg twój szparki.
- 3 Zatrzymasz orła w obłoku,
Gdy mu utkwisz oko w oku;
Ty obejmiesz ten buk w borze,
Co go objąć trzech nie może.
- 4 Janoszu! dzielny góralu!
Skąd ty wziął się na Podhalu?
Nie kobieta, ale skała
Zrodzić nam ciebie musiała.

S. Goszczyński.

W zachwycie i uwielbieniu, jakie czuł poeta wobec postaci dzielnego górala, kreśli nam obraz Janosza wielce niedokładny i niejasny, mimo to porywający, niemal cudowny.

W znanym już nam z wyjątków, podanych wyżej, „Maratonie“ Ujejski wkłada w usta Milcjadesa, przemawiającego do zatrwożonych na wieść o zbliżaniu się wroga Ateńczyków, takie słowa:

Z „Maratonu“.

- 1 „Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,
Niech sobie powróż okręci o szyję,
Niech własną wolę na wieki okiełza;
Pan niedaleko, —niech do niego pełza!
I tam głaskany, a potem wzgardzony,
Niechaj na progach wybija pokłony,
Niech jak pies głodny czołga się bez końca
Za pańską nogą, która nim potraça.

„A my zostańmy! My w nieszczęściu razem!
Albo wytępić wrogów tem żelazem
Lub za najświętszą wielkich bogów wola
W grobie się wolni schronić przed niewolą.
Na naszej skroni tylko z laurów wieniec
Lub bladeś trupia, —nie wstydu rumieniec.

„Wy się trwożycie tą liczbą ogromną
I tą przemocą, co się zda niezłomną.
Cóż jednak znaczy taka cma motłochu,
Wylęła w prochu, czołgająca w prochu,
Którą do boju popędzają biczem,
Aby nie pierzchła przed wolnych obliczmem.

„Jakaż nad nami może mieć przewagę
Zgięty niewolnik, którego odwagę
Nikt nie ocenia, co bez łez umiera,
A gdy zwycięży, całą sławę zbiera
Żelazna ręka, co go w bój wypycha,
A którą prawo nie włada, lecz pycha.

„A nas, nas wielkich praocjów posagi,
Do świetnych czynów wzywając, jak ongi,
Długim szeregiem ogrodziły rynek,
Aby osądzić każdy nasz zyniek,
Aby nas gromić marmurową twardzą,
Jeżeli wrogi ziemię ich znieważą.

„A nas, nas wszystko do boju porywa,
Każda pięść ziemi mogiłami żywa,
To jasne niebo, co niesie w obłoku
Cienie poległych, widne duszy oku,
I cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa,
Co w swoim łonie tyle sławy chowa.

„Bogowie z nami! Jedno nasze ramię
Tysiąc najemców zgruchoce i złamie.
Bogowie z nami! Oni nas prowadzą!
Oni nam siłę Tytanów nadadzą!
Niechże nas wspiera ich błogosławieństwo!“

K. Ujejski.

Milcjades przestrzega współobywateli przed hańbą niewoli, malując i przyszłe upokorzenia zdrajcy Greka i niekczemność żołnierstwa darjuszowego, i wielkość praocjów ludu ateńskiego bardzo wymownie, ale zbyt jaskrawie, stąd też

niezgodnie z rzeczywistością. W zapale swym zapewnia, że: „jedno nasze ramię tysiąc najemców zgruchoce i złamie“, że sami bogowie „nas prowadzą! Oni nam siłę *Tytanów* nadadzą!“ Mowa entuzjazmuje słuchaczy i lud wykrzyka: Śmierć albo zwycięstwo!“

§ 93. Tak samo w mowie potocznej pod wpływem uczucia wyrażamy się nieściśle, przesadnie: zażyłem z nim miłjon pocięch; aż mi się w oczach zaćmiło i nogi mi odjęło, tak się przeląknęłam; schowałbym się pod ziemię ze wstydu i t. p.

Wierutny Igarz twierdzi o sobie: „Powieście mnie, jeśli to nie prawda!“

Tutaj należą błędne uogólnienia, t. zw. w dawnej logice Ryczartolagi, np.: Wszyscy Żydzi są szachraje; każdy Cygan złodziej; co Niemiec, to sobek, a co Włoch to zdrajca.

Dla oddania swoich uczuć, swoich osobistych przeżyć i wrażeń, smutków, trosk, radości i uciech — szukamy zawsze najsilniejszego wyrazu i gdyby nie pewne wymogi myślowe, wzgląd na słuchacza, mowa nasza, zwłaszcza ta niewymyślna, codzienna, stałaby się nawskroś hiperboliczną.

§ 94. Ciekawe są wyrazy modne, będące w powszechnym użyciu, dla wyrażenia zachwyty: do niedawna posługiwano się w tym celu określnikami, urobionemi z przyrostkiem — *alny*. Wszystko wydawało się kapitalnem, fenomenalnem, piramidalnem, kolosalnem. Dzisiaj modne wyrazy tego rodzaju to: bajeczny lub bajkowy, boski albo wyrażenie przysłówkowe: szalenie. Wszystkie te wyrażenia należą do rodzaju hiperbolicznych.

Ćwiczenie 89. Sprowadzić poniżej przytoczone zwroty przesadne do ich znaczenia właściwego:

Brzydki jak siedem grzechów głównych.—Już i wróble o tem swiegocą! — Ciemno, choć oko wykół. — Leżał na pieśniadkach! — Ulotnił się jak kamfora. — Pękał ze złości. — Odpowiedź jego nie nasuwała anicienia wątpliwości. — Dał mi tyle, co kot napłakał. — O włos, że nie zginął! — Suche nitki na nim nie zostawił. — Piec się śmieje z takiego grania. — Język za miecz stanie. — Za trzy grosze nie ma rozumu. — Kłamię aż uszy puchną. — Powiem ci, ale tak, że ci w oczach jak w siedmiu kościolach zaświeci. — Napluł mi w oczy, a on ci powie, że deszcz pada. — Nie mam kocich oczu. — Ma język jak brzytwę. — Kłamstwo nad kłamstwami! — Człowiek w gorącej wodzie kąpany. — Ogień mu z oczu pryska! — Utonął w księgach! — Palilem mu słowa prawdy. —

Jakby z nieba spadł! — O całe niebo lepszy od niego. — Niebabym mu przychylił! — Wysławia go pod niebiosą. — Czu-

Wyrazy
modne.

je się w siódmym niebie. — To jego niebo! — Poruszył niebo i ziemię dla dopięcia swego zamiaru. — Dziury w niebie nie będzie. — Pokora niebiosą przebija. — Wielkością duszy nieba dotykał. — Dom podpałę i z dymem WCPana wysłę do nieba. —

XX. Apostrofa. — Wizja.

§ 95. Pod wpływem głębokiego wzruszenia, tracąc poczucie rzeczywistości, zwracamy się do osób nieobecnych, jak gdyby one były przed nami; mówimy do zwierząt, roślin, przedmiotów martwych, jak gdyby one mogły nas rozumieć i współczuć z nami.

Mickiewicz, tworząc „Pana Tadesza“, zdawał się mieć w oczach swych „pagórki leśne“, „łąki zielone, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnięte“, „pola, malowane zbożem rozmaitem“; zdawał się oglądać piękność ojczyzny w całej jej ozdobie. W utęsknieniu gorącym i w serdecznej miłości zwracał się do niej z prostemi słowami, ale głęboko odczute: „Litwo, ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie: Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił...“

Takie zwrócenie się z mową do przedmiotów, z któremi prowadzić rozmowy nie możemy, nosi miano *apostrofy*. Apostrofa.

§ 96. W literaturze napotykamy jeszcze obok omówionej w poprzednim ustępie innego rodzaju apostrofę, kiedy autor przerywa tok opowiadania i zwraca się bezpośrednio od siebie albo w czyjś imieniu do osoby działającej.

Ciekawy przykład takiej apostrofy znajdujemy w najstarszej kronice polskiej niejakiego Gallusa, napisanej po łacinie. Przytaczamy tu wyjątek z niej w tłumaczeniu Michała Gliszczyńskiego:

Jako Bolesław [Śmiały] był hojnym i o jednym księdzu ubogim.

(Z kroniki Gallusa).

Podaję do naśladowania następcom pamiętny czyn, dowodzący wielkiej hojności Bolesława. Pewnego dnia siedział przed pałacem swoim w mieście Krakowie Bolesław król i przeglądał daniny od Rusinów i od innych ludów na dywanach rozłożone. Przypadkiem znalazł się tam jakiś obcy i biedny ksiądz i nie pomalę dziwił się tak ogromnym skarbowi, a porównywając nędzę swoją z takimi stosami złota i srebra ciężko i głośno westchnął.

Bolesław zaś król jako człek popędliwy, usłyszawszy załośliwe westchnienia i sądząc, że który z pokojowych kogoś tam potrafił, rozgniewany zapytał się, kto śmiał tak stękać, albo kto się odważył uderzyć kogo w tem miejscu?

2 Zalekniony księżyna wolałby był i skarbów tych nie widzieć i do pałacu królewskiego nie wchodzić. Ale po cóż się, biedny księżyno, ukrywasz, dlaczego nie chcesz się przyznać, żeś ty stękał, kiedy jęk ten odpędzi wszelkie smutki twoje, a westchnienie to wielką ci radość przyniesie. — Nie chciej już, hojny królu, biednego księżynę dłużej w bojaźni takiej trzymać, a raczej skarbami twemi barki jego obciąż!

3 Zapytany ksiądz przez króla, co myślał wtedy, kiedy tak załośliwie westchnął, cały drżący odpowiedział:
—Panie królu! Patrząc na nędzę i ubóstwo moje, a na świetność i majestat wasz, porównywając taką szczęśliwość z takim nieszczęściem, z wielkiej boleści westchnąłem.

Wtedy hojny król odezwał się:
—Jeżeliś wzdychał z powodu ubóstwa twojego, toś znalazł w Bolesławie króla pocieszyciela ubogich. Przystąp do skarbów, którym się tak dziwisz, i zabierz sobie z nich tyle, ile unieść zdolasz. A chudzina ów przystąpiwszy tyle złota i srebra nabrał w swój kaptur, że się rozdarł od ciężaru wielkiego, i pieniądze się rozleciały. Wtedy hojny król, odpiął płaszcz swój i podał go księdzu jako worek na pieniądze, i pomagał mu jak najwięcej zabierać i tyle mu nasypał pieniędzy, aż ksiądz wołać począł, że sobie kark skrepi, jeśliby mu więcej jeszcze sypać chciano.

A król żył pełen chwały, a biedny odszedł zbogacony.

Tłum. M. Głisczyński.

Pytanie: Wskaż apostrofy, zawarte w powyżej przytoczonym ustępie z kroniki Gallusa, i wyjaśnij ich charakter.

W przeciwstawieniu do apostrofy *uczuciowej*, o której była mowa w § 95, uwarunkowanej głębokiem wzruszeniem mówiącego, tego rodzaju zwracanie się autora do osób działających, jakie mamy w kronice Gallusa (ust. 2), nazywać będziemy apostrofą *retoryczną*.

Apostrofy
uczuciowe
i retoryczne.

Ćwiczenie 90. Wskaż apostrofy, zawarte w poniżej podanym utworze M. Konopnickiej, i wyjaśnij ich charakter.

Pocałunek Roberta Emmeta.

[Emmet, jeden z przywódców Związku Połączonych Irlandczyków (United Irishmen), stracony w kilka lat po klęsce pod Vinegar-Hill (1798)].

Wschodzi ranek z różanej świetlicy... 1
— Stał Emmet u stóp szubienicy.
Stał Emmet, pojrzał się do świata...
Niema przy nim ni druha, ni brata.

— Hej, bratowie, hej, wy szczerze druhy, 2
Jak świat pusty bez was! Jaki głuchy!
Niemasz, komu ścisnąłbym prawicę,
Gdy mi przyszło iść na szubienicę.

Stał Emmet, pojrzał się po niebie: 3
— Ziemię — Matko, ginę — syn — za ciebie...
Za twą wolność, mój Narodzie, ginę,
Sam, samotny w ostatnią godzinę!

Głucho bęben złowieszczy uderza: 4
— Robert Emmet, odmawiaj pacierza!
Z głuchym ziemię kopają łoskotem:
— Robert Emmet, żegnaj się z żywotem!

Podniósł Emmet płonące źrenice 5
Na wysoką, czarną szubienicę...
— O Irlandjo! Tyś moją modlitwą,
Ty pacierzem przed ostatnią bitwą! —

Jakiś gwałt mu rozpręży ramiona... 6
— Lud mój chciałbym przycisnąć do łona...
Chciałbym żegnać... Chciałbym raz ostatni
Czuć na ustach pocałunek bratni! —

I pochylił swą tragiczną głowę. 7
— Przez te rany... Przez te Chrystusowe...
I ostatnim pocałunkiem brata
Ucałował straszne lico kata.

Głucho bęben złowieszczy uderza. 8
Robert Emmet odmówił pacierza.
Z głuchym ziemię jęknęła łoskotem.
Robert Emmet żegna się z żywotem.

M. Konopnicka.

[Pytania dodatkowe: Co nadaje utworowi temu charakter pieśni ludowej? — W rozbiórce treści zwróć uwagę, na czym polega bohaterstwo i wielkość duszy Emmeta].

Ćwiczenie 91. Wyjaśnij charakter apostrofy, zawartej w poniżej przytoczonym utworze J. Żuławskiego.

Srebrną drogą.

1

Wymościles mi, księżycu,
srebrzystą ścieżynę
przez to wielkie morze
sine,
przez te czarne morskie tonie
wymościles mojej łodzi
jasny szlak —.

Hej! Boże...

Mów! — jeżeli nim popłynę,
mów! — czy szczęście swe dogonię,
które już odchodzi
w dal,
obląkane szczęście moje,
gdzieś na wyraj ponad morze
lecące jak ptak?

Hej! Boże...

3

Czy pochwycę dzień wczorajszy
na tym jasnym szlaku
pośród fal,
czy też znajdę na nim jeno
ten idący w świat przede mną
mroczny, mglisty,
echem strojny,
nieukojny
i wieczysty
— żal...?

[Na Adrjatyku].

Jerzy Żuławski.

§ 97. Niektórzy pisarze mają czasami zwyczaj zwracania się bezpośrednio do czytelnika z apostrofą, która często przechodzi w rzekomą z nim rozmowę. Będzie to inny rodzaj apostrofy retorycznej. Przytaczamy poniżej wy-

jątek z pogadanki (kroniki) B. Prusa, zamieszczonej w jednym z pism warszawskich z r. 1878.

[Dola nauczycielki prywatnej].

...Wyobraź sobie, droga pani, ot tak tylko dla żartu, że jesteś 1
nauczycielką i że masz w pewnych domach lekcje, które ci przynoszą 15 rs. na miesiąc. Pomyśl też, że jutro jest pierwszy.

O dacie tej nie zapomnisz, choćbyś chciała, nie bój się! Zaraz 2
bowiem zrana przyjdzie do ciebie praczka, której winna jesteś 2 rs. i służąca, której dłużna jesteś rs. 1. Kobieciny te o pieniądzach nie wspominają, całują cię tylko bardzo czule po rękach, ty coś odgadujesz, co to znaczy, i rumienisz się.

Wychodzisz na lekcję. W sieni spotyka cię „przypadkiem“ 3
twój gospodarz i mówi:

— Dzień dobry pani!... Jak też ten śnieg topnieje, niedługo 4
będziem mieli wiosnę!

Znaczy to: oddasz mi dziś, moja pani, 3 rs. za mieszkanie.

Wybiegasz na ulicę i wstępujesz do sklepiku, nie z wizytą, 4
broń Boże! ale po bułkę. Przecież i nauczycielki jeść muszą. Sklepi-
karka daje ci znowu towar na kredyt, jak zwykle, lecz z niezwy-
kle przyjemnym uśmiechem nadmienia:

— Jak też ten czas leci, już jutro pierwszy!...

Krew ci zalewa, więc uciekasz i biegniesz na lekcję. Ręka ci 5
drży, gdy dzwonka dotykasz, pytając się w duszy: *oddadzą czy nie oddadzą?*...

Lekcja trwa długo, tak długo, że się panienki niecierpliwią. Ty jednak przeciągasz ją aż do przybycia mamy, która się... nie 6
ukazuje!...

Odchodzisz smutna, twój obiad przepadł, dama bowiem, 6
u której się stołujesz, dziś musi odebrać swoje 7 rs., których ci nie oddano. Nie śmiesz się jej więc nawet pokazać na oczy!...

Na drugi dzień jest znacznie gorzej: praczka bowiem, służąca, 7
gospodarz i sklepikarka mają miny ponure. Znowu idziesz na lekcję z gorączkowym niepokojem, znowu przeciągasz ją o pół godziny i, o cud!... widzisz mamę, która ci mówi:

— Ładnie dziś na dworze, nie prawda?... Dlaczego pani taka 8
mizerna w oczach?...

A o pieniądzach ani *dudu!*...

Nareszcie, na trzeci dzień, gdy już struny twoich stosunków 8
domowych wyteżyły się do dziesiątej dodanej górnej, gdyś lekcję przeciągnęła o całe trzy kwadransy, dama prosi cię na konferencję, mówiąc z bladym uśmiechem:

— Mamy, zdaje mi się, rachuneczek załatwić?...

Chcesz jej upaść na szyję, a ona tymczasem ciągnie dalej: 9

— Należy się pani 15 rs. Że zaś Manię jednego dnia bolał pa-
luszek, drugiego brzuszek, trzeciego dnia goście przyszli, a czwar-
tego i piątego była na spacerze, więc odchodzi 3 rs.

Po chwili zaś milczenia, dość kłopotliwego, dodaje:

— Niech pani będzie łaskawa przyjmie tymczasem na rachu-
nek 6 rs., bo... bo... męża niema w domu.

10 Bierzesz tedy do drżących rąk 6 rs. i myślisz:

— W domu winna jestem 6 rs., za obiady 5 rs., to razem
11 rs.... Chciałam kupić płótna — to 4 rs., razem 15 rs. Mam zaś
na to wszystko 6 rs.

W tej chwili stają ci przed oczami: służąca i praczka, takie
biedne, jak i ty, pochmurny gospodarz... Pytasz: z jakiej racji wy-
trącono ci 3 rs.?... a potem: gdzie będziesz jadała obiady przez na-
stępny miesiąc?..

Twarz pała ci jak ogień i czujesz, żeby niezawodnie spaliła
się na węgiel, gdyby żaru nie zgasiły te łzy, które ci w tej chwili
z oczu płyną.

11 O piękna czytelniczko, zostań lepiej tym, kim jesteś! Jeżeli
zaś masz w domu jaką nauczycielkę lub inną robotnicę, nie ocią-
gaj się z zapłatą i nie wytrącaj za lekcje, opuszczone z winy two-
go dziecka...

Są jednak i tacy, którzy z góry wypłacają nauczycie-
lom, ba! nawet na kilka miesięcy naprzód. Pamiętam Was i zasy-
łam pozdrowienie.

Bolesław Prus.

Pytania: Wyjaśnij charakter apostrof, które znajdu-
jesz w powyższym utworze. — Wskaż zwroty, właściwe mo-
wie potocznej, i wyjaśnij, jaki one nadają charakter utworowi
(Zwróć zwłaszcza uwagę na ustęp 7).

W innej pogadance B. Prus prowadzi rozmowę z czy-
telnikiem: Na wstępie zaznacza, że jego artykuł (feljton)
będzie odznaczał się burzliwością; zapowiedzi tej jednak nie
wypełnia odrazu; przypuszcza więc, że zaintrygowany czy-
telnik, nie widząc ze strony autora chęci przedkierowania
rozbudzonej ciekawości, będzie się niepokoić i dener-
wować. Wyrazem takiego zdenerwowania są wprowadzone do
pogadanki odezwania się czytelnika.

Z „Kroniki tygodniowej“.

6 Lipca.

1 Zamykajcie drzwi i okna, albowiem dzisiejszy feljton od-
znaczy się burzliwością!

Słowa będą huczące jak gromy.

Wiersze krótkie jak błyskawice.

Całość zaś jak trąba powietrzna. Rozpocznie się w moim po-
koju, przejdzie nad Saskim ogrodem i spadnie na kasę redakcji,
aby z niej wciągnąć w siebie wielką moc rubli.

2 Trzeba bowiem wiedzieć, że w biurze naszym sprawiono nowe
stołki. Nie twierdzą, ażeby *amplet* ten miał bezpośredni związek
z burzą, ani też pragnę zachęcać czytelników moich do zastana-
wiania się nad przedmiotami, mającymi bezpośredni związek z po-
wyżej wymienionym sprawunkiem; chcę tylko zaznaczyć, że owe
stołki znakomicie ułatwiają grę w szachy, przy której na pożytek
ogółu ćwiczymy nasze literackie zdolności.

Otóż właśnie owe stołki wyginane, wyplatane i wypoliturowane,
owe stołki uprzyjemniające grę w szachy, które obok należą-
cych do nich partnerów, zwierciadła w złoconych ramach i wielu
innych osobliwości, każdodziennie i bezpłatnie, za wrzuceniem do
puszki co łaska, oglądane być mogą — stanowią pierwszy bodziec,
który ducha mego na piorunującą nutę nastroił.

— Panie!... a sprawy publiczne?..

— Proszę nie przeszkadzać, bo mi natchnienie ucieknie!..

3 Drugą okolicznością, która twórczy (acz skromny) umysł mój
poekscytowała, że nie powiem: na nowo zapłodniła...

— Ależ panie! co nam djabli po pańskim umyśle? My Kurje-
ra nie dla pańskiego umysłu czytamy.

— Mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać!..

...Otóż powtarzam: na nowo zapłodniła, jest podwyższenie
mi honorarium. Ten fakt postępowości redakcyjnej z ukontento-
waniem zaznaczam, wynurzając przytem nadzieję, że taż (t. j. re-
dakcja) w szlachetnych dążeniach swych ku lepszemu nie ustanie,
lecz nadto, jak najczęściej na pochwały podobne zasługiwać bę-
dzie u-s-i-l-o-w-a-l-a.

— Skończże pan nareszcie!..

— Już tyle razy mówiłem, żeby mi głowy nie zawracać!

4 Tę ekscytującą i na nowo zapładniającą okoliczność ogół...

— Jaki ogół?..

— Ja i ogół jedno jesteśmy.

Otóż ogół zawdzięczyć powinien niejakiemu p. E. L., auto-
rowi gruntownego i wyczerpującego kwestję artykułu: *O hono-
rarjach literackich*, który miał się kończyć w sposób następu-
jący:

„Chociaż więc Calderon i Klonowicz umarli w szpitalu,
Walter-Scott jednak za honorarja pałac sobie wystawił, ja zaś za
artykuł niniejszy dostałem tyle, ile Mickiewicz za Konrada Wal-
lenroda.“

Tak się miał skończyć, ale nie skończył; według jednej wer-
sjii dlatego, że autor wyjechał do wód, według zaś innej dlatego,
że redakcja nie chciała dopuścić, aby w jej piśmie uwłączono
w podobny sposób największemu z poetów naszych.

5 To, co napisałem dotychczas, niech myślącemu czytelnikowi wystarczy za lekki deszczyk, zwykle poprzedzający burzę; do której przystępuję obecnie.

Dnia 22 czerwca, przy akompaniamencie piorunów, spadł na Łomżę grad, według niektórych dochodzący wielkości „kurzego owocu“.

[I t. d.]

Bolesław Prus.

[**Objaśnienia:** 1. *Feljeton* — pogadanka, artykuł w dzienniku. *Amplet* — sprawunek (z franc. *emplette*). 3. *Poekscytowała* — pobudziła. *Honorarjum* — należność, zapłata. 4. *Calderon* — tragiczny hiszpański (w. XVII). *Klonowicz* — poeta polski z w. XVI. *Walter Scott* — poeta i romansopisarz angielski (w. XIX). *Wersja* — odmienna opowieść o tym samym fakcie, wieść].

Wizja § 98. Apostrofa przeobraża się w *widzenie* (albo *wizję*), kiedy mówiący w słowach swoich maluje nieobecny przedmiot, jak gdyby go w rzeczywistości widział.

[Kazanie księdza Marka].

[Jeden z konfederatów barskich opowiada swemu towarzyszowi o kazaniu które wygłosił ks. Marek. Oto kaznodzieja]:

...Kazał przed amboną
Przynieść trumnice z kościarza
I sam z ognistą powieką,
Nogą odrzuciwszy wieko,
Kiedy się pył ruszył z kości,
Krzyknął: oto proch cmentarza,
Który w żywych obecności
Będzie sądzon, jak wy sami
Kiedyś nakryci trumnami,
Przez lud będziecie sądzeni...
Oto jest proch z trupa rdzeni!
Oto jest jedna z piszczeli,
Co może na karabeli
Spoczywała do starości.
Jeśli ty, mówił do kości,
Z pod twojej rysiowej delji
Przy czytaniu ewangelji
Szabli dobyłaś na światy?
Ręko! bądź błogosławiona!
Lecz jeśli wy, stare gnaty!
Wy, spróchniałe dziś ramiona!
Wy, drżące palców kosteczki!
Dla jakiej prywatnej sprzeczki
Dobyłyście z pochew miecza,

Chłopską porąbały chatę!
Jeśli ty, ręko człowiecza,
W sygnetach, a krwią ociekła,
Podpisywałaś utratę
Naszych pogranicznych grodów,
Jeśliś cały naród wlekła
Za włosy w trumnę narodów
I poiłaś go piołunem, —
Ręko hańby, idź do piekła! —
Rzekł i kością jak piorunem
Uderzył z czarnej ambony,
Pomiędzy lud przerażony,
W sam środek szary motłochu,
W sam środek czerni, szepczącej
O tej kości latającej,
O tym poruszonym prochu,
O tym niespokojnym grobie.
Aż ksiądz znowu ręce obie
Zanurzywszy w trumny łonie,
Czerepem się na ambonie
I głową trupa oświecił.
Czerep pacierzom polecił
I czcił pogrzebową rzeczą:
To go malował w przyłbicy,
To w karbunkulach korony,
To w cierniach, co kość kaleczą;
Aż ten czerep uśmiechniony,
Wziąwszy prawie twarz człowieczą,
Co się uśmiecha, nie sroży,
Jak drugi spowiednik Boży
Zaczął nauczać z ambony...

J. Słowacki („Ksiądz Marek“).

[**Objaśnienia:** *Kościarz* — cmentarz. — *Delja* — szata zwierchnia, rodzaj płaszcza, podbitego i obszytego futrem. — *Karbunkul* — nazwa drogiego kamienia barwy czerwonej].

Pytanie: O jakich widzeniach jest tu mowa?

XXI. Mowa urywana.

§ 99. Pod naporem zbyt silnego uczucia, mowa nasza ulega zniekształceniu. W gniewie, w przystępie bólu, w rozpacz, w zapale radości — nie możemy odna-

leżć właściwego wyrazu, *powtarzamy się, poprawiamy się* albo mowę naszą *urywamy* prawie że w najważniejszym miejscu. Dawno minione wypadki stają widomie, rozgrywają się jak gdyby w tej chwili — w naszych oczach. Stąd wpływa siła *uobecniania i wizjonerstwa* mówiącego [„Wszakże ją widzę, wszak tu — o tu stoi — Płacze nade mną — jaka lezka — szczerą!“]

Braknie nam słów, tłumaczymy się wykrzyknikami, dopomagamy sobie mimiką i gestem. Mowa nasza staje się **urywaną**.

W takich warunkach nie może rozwijać się twórczość poetycka; to też wyjątkowo tylko napotykały owe zjawiska stylistyczne w utworach, w których poeta bezpośrednio wypowiada swoje własne stany uczuciowe. Rzecz się ma inaczej, kiedy chodzi o odtworzenie gwałtownych przejść w duszy mniemanych bohaterów poematów, dramatów i powieści. Poeta wciela się wówczas w postać bohatera, żyje jego życiem i pozoruje mocą swego wyrażenia wstrząsającą prawdę rzeczywistości.

Oto przykłady:

Z „Dziadów“ (cz. IV).

[Gustaw, ubogi młodzieniec, po stracie kochanki Maryli, która wychodzi za mąż za bogatego obywatela, odbiera sobie życie; jako upiór, w postaci pustelnika wraca na ziemię w święto umarłych i zgodnie z wierzeniami ludu ponownie popełnia na sobie samobójstwo dla przestrogi innych].

GUSTAW (*z żalem*): Kamienni ludzie, wy nie wiecie,
 Jak ciężka śmierć pustelnika!
 Konając, patrzy na świat, sam jeden na świecie;
 Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka,
 Żałobne grono łoża nie otoczy,
 Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
 Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,
 Zapłakać nie masz komu!

O, gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie!
 Gdybyś, na mojej pamiątkę męki,
 Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żalobie,
 Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki!...
 Może spojrzysz ukradkiem — i lezka boleści —
 I pomyślisz westchnąwszy: ach, on mię tak kochał...
 (*z dziką ironją*).

Stój, stój, żalosne piskłę! precz wrzasku niewieści!

Będęż, jak dziecko szczęścia, umierając szlochał?
 Wszystko mi, wszystko niebiosą wydarły,
 Lesz reszty dumy nie mogą odebrać!
 Żywy, o nic przed nikim nie umiałem zebrać:
 Zebrać litości nie będę umarły!

(*Z determinacją*).

Rób co chcesz: jesteś woli swojej panią,
 Zapomnij! ja zapomnę! (*pomieszany*) wszak już zapo-
 (*Zamyślony*). [mniałem?...

Jej rysy—coraz ciemniej—tak już się zatarły!
 Już ogarniony wieczności otchłanią,
 Doczesnym pogardzam szałem... (*Pauza*)
 Ach, wdycham.—Czegóż wdycham? Ha, westchnąłem
 [za nią...

Nie, nie mogę zapomnieć o niej i umarły!...
 Wszakże ją widzę, wszak tu—o tu stoi—
 Płacze nade mną—jaka lezka szczerą!

(*Z żalem*).

Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!
 (*Z determinacją*).

No, dalej, śmiało Gustawie!
 (*Podnosi sztylet. Z żalem*).

Nie bój się luba, on się nic nie boi!
 Czego żalujesz? On nic z sobą nie zabiera!
 Tak! Wszystko, wszystko tobie zostawię,
 Zostawię życie i świat i rozkosze,
 (*Z wściekłością*).

I twego!... wszystko .. o nic... ani lzy nie proszę!
 (*Do księdza, który wchodzi ze służącymi*)

Słuchaj ty... Jeśli kiedy obaczy—
 (*Z obłąkaniem i wzmagającą się gwałtownością*)

Pewna nadludzka dziewica—kobieta,
 I jeśli ciebie zapyta,

Z czego umarłem?—Nie mów, że z rozpaczcy;
 Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoły,
 Żem ani wspomniał nigdy o kochance,
 Że sobie grałem w karty, piłem z przyjaciółmi...
 Że ta pijatyka... tańce...

Zobacz się w tańcu—ot (*uderza nogą*) skreśliła noga—
 Z tego umarłem—(*Przebija się*).

KSIĄDZ. Jezus, Marja! bój się Boga!

A. Mickiewicz.

Z „Balladyny“.

[Balladyna, córka ubogiej wieśniaczki, wychodzi za mąż za rycerza i możnego pana Kirkora, matkę bierze z sobą do zamku, ale wstydzając się prostytutki, zamyka ją w wieży, wreszcie wypędza podczas burzy].

(Akt IV, sc. II: Las przed celą Pustelnika. Burza).

- 1
WDOWA (za sceną). Biedna ja! biedna!
PUSTELNIK. Co to za wołanie
Tak pełne płaczu?
WDOWA (za sceną). O biedna, ja biedna!
(Wdowa wchodzi jak ślepa szukając drogi ręką).
PUSTELNIK. Jakaś kobieta, jak łachman w łachmanie,
W noc tak okropną, ślepa, sama jedna!
(do wdowy) Skąd, moja matko?
WDOWA. Matko? O! na Boga,
Tak nie nazywaj! córko niegodziwa!
Matka? psia matka!
PUSTELNIK. Skąd idziesz, uboga?
WDOWA. Ja nie uboga—siwa, siwa, siwa,
Jak gołąbeczek.—Nie wiesz, co się stało?!
Grafini, moja córka, wielka pani,
A ja na wietrze z głową taką białą
Mówię piorunom: bijcie! bijcie we mnie!
I nie chcą słuchać... A w zamku zebrani
Pijaki sobie winszują wzajemnie,
Że córka moja pije, wielka pani.
Czy ty rozumiesz?—Ma zamek i wieże—
Grafini.
PUSTELNIK. Jak się córka twoja zowie?
WDOWA. Zowie się córka. Ale ja nie wierzę,
Ażeby ona miała oczy w głowie,
Oczy, co płaczą. W taką zawieruchę!
W takie pioruny, na deszcz wygnać matkę!
Co ją karmiła, co piersi ma suche,
Starością suche—a włos taki biały,
Jak co świętego.
2
PUSTELNIK. Chodź pod moją chatkę!
Ty drżysz od zimna! chodź!
WDOWA. I zamek cały
Do niej należy, wielki jak pół świata...
Widzisz!... Grafini?!
PUSTELNIK. Chodź!..
WDOWA. Tu będę czekać.
Czy córka moja wie, gdzie twoja chata?

A kto wie? może, jak pies zacznie szczekać
Na jaki łachman, to wspomni o matce,
I każe szukać po świecie.—Być może!
Wszak Bóg ma litość?

- PUSTELNIK. Chodź! przepłaczesz w chatce
Tę noc burzliwą, a gdy błysną zorze,
Ja cię powiodę do wielkiego króla;
Do nóg się rzucisz błagając o litość
I...
WDOWA. Powiem—jemu... ja biedna matula
Do nóg się rzucam. (Kłęka)
Królu! złoty panie!
Każ córce, która ma złota obfitość,
Niechaj mnie kocha. (Wstaje)
A król z tronu wstanie
I zaprowadzi mnie do serca córki.
O! o! o! (Płacze).
Wiesz ty, za szkaplerza sznurki
Wieszałam się na sośnie skrzypiącej, za garło,
Drzewo się ułamało...
Głupia—ślepa, wybrałaś gałązkę umarłą,
Gałązkę—córkę drzewa — Żelazna gadzino,
Nie zlitowałaś się ty matki wdowy?
A jabym żyła chleba okruszyną
W twoich pałacach! Niechby twoja ręka
Sypiąc gołąbkom w trawę żer perłowy
Nie odganiała od pszenic ziarenka
Zgłodniałej matki!—Wygnać w las! na burzę!
Wypędzić matkę! upadłam w kałużę
I grom czerwony wyjadł z powiek oczy,
Wyjadł do szczętu...
PUSTELNIK. Osleplaś?...
WDOWA. Mózg toczy 3
Okropna ciemność. Miałam przed wieczorem
Tyle światłości, że mogłam za borem
Rozróżnić białe słońce od księżyca;
A teraz... (Błyska).
PUSTELNIK. Jako i ta błyskawica
Nie świeci tobie?
WDOWA. Wzrok ludzi nie strzeże
Od Boga ręki—co mi dziś po wzroku!
A wiesz ty? wiesz ty, że ja teraz wierzę,
A nie wierzyłam dawniej—że co roku
Ptaszki jaskółki, nim pójdą za morze,
Stare, zgrzybiałe, biedne matki duszą.
Tak, tak, tak... ludzie prawdę mówić muszą.

Zebrząc po świecie piosenkę ułożę;
 Groszową piosnkę o jaskółkach czarnych,
 Co duszą matki—proszę! w ptaszkach marnych
 Taka nielitość! wygnać matkę starą,
 Głodną, na cztery wichry targające
 Za siwe włosy.

4 PUSTELNIK. Poczciwych tysiące
 Padają na tym świecie złych ofiarą.
 Gdybym ja ciebie wziął za nieszczyśnię świadka?
 Wdowa. To i ty matka... i ty także matka?
 Nie pójdę z tobą, bo się będziem kłócić
 O piękność imion naszych córek—moja!
 Ach gdybyś ty mię z grobu chciał ocucić,
 Wołaj Bładyna.—Pójdę szukać zdroja
 I pić jak wróble zadzierając główkę
 Do Pana Boga—dzięki mu, dał wody.
 (Śpiewa mrucząc). Stara miała jedną krówkę
 I chacinę i ogrody
 I dwie córki... (Odchodzi w las).
 J. Słowacki.

W umyśle Wdowy jedno tylko wyobrażenie panuje:
córka! Z tem wyobrażeniem łączy się dla niej uczucie gorz-
 kiego wyrzutu, żalu i rozczarowania; z drugiej strony—ślepa,
 samotna, bolesna, jednak nie wyzbyła się całkiem uczucia mi-
 łości rodzicielskiej („Nie pójdę z tobą, bo się będziem kłócić
 o piękność imion naszych córek...“).

Ćwiczenie 92. Wskaż mowę urywaną w nast. utwo-
 rze i wyjaśnij, w jakim celu wprowadził ją autor:

Z chałupy.

- 1 Rano, zimą, mróz czy zawieruchą,
 W surduciku do szkoły o milę,
 A wieczorem w chacie późne chwile
 Z książką, z piórem, chociaż w ręce chucha.
- 2 Latem wolny, zastąpi pastucha,
 A pod pachą Homery, Wirgile;
 Ludzie czasem poszydzą niemile,
 Lecz on pasie i ludzi nie słucha...
- 3 I tak wyrósł... i dalej w stolicę...
 Tam do wiedzy głęboka jest rzeka...
 Ojciec czeka i matula czeka...

A on pisał:—Kochani rodzice!
 Skończę... bieda... dużo do roboty...
 I dziś skończył... umarł na suchoty.

Jan Kasprowicz.

§ 100. Mówiliśmy o poprawieniu się i niedomówieniu,
 jako wyrazie głębokiego wzruszenia. Bywa jednak i inaczej:
 zjawiska te stylistyczne—jak wiadomo—świadczą często tyl-
 ko o nieumiejętności władania mową, dlatego autorowie
 w celach realistycznych dla charakterystyki pewnych typów
 uciekają się do tego rodzaju zwrotów.

Ćwiczenie 93. Wyjaśnij dokładnie, w czym się wy-
 raża nieumiejętność mówienia głównego z rozmówców w nast.
 utworze Rodocia.

Znam, znam, znam,
 dokończysz jutro.

— Jakże twój brat z swoim zdrowiem?
 — Kiepski, zaraz ci opowiem.
 Wypadek, nie jego wina:
 Moja ciotka Genowefa
 Miała przy sobie kuzyna;
 Zdaje mi się, że Józefa,
 Jeżeli nie Antoniego.
 Owóż tedy, pan Antoni,
 Czy Józef, mniejsza już o to,
 Bo to nie ma nic do tego,
 Był człowiek, że niech Bóg broni.
 Owóż raz, a było błoto
 Powiadam ci po kolana.
 Bo deszcz lał prawie od rana,
 Co ja mówię, od północy!
 Nie, od rana, dobrze mówię!
 Owóż, budzę się ja w nocy,
 Chcę wyjść, patrzę, gdzie obuwie,
 Niema! piękna mi parada!
 Przyznam się, że to nie miło,
 Myślę tedy, co ja zrobię?...
 A tu pada, pada, pada...
 Czekaj! nie! to nie tak było!
 Teraz przypominam sobie:
 To u wuja Hieronima!
 Nie u ciotki!... była zima,

Takie śniegi i zawieje,
 Że jakem jechał do lasu,
 Myślałem, że oszaleję.
 Będzie temu kawał czasu:
 Czekał, rok byłem w Warszawie,
 Półtora roku w Krakowie,
 Rok znowu na wsi— a zatem—
 Tak jest, cztery lata prawie.
 Otóż tego, jak się zowie?
 Aha! miałem jechać z bratem.
 On miał interes do stryja,
 Mnie trochę bolała szyja
 I w uchu miałem strzykanie.
 Zaziębiłem się na wiosnę,
 W lesie pilnowałem, panie,
 Żydów, jak ścinałi sosnę.
 Owóż mróz był jakich mało,
 I mróz i wiatr, zwłaszcza nocą,
 Aż się iskrzyło na niebie,
 A pod nogami skrzypiało...
 Myślę sobie, jechać? poco?
 A brat wkłada już na siebie
 Futro— ty znasz jego futro?
 — Znam, znam, znam, dokończysz jutro.

M. Rodoć (*Mikołaj Biernacki*).

§ 101. Na jeden jeszcze wypadek użycia *poprawienia się* należy zwrócić uwagę, kiedy autor *pozornie* tylko *poprawia się*, w gruncie rzeczy jednak pragnie tem silniej i dobitniej podkreślić słuszność pierwszego swego twierdzenia.

Jan Lam w „Kronice lwowskiej”, pomieszczonej w „Gazecie narodowej” (w r. 1869), po przytoczeniu jakiejś anegdoty, pisze:

[Anegdota].

Jeszcze jedna anegdota z prowincji. Ba—przepraszam tysiąc razy, nie z prowincji, ale z Krakowa.

Pewien literat tutejszy [lwowski] jeździł tam, w celu oglądania insygniów królewskich Kazimierza W., wystawionych na Wawelu. W rozmowie z jakimś Krakowianinem przedstawiał mu, że wypadaloby nie spieszyć się tak bardzo z przeniesieniem zwłok Wielkiego króla, bo potrzeba, ażeby kraj cały mógł wziąć udział w tej uroczystości.

— Mój kochany, ofuknął się Podwawelczyk, nieprawdaż, że my się do waszej „unji lubelskiej” nie mieszamy? Nie mieszajcież się do naszego Kazimierza Wielkiego!

Jan Lam.

[Objaśnienie: Mowa tu o przygotowaniach w Krakowie do uroczystego pogrzebu kości Kazimierza Wielkiego, odnalezionych przypadkowo przy naprawianiu grobowca jego w katedrze Wawelskiej, oraz o obchodzie trzechsetnej rocznicy zawarcia Unji lubelskiej, mającym się w tymże roku (1869) odbyć we Lwowie].

Pytania. Czy poprawienie się Lama na wstępie wynika wskutek spostrzeżenia nieświadomie i nieumyślnie popełnionej przez niego omyłki, czy też to poprawienie się wynika z innych powodów i jakich mianowicie? Czy Lam uważa Kraków za *provincję* i dlaczego? Czy mniemanie takie potwierdza przytoczona przez niego anegdota?

XXII. Zakończenie.

§ 102. Jesteśmy u kresu naszych badań. Przebiegliśmy cały szereg zjawisk stylistycznych, poczynając od najprostszego powtórzenia, kończąc na mowie urywanej. Zjawiska te świadczą o nierównomiernym stosunku pierwiastka uczuciowego i rozumowego. Powtórzenie, nagromadzenie, wyliczenie, omówienie, epitet, oksymoron, porównanie, antyteza — wszystkie te zjawiska odpowiadają albo chęci bliższego scharakteryzowania i rozwinięcia tematu, albo żywo odczuwanej potrzebie mocniejszego i dobitniejszego wyrażenia, najczęściej obu tym potrzebom zarówno. Pierwiastek rozumowy nie jest zupełnie wyrugowany przez uczucie. Inaczej się rzecz ma w mowie przenośnej. Zamiast systematycznie przechodzić od jednej myśli do drugiej, autor (poeta) pomija pośrednie ogniwa i uwydatnia tylko głównejsze. Zamiast przejść od A do B, dalej do C, D i t. d., poeta skacze od A do C, dalej do E albo F i t. d. Mowa poetycka na tym stopniu oddziaływania uczucia obfituje w takie zjawiska stylistyczne, jak ogarnienie, zamiennia, przenośnia. Wszystkie one wypływają z niedostatecznej, zbyt pośpiesznie dokonanej analizy myślowej.

Wyraźną przewagę pierwiastka uczuciowego widzimy w mowie podniosłej i urywanej. Skrajności się stykają. Pod wpływem wzrostu uczucia mowa nasza ulega rozkładowi i zbliża się pozornie do mowy ludzi, nieumiejących mówić.

Na wielką uwagę zasługuje również stosunek wartości uczuciowej wyrażenia do jego malowniczości. Obraz działa żywo na na-

szą wyobraźnię tylko przy pewnem napięciu uczuciwem. Przekroczenie tego napięcia w jednym lub drugim kierunku prowadzi bądź do nudnego i rozwlekłego opisu (napięcie uczuciowe minimalne), bądź do zatarcia i zagmatwania obrazu w mowie urywanej (nadmierne napięcie uczuciowe). Że uwydatnienie tylko głównych, przewodnich rysów obrazu przyczynia się do jego żywości, — świadczy o tem wizja i sugestyjny sposób malowania przez poetę. Te zaś rysy obrazu uważamy za przewodnie, które wywołują w naszej duszy silny oddźwięk uczuciowy.

Dokładne zdanie sobie sprawy z tej różnorodności układów pierwiastków rozumowego, uczuciowego i obrazowego może skutecznie pogłębić nasze poczucie piękna językowego. A to jest przede wszystkim celem nauki stylistyki w szkole średniej.

Skorowidz wyrazów technicznych.

- A**legorja, str. 144 i nast., 239—41.
Annominacja 152.
Antyteza zob. przeciwstawienie.
Apostrofa 245 — 52 (apostrofy uczuciowe 246 i nast.; apostrofy retoryczne 246 i nast.).
Archaizmy zob. wyrazy przestarzałe.
Asyndeton 151.
Barbaryzmy 50 i nast.
Barwa miejscowa 24 i nast., 58 i nast.
Epitet, 191 — 8 (epitety tautologiczne 192, malownicze 194 i nast., uczuciowe 194 i nast., rzadkie 196 i nast.).
Eufemizm 205—6.
Gwara 9 i nast.
Harmonja naśladowcza 127—35.
Hiperboliczna mowa zob. mowa podniosła.
Język handlowy 19.
 " myśliwski 15 i nast.
 " naukowy (ścisły i popularny) 5 i nast.
 " poetycki, 6 i nast.
Katachreza 135.
Koloryt lokalny zob. barwa miejscowa.
Latynizmy 73 i nast.
Metafora zob. przenośnia.
Metonymja zob. zamiennia.
Mowa podniosła 241—5.
 " przeniósłna 224—41.
 " urywana 253—61.
Nagromadzenie 175—7.
Nagromadzenie porównań 208 — 11.
Nawrót 171—2.
Neologizmy zob. wyrazy nowo utworzone.
Niedomówienie 254 i nast., 259.
Obrazy 111 — 40 (obrazy sugestyjne 122—6).
Ogarnienie 226—9.
Określnik zob. epitet.
Określnik porównawczy 206—7.
Oksymoron 199—201.
Omówienie 201—6.
Onomatopeja zob. harmonja naśladowcza.
Paralelizm 187—9.
Personifikacja zob. uosobienie.
Peryfraza zob. omówienie.
Pleonazm 198—9.
Poliptoton 151.
Polisyndeton 151.
Polonizmy 21 i nast.
Poprawienie się 254 i nast., 259—61.
Poprawki autorów 99—104.
Porównanie 206—22 (porówn. homeryckie 220, komiczne 212—3, przeczące 221, śmiałe 218—9).

Powtórzenie 147—75.
 Prowincjonalizmy 28 i nast.
 Przeciwstawienie 94—5, 222—3.
 Przekładnia poetycka 7, 21.
 Przenośnia 232 i nast.
 Przyśpiew 150.
 Pytanie retoryczne 6.

Refren 151, 157 i nast. (Rodzaje refrenów 157 i nast., 162 i nast., refren w prozie 164 i nast.).
 Reminiscencje literackie 80—3.
 Rusycyzmy 51 i nast.

Stopniowanie 177—8.
 Stylistyka (zadanie stylistyki) 1.
 Symbol 140 i nast.
 Synekdocha zob. ogarnienie.
 Synonimy zob. wyrazy bliskoznaczne.
 Szczebiot dziecięcy 36 i nast.
 Szyk poetycki wyrazów zob. przekładnia poetycka.
 Szwargot (złodziejski) 20.

Uosobienie (albo używotnienie) 233 — 41 (uosob. - alegorje 239—41, uosob. zupełne i niezupełne 235 i nast.).

Wartość uczuciowa 2.
 Widzenie (wizja) 252, 254.
 Wykrzyknienie 6.
 Wyliczenie 179—86.
 Wyobrażenia 112.
 Wyrazy bliskoznaczne 84—99.
 „ modne 244.
 „ nowoutworzone 105 i nast.
 „ obce 53 i nast.
 „ przestarzałe 63 i nast.
 „ zdrobniałe i zgrubiałe 109—11.

Wyrażenia obrazowe 137 i nast.
 Wyszczególnienie 189—91.

Zamiennia 229—32 (zamienia-epitet 231—2).
 Zestawienie 186—7.
 Znaczenie zasadnicze i uboczne wyrazu 92 i nast.
 Zwroty oklepane (banalne) 139—40.

Żargon 17 i nast. (artystów-malarzy 18, rzemieślniczy 19, teatralny 18, uczniowski 17).

SPIS RZECZY.

Z przedmowy do wydania I	III
Przedmowa do wydania II	V
Spis przykładów	VI
Sprostowania	X
I. Zadanie stylistyki	1
II. Język, gwara, żargon.	4
III. Efekty artystyczne, osiągnane przez zastosowanie gwar i żargonów w języku literackim	22
IV. Efekty artystyczne, oparte na prostocie i sztuczności wyrażenia	36
V. Efekty artystyczne, osiągnane przez zastosowanie barbaryzmów i wyrazów obcych w języku literackim	50
VI. Efekty artystyczne, osiągnane przez zastosowanie archaizmów	63
VII. Reminiscencje literackie.	80
VIII. Synonimika.	84
IX. Neologizmy	105
X. Obrazowość wyrażenia	111
XI. Symbol i alegorja	140
XII. Powtórzenie	147
XIII. Nagromadzenie, stopniowanie	175
XIV. Wyliczenie, zestawienie, wyszczególnienie	179
XV. Epitet	191
XVI. Omówienie	201
XVII. Porównanie, antyteza.	206
XVIII. Mowa przenośnia	224
XIX. Mowa podniosła	241
XX. Apostrofa. — Wizja	245
XXI. Mowa urywana	253
XXII. Zakończenie	261
Skorowidz wyrazów technicznych	263





643/79

39-

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 38149



BGZs 38149